MAGAZYN LUDZI AKCJI

SPECIAL OPS

30 LAT JW GROM



PROUDLY / SINCE 1984 / MADE in POLAND

wisport®

www.wisport.com.pl

DIRECT ACTION®

Experience-based Tactical Gear Made in Poland

Available at http://directactiongear.com/

#GoLoud!

30 LAT JW GROM


GROM z ciszy i ciemności Cichociemni 8


Tobie, Ojczyzno! 20


Ojciec – Sławomir Petelicki 38


Haiti (1994) 44


Bałkany (1996-2000) 52


Kuwejt (2002-2003) 60


Irak (2003-2008) 66


Afganistan (2002-2014) 76


Psy bojowe w GROM 90


Black Hawki GROM 96


„Wódz” Rozmowa z płk. Andrzejem Kruczyńskim 102


Duma i pamięć Symbole JW GROM 108

Redakcja magazynu SPECIAL OPS oświadcza, że niniejsze wydanie powstało z wyłącznej inicjatywy zespołu redakcyjnego, a wszystkie materiały i informacje wykorzystane w publikacji „30 lat JW GROM” zostały zgromadzone z poszanowaniem prawa prasowego. Ponadto, artykuły zawarte w publikacji „30 lat JW GROM” mają charakter autorski i zostały stworzone na podstawie informacji i materiałów publicznie dostępnych, a więc nie zostały one pozyskane bezpośrednio od Jednostki Wojskowej Gro oraz nie naruszają tajemnic tej Jednostki. Dodatkowo redakcja informuje, że zamieszczone w publikacji reklamy firm nie mają żadnego związku z działalnością Jednostki Wojskowej Grom oraz nie stanowią rekomendacji Jednostki dla reklamowanych przedsiębiorstw.

SPECIAL OPS
tel. 22 810 65 61
e-mail: redakcja@special-ops.pl
www.special-ops.pl

REDAKTOR PROWADZĄCY
Tomasz Łukaszewski
e-mail: tlukaszewski@special-ops.pl

ZESPÓŁ REDAKCYJNY
Radosław Tyślewicz, Marcin Jarosz

REKLAMA I MARKETING
tel./faks 22 810 25 90, 810 28 14

Dyrektor ds. marketingu i reklamy
Joanna Grabek, e-mail: jgrabek@medium.media.pl
tel. 0 600 050 380

Żaneta Tafel
e-mail: ztafel@special-ops.pl
tel. 0 608 653 150

Agnieszka Szwed,
e-mail: aszwed@special-ops.pl
tel. 0 602 277 850

KOLPORTAŻ I PRENUMERATA
tel./faks 22 810 21 24

Dyrektor ds. marketingu i sprzedaży
Michał Grodzki,
e-mail: mgrodzki@medium.media.pl

Specjalista ds. prenumeraty
Anna Sergel,
e-mail: asergel@special-ops.pl

WYDAWCA
Grupa MEDIUM
02-114 Warszawa
ul. Karczewska 18

„SPECIAL OPS - Magazyn Ludzi Akcji”
znajdziesz w sieci sprzedaży prasy: Empik, Ruch, Garmond Press, Kolporter, In Medio, Relay.

Zdjęcia na okładce: PZL Mielec, arch. JW 2305



PUBLIKACJĘ POŚWIĘCAMY BYŁYM, OBECNYM I PRZYSZŁYM ŻOŁNIERZOM JW GROM.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

MAGAZYN LUDZI AKCJI
SPECIAL OPS

Militaria.pl

Z DUMĄ WSPIERAMY

FUNDACJA IM.
CICHOCIEMNYCH
SPADOCHRONIARZY
ARMII KRAJOWEJ

WWW.FUNDACJACICHOCIEMNYCH.PL

GDYNIA ŚWIĘTOJAŃSKA 84 • **KATOWICE** GALERIA KATOWICKA • **KRAKÓW** DIETLA 51 • **ŁODŹ** MANUFAKTURA • **POZNAŃ** POSNANIA • **SZCZECIN** AL. PIASTÓW 53
WROCŁAW OŁAWSKA 16 • **WROCŁAW** ALEJA BIELANY • **WARSZAWA** BLUE CITY • **WARSZAWA** TAMKA 49 • **WARSZAWA** WOLA PARK

Tekst: Tomasz Jasionek
Zdjęcia: Fundacja im. Cichociemnych Spadochroniarzy Armii Krajowej, Narodowe Archiwum Cyfrowe, Andrzej Krugler

Artykuł ten poświęcony jest śp. Annie Kuszner-Rowińskiej, pomysłodawczyni i założycielce Fundacji im. Cichociemnych Spadochroniarzy Armii Krajowej.

Kombinezon ochronny „SOE striptease suit" w barwach maskujących, zakładany przez spadochroniarzy-cichociemnych na czas przerzutu do Polski na ubranie cywilne, uzupełniany przez hełm ochronny-pilotkę No. 22C pokryty takim samym materiałem. Obok: wydawane im polskie banknoty, busola i amerykański pistolet Colt M1911.



GROM Z CISZY I CIEMNOŚCI

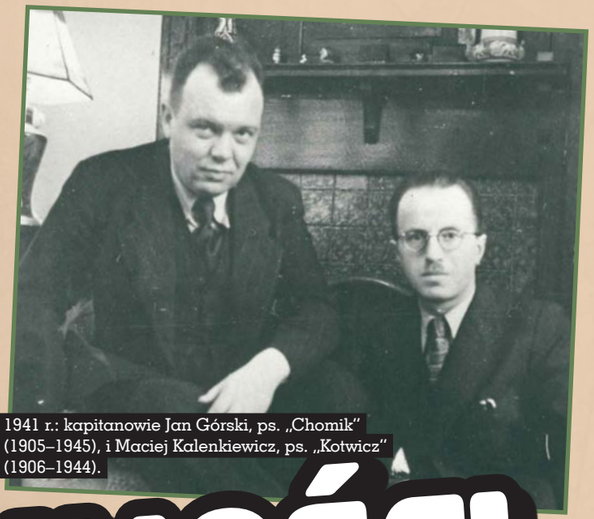
Obchodzone w tym roku 30-lecie Jednostki Wojskowej GROM zbiega się z przypadającą 4 sierpnia br. 25. rocznicą przyjęcia przez nią tradycji legendarnych Cichociemnych Spadochroniarzy Armii Krajowej. Świętując urodziny współczesnych „cichociemnych" warto przypomnieć historię i zasługi ich poprzedników z okresu II wojny światowej.

Idea

Powstanie JW GROM oraz sformowanie formacji Cichociemnych wiąże się z potrzebą sprostania wyzwaniom postawionym przed państwem polskim. Historia spadochroniarzy AK rozpoczyna się wraz z pomysłem zorganizowania skutecznego systemu komunikacji między polskimi władzami na uchodźctwie we Francji (potem w Wielkiej Brytanii) a tworzącym się ruchem oporu w okupowanej Polsce. Najsilniejszą z powstałych w okupowym kraju organizacji konspiracyjnych o charakterze zbrojnym stała się Służba Zwycięstwu Polski, do której tworzenia, tuż przed kapitulacją Warszawy, przystąpił gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz, który otrzymał pełnomocnictwa od gen. Julisza Rómmela. Dnia 13 listopada 1939 r. SZP przemianowana została na Związek Walki Zbrojnej, na której czele stanął gen. Kazimierz Sosnkowski, podlegający rozkazom Wodza Naczelnego gen. Władysława Sikorskiego. ZWZ przemianowano na Armię Krajową 14 lutego 1942 r., tworząc tym samym, jak się później okazało, największą organizację ruchu oporu w okupowanej Europie. Utrzymanie łączności między polskimi władzami na uchodźctwie a pozostającym pod okupacją krajem było jednym z najważniejszych zadań Sztabu Naczelnego Wodza we Francji. Początkowo łączność utrzymywana była za pomocą lądowych szlaków kurierskich. Ten środek komunikacji miał jednak wiele wad – skomplikowanie całego procesu, konieczność przekraczania granic wielu państw (w tym okupowanych przez Niemców) czy też czas podróży. Problemy te spowodowały, że jednocześnie trwały próby zorganizowania bezpośredniej łączności radiowej między okupowaną Polską a Sztabem Naczelnego Wodza, jednak odległość między Warszawą a Paryżem była zbyt duża, by łączność radiowa mogła być stosowana na takie dystanse.

Oprócz przekazywania informacji i rozkazów z Francji, a potem Wielkiej Brytanii, istotne dla mających coraz większe znaczenie Sił Zbrojnych w kraju było pozyskanie oficerów różnych rodzajów broni i posiadających specjalistyczne wyszkolenie. Znaczna część polskiej kadry oficerskiej w wyniku działań wojennych podczas kampanii wrześniowej zginęła lub znalazła się w niemieckich i sowieckich obozach jenieckich. Istotne znaczenie dla rozwoju polskiego podziemia miało także pozyskanie środków finansowych oraz sprzętu bojowego. Remedium na te bolączki mogło okazać się zorganizowanie stałej łączności lotniczej z okupowanym krajem. 28 listopada 1940 r. gen. Władysław Sikorski wydał rozkaz gen. Józefowi Zajączowi, Dowódcy Lotnictwa, w którym nakazywał zorganizować do dyspozycji gen. Sosnkowskiego stałą tajną komunikację lotniczą z głównymi miastami okupowanego kraju. Do tego celu miały posłużyć samoloty polskiego LOT-u lub maszyny dostarczone przez aliantów. Wobec braku pomocy ze strony sojuszników zachodnich, którzy priorytetowo traktowali tworzenie jednostek bombowych i myśliwskich, rozkaz nie został wykonany.

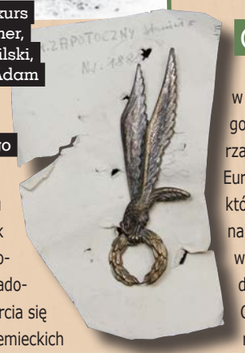
Zalety przerzutu ludzi i sprzętu na spadochronach, ale też potrzeby polskiej konspiracji, znali dwaj młodzi oficerowie WP: kpt. Jan Górski oraz doświadczony w walce partyzanckiej „hubalczyk" kpt. Maciej Kalenkiewicz. Obaj byli wieloletnimi przyjaciółmi, którzy ukończyli wcześniej Wyższą Szkołę Wojenną, a po kampanii wrześniowej znaleźli się w odtwarzanym we Francji Wojsku Polskim. W swoich działaniach zyskali sojusznika w postaci osoby kpt. dypl. Jana Jaźwińskiego. Wokół tych trzech, myślących nieszablonowo jak na owe czasy, oficerów gromadziło się coraz większe nieformalne grono zwolenników pomysłu przerzutu ludzi i sprzętu do okupowanej Polski, zwanych od pseudonimu kpt. Jana Górskiego „chomikami". W grudniu 1939 r., a następnie w lutym 1940 r., kapitanowie Górski i Kalenkiewicz złożyli na ręce Naczelnego Wodza projekty nawiązania łączności z okupowanym krajem drogą lotniczą, w załączniku podając nazwiska 16 „chomików" – kandydatów do skoku. 21 lutego 1940 r. gen. Sosnkowski zwrócił się w tej sprawie do gen. Zająca, prosząc o umożliwienie im szkolenia desantowego oraz możliwości oddania skoku. Na początku maja 1940 r. Kalenkiewicz i Górski zostali przeniesieni do Biura ZWZ gen. Sosnkowskiego, gdzie kontynuowali prace nad koncepcją użycia lotnictwa dla łączności



1941 r.: kapitanowie Jan Górski, ps. „Chomik" (1905–1945), i Maciej Kalenkiewicz, ps. „Kotwicz" (1906–1944).



Pożegnanie oficerów 24. Pułku Ułanów wytypowanych na kurs cichociemnych, maj 1943 r. Od lewej: por. Wacław Gebethner, ppor. Kazimierz Bernaczyk-Słoński, ppor. Tadeusz Nowobilski, ppor. Zdzisław Straszyński, ppłk Bogumił Szumski, ppor. Adam Krasiński, por. Andrzej Bogusławski.



Bojowy Znak Spadochronowy nr 188 ppor. cichociemnego Stanisława Zapotocznego ps. „Płomień" (1922–1944).

i transportu wojsk drogą powietrzną do okupowanego kraju oraz do wsparcia powstania i utworzenia jednostek wojsk powietrznodesantowych. Ich zadanie było utrudnione z powodu małego polskiego doświadczenia w desantowaniu spadochroniarzy. Kalenkiewicz i Górski byli więc zmuszeni do oparcia się na materiałach wywiadowczych dotyczących organizacji niemieckich wojsk spadochronowych (oprócz ZSRR był to jedyny kraj, który posiadał praktyczną wiedzę na temat użycia tego rodzaju formacji). W lipcu 1940 r., już po upadku Francji, kapitanowie Górski i Kalenkiewicz skończyli swoje prace studyjne i przystąpili do kolejnych działań. Pod koniec sierpnia 1940 r. kpt. Kalenkiewicz został wezwany przez gen. Tadeusza Klimeckiego, w celu przygotowania nowej komórki sztabowej, która miała zająć się zagadnieniem wojsk spadochronowych. Dzięki pomocy córki gen. W. Sikorskiego 20 września kpt. Kalenkiewicz zdołał przekonać Naczelnego Wodza do wydania rozkazu formowania pierwszej polskiej jednostki spadochronowej i pilnego podjęcia lotów do kraju. W październiku 1940 r. rozpoczął pracę w Oddziale III (operacyjnym) nowo powstały pięcioosobowy specjalny wydział studiów i szkolenia wojsk spadochronowych. Przyszli skoczkowie mieli być oficerami łącznikowymi oraz odpowiednio przeszkolonymi do zadań bieżących w okupowanej Polsce. Transport skoczków miała zapewnić sformowana w tym celu polska eskadra specjalnego przeznaczenia, wyposażona w samoloty przystosowane do nocnych operacji desantowych. Istotne znaczenie dla zorganizowania lotów do kraju miała łączność radiowa prowadzona za pomocą pośrednich baz w Budapeszcie i Bukareszcie, z czasem uzyskując kontakt bezpośredni między Polską a Wielką Brytanią. Pod koniec października 1940 r. rozpoczął się pierwszy polski kurs spadochronowy w brytyjskim ośrodku Central Landing School w Ringway, niedaleko Manchesteru. Dwutygodniowy kurs ukończyło 12 polskich oficerów. Idea zaczęła nabierać realnych kształtów.



Komendanci ośrodka szkolenia cichociemnych: brytyjski ppłk Terry Roper-Caldbeck i polski mjr Józef Sławomir Hartman, w tle instruktor kursu specjalnego, kpt. Jan Lipiński, przed głównym wejściem do Audley End, 1942/1943 r.

Organizacja

Tworzenie systemu komunikacji emigracyjnego rządu w Londynie z okupowanym krajem oraz przerzutu lotniczego ludzi i sprzętu zbiegło się z brytyjskimi działaniami zmierzającymi do wsparcia ruchów partyzanckich w okupowanej Europie. 22 lipca 1940 r. powstało Special Operations Executive, które według słów inicjatora powstania tej organizacji, Winstona Churchilla, miało „podpalić Europę". Jej działalność nadzorował minister wojny ekonomicznej Hugh Dalton, a dyrektorem ds. operacyjnych został orędownik sprawy polskiej brygadier Colin Gubbins. Do najważniejszych zadań SOE należało wspieranie ruchu oporu na terenach okupowanych przez Niemców oraz ich sojuszników poprzez koordynację działań nieregularnych, dywersji, sabotażu, działań specjalnych oraz szkolenie agentów mających za zadanie prowadzić tego typu operacje. Istotne znaczenie dla współpracy polsko-brytyjskiej na tym polu może mieć fakt, że wiosną 1939 r. Gubbins wraz z kilkoma oficerami prowadził badania nad możliwością działań sabotażowo-dywersyjnych na kontynencie europejskim, odwiedzając między innymi Polskę. W naszym kraju działaniami nieregularnymi zajmowała się Ekspozytura w II Oddziale Sztabu Głównego, nazwana Komitet-7 (K-7), której oficerowie szkolili i przygotowywali w różnych rejonach Polski zakonspirowane grupy (10–15-osobowe) do działań dywersyjno-sabotażowych na zapleczu wroga. Grupy te wyposażono w broń i sprzęt minerski, mający zapewnić im skuteczne działanie. SOE posiadało 15 sekcji krajowych, których działalność polegała na wsparciu ruchu oporu w poszczególnych państwach. Wśród nich była też sekcja polska, na której czele stał kapitan (potem pułkownik) Harold Perkins, który przed wojną był przedsiębiorcą w Bielsku-Białej. W końcu 1943 r. we włoskim Bari utworzono dodatkowo filię sekcji polskiej połączonej z czeską, podległą Sztabowi Regionalnemu SOE w Kairze, pod kryptonimem „Force-139", która utrzymywała kontakt z polskimi bazami przerzutowymi na południu Włoch.

Współpraca Brytyjczyków z Polakami odbywała się nie tylko za pośrednictwem wspomnianej sekcji, ale także za pomocą powołanego 29 czerwca 1940 r. w Sztabie Głównym Samodzielnego Wydziału Współpracy z Krajem, tzw. Oddziału VI, przemianowanego później na Specjalny. Sekcja SOE od razu nawiązała współpracę z Oddziałem VI, między innymi w przygotowaniu i rozwijaniu łączności z krajem, w dostarczaniu środków finansowych i materialnych oraz udostępniając ośrodki, w których szkolili się przyszli cichociemni. Oddział VI był ogniwem łączącym Naczelnego Wodza z Komendantem Głównym ZWZ/AK, zajmując się tym samym całością zagadnień związanych z łącznością i wsparciem ruchu oporu w okupowanej Polsce. Dodatkowo do zadań jego członków należało wspomaganie władz cywilnych w łączności z Delegaturą Rządu na Kraj. W tym celu obok cichociemnych



Cichociemni podchorążowie Otton Wiszniewski, ps. „Topola" (z lewej), i Henryk Ostrowiński, ps. „Smyk", w Anglii, na mundurach widoczne zwykłe Znaki Spadochronowe.

szkolono emisariuszy i kurierów politycznych, których następnie przerzucano do kraju wraz z materiałami propagandowymi i pieniędzmi z budżetu cywilnego. Zadania Oddziału Specjalnego wpływały na jego bezpośrednią organizację. Z małej komórki liczącej w 1940 r. 9 oficerów i 4 urzędników cywilnych przekształcił się w organ dysponujący w połowie 1943 r. 53 pracownikami (w tym 42 oficerami). Pierwszym szefem Oddziału VI mianowano płk. Józefa Smoleńskiego. Z biegiem czasu podległą mu organizację oparto na 9 oddziałach zajmujących się między innymi takimi zagadnieniami, jak: całokształt organizacji przerzutu ludzi i sprzętu, organizacją łączności radiowej i lądowej z Polską, szyfrowaniem i deszyfrowaniem korespondencji pomiędzy Sztabem Naczelnego Wodza i KG AK czy też rekrutacją i szkoleniem skoczków. W terenie do dyspozycji Oddziału Specjalnego były także: Główna Baza Przerzutowa w Brindisi, stacje wyczekiwania dla skoczków lecących do Polski, komórki organizacyjne kursów wyszkoleniowych dla cichociemnych, bazy i placówki łączności lądowej. Każdy pracownik Oddziału VI musiał złożyć przysięgę na tekst roty Armii Krajowej. Czynnikiem wyróżniającym działalność Oddziału VI jest to, że Polacy, mimo ścisłej współpracy z SOE, mieli przy tym wyłączność w najistotniejszych kwestiach organizacyjnych oraz taktycznych. Sami dokonywali naboru emisariuszy, kurierów oraz spadochroniarzy. Mieli także własne szyfry oraz ośrodki łączności.

Rekrutacja i szkolenie

Zaraz po powstaniu Oddział VI przystąpił do tajnego werbunku kandydatów do służby w kraju. Od początku był on ochotniczy. Wytypowani przez dowódców kandydaci z szeregów Polskich Sił Zbrojnych odbywali objęte tajemnicą wojskową rozmowy, po których ochotnikowi pozostawiano krótki czas do namysłu i podjęcia decyzji. Na początku 1941 r. istotnym źródłem pozyskiwania kandydatów na skoczków stała się przeformowana w Brygadę Spadochronową 4. Brygada Kadrowa Strzelców dowodzona przez płk. dypl. Stanisława Sosabowskiego. Kolejnym etapem rekrutacji było uzyskanie opinii o kandydacie w Oddziale Personalnym Sztabu NW oraz w kontrwywiadzie wojskowym. Ostateczny werdykt należał do Szefa Sztabu NW. Jeżeli decyzja była pozytywna, kandydata wysyłano na szkolenie. Na kursy przyjęto łącznie 2413 kandydatów, wśród których większość stanowili oficerowie i podoficerowie. Szkolenie z pozytywnym wynikiem ukończyło 605 z nich. Do skoku skierowano 579, z których ostatecznie do kraju poleciało 316 cichociemnych oraz 29 kurierów politycznych.

Szkolenie cichociemnych było ukierunkowane na potrzeby okupowanej Polski i ewoluowało w miarę upływu czasu. Ze względu na specjalność, w jakiej zostali przeszkoleni ochotnicy, można wyodrębnić 3 grupy skoczków. Najliczniejszą grupę stanowili żołnierze przeznaczeni do walki bieżącej, czyli specjaliści w zakresie wywiadu, dywersji, łączności, oficerowie sztabowi czy też fachowcy od fałszowania dokumentów. Drugą grupę tworzyli spadochroniarze, którzy mieli odegrać istotną rolę w przygotowaniach do powstania powszechnego oraz w odtwarzaniu Sił Zbrojnych w kraju. Należeli do nich lotnicy, instruktorzy oraz oficerowie sztabowi, łączności i broni pancernej, dowódcy, czy też lekarze. Ostatnią grupę stanowili kurierzy i emisariusze polityczni Ministerstwa Spraw Wewnętrznych do Delegatury Rządu oraz ugrupowań politycznych. Po zakończeniu rekrutacji żołnierze wysyłani byli na jeden z wielu specjalistycznych kursów. Obowiązywała na nich generalna zasada – jak najwięcej praktyki, jak najmniej teorii. Bez względu na specja-



Grupa instruktorów cichociemnych, od lewej: por. Mieczysław Różański, kpt. Maksymilian Kruczała, por. Eugeniusz Janczyszyn, ppor. Jerzy Zubrzycki, por. Aleksander Ihnatowicz, mjr Józef Hartman, Jan Kazimierski, por. Antoni Pospieszalski, ppłk Stefan Piotrowski.

lizację wszyscy cichociemni przechodzili kurs spadochronowy i odprawowy. Kursy prowadzone przez instruktorów polskich i brytyjskich dzieliły się na 4 grupy – zasadnicze, specjalnościowe, uzupełniające i związane z tworzoną przez każdego skoczka „legendą". Do kursów zasadniczych należały:

• kurs zaprawy dywersyjno-minerskiej, strzeleckiej i fizycznej. Kładziono tutaj szczególny nacisk na zaprawę fizyczną oraz uczono strzelania z różnych pozycji, terenoznawstwa, walki wręcz i posługiwania się prostymi środkami minerskimi,

• kurs badań psychotechnicznych,

• kurs spadochronowy, obejmujący zaprawę spadochronową i skoki.

Pierwsza część odbywała się w brytyjskim ośrodku spadochronowym w Ringway (trwała jeden tydzień) lub w ośrodku treningowym 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej w Largo House, popularnym „Małpim Gaju" (trwała od dwóch do czterech tygodni i miała zaawansowany charakter). Po przeszkoleniu kandydaci, w zależności od okresu, oddawali kilka skoków spadochronowych w Ringway,

• kurs walki konspiracyjnej, który miał na celu nauczenie organizowania i prowadzenia walki małym zespołem dywersyjno-sabotażowym. Doskonalono wówczas zdolności minerskie i strzeleckie, wpajano zasady radiotelegrafii czy też użycia szyfrów. Istotną częścią były ćwiczenia praktyczne prowadzone w porozumieniu z władzami brytyjskimi. Kandydaci na cichociemnych mieli zaplanować i skrycie przeprowadzić akcję na prawdziwym obiekcie, wykorzystując nieuzbrojone ładunki wybuchowe. Kurs trwał początkowo 3–4 tygodnie, następnie czas ten wydłużono do około 8 tygodni,

• kurs odprawowy, miał na celu przekształcenie skoczka w konspiratora w okupowanym kraju. Początkowo stanowił serię wykładów w konspiracyjnych lokalach na terenie Londynu. W zorganizowanej formie został on zapoczątkowany w lipcu 1942 r. w Audley End, przeniesiono go do Special Training Station 46 w pobliskim Michley koło Newport. W 1944 r. prowadzono go także w Ostuni we Włoszech. Na trwającym od 2 do 6 tygodni kursie skoczek układał indywidualną „legendę", czyli komplet kłamstw logicznie dopasowanych do nowej osobowości, dostawał fałszywe dokumenty, kompletował cywilne ubranie. Przez cały czas trwania kursu zaznajamiany był z warunkami życia w okupowanej Polsce oraz nabywał niezbędne umiejętności i wiedzę opart na pracy w danym brytyjskim zakładzie pracy, związanym z jego fikcyjną tożsamością.



Szkolenie przyszłych cichociemnych w Wielkiej Brytanii: terenowy bieg z przeszkodami oraz przygotowywanie posiłku z królika podczas tzw. „kursu korzonkowego" (przetrwania w lesie bez żywności).

Na kursy specjalnościowe składały się:

• polski kurs wywiadu, nazywany ze względów bezpieczeństwa Oficerskim Kursem Doskonalenia Administracji Wojskowej. Początkowo prowadzony w Londynie, następnie przeniesiony do Glasgow, obejmował między innymi: studium Niemiec, naukę wywiadu, fotografię, chemię do celów wywiadowczych, zajęcia „ślusarskie", naukę o broni i strzelanie, gimnastykę, zaprawę fizyczną oraz nadobowiązkowo naukę języków obcych. Kurs trwał przeciętnie 6 miesięcy,

• kursy organizowane przez Inspektora Lotnictwa oraz lotniczy kurs specjalny w Londynie o samolotach wykorzystywanych przez Niemców,

• kursy pancerne, przeciwpancerne i kierowców, prowadzone w Centrum Wyszkolenia Broni Pancernej i Technicznej w Catterick Camp lub od 1944 r. we Włoszech,

• kursy radiotelegrafistów i radiomechaników, które prowadził na własne potrzeby Ośrodek Wyszkoleniowy Sekcji Dyspozycyjnej Sztabu NW,

• angielski kurs użycia środków łączności ziemia-lotnik (typu Eureka i S-fon) stosowanych przy odbiorach zrzutów.

Do kursów uzupełniających należały:

• kurs wyrobu materiałów wybuchowych i środków zapalających metodami domowymi,

• angielski kurs informacyjno-wywiadowczy, który uczył znajomości kodów, szyfrów, wyrobu atramentów sympatycznych, pogłębiał znajomość pracy w podziemiu i propagandy, zaznajamiał skoczków z niemiecką organizacją w okupowanych krajach,



Trening strzelecki – z brytyjskim pm Sten Mk II por. Jan Serafin, ps. „Czerchawa", w głębi pchor. Otton Wiszniewski, ps. „Topola".



Cichociemni-oficerowie wywiadu (VI Oddział Sztabu Naczelnego Wodza), po prawej Tadeusz Kobyliński, ps. „Banaszkiewicz", „Hiena" (skakał do Kraju w ramach Operacji Lotniczej WELLER7 w kwietniu 1944 r. w Grabowie nad Pilicą). Fotografia pochodzi ze zbiorów Fundacji im. Cichociemnych Armii Krajowej, podarowana przez Krystynę Havard (rodzinę T. Kobylińskiego).

• angielski kurs praktycznego użycia mikrofotografii,

• brytyjski kurs dla komandosów, który w ciągu miesiąca dostarczał wyspecjalizowanych umiejętności w dywersji i sabotażu na obiekty przemysłowe, komunikację kolejową, linie telefoniczne itp.,

• „Advanced propaganda course", czyli kurs czarnej propagandy, obejmujący teorię propagandy, drukarstwo i fotografię,

• kurs zmiany wyglądu zewnętrznego,

• tzw. „kurs korzonkowy", polegający na bytowaniu kandydatów na Cichociemnych przez dłuższy czas na łonie natury bez pomocy z zewnątrz.

Wśród 316 cichociemnych, którzy ukończyli kursy i skoczyli do Kraju, 37 specjalizowało się w wywiadzie, 50 w łączności, 24 wyznaczono na oficerów sztabowych, 22 skierowano do służby lotniczej, 11 zostało instruktorami broni pancernej i przeciwpancernej, 3 zajmowało się legalizacją i podrabianiem dokumentów zaś 169 było ekspertami w zakresie dywersji i prowadzenia działań partyzanckich. Po zakończeniu szkolenia i zakwalifikowaniu się do skoku cichociemni składali przysięgę na Rotę AK, a następnie w tajemnicy odjeżdżali na stację wyczekiwania, gdzie czekali na skok. Okres na stacji wyczekiwania także wykorzystywany był do podnoszenia umiejętności i zdobywania nowych, przydatnych informacji pomocnych w przyszłej służbie.

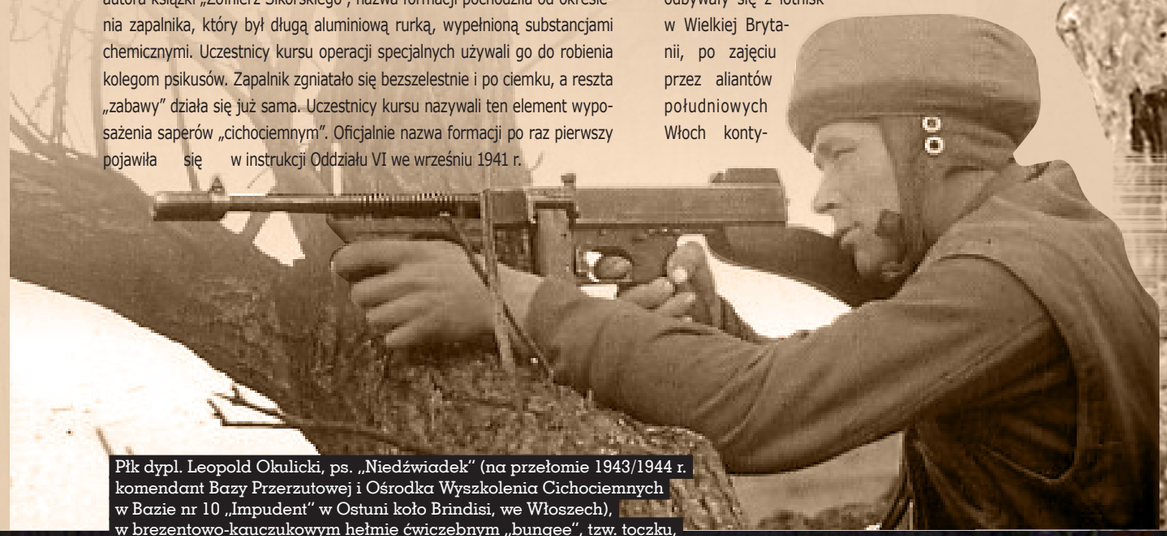
Z okresem rekrutacji i szkolenia wiąże się geneza określenia Cichociemni – formacji, która nie posiadała wówczas innych elementów wyróżniających ją na tle innych jednostek WP. Pochodzenie nazwy formacji Cichociemnych nie jest do końca jasne. Możliwe, że określenie wiąże się ze sposobem werbowania kandydatów na skoczków. Znikali oni bowiem z jednostek po cichu, w nocy, nikogo o niczym nie informując. Inna teoria mówi, że nazwa wiązała się z cichym i niewidocznym działaniem spadochroniarzy AK oraz ich metodą skrytego przerzutu do okupowanego kraju. Z kolei według Aleksandra Grobickiego, autora książki „Żołnierz Sikorskiego", nazwa formacji pochodziła od określenia zapalnika, który był długą aluminiową rurką, wypełnioną substancjami chemicznymi. Uczestnicy kursu operacji specjalnych używali go do robienia kolegom psikusów. Zapalnik zgniatało się bezszelestnie i po ciemku, a reszta „zabawy" działa się już sama. Uczestnicy kursu nazywali ten element wyposażenia saperów „cichociemnym". Oficjalnie nazwa formacji po raz pierwszy pojawiła się w instrukcji Oddziału VI we wrześniu 1941 r.



Cichociemny podczas wspinaczki na kursie Commando, z kb powt. SMLE Mk III (No 1 Mk 3).

Przerzut

Charakter działań cichociemnych wymagał stworzenia systemu lotniczego przerzutu i odbioru skoczków. Pierwszy lot odbył się w nocy z 15 na 16 lutego 1941 r. i miał charakter eksperymentalny. W operacji o kryptonimie „Adolphus" w kraju wylądowali mjr Stanisław Krzymowski „Kostka", rtm. Józef Zabielski „Żbik" oraz kurier polityczny Czesław Raczkowski „Orkan". Mimo problemów z nawigacją operacja powiodła się i udowodniła, że możliwa jest skuteczna komunikacja lotnicza z okupowaną Polską. Początkowo nocne loty do Polski prowadziła, sformowana w sierpniu 1940 r. w Newmarket, 1419. Eskadra do Zadań Specjalnych, stworzona pierwotnie do wsparcia zadań SOE. Później obsługą lotów do Kraju zajął się powstały w sierpniu 1941 r. 138. Dywizjon do Zadań Specjalnych, w skład którego weszła polska Eskadra C (sformowana z załóg rozwiązanego 301. Dywizjonu Bombowego Ziemi Pomorskiej). Jesienią 1943 r. polska eskadra stała się częścią 138. Dywizjonu, a następnie przemianowana została na 1586. Eskadrę do Zadań Specjalnych. Od 1941 do grudnia 1943 roku loty do Polski odbywały się z lotnisk w Wielkiej Brytanii, po zajęciu przez aliantów południowych Włoch konty-



Płk dypl. Leopold Okulicki, ps. „Niedźwiadek" (na przełomie 1943/1944 r. komendant Bazy Przerzutowej i Ośrodka Wyszkolenia Cichociemnych w Bazie nr 10 „Impudent" w Ostuni koło Brindisi, we Włoszech), w brezentowo-kauczukowym hełmie ćwiczebnym „bungee", tzw. toczku, prowadzi ogień z amerykańskiego pm. Thompson M1928A1.



Cichociemni w trakcie dopasowywania taśm uprzęży spadochronów GQ X-Type przed skokiem szkolnym.



W oczekiwaniu na przerzut, 1943 r. Po lewej ppor. Stefan Bałuk, ps. „Starba", późniejszy gen. bryg. WP (1914–2014), i kpt Zenon Łastowski, ps. „Łobuz", w kombinezonach maskujących i hełmach ochronnych-pilotkach z celuloidowymi goglami.



20 sierpnia 1942 r., gen. Sikorski w ośrodku cichociemnych w Audley End dekoruje krzyżem Virtuti Militari por. Michała Fijałkę, ps. „Kawa". W pierwszym szeregu od lewej po cywilnemu: ppor. Jan Woźniak, ps. „Kwaśny", por. Bolesław Kontrym, ps. „Żmudzin", por. Tadeusz Gaworski, ps. „Lawa", por. Hieronim Łagoda, ps. „Lak". Za nimi: ppor. Władysław Kochański, ps. „Bomba", por. Leonard Zub-Zdanowicz, ps. „Dor", por. Stanisław Winter, ps. „Stanley".

maju i lipcu 1944 r. Wszystkie misje, z wykorzystaniem amerykańskich transportowców Douglas Dakota C47, zakończyły się pomyślnie, załogi dostarczyły cichociemnych, kurierów oraz zaopatrzenie, zabierając jednocześnie wskazane osoby oraz materiały wywiadowcze, w tym fragmenty niemieckiego pocisku V2. Łącznie lotnictwo alianckie wykonało 858 operacji lotniczych nad terytorium Polski, tracąc 68 maszyn z załogami. Oprócz niezbędnego do skoku i przetrwania po lądowaniu wyposażenia spadochroniarze podczas każdej misji mieli przy sobie pieniądze i dewizy schowane w specjalnych pasach. Do okupowanej Polski trafiło łącznie 26 299 375 dolarów w papierach i złocie, 1755 000 funtów brytyjskich w złocie i 3 578 000 marek niemieckich. Ponadto dostarczono 670 ton sprzętu bojowego (broni, amunicji, materiałów wybuchowych, lekarstw, radiostacji itp.). Warto wspomnieć, że oprócz 316 cichociemnych przerzucono też jednego Węgra i czterech Brytyjczyków. Należy też podkreślić, że w czasie II wojny światowej do Francji, Włoch, Jugosławii, Albanii i Grecji zrzucono też 17 polskich spadochroniarzy, którzy wspierali działania SOE w tych krajach.

Odbiorem cichociemnych i zrzucanego z nimi sprzętu zajmowała się w okupowanej Polsce specjalna komórka Oddziału V Komendy Głównej AK/ZWZ, istniejąca przynajmniej od jesieni 1941 r., najczęściej określana jako „Syrena". Jej funkcjonowanie było cały czas modyfikowane i ulepszane w trakcie trwania sezonów zrzutowych, poprzez depesze ze spostrzeżeniami i propozycjami. Do zadań żołnierzy „Syreny" należało między innymi: organizowanie planu wyczekiwania na samoloty, wyszukiwanie i tworzenie placówek odbiorczych (w tym zapasowych), czy też zabezpieczenie techniczne i bojowe miejsca przyjęcia zrzutu. Lądujący w kraju cichociemni, po sprawdzeniu dokumentów i zdaniu pieniędzy lub innego sprzętu, wysyłani byli najczęściej do Warszawy, gdzie pod opieką kobiet z referatu „Ewa-Pers" – „Import", popularnie nazywanych „ciotkami", poznawali realia życia w okupowanym kraju i czekali na przydziały służbowe.

Drogi cichociemnych

Mimo że w czasie wojny przerzucono do kraju jedynie 316 cichociemnych (w tym jedną kobietę), trudno dziś przecenić ich wkład w osiągnięcia Polskiego Państwa Podziemnego. Warto jednak przypomnieć ich najważniejsze osiągnięcia, które w wielu przypadkach przeszły do historii polskiej wojskowości. Wykorzystanie spadochroniarzy AK zależało od potrzeb dowództwa i ich specjalności. 27 cichociemnych przydzielono do powstałego we wrześniu 1941 r. „Wachlarza". Była to wydzielona organizacja dywersyjno-wywiadowcza ZWZ/AK, utworzona w związku z wybuchem wojny niemiecko-radzieckiej. Jej celem było prowadzenie akcji dywersyjnej na szlakach aprowizacyjnych armii niemieckiej walczącej w ZSRR oraz organizowanie osłony dla planowanego na ziemiach polskich powstania powszechnego przed wycofującymi się z frontu wschodniego Niemcami, przed podążającymi za nimi oddziałami Armii Czerwonej. Strefa działań „Wachlarza" obejmowała obszary ZSRR na wschód od przedwojennej granicy II Rzeczypospolitej, od Morza Bałtyckiego po Kijowszczyznę i Podole, i była podzielona na 5 odcinków. Na czele czterech z nich stanęli spadochroniarze AK – por. Jan Piwnik „Ponury" (II odcinek), kpt. Alfred Paczkowski „Wania" (III odcinek), mjr Tadeusz Sokołowski „Trop" (IV odcinek), kpt. Jan Smela „Wir" (V odcinek). Działalność skoczków na tych obszarach była niezwykle utrudniona ze względu na bardzo przerzedzone w latach 1939–1941 środowisko Polaków na

nuowano je z lotniska Campo Cassale w Brindisi. W trakcie lotów zorganizowanych w czterech turach, trwających od stycznia 1941 r. do końca 1944 r., zmieniały się wykorzystywane do przerzutu cichociemnych samoloty. Od przestarzałych i nieprzystosowanych do długich, nocnych lotów bombowców Armstrong Whitworth Whitley, po lepiej przystosowane do tego typu misji samoloty Handley Page Halifax i Consolidated B-24 Liberator. W lutym 1944 r. brytyjskie Air Ministry wyraziło zgodę na lot do Polski połączony z lądowaniem samolotu na konspiracyjnym lotnisku polowym. Trzy operacje, które przeszły do historii pod kryptonimem „Most", odbyły się w kwietniu,



wschód od Bugu, które dodatkowo było rozpracowywane i terroryzowane przez lokalne władze, zarówno niemieckie, jak i częściowo współpracujących z nimi Litwinów, Białorusinów i Ukraińców.

Cichociemni trafiali też do działającego od kwietnia 1940 r. Związku Odwetu ZWZ, którego zadaniem było prowadzenie działań sabotażowych i dywersyjnych w taki sposób, aby nie były kojarzone z polskim ruchem oporu, co miało nie wzbudzać akcji odwetowych ze strony Niemców. Do ZO oddelegowano 6 spadochroniarzy, wśród których znalazł się między innymi ppłk Henryk Krajewski „Wicher". Mianowany zastępcą komendanta ZO jednocześnie pełnił funkcję oficera szkoleniowego organizacji, uruchamiając szkołę dywersji – „Zagajnik", w której instruktorami było wielu cichociemnych. Do lipca 1944 r. zajęcia w szkole ukończyło ok. 1200 słuchaczy. Ppłk „Wicher" uczestniczył też w akcji „Wieniec", przeprowadzonej w nocy z 7 na 8 października 1942 r., polegającej na jednoczesnym wysadzeniu sześciu linii kolejowych wokół Warszawy.

Działania wojenne spowodowały, że 22 stycznia 1943 r. „Wachlarz" i ZO zostały podporządkowane nowo powstałemu Kierownictwu Dywersji – Kedywowi. Do jego zadań należało: planowanie i realizacja akcji dywersyjnych i sabotażowych, studia nad metodami i sposobami organizowania akcji dywersyjnych, sabotażowych i partyzanckich, opracowywanie oraz wydawanie instrukcji, szkolenie dowódców i zespołów i patroli dywersyjnych oraz instruktodrów technicznych, badanie i opiniowanie materiałów, sprzętu i pomysłów w zakresie akcji sabotażowo-dywersyjnej, organizowanie oddziałów partyzanckich, centralna produkcja środków walki sabotażowo-dywersyjnej. Komórki sztabowe Kedywu powstały na szczeblu KG AK, w obszarach i okręgach, a na poziomie inspektoratów powołano stanowiska oficera dywersji. Przydział do Kedywu otrzymało 113 skoczków (z czego 20 bezpośrednio do oddziałów partyzanckich). We wrześniu 1943 r. wspomniany już ppłk Krajewski rozpoczął tworzenie Centrali Zaopatrzenia Terenu (krypt. „Stadion", „Zegar"), mającej zaopatrywać struktury terenowe Kedywu w ludzi, środki bojowe czy medykamenty. Od kwietnia 1944 r. dowódcą „Stadionu" został cichociemny mjr Tadeusz Runge „Osa", z którym służbę pełnili spadochroniarze AK, między innymi: por. Roman Romaszkan „Tatar", por. Jan Rogowski „Czarka", ppor. Fryderyk Serafiński „Drabina" czy też ppor. Ewaryst Jakubowski „Brat". Z Kedywem było też związane Biuro Badań Technicznych Wydziału III Saperów Oddziału III KG. Referatem materiałów i sprzętu zrzutowego BBT kierował spadochroniarz AK por. Stanisław Kotorowicz „Kron", którego po śmierci zastąpił por. Mirosław Kryszczukajtis „Szary". W czasie wojny cichociemni obsadzili m.in. 11 stanowisk szefów lub zastępców szefów Kedywu w obszarach, okręgach oraz liczne stanowiska inspektorów dywersji oraz kierowników ośrodków dywersyjnych.

Wielu spadochroniarzy AK przeszło do historii jako dowódcy i żołnierze oddziałów dyspozycyjnych i partyzanckich. Do oddziału dyspozycyjnego Kedywu KG „Motor" przydzielono cichociemnych por. Bronisława Gruna „Szybę" (uczestnika akcji „Góral" i „Polowanie") i kpt. Adama Borysa „Pługa". Ten ostatni od czerwca 1943 r. organizował w miejsce rozbitego oddziału dywersyjno-likwidacyjnego „Osa/Kosa", zwany początkowo jako „Agat" (od Anty-Gestapo), następnie „Pegaz" (od Przeciw-Gestapo), „Parasol", który pod jego dowództwem wykonał 13 akcji wymierzonych przeciwko wyższym funkcjonariuszom SS i policji niemieckiej. Najsławniejszą akcją żołnierzy „Parasola" była likwidacja szefa SS i policji na Dystrykt Warszawski SS-Brigadeführera Franza Kutschery 1 lutego 1944 r. Eliminacją agentów, konfidentów i szantażystów na podstawie wyroków sądów Polskiego Państwa Podziemnego zajmował się oddział dyspozycyjny „Sztafeta-Podkowa" dowodzony przez cichociemnego kpt. Bolesława Kontryma „Żmudzina". Do legendy przeszły dokonania por. Jana Piwnika „Ponurego", który od czerwca 1943 r. pełnił funkcję szefa Kedywu



Polscy żołnierze-cichociemni podczas szkolenia spadochronowego, przy wieży na lotnisku RAF Ringway (No. 1 Parachute Training School) koło Manchesteru. Na głowach charakterystyczne brytyjskie ćwiczebne hełmy kauczukowe.



Troje z 316: mjr Bolesław Kontrym, ps. „Zmudzin" (1898–1953), por. Adolf Pilch, ps. „Góra", „Dolina" (1914–2000) i jedyna kobieta wśród cichociemnych, kurierka KG AK Elżbieta Zawacka, ps. „Zelma", „Sulica", „Zo" (1909–2009), w 2006 r. awansowana na stopień generała brygady.

wu Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK, gdzie został dowódcą Zgrupowania Świętokrzyskiego AK, w skład którego wchodziły oddziały cichociemnych: por. Eugeniusza Kaszyńskiego „Nurta" i ppor. Waldemara Szwieca „Robota". Był też dowódcą i uczestnikiem zakończonej sukcesem akcji odbicia oficerów AK (w tym trzech cichociemnych) z niemieckiego więzienia w Pińsku w styczniu 1943 r. Po konflikcie z dowództwem został przydzielony do Okręgu Nowogródek. Początkowo dowodził samodzielnym oddziałem partyzanckim, a następnie VII batalionem w 77. pp AK. Poległ pod Jewłaszami 16 czerwca 1944 r. w czasie jednego z udanych ataków na obiekty niemieckie. 37 cichociemnych wyspecjalizowanych w służbie wywiadowczej okazało się niezwykle przydatnych w Wywiadzie Ofensywnym Oddziału II KG AK (szefem Oddziału II został płk dypl. Kazimierz Iranek-Osmacki „Antoni") oraz organizacji prac inspektoratów wywiadu ZWZ/AK. Cichociemni znaleźli się wśród oficerów Oddziału II jako członkowie referatów „Wschód", „Zachód", „Centralnego i Kolejowego"; komórki „bezpieczeństwa wywiadu" czy też ekspozytury „Lombardu" (samodzielnej komórki wywiadowczej działającej w III Rzeszy i na Pomorzu). W Wydziale Techniczno-Legalizacyjnym Oddziału II, tworzącym fałszywe dokumenty na potrzeby AK, szefem został skoczek por. Stanisław Jankowski „Agaton". Podobny wydział pod kryptonimem „Park" działał w Oddziale I KG AK. Do niego trafiło trzech cichociemnych.

Pierwotny plan powstania powszechnego zakładał silne wsparcie lotnicze z Zachodu w postaci lądowania samolotów transportowych, desantu spadochronowego oraz przebazowania do Polski bojowych jednostek lotniczych. Prace zajmującego się tym zagadnieniem Wydziału Lotnictwa KG AK zostały wsparte przez 20 cichociemnych. Ich wysiłek nie został jednak całkowicie wykorzystany z powodu zatwierdzenia planu „Burza".

Systematycznie rozbudowywana sieć łączności Armii Krajowej wymagała napływu odpowiednio przygotowanych technicznie fachowców – organizatorów radiołączności oraz radiotelegrafistów. Wiosną 1943 r. do okupowanego kraju zaczęli więc trafiać cichociemni wyspecjalizowani w tym zakresie. Skoczkowie przydzieleni byli do podległego Oddziałowi V KG AK batalionu „Iskry", w skład którego wchodziły kompanie radiowe „Kram", „Orbis", instruktorska „Omnibus" oraz terenowych komórek radiołączności. Skoczkowie pracowali na sprzęcie zrzutowym, krajowym oraz produkcji konspiracyjnej. Ciągle tropieni przez niemiecki podsłuch, nie mogli czuć się do końca bezpieczni, nawet mimo osłony oddziałów partyzanckich. W czasie wojny aresztowano i zabito 11 cichociemnych-radiowców, czyli ok. 30% z całej zrzuconej grupy, jednak przy pracy zaskoczono jedynie trzech z nich.

Cichociemni-pancerniacy przeszkoleni w obsłudze zdobytego niemieckiego sprzętu pancernego mieli stanowić kadrę dowódczą jednostek pancernych odtwarzanych po wybuchu powstania powszechnego. Wobec zmiany planów dowództwa ich umiejętności nie zostały do końca wykorzystane. Ponieważ często ich drugą specjalnością była dywersja, kierowani byli do Kedywu lub oddziałów partyzanckich. Jeszcze inni wzięli udział w Powstaniu Warszawskim, jak najstarszy przerzucony do kraju cichociemny, gen. Tadeusz Kossakowski „Krystynek".



Jeden z najsłynniejszych cichociemnych: kpt. Jan Piwnik, ps. Ponury" (1912–1944) z produkowanym w konspiracji pm Kis – dowódca oddziałów partyzanckich AK w Górach Świętokrzyskich i na Nowogródczyźnie, pośmiertnie awansowany do stopnia majora, a w 2012 r. – pułkownika.





Amerykański pistolet Colt M1911A1 kalibru 11,43 mm ze skórzaną kaburą piersiową US M7 – broń osobista cichociemnego kpt. Tadeusza Gaworskiego, ps. „Lawa" (ze zbiorów Muzeum WP).

Skoczkowie, którzy zostali odpowiednio przeszkoleni poza granicami kraju, służyli także w konspiracyjnych sztabach. Przed odlotem ukończyli kursy Wyższej Szkoły Wojennej i odbyli niezbędne praktyki. Kierowano ich zgodnie z przeznaczeniem do pracy w sztabach KG AK, obszarów, okręgów lub rejonów. Oficerowie dyplomowani byli angażowani głównie na stanowiska szefów sztabów i szefów oddziałów operacyjnych. Najwyżej postawionym oficerem sztabowym wśród cichociemnych był gen. Leopold Okulicki „Kobra 2", mianowany następcą Komendanta Głównego AK po upadku Powstania Warszawskiego.

Cichociemni czynnie włączyli się do walki w ramach akcji „Burza". Odtwarzane w tym okresie oddziały WP miały w swych szeregach wielu spadochroniarzy AK. Wśród nich znalazł się działający w ramach 8. Pułku Piechoty Legionów AK oddział mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory". Po zajęciu Lubelszczyzny przez Armię Czerwoną, wbrew rozkazom przełożonych, nie złożył on broni, lecz kontynuował walkę, próbując w sierpniu 1944 r. dotrzeć z pomocą dla walczącej Warszawy. Własne zgrupowanie zorganizował też walczący początkowo w ramach Zgrupowania Stołpce Okręgu Nowogródek AK mjr Adolf Pilch „Góra", „Dolina", który latem 1944 r. znalazł się w okolicach stolicy. „Doliniacy" weszli w skład Grupy Kampinos, która starała się dotrzeć do oddziałów walczących w Warszawie. Mjr Pilch razem ze swoimi ludźmi zaatakował lotnisko na Bielanach (2 sierpnia 1944 r.), walczył z oddziałami RONA w bitwie pod wsią Truskaw (2/3 września 1944 r.) oraz wziął udział w bitwie pod Jaktorowem (29 września 1944 r.). W trakcie „Burzy" aż 8 cichociemnych walczyło w szeregach sławnej 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty, zaś 7 skoczków znalazło się w 30. Dywizji Piechoty AK walczącej na Polesiu, która także ruszyła na pomoc Powstańcom Warszawskim.

Osobny rozdział w historii Cichociemnych stanowi Powstanie Warszawskie. Wzięło w nim udział 91 spadochroniarzy AK z czego 18 z nich zginęło. Część z nich miała w stolicy przydziały, część dopiero na nie czekała, a inni przyjechali do niej służbowo. Oprócz tego zameldowały się w Warszawie na aklimatyzacje dwie pełne niedawno zrzucone ekipy. Wybuch powstania zaskoczył wielu skoczków, przez co nie wszyscy dostali przydziały zgodne ze swoim wyszkoleniem. Doprowadziło to do tego, że w połowie sierpnia w powstaniu walczył generał z bronią w ręku na pierwszej linii, który dodatkowo nadzorował produkcję konspiracyjnych środków walki, kapitan, który zamiast dowodzić batalionem, polował na niemieckie czołgi w Alejach Ujazdowskich, czy porucznik atakujący z miotaczem płomieni bunkier niemiecki w okolicach Sejmu. Stopniowo spadochroniarze zostali zaangażowani w działania odpowiadające ich wyszkoleniu. Cichociemni znaleźli się w I i II rzucie Komendy Głównej, w szeregach Zgrupowania „Radosław", walczyli na Starym Mieście, w Śródmieściu, na Ochocie, Mokotowie, Żoliborzu, czy też ruszyli ze swoim oddziałami na odsiecz walczącej stolicy. Po kapitulacji Warszawy część skoczków dostała się do niewoli. Inni wyszli z miasta wraz z ludnością cywilną, aby dalej pracować w konspiracji aż do zakończenia wojny.

Być może nigdy nie dowiemy się o wszystkich akcjach Cichociemnych i ich zasługach dla kraju, jednak już dziś znamy cenę, jaką przyszło im zapłacić za swoją służbę. W czasie wojny lub po jej zakończeniu zginęło lub zaginęło bez wieści 122 cichociemnych (w tym 9 podczas lotu lub na skutek wypadku podczas skoku, 10 zażyło truciznę po aresztowaniu, 94 poległo w walce, 9 padło ofiarą mordów sądowych w PRL). Za swoją służbę 221 spadochroniarzy AK otrzymało najwyższe polskie odznaczenie czasu wojny order Virtuti Militari.



Wydawany wielu cichociemnym mały amerykański pistolet 7,65 mm Colt Model 1908 Pocket Hamerless.



Dziedzictwo

Po zakończeniu II wojny światowej wielu z cichociemnych znalazło się poza granicami Polski. Ci, którzy wrócili lub już w niej przebywali, często byli szykanowani i infiltrowani przez służby bezpieczeństwa, zsyłani do ZSRR, a nawet mordowani w majestacie prawa. Dopiero kilkadziesiąt lat po wojnie rozrzuceni po świecie, żyjący jeszcze spadochroniarze AK zaczęli organizować zjazdy, podczas których mogli spotkać się i poznać, co nie było niezwykłe, biorąc pod uwagę ściśle tajny charakter tej formacji. Sformowanie Grupy Reagowania Operacyjno-Manewrowego w 1990 r., która podobnie jak Cichociemni w czasie II wojny światowej, stanowiła nową jakość w polskich siłach zbrojnych, umożliwiło zachowanie i pielęgnowanie tradycji spadochroniarzy Armii Krajowej. W styczniu 1995 r. na wspólnych ćwiczeniach żołnierzy GROM i 22. Special Air Service, obejmujących również skoki spadochronowe, został zaproszony jeden z cichociemnych Bronisław Czepczak-Górecki, ps. „Zwijak 2". Wtedy to ówczesny dowódca GROM-u płk Sławomir Petelicki wystąpił z propozycją nadania jednostce imienia Cichociemnych. Wystosowano w tej sprawie pismo do Zespołu Historycznego Cichociemnych, skąd otrzymano odpowiedź pozytywną. Zgodnie z decyzją Ministra Obrony Narodowej nr 119/MON z 4 sierpnia 1995 r., podjętą w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych, Jednostka Wojskowa GROM otrzymała zaszczytne imię „Cichociemnych", została także zobowiązana do kontynuowania dumnej tradycji Cichociemnych Spadochroniarzy Armii Krajowej (1940-1945). Nawiązanie do niej przejawia się także w symbolice jednostki, czego przykładem jest np. jej sztandar. 1 października 1996 r. Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski wręczył go ówczesnemu dowódcy jednostki pułkownikowi Marianowi Sowińskiemu. Wśród zaproszonych na uroczystości gości byli Cichociemni Spadochroniarze Armii Krajowej, a jeden z nich – Bronisław Czepczak-Górecki został ojcem chrzestnym sztandaru. Na płacie weksylium umieszczona jest data pierwszego zrzutu Cichociemnych do okupowanej Polski – 16 lutego 1941 r., data utworzenia Grupy Reagowania Operacyjno-Manewrowego – 13 lipca 1990 r., symboliczny numer GROM-u „13", znak GROM – pikujący orzeł trzymający w szponach złotą błyskawicę (grom), znak Spadochroniarzy AK – pikujący orzeł trzymający w dziobie wieniec laurowy z wpisaną w środku kotwicą Polski Walczącej, pośrodku krzyży kawalerskich znajduje się wizerunek orła białego, a z drugiej strony napis „Bóg, Honor, Ojczyzna". Od kilku lat na terenie JW GROM znajduje się też Sala Tradycji, gdzie wśród pamiątek związanych z historią jednostki znajdują się także te związane ze spadochroniarzami AK. Dodatkowo na ścianach Sali umieszczone są tablice zawierające nazwiska Cichociemnych, którzy oddali życie za Ojczyznę oraz fotografie 316 spadochroniarzy AK przerzuconych do Polski w czasie II wojny światowej. Istotne znaczenie dla współczesnych „cichociemnych" ma też odbywający się od wielu lat w każdą trzecią niedzielę maja zjazd cichociemnych i ich rodzin, podczas którego wspomina się poległych spadochroniarzy AK, ale także dochodzi do wymiany doświadczeń miedzy dwiema generacjami żołnierzy polskich sił specjalnych.

28 kwietnia 2005 r. dokonano poświęcenia Aktu Erekcyjnego i kamienia węgielnego pod budowę pomnika poświęconego przejęciu tradycji Cichociemnych Spadochroniarzy AK przez żołnierzy Jednostki GROM (idea budowy pomnika powstała jesienią 2004 r.). 15 maja pomnik został symbolicznie odsłonięty podczas Dorocznego Zjazdu Cichociemnych Spadochroniarzy AK.

Autor składa szczególne podziękowania za pomoc w pisaniu artykułu Fundacji im. Cichociemnych Spadochroniarzy Armii Krajowej oraz Muzeum Wojska Polskiego za udostępnienie zdjęć.



Mundur używany przez polskich cichociemnych -spadochroniarzy podczas szkolenia: brytyjski battle dres z naszywką POLAND i kurtka spadochronowa Over smock starego typu oraz beret szarokhaki z późnego okresu wojny (w zbiorach Sali Tradycji JW GROM).

GARMIN
Zegarki taktyczne
Wytrzymałość MIL-STD-810
Współpraca z noktowizją
Spadochronowy tryb jumpmaster
Tryb ukrycia
Wersje z zasilaniem energią słoneczną
Długi czas działania baterii
Garmin Tactix Delta
dostępny również w wersji Solar
z kalkulatorem balistycznym
Garmin Instinct Tactical
już od
1 469,00 zł
eAzymut.PL
Azymut - Dystrybutor Garmin Polska
ul. Corazziego 4 lok. 9
00-087 Warszawa
Telefon 22 827-00-05
Kliknij i zobacz:
http://www.eazymut.pl

Tekst: Ireneusz Chloupek
Zdjęcia: archiwum JW GROM, Piotr Andrews, Bartosz Bera, Andrzej Krugler, Marek Strzałkowski

TOBIE OJCZYZNO!

13 lipca br. minęło 30 lat od oficjalnej daty utworzenia czołowej polskiej jednostki specjalnej – JW GROM. 30 lat służby, podczas których, mimo niejednokrotnie trudnych okresów, jej żołnierze pokazali, jak można osiągnąć w swej profesji najwyższy, światowy poziom, przynosząc chwałę Polsce oraz świetne oceny Wojsku Polskiemu. 30 lat potwierdzających, że nie bez powodu i bez przesady GROM nazywano naszym dobrem narodowym.

Potrzebę zorganizowania oddziału kontrterrorystycznego, zdolnego do działań w kraju i za granicą, sugerował już w 1982 r. gen. Edwin Rozłubirski (słynny dowódca 6. Pomorskiej DPD, od 1981 r. doradca ministra spraw wewnętrznych), po zajęciu przez terrorystów ambasady RP w Bernie. W polskiej armii istniało wówczas kilka jednostek specjalnych, ale były one przygotowane do typowo wojskowych zadań dywersyjno-rozpoznawczych. Pododdziały antyterrorystyczne milicji, a potem policji, ukierunkowane były natomiast głównie na walkę z terrorem o charakterze kryminalnym i zatrzymywanie groźnych przestępców. Żadne z nich nie były gotowe do przeprowadzenia dużych i skomplikowanych operacji przeciwterrorystycznych, zwłaszcza poza granicami kraju, a ich wyposażenie i szkolenie znacznie odbiegało od najnowszych światowych rozwiązań. Na powstanie nowoczesnego oddziału do walki z terroryzmem trzeba było jednak poczekać do lat 90.

Konieczność dysponowania taką jednostką została gwałtownie uświadomiona w związku z realizacją operacji „Most", która polegała na przerzucie tysięcy rosyjskich Żydów, emigrujących przez Europę do Izraela. W obawie przed odwetem islamskich ekstremistów kolejno odmówiło uczestnictwa w tym przedsięwzięciu kilka państw. Wiosną 1990 r. rząd Tadeusza Mazowieckiego zdecydował, że Polska udzieli pomocy w tranzycie, co było równoznaczne z podjęciem ryzyka narażenia się na ataki antyizraelskich terrorystów.

Na ich odpowiedź nie trzeba było długo czekać. Już 30 marca ostrzelano w zachodnim Bejrucie samochód attaché handlowego ambasady polskiej w Libanie i przedstawiciela Polskiego Przedsiębiorstwa Handlu Zagranicznego Bogdana Serkisa. Strzały padły, gdy wraz z żoną wsiadał do auta z oznaczeniem korpusu dyplomatycznego – oboje z ciężkimi ranami zostali odwiezieni do szpitala. Następnego dnia działające w Libanie organizacje terrorystyczne, w tym islamska „Święta Wojna o Wyzwolenie Palestyny", oficjalnie zapowiedziały zamachy na polskie misje, dyplomatów i instytucje, np. biura linii lotniczych LOT. Takich ataków obawiano się również w kraju, zwłaszcza w portach lotniczych. Tymczasem z Bejrutu powrócił po wykonaniu zadania polegającego na zabezpieczeniu ewakuacji reszty polskiego personelu dyplomatycznego, pracowników LOT i Biura Radcy Handlowego, energiczny oficer wywiadu, wówczas naczelnik Wydziału Ochrony Placówek MSZ, ppłk Sławomir Petelicki. Wspólnie z byłymi oficerami Wydziału Zabezpieczenia Komendy Stołecznej MO (od 1990 r. Wydział Antyterrorystyczny KS Policji), majorem Stefanem Kozłowskim i kpt. Marianem Sowińskim oraz niedocenianym w wywiadzie kpt. Wojciechem Wereszczakiem, przygotował on koncepcję powołania do życia specjalnej jednostki,

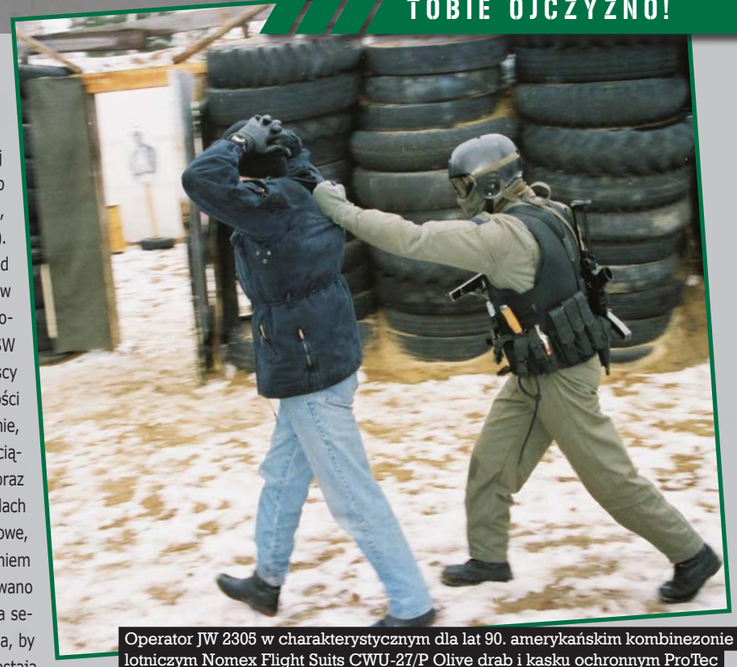


Początek lat 90.: większość operatorów GROM jeszcze w polskich hełmach wz. 93 oraz mundurach WP wz. 127/93 MON i kombinezonach ćwiczebnych w kamuflażu wz. 93 „Pantera". Na pm MP5 wczesny wzór celowników kolimatorowych Kern RV (Reflexvisier) produkcji szwajcarskiej.

wzorowanej na renomowanych zachodnich formacjach kontrterrorystycznych (brytyjskiej SAS, amerykańskiej Delcie, niemieckiej GSG9), zdolnej m.in. chronić polskich obywateli w podobnych sytuacjach. Projekt ten przedstawił bliskim współpracownikom nowego ministra spraw wewnętrznych Krzysztofa Kozłowskiego, Wojciechowi Brochwiczowi i Bartłomiejowi Sienkiewiczowi, którzy zarekomendowali pomysł i jego głównego autora swojemu szefowi, a ten w pełni poparł tę inicjatywę. Zbiegło się to z wizytą w Warszawie latem 1990 r. delegacji Biura Antyterrorystycznego Departamentu Stanu USA oraz brytyjskich specjalistów do spraw zwalczania terroryzmu, którym przewodził ówczesny Dyrektor Sił Specjalnych (DSF) gen. Jeremy J.J. Phipps. Choć operacja „Most" przebiegała bez zakłóceń, to służby USA i Wielkiej Brytanii chciały zorientować się, na ile Polska przygotowana jest w nowej rzeczywistości politycznej do ochrony zachodnich ambasad i obywateli, nie bez znaczenia było również ich poważne zaniepokojenie zagrożeniem proliferacją z byłego ZSRR broni masowego rażenia – zarówno materiałów rozszczepialnych, jak i tzw. „walizek jądrowych". Wizytujący krytycznie ocenili zdolności antyterrorystów naszej policji i zasugerowali, że Polska potrzebuje zawodowej wojskowej jednostki kontrterrorystycznej. Brytyjczycy nadesłali sugestie na temat organizacji takiego oddziału, a Amerykanie z Office of Counter-Terrorism and Emergency Planning (Department of State) zadeklarowali znaczną pomoc szkoleniową i sprzętową. Z ich strony był to także rewanż za bezpośrednią pomoc Zarządu Wywiadu polskiego Urzędu Ochrony Państwa w ryzykownej eksfiltracji z Iraku, po inwazji wojsk Saddama Hussajna na Kuwejt w 1990 r. zagrożonych agentów CIA, DIA i NSA, znanej jako operacja „Simoom" oraz dostarczenie szczegółowych, supertajnych map Bagdadu. Zdobyte wówczas zaufanie zaowocowało m.in. podpisaniem przez prezydenta USA tajnej dyrektywy o udzieleniu szczodrej pomocy finansowej na tworzenie polskiej jednostki do walki z terroryzmem. Jej powstanie i rozwój nie byłyby jednak możliwe, gdyby nie determinacja ppłk. Petelickiego oraz wsparcie ministra, a potem pierwszego szefa UOP Krzysztofa Kozłowskiego, określanego jako „ojciec chrzestny JW GROM" i zaangażowania jego bliskich współpracowników: Bartłomieja Sienkiewicza (nadzorującego później GROM z ramienia UOP) i Wojciecha Brochwicza.

13 lipca 1990 r. minister Kozłowski podpisał rozkaz nr 001/90 o utworzeniu w strukturze MSW Jednostki Wojskowej 2305, która otrzymała nazwę GROM, tłumaczoną potem jako Grupa Reagowania Operacyjno-Mobilnego lub Manewrowego. Podlegała ona bezpośrednio ministrowi spraw wewnętrznych, który z czasem scedował nadzór nad nią na szefa UOP. Pierwszym dowódcą i twórcą został pułkownik (od 15 sierpnia 1996 r. generał) Sławomir Petelicki (1946–2012). Do swojego zespołu dobrał, oprócz wymienionych już trzech oficerów, Leszka Drewniaka – mistrza karate shotokan (V dan) i jujitsu (IV dan), kierownika wyszkolenia Polskiego Związku Karate i oficera Biura Ochrony Rządu, znanego w jednostce jako „Diabeł" oraz Monikę Kupczyk z Departamentu Łączności MSZ, która zajęła się sprawami administracyjno-biurowymi. Po ściągnięciu jeszcze kilku ochotników z wojskowych jednostek specjalnych i służb specjalnych, we wrześniu 1990 r. płk Petelicki ukończył w USA kurs działań sztabu kryzysowego i negocjacji, a w styczniu następnego roku udał się do Stanów Zjednoczonych z 12 podwładnymi na wszechstronne szkolenie pod okiem instruktorów z tamtejszych sił specjalnych. W ten sposób powstała grupa specjalistów, która mogła szkolić innych. Po powrocie zaczęli szukać i werbować kolejnych kandydatów: z wojskowego oraz cywilnego wywiadu, Wydziału Antyterrorystycznego warszawskiej policji i wojskowych jednostek elitarnych: batalionu specjalnego z Lublińca (później 1. Pułk Specjalny Komandosów), kompanii specjalnych, Grup Specjalnych Płetwonurków „Formoza" Marynarki Wojennej, 6. Brygady Powietrznodesantowej (Desantowo-Szturmowej). Następnie także z pododdziałów rozpoznawczych, spośród sportowców zajmujących się sztukami walki, absolwentów Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu, żołnierzy Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych MSW oraz policyjnych pododdziałów antyterrorystycznych. Wszyscy musieli przejść dokładne testy psychologiczne, test sprawności fizycznej (m.in. walka wręcz, skok z wieży do wody, pływanie, pływanie pod wodą, bieg na dystansie 3000 m i 100 m, podciąganie na drążku, wejście na linę, sprawdzian wysokościowy) oraz wzorowany na selekcji SAS i Delty „test prawdy" w Bieszczadach – wyczerpujące fizyczne i psychiczne sprawdziany terenowe, oparte głównie na dalekodystansowych marszach z obciążeniem w dzień i w nocy, przy niewielkiej ilości snu, po których odsiewano tych, którym zabrakło sił i samozaparcia. Ta wielostopniowa selekcja obowiązuje do dziś, choć nieustannie jest doskonalona, by dać jak najwyższą pewność, że przyjęci w szeregi GROM sprostają stawianym im zadaniom. Pierwsza do grup bojowych, w której wzięli udział także absolwenci szkolenia w USA, została przeprowadzona latem 1991 r., pod okiem czterech instruktorów ze słynnej amerykańskiej jednostki 1st SFOD Delta, potocznie zwanej Delta Force. Drugą poprowadzili jesienią już sami gromowcy. Jednostka urosła do ponad trzydziestu ludzi, podzielonych na cztery sześcioosobowe sekcje dowodzone przez kapitanów oraz sekcję zabezpieczenia. W ciągu następnych dwóch lat prawie podwoiła swój stan, a planowano, że będzie liczyć około 120 żołnierzy. Zastępcą dowódcy został mjr Mieczysław Kuras z batalionu w Lublińcu. Zalążek JW 2305 zainstalował się początkowo w obiekcie po likwidowanej Wojskowej Służbie Wewnętrznej Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych, przy ul. Podchorążych w Warszawie, ale wobec niechęci dowództwa NJW przeniósł się po pewnym czasie do bloku na obrzeżach Akademii Obrony Narodowej w Rembertowie.

„Naszą największą siłą był entuzjazm" – mówił o tych czasach pierwszy dowódca GROM. Mimo skromnych warunków wszyscy maksymalnie zaangażowali się w szkolenie, a doświadczenie i spryt płk. Petelickiego umożliwiły organizowanie go w sposób ukierunkowany na realną efektywność, bez biurokratycznych i regulaminowych ograniczeń, typowych w innych strukturach MSWiA oraz MON. W tworzenie JW 2305 olbrzymi wkład wnieśli już na samym początku Amerykanie, którzy szybko zrozumieli, że także w ich interesie leży funkcjonowanie na terenie Europy Wschodniej partnerskiej jednostki specjalnej, w pełni przygotowanej do współpracy pod względem wyszkolenia, wyposażenia, organizacji i procedur. USA zapewniły pełny dostęp do informacji, szkolenia i sprzętu ich czołowej jednostki z JSOC, a następnie, od września 1991 r., regularne wsparcie instruktorów z Delty, CIA oraz HRT FBI. Amerykanie dostarczyli również pierwsze partie zachodniej broni i specjalistycznego wyposażenia – od kasków Pro-Tec,



Operator JW 2305 w charakterystycznym dla lat 90. amerykańskim kombinezonie lotniczym Nomex Flight Suits CWU-27/P Olive drab i kasku ochronnym ProTec Classic Full Cut, z 9-mm pistoletem Browning HP i pm HK MP5A3. Na lewym boku odznacza się jasna rękojeść starego noża szturmowego wz. 56.



Wspólny trening szturmowania budynku w wykonaniu operatorów JW GROM i amerykańskiej Delty w Polsce, pierwsza połowa lat 90.



Żołnierze GROM ćwiczą odbijanie zakładników z rąk terrorystów w autobusie na terenie bazy brytyjskiego 22. Pułku SAS.

goreteksowych kurtek ECWCS, kombinezonów z nomeksu i kamizelek taktycznych firmy Eagle Industries kilku wzorów, po 9-mm pistolety Browning HP i pm HK MP5 oraz identyczne jak używane przez Deltę 5,56-mm karabinki KAC M4 RAS (SR16), snajperskie Remingtony M700 i McMillany. W czerwcu 1992 r. w pełni zorganizowany został, osiągając wstępną gotowość operacyjną, pierwszy zespół GROM, później znany jako Zespół Bojowy A. Pod kierunkiem amerykańskich instruktorów wybrano z jego składu i wyszkolono pierwszych profesjonalnych snajperów w Polsce oraz przeprowadzono wiele realistycznych ćwiczeń, m.in. na warszawskim lotnisku Okęcie, w siedzibie Giełdy, ambasadzie Stanów Zjednoczonych i warszawskich wysokościowcach. Treningi poświęcone odbijaniu zakładników w różnych obiektach, czyli tzw. czarnej taktyki, zaczęto z czasem poszerzać o taktykę zieloną: patrolowanie, organizację zasadzek oraz bojową ewakuację personelu z zagrożonych rejonów (PR/CSAR). W marcu 1993 r. jednostkę odwiedziła grupa specjalistów z USA, na czele której stał adm. William O. Studeman, zastępca dyrektora CIA, by ocenić poziom osiągnięty przez Polaków – GROM zasłużył na najwyższe oceny. W tym czasie płk. Petelickiemu udało się wywalczyć dla swych podwładnych własną bazę, przejmując na wschodnich obrzeżach stolicy, w Rembertowie, obiekty opuszczane przez wycofywaną z Polski radziecką 20. Brygadę Łączności Rządowej. Dzięki jego kolejnym, skomplikowanym zabiegom i fortelom GROM otrzymał na własny użytek duży poligon pomiędzy Wesołą, Rembertowem i Zielonką.



Przerzut żołnierzy GROM na dach budynku przez śmigłowce Hughes MH-6 Little Bird amerykańskiej lotniczej jednostki specjalnej 160. SOAR podczas wspólnych ćwiczeń z Deltą w Polsce w połowie lat 90.

W tym samym roku miała miejsce wsparta przez JW 2305, wspólna operacja wywiadu brytyjskiego i polskiego UOP, tropiących dostawy broni dla irlandzkiej organizacji terrorystycznej Ulster Volunteer Force. Dzięki udanej współpracy Brytyjczycy zaoferowali Polakom szeroką pomoc swych renomowanych jednostek: 22. Special Air Service Regiment (22. SAS) i morskiej Special Boat Service (SBS). Dowódca 22. SAS, ppłk Aldwyn Wight, odbył przyjacielską wizytę w Polsce, a płk Petelicki odwiedził siedziby brytyjskich sił specjalnych w Hereford i Pool, co zapoczątkowało wspólne szkolenia z GROM. Po wizycie dowódcy SBS, do jej bazy w Pool skierowano na szkolenie w zakresie morskich działań kontrterrorystycznych (MCT) pierwszą grupę operatorów z JW 2305, którzy po powrocie utworzyli w niej z pomocą Brytyjczyków najpierw kilka sekcji płetwonurków bojowych, rozwiniętych następnie w Zespół Bojowy B, zwany też po prostu „Woda". Ponieważ w budżecie MSWiA nie było pieniędzy na drogi sprzęt dla nurków i szybkie łodzie, minister w Kancelarii Prezydenta Lecha Wałęsy Andrzej Kozakiewicz wpadł na pomysł, że ponieważ GROM będzie chronił bardzo ważne dla Polski, stanowiące tzw. rezerwę strategiczną państwa platformy wiertnicze firmy Petrobaltic, zakupi ona dla jednostki odpowiedni sprzęt w zamian za zwolnienie przez Ministerstwo Finansów z części dywidendy. Prezydent Wałęsa oddał morskiemu zespołowi GROM część ośrodka prezydenckiego obok Juraty na Helu, a przedsiębiorstwo Petrobaltic dodatkowo wybudowało na jego potrzeby nawodne lądowisko dla śmigłowców. „Woda" kontynuowała swój rozwój dzięki kontaktom szkoleniowym z US Navy SEAL i Special Boat Unit (SBU). Gromowcy udali się najpierw do komandosów amerykańskiej marynarki wojennej z NSWU2, stacjonujących w Boblingen, w Niemczech, a niedługo później „Foki" zaczęły przyjeżdżać na wspólne treningi z Polakami na Bałtyku. Tym razem jednak to polscy komandosi dysponowali lepszym sprzętem, niż zachodni partnerzy. GROM nawiązał również kontakty szkoleniowe ze stacjonującym w Niemczech (Stuttgarcie) pododdziałem 10. Grupy Sił Specjalnych US Army, czyli „Zielonymi Beretami", z którymi współpracował później na Haiti. W Polsce, już jako równorzędny partner, komandosi JW 2305 uczestniczyli w największych od 10 lat ćwiczeniach amerykańskich sił specjalnych pod kryptonimem „Elipse Bravo'98" (poprzedzone „Dagger One" w 1997 r. z 10. SFG), w których wzięło udział ponad tysiąc żołnierzy m.in. Delty, 10. SFG i 160 SOAR oraz około 20 śmigłowców i samolotów z USA. Jak powiedział twórca i pierwszy dowódca GROM, gen. Sławomir Petelicki:



Operatorzy amerykańskiej Delty biegną na pozycje wyjściowe do wspólnego szturmu z partnerami z JW GROM – w tle czarne Mercedesy G, należące do JW 2305.

„Wzięliśmy to, co najlepsze z Delty, Navy SEAL, SAS i SBS, łącząc to z polskim duchem, dumą i poświęceniem pod hasłem – Bóg, Honor, Ojczyzna".

Już od pierwszych miesięcy istnienia JW GROM była angażowana do realizacji różnych zadań specjalnych na terenie kraju. Latem 1991 r. w ramach wsparcia UOP grupa komandosów płk. Petelickiego sprawnie opanowała siedzibę spółki Art B w Pęcicach, do której ochrony wynajmowali się m.in. policyjni antyterroryści, a następnie warszawskie biuro tej firmy przy ul. Wspólnej. Poszukiwani szefowie tego przedsiębiorstwa zbiegli jednak wcześniej za granicę. Nocą z 3 na 4 czerwca 1992 r., w związku z uchwałą Sejmu RP zobowiązującą ministra spraw wewnętrznych do ujawnienia listy tajnych współpracowników Służby Bezpieczeństwa wśród urzędników państwowych, żołnierze GROM pełnili funkcje ochronne podczas zwożenia do Warszawy demaskujących takie osoby dokumentów SB z jej byłych archiwów w całej Polsce. Jedna sekcja została wydzielona natomiast do skrytej ochrony ministra. Zanim UOP powołał w 1993 r. własną grupę specjalną („Alfa", przemianowana później na Wydział V Zabezpieczenia Realizacji i Działań Antyterrorystycznych) gromowców kilkakrotnie angażowano także do zatrzymywania niebezpiecznych przestępców, m.in. w centrum Warszawy. W drugiej połowie lat 90., gdy dowódcą GROM-u został po odejściu płk. Petelickiego w grudniu 1995 r. jego zastępca – szef sztabu pułkownik Sowiński (25 sierpnia 1997 r. awansowany do stopnia gen. brygady), żołnierze tej jednostki wzięli udział w długotrwałej operacji wzmacniania ochrony wschodniej granicy kraju: tropili i z zamaskowanych (również przed Strażą Graniczną) stanowisk wykrywali próby przemytu ludzi ze wschodu.



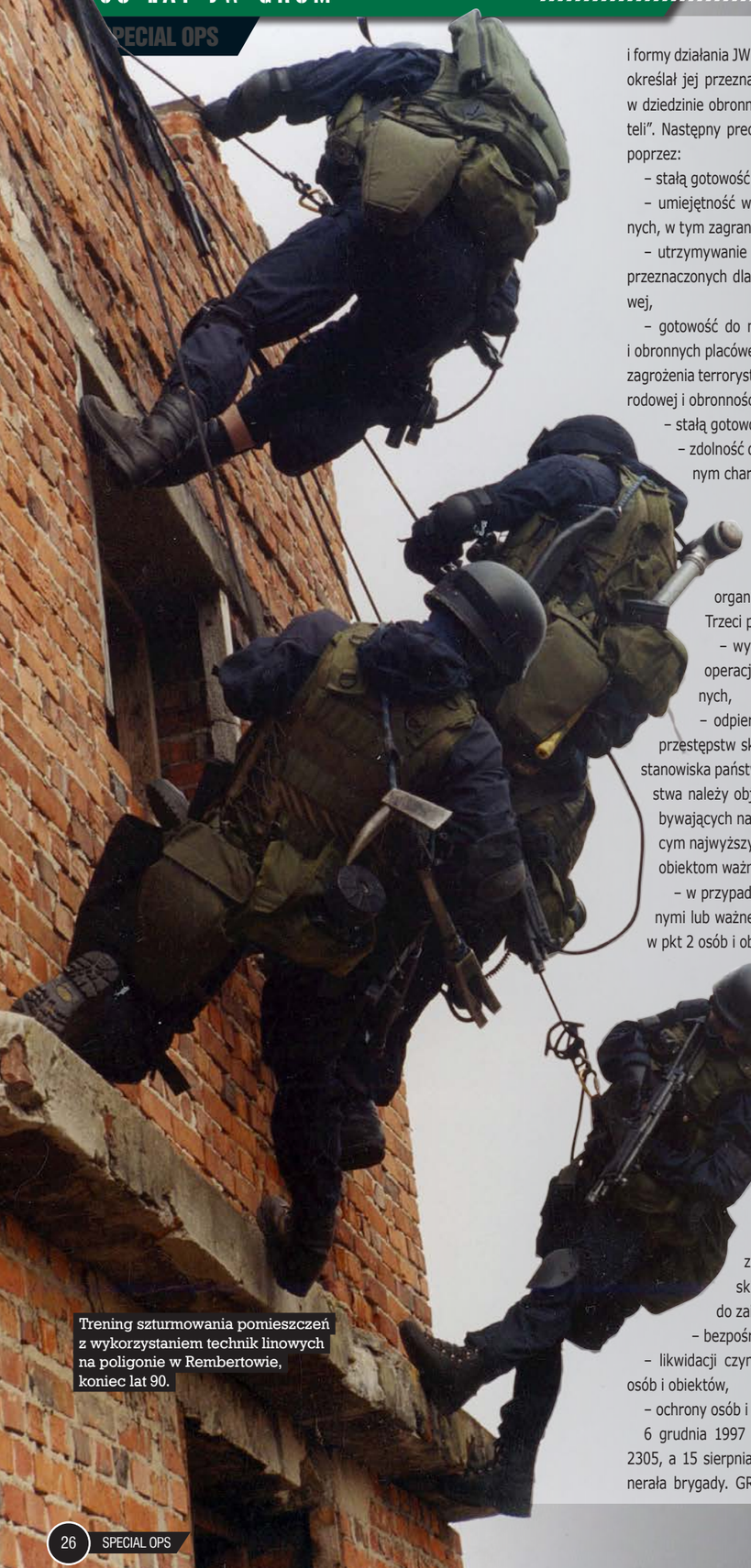
Żołnierze GROM podczas treningu spadochronowego HALO/HAHO z żołnierzami brytyjskiej SAS (po prawej), 1998 r.

W czerwcu 1997 r. dwie sekcje GROM wsparły BOR podczas ochrony wizyty w Polsce papieża Jana Pawła II, na terenie Śląska operując z Lublińca. Z Biurem gromowcy szkolili się i współpracowali w następnych latach jeszcze wielokrotnie.

Pod koniec tego roku minister spraw wewnętrznych i administracji określił normatywnie w zarządzeniu nr 64 z dnia 28 października 1997 r. zakres

Pamiątkowe zdjęcie żołnierzy GROM (w czarnych kamizelkach szturmowych firmy Baza Anin, wzorowanych na używanych przez SAS) i Delty (większość w zielonych kamizelkach taktycznych i z kbk M4) na zakończenie jednych z ćwiczeń w Polsce w latach 90. Na szczycie schodów w koszulce mjr Leszek Drewniak.





Trening szturmowania pomieszczeń z wykorzystaniem technik linowych na poligonie w Rembertowie, koniec lat 90.

i formy działania JW 2305. Paragraf 1 powyższego zarządzenia następująco określał jej przeznaczenie: „realizacja zadań o szczególnym charakterze w dziedzinie obronności i ochrony bezpieczeństwa Państwa i jego obywateli". Następny precyzował, w jaki sposób mają być one realizowane, tj. poprzez:

– stałą gotowość do podejmowania działań bojowych,

– umiejętność współdziałania z żołnierzami innych jednostek specjalnych, w tym zagranicznych,

– utrzymywanie stałej gotowości do wykonywania zadań w obiektach przeznaczonych dla naczelnych organów władzy i administracji państwowej,

– gotowość do natychmiastowego podejmowania działań ochronnych i obronnych placówek dyplomatycznych w kraju oraz za granicą w sytuacji zagrożenia terrorystycznego, a także obiektów ważnych dla gospodarki narodowej i obronności państwa,

– stałą gotowość do udziału w operacjach zagranicznych,

– zdolność do wykonywania innych zadań specjalnych „o szczególnym charakterze, wynikających z odrębnych przepisów",

– planowanie zaopatrywania i zabezpieczenia logistycznego jednostki oraz właściwe wykorzystanie przydzielonych środków,

– współpracę i współdziałanie z innymi jednostkami organizacyjnymi nadzorowanymi i podległymi MSWiA.

Trzeci paragraf określał zadania JW 2305 jako:

– wykonywanie, w tym wspólnie z jednostkami tego typu, operacji zwalczania międzynarodowych aktów terrorystycznych,

– odpieranie aktów terroru oraz szczególnie niebezpiecznych przestępstw skierowanych przeciw osobom zajmującym kierownicze stanowiska państwowe i innym osobom, które ze względu na dobro państwa należy objąć ochroną, członkom delegacji państw obcych przebywających na terenie Polski, a także urządzeniom i obiektom służącym najwyższym organom władz i administracji państwowym i innym obiektom ważnym dla gospodarki lub obronności kraju,

– w przypadkach wystąpienia zagrożenia działaniami terrorystycznymi lub ważnej potrzeby, objęcie ochroną prewencyjną wskazanych w pkt 2 osób i obiektów,

– wykonywanie operacji antyterrorystycznych w szczególnie trudnych przypadkach, polegających na uwalnianiu z budynków, statków powietrznych i innych obiektów przetrzymywanych tam zakładników,

– konwojowanie osób, dokumentów i przedmiotów o szczególnym znaczeniu,

– uczestniczenie w działaniach podejmowanych wspólnie przez siły zbrojne państw, w ramach misji organizowanych przez ONZ lub inne organizacje.

Punkt 2 paragrafu 4 głosił zaś, że „Jednostka realizując zadania bojowe, wykonuje operacje lądowe, morskie, powietrzne lub mieszane w formach odpowiednich do zaistniałej sytuacji, w celu:

– bezpośredniej neutralizacji zagrożenia terrorystycznego,

– likwidacji czynników mających wpływ na zagrożenie ochranianych osób i obiektów,

– ochrony osób i obiektów".

6 grudnia 1997 r. płk Petelicki powrócił na stanowisko dowódcy JW 2305, a 15 sierpnia następnego roku został awansowany do stopnia generała brygady. GROM rozpoczął wówczas ścisłą współpracę z Wojsko-

wymi Służbami Informacyjnymi i brał udział w tajnych działaniach wywiadowczych, wymierzonych przeciwko nielegalnemu handlowi bronią oraz narkotykami przez międzynarodowe siatki terrorystyczne. We wrześniu 1999 r. doszło do skandalicznej próby zdyskredytowania dobrej opinii GROM i jego dowódców. 16 września Janusz Pałubicki, koordynator do spraw służb specjalnych w rządzie Jerzego Buzka, odwołał znienacka ze stanowiska dowódcy gen. Petelickiego, a dzień później trzech jego zastępców. Pretekstem do tego były wyniki działania Komisji MSW, która rzekomo wykryła nieprawidłowości w dokonywaniu przez jednostkę zakupów sprzętu wojskowego. Faktycznym powodem były posądzenia GROM o to, że może być narzędziem w rękach prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego, WSI oraz że próbuje zorganizować własne, niekontrolowane działania wywiadowcze. Na polecenie Pałubickiego nocą funkcjonariusze UOP rozpruli w siedzibie jednostki sejfy, w których przechowywano ściśle tajne dokumenty, co wraz z histerycznym odwołaniem dowództwa GROM spowodowało poważną utratę wiarygodności Polski w oczach głównych partnerów z NATO i czasowe zawieszenie współpracy ze strony sił specjalnych USA i Wielkiej Brytanii. Protest w sprawie dymisji dowódców i nieprawdziwych zarzutów złożyli żołnierze GROM oraz byli Cichociemni, ważne osobistości ze świata nauki, kultury i polityki. Liczne kontrole i komisje oczywiście nie znalazły żadnych nieprawidłowości oraz nie potwierdziły postawionych zarzutów, a minister Pałubicki musiał oficjalnie przeprosić



GROM od początku swojej historii używa w czasie szkolenia ostrej amunicji i prawdziwych materiałów wybuchowych.

żołnierzy jednostki GROM. Nie zdobył się jednak na anulowanie dymisji dotychczasowych dowódców: szef sztabu płk Sławomir Górka powrócił do służby na tym stanowisku dopiero w maju 2000 r., zastępca ds. logistyki mjr Tomasz Gede, przekazany do dyspozycji dowódcy NJW, podjął dalszą służbę w MON od października 2000 r., natomiast gen. Petelicki i jego zastępca, szef szkolenia ppłk Drewniak zostali przeniesieni do rezerwy – zgodnie z komunikatem ministra spraw wewnętrznych Marka Biernackiego, „ze względu na brak stanowisk spowodowany likwidacją NJW oraz stanowisk wojskowych w MSWiA".

Tymczasem 1 października 1999 r., w związku z usuwaniem z MSW jednostek o charakterze wojskowym, GROM został przekazany do Ministerstwa Obrony Narodowej. Na nowego dowódcę wyznaczono płk Zdzisława Żurawskiego, dotychczasowego szefa Wydziału Rozpoznawczego rozwiązanych NJW MSW, którego 20 maja 2000 r. zastąpił na kolejne prawie cztery lata płk Roman Polko, wcześniej służący w Lublińcu i 6. Brygadzie Desantowo-Szturmowej. Niezdrowe zawirowania spowodowały w tamtym okresie odejście z jednostki sporej grupy najstarszych operatorów, ale po nienaj-



Operator GROM w typowym wyposażeniu z końca lat 90.: w brytyjskim hełmie RBR Combat/Paratrooper i goglach Bolle Commando, ciemnogranatowym trudnopalnym kombinezonie firmy Moratex i zielonej kamizelce taktycznej TAC-V1-N-A amerykańskiej firmy Eagle Industries, uzbrojony w niemiecki 9-mm pm HK MP5A5 z oświetleniem taktycznym firmy SureFire w łożu M628.



Szkolenie JW GROM obejmuje uwalnianie zakładników z rąk terrorystów m.in. we wszystkich rodzajach środków transportu, od autobusów, przez pociągi i metro, po duże samoloty rejsowe.

lepszym początkowo przyjęciu JW GROM przez przełożonych ze Sztabu Generalnego, chybionych planach rozdzielenia jej sił między jednostki specjalne Wojsk Lądowych (1. PSK) i Marynarki Wojennej („Formozę") oraz włączenia do Żandarmerii Wojskowej, powoli sytuacja ustabilizowała się. Od 2003 r. uruchomiono program intensywnych inwestycji, zapewniających jednostce najnowocześniejsze uzbrojenie i wyposażenie, a od następnego roku rozpoczęto formowanie kolejnego, trzeciego Zespołu Bojowego C. Skuteczność w operacjach bojowych w Afganistanie i Iraku zapewniła zaś znaczące wzmocnienie pozycji GROM w kraju i za granicą. W 2007 r. jednostkę podporządkowano utworzonemu wówczas Dowództwu Wojsk Specjalnych, obok 1. PSK (obecnie JW Komandosów) z Lublińca, Morskiej Jednostki Działań Specjalnych (obecnie JW „Formoza") z Gdyni oraz Jednostki Wsparcia Dowodzenia i Zabezpieczenia Wojsk Specjalnych „Nil" (obecnie JW „Nil") z Krakowa. W lipcu 2008 r. kolejnym dowódcą JW 2305 (po płk. Tadeuszu Sapierzyńskim, ponownie płk Polko awansowanym na gen. bryg. oraz płk Piotrze Patalongu, późniejszym Dowódcy WS), został płk Dariusz Zawadka, jeden z pierwszych żołnierzy GROM, mający za sobą karierę na różnych stanowiskach dowódczych w tej jednostce. Na przełomie 2010–2011 r. zastąpił go płk Jerzy Gut z 6. BDSz, przed objęciem tego stanowiska zastępca dowódcy GROM (2007–2009) i szef sztabu DWS, po czym na czele jednostki stanął 11 sierpnia 2011 r. płk Piotr Gąstał – kolejny oficer, który służył w JW 2305 od wielu lat, przeszedł selekcję i typowe dla niej szkolenie oraz brał udział w jej operacjach bojowych. Od 8 września 2016 r. na stanowisku dowódcy zastąpił go płk Robert Kopacki, pełniący wcześniej w GROM funkcję szefa wydziału operacyjnego „G", a następnie szefa sztabu (w 2011 r.). Kolejna zmiana na stanowisku dowodzenia w JW GROM miała miejsce 14 marca 2017 roku, kiedy funkcję tą powierzono płk Mariuszowi Pawlukowi, a od 1 stycznia 2020 r. płk Grzegorzowi Mikłusiakowi. Na początku 2014 r., w wyniku reformy systemu kierowania i dowodzenia SZ RP, GROM i pozostałe jednostki specjalne zostały po rozwiązaniu DWS podporządkowane, wśród kilkudziesięciu innych jednostek i instytucji wojskowych, Dowództwu Generalnemu SZ RP.



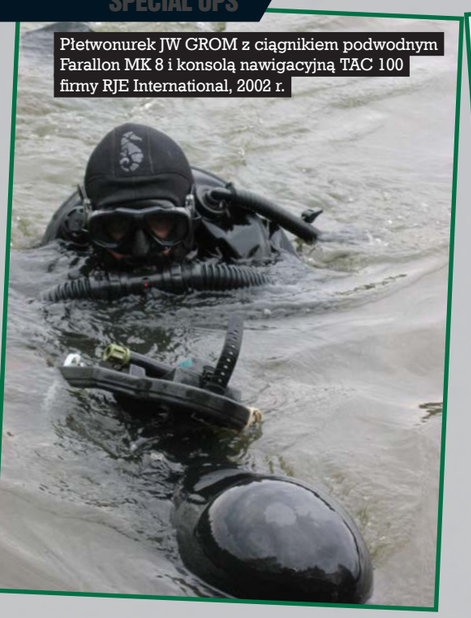
Żołnierze GROM przechodzą również wszechstronne szkolenie sił specjalnych w zakresie taktyki zielonej, choć ono również ma służyć przede wszystkim przygotowaniu do zadań przeciwterrorystycznych.

JW 2305, która urosła w ciągu ostatnich kilkunastu lat z około 300 do ponad 500 żołnierzy, podzielona jest na dowództwo i sztab, trzy zespoły bojowe (A, B, C) oraz pododdziały wsparcia, zabezpieczenia logistycznego i ochrony. Szczegółowa organizacja jednostki jest tajna, ale wiadomo, że podstawową komórką są sekcje liczące sześciu operatorów, a w każdym zespole bojowym oprócz podzielonych na kilka sekcji plutonów szturmowych jest także grupa snajperska. Wodny zespół bojowy B, obecnie stacjonujący w Gdańsku, ma w swym składzie także grupę łodzi bojowych RHIB oraz sekcję techniczno-logistyczną, obsługującą sprzęt pływający i nurkowy. Strukturę zespołów bojowych poszerzano w ostatnich latach o nowe specjalności, takie jak przygotowana z pomocą amerykańskiego AFSOC komórka „kontrolerów" naprowadzania lotnictwa JTAC, czy utworzony w 2010 r. wydział pirotechniczny EOD, po szkoleniach w zakresie rozbrajania i neutralizacji improwizowanych urządzeń wybuchowych IED oraz tzw. ciężkiego breachingu (działań wyłomowych z użyciem ładunków wybuchowych) w USA, Kanadzie, Niemczech, Wielkiej Brytanii i w Centrum Szkolenia Policji w Legionowie, dysponujący także psami szkolo-

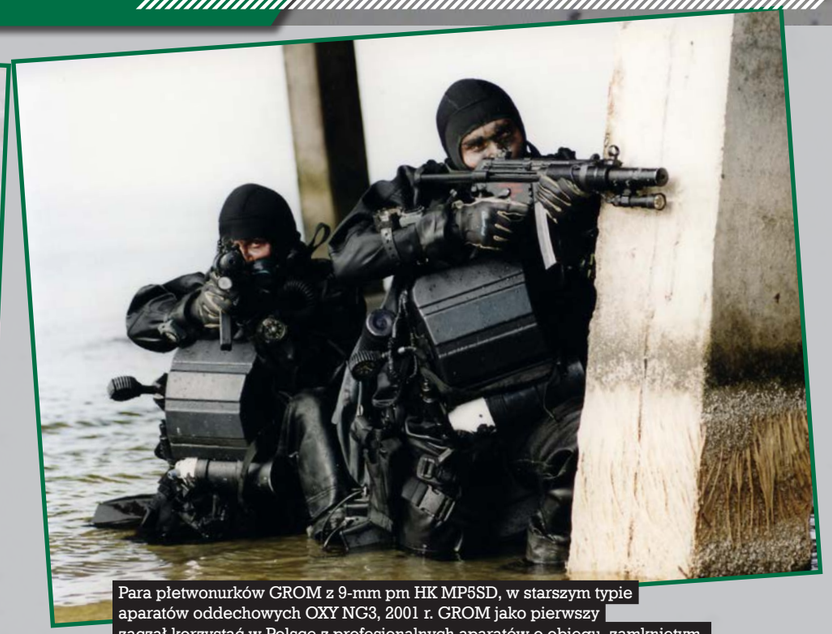


Już w latach 90. treningi czarnej taktyki, prowadzone pod kątem operacji odbijania zakładników w różnych obiektach (CT/HR), zaczęto stopniowo poszerzać o patrolowanie, organizację zasadzek, rozpoznanie specjalne oraz bojową ewakuację personelu z zagrożonych rejonów (PR/CSAR).

SPECIAL OPS



Płetwonurek JW GROM z ciągnikiem podwodnym Farallon MK 8 i konsolą nawigacyjną TAC 100 firmy RJE International, 2002 r.



Para płetwonurków GROM z 9-mm pm HK MP5SD, w starszym typie aparatów oddechowych OXY NG3, 2001 r. GROM jako pierwszy zaczął korzystać w Polsce z profesjonalnych aparatów o obiegu zamkniętym.

nymi do wykrywania materiałów wybuchowych. Aktualnie specjaliści JTAC, EOD i przeciwdziałania broni masowego rażenia (CBRN) zostali zgrupowani w sekcjach tworzących Zespół Wsparcia Bojowego. W jego składzie znalazła się także Grupa Wsparcia Informacyjnego, dysponująca m.in. bezzałogowymi środkami latającymi (UAV) oraz odtworzona sekcja psów bojowych (K9), czy formowana obecnie grupa lotnicza dysponująca czterema śmigłowcami Black Hawk, które trafiły do GROM-u pod koniec 2019 roku..

W szeregi GROM nadal dostaje się tylko niewielki procent najlepszych ochotników, startujących w selekcji. Przyjęci rozpoczynają służbę od rocznego kursu podstawowego pod hasłem: selekcja trwa nadal. Wszyscy operatorzy są szkoleni w prowadzeniu działań specjalnych z zakresu taktyki zielonej, czarnej i niebieskiej, przechodzą szkolenie CQB, spadochronowe, współpracy ze śmigłowcami (fast roping, SPIE itd.), wykorzystania technik linowych, wysokogórskie oraz w zakresie ochrony VIP w strefach wojennych. Do niedawna operatorzy GROM byli zresztą jedynymi w kraju, którzy mogli zapewnić profesjonalną ochronę osobistą najwyższym polskim dostojnikom państwowym, odwiedzającym rejony konfliktów zbrojnych. Każdy posiada specjalizację jako snajper bądź płetwonurek bojowy, spadochroniarz wyczynowy (HALO/HAHO), łącznościowiec, paramedyk po praktykach w pogotowiu ratunkowym lub w jednej z innych, licznych dziedzin składających się na rzemiosło żołnierza sił specjalnych. Oprócz tego w zespole, w skład którego wchodzi, przygotowany jest do zastąpienia każdego z pozostałych kolegów. W skład GROM wchodzi również kilkunastoosobowa grupa medyczna – chirurdzy, anestezjolog, ratownicy medyczni itd. wyszkolonych w udzielaniu kwalifikowanej pomocy medycznej, włącznie z realizacją zabiegów chirurgicznych w specyficznych warunkach prowadzenia operacji specjalnych. Wszyscy spędzają wiele godzin na nieustannym treningu doskonalącym sprawność fizyczną, umiejętności strzeleckie i taktyczne, uczą się również języków obcych. W czasie szkolenia GROM używa od początku ostrej amunicji i prawdziwych materiałów wybuchowych. Podczas takich ćwiczeń w killing house rolę zakładnika siedzącego wśród tarcz imitujących terrorystów w szturmowanym pomieszczeniu odgrywał często sam płk Petelicki. W jednostce służy również kilka kobiet, które przechodzą takie samo szkolenie jak mężczyźni. Wybrani żołnierze JW 2305 kierowani są na specjalistyczne kursy przygotowujące do działania w różnych warunkach klimatycznych, by w razie potrzeby służyć pozostałym zdobytym tam doświadczeniem. Już wiosną 1997 r. pierwsi wzięli udział w szkoleniu zor-





Sekcja szturmowa Zespołu Bojowego B na pokładzie statku.

Łodzie operacyjne GROM zbliżają się w kilwaterze promu MF Scandinavia Nassau do abordażu.



RHIB Parker Baltic 900 320 JET z grupy łodzi bojowych ZB B.

REKLAMA





GROM to pierwsza polska jednostka, która w celu jak najlepszego przygotowania do realnych działań od początku używa podczas ćwiczeń taktycznych ostrej amunicji i materiałów wybuchowych.



Należy podkreślić, że mimo gotowości do wykonywania szerszego spektrum operacji specjalnych, JW 2305 nadal jest przede wszystkim formacją o charakterze kontrterrorystycznym typu Hostage Rescue Force, do operacji ratowania życia zakładników.

ganizowanym przez słynnego podróżnika Jacka Pałkiewicza w Amazonii, na pograniczu Brazylii i Wenezueli oraz latem na Saharze. Kolejni uczestniczyli w kursach działań patrolowych w dżungli Belize, w Gujanie Francuskiej i indyjskim ośrodku CJWK, w ostrym klimacie Skandynawii, szwajcarskich Alpach itp. GROM był w końcu nie tylko pierwszą polską jednostką wojskową, która wzięła udział w działaniach bojowych od czasów interwencji WP w Czechosłowacji w 1968 r., ale przy tym pierwszą, która współdziałała bojowo z czołową armią NATO – żołnierzami Stanów Zjednoczonych. Posiadanie takiej jednostki jak GROM pozwoliło wielokrotnie Polsce szybko wystawić bardzo ceniony komponent wojskowy do udziału w różnych operacjach międzynarodowych, w tym do najtrudniejszych zadań specjalnych, zarezerwowanych wyłącznie dla grona najbardziej elitarnych formacji NATO. A komandosi JW 2305 za każdym razem reprezentowali swój kraj na najwyższym poziomie. Co ważne, GROM od początku istnienia realizuje trudne zadania bojowe poza granicami kraju w etatowej, a nie doraźnie konstruowanej strukturze.

W polskich siłach zbrojnych JW 2305 zajmuje niewątpliwie pierwsze miejsce pod względem doświadczenia bojowego w zakresie nowoczesnych operacji specjalnych. Wiele z jej doświadczeń z powodzeniem zostało wykorzystanych do rozwoju 1. PSK – JW Komandosów oraz JW „Formoza", które wraz z powołaniem DWS zyskały nowe możliwości unowocześniania szkolenia i tworzenia rzeczywistych zdolności bojowych. Instruktorzy z JW 2305 pomagali też w kształtowaniu warszawskiego Oddziału Specjalnego Żandarmerii Wojskowej. Ale GROM od dawna odgrywa nie tylko istotną rolę w rozwoju polskich sił specjalnych, lecz także i Wojska Polskiego w ogóle. To – poza tzw. grupami kadrowymi formowanymi w dawnych 56. i 62. kompaniach specjalnych oraz 1. batalionie specjalnym – pierwsza w pełni zawodowa jednostka elitarna WP. Pierwsza kompletująca personel wyłącznie spośród ochotników posiadających odpowiednie predyspozycje, weryfikowane podczas wymagającego procesu selekcyjnego, opartego, podobnie jak organizacja i szkolenie, na najlepszych, sprawdzonych wzorcach zachodnich. Pierwsza, w której szkolenie strzeleckie, taktyczne i pozostałe ukierunkowane było na jak najlepsze przygotowanie do realnych działań, a nie krępowane przestarzałymi, oszczędnościowymi i asekuranckimi programami lub regulaminami. Pierwsza, która w tym celu używała od początku ostrej amunicji i materiałów wybuchowych podczas ćwiczeń taktycznych. Pierwsza, w której sekcjach znaleźli się wykwalifikowani paramedycy, szkolono profesjonalnych snajperów, zaczęto stosować nowe metody desantowania ze śmigłowców po grubej linie, wprowadzono aparaty oddechowe o obiegu zamkniętym dla płetwonurków bojowych oraz prawdziwe skoki spadochronowe HALO/HAHO z maksymalnego pułapu, na jaki wznoszą się samoloty transportowe polskich sił powietrznych Casa – 9375



Trening szturmowania budynków w obiektach JW GROM z kanadyjskim odpowiednikiem – jednostką JTF2 (operatorzy GROM w czarnych mundurach).

MOHOC
ELITE OPS™ CAMERAS

IR INFRARED MODEL
Dostępna również wersja IR



MOHOC Elite Ops Camera
Pierwsza na świecie kamera nahełmowa stworzona dla jednostek specjalnych, wojska, policji oraz służb ratowniczych.

Więcej informacji: WWW.MOHOC.PL



Żołnierze GROM podczas zatrzymywania osób w pojazdach...



...szturmowania obiektu...



...i desantowania po „szybkiej" linie ze śmigłowca (fast roping).

m. Pierwsza, w której ważniejsza od koszarowo-musztrowej dyscypliny jest świadoma samodyscyplina, inicjatywa i samodzielność przy wykonywaniu zadań. Można by wymieniać jeszcze wiele innych aspektów, w których operatorzy GROM odegrali rolę pionierów w Wojsku Polskim, a które powoli zaczynają być doceniane, oczekiwane lub już wprowadzane, w coraz większej liczbie innych jednostek polskich sił zbrojnych, nie tylko Wojsk Specjalnych. GROM stał się, pod wieloma względami, wzorem dla wielu żołnierzy poważnie traktujących swój zawód, jak również dla jednostek antyterrorystycznych Policji.

Należy bowiem podkreślić, że mimo gotowości do wykonywania szerszego spektrum operacji specjalnych, JW 2305 nadal jest przede wszystkim formacją o charakterze kontrterrorystycznym typu Hostage Rescue Force, w której operacjom ratowania życia zakładników w środowisku lądowym i morskim poświęca się nawet 70

Operator GROM w umundurowaniu w kamuflażu Multicam i hełmie FAST Ballistic High Cut XP firmy Ops Core z latarką SureFire HL1-A-TN, uzbrojony w 5,56-mm subkbk automatyczny HK416D10RS z kanadyjskim celownikiem optycznym Elcan 1.5-4x SpecterDR, łączącym powiększenie czterokrotne z funkcją kolimatora 1x.

Incolt Euro
Szkolenia specjalistyczne

tel. + 48 600 055 555
www.incolt.pl

KURSY PODNOSZĄCE KWALIFIKACJE ZAWODOWE FINANSOWANE W RAMACH REKONWERSJI MON

PO UKOŃCZONYCH KURSACH W FIRMIE INCOLT DOKUMENTY WYDAJĄ ORGANIZACJE WYMIENIONE W USTAWIE O BRONI I AMUNICJI DO NADAWANIA UPRAWNIEŃ W STRZELECTWIE

TRENINGI STRZELECKIE REALIZUJEMY NA NAJWIĘKSZEJ STRZELNICY CYWILNEJ W KRAJU
zapewnia to ogromne możliwości i niespotykane warunki w zakresie prowadzenia strzelań bojowych, dynamcznych, sportowch i długodystansowych na osiach strzeleckich 500 m, 300 m, 100 m, 50 m, 25 m. Wały boczne wysokości ok 3.5 m. Możliwość strzelania w 3 kierunkach.

W ZWIĄZKU Z ZAGROŻENIEM EPIDEMIOLOGICZNYM DBAMY O BEZPIECZEŃSTWO I KOMFORT KURSANTÓW

- **WYKŁADY**
  Aula konferencyjna (200 m²) wyposażona w środki odkażające, każdorazowo ozonowana i odkażana przed szkoleniem.
- **INCOLT webinar**
  Posiadamy na swoim serwerze INCOLT firmowy webinar. Możliwe szkolenie on line w formie telekonferencji na żywo.

INSTRUKTOR SPORTU STRZELECKIEGO PZSS
oraz INSTRUKTOR STRZELAŃ BOJOWYCH
Termin: od 12.09.2020 r. do 25.10.2020 r.



WAŻNE:
PO KURSIE UKOŃCZONYM W FIRMIE INCOLT UZYSKASZ OFICJALNY TYTUŁ POTWIERDZONY LEGITYMACJĄ INSTRUKTORA SPORTU STRZELECKIEGO WYDANĄ PRZEZ POLSKI ZWIĄZEK STRZELECTWA SPORTOWEGO PZSS

INSTRUKTOR/STRZELAŃ BOJOWYCH STRZELANIA SPECJALNE
TRENINGI Z UŻYCIEM AMUNICJI FX Termin: 29-30.08.2020 r.

SZKOLENIE DEDYKOWANE DLA ŻOŁNIERZY I FUNKCJONARIUSZY SŁUŻB MUNDUROWYCH, OSÓB KTÓRE POSIADAJĄ UPRAWNIENIA DO PROWADZENIA STRZELAŃ







PROWADZĄCY STRZELANIE LOK (KIEROWNIK STRZELANIA)
Termin: 12.09.2020 r. oraz 19-20.09.2020 r.



GROM był pionierem także w budowaniu zdolności do wykonywania skoków spadochronowych HALO/HAHO – z maksymalnego pułapu, na jaki wznoszą się samoloty transportowe polskich sił powietrznych Casa – 9375 m.

procent szkolenia. „Polscy obywatele muszą mieć świadomość, że rząd RP posiada siły i środki, które może przeznaczyć do zadań szczególnych w ich obronie, gdziekolwiek by się znajdowali" – powiedział przed kamerami telewizji w 1995 r. ówczesny polski minister spraw wewnętrznych Zbigniew Siemiątkowski, gdy istnienie GROM przestało być dla opinii publicznej tajemnicą. W ciągu następnego dwudziestolecia pozostał on najnowocześniejszą i najbardziej wszechstronną polską jednostką do fizycznego zwalczania terroryzmu i operacji ratowniczych, zwłaszcza poza granicami kraju. Jest to przy tym jedyna JW w składzie SZ RP, która ma takie statutowe przeznaczenie (jeśli nie liczyć wsparcia morskich operacji przeciwterrorystycznych przez JW „Formoza"). Kolejny raz określono to w Zarządzeniu nr 30/MON z 4 listopada 2013 r. w sprawie nadania statutów jednostkom WS (DzUrz. MON z 13 listopada 2013 r.), którego paragraf 8.1. wskazuje, że „podstawowym zadaniem Jednostki jest realizacja pełnego spektrum operacji specjalnych i fizycznego zwalczania terroryzmu w układzie narodowym, sojuszniczym i koalicyjnym w środowisku lądowym i morskim, najwyższego ryzyka i strategicznego znaczenia, w tym operacji uwalniania zakładników oraz prowadzenia operacji przeciwterrorystycznych, w czasie pokoju, kryzysu i wojny".

Warto zaznaczyć, że Polska wyprzedziła w tworzeniu tego typu zdolności w siłach zbrojnych wiele państw Europy i nie tylko (np. Francja zaczęła rozwijać istniejące wcześniej małe pododdziały ratowania zakładników w morskich i lądowych siłach specjalnych po 1992 r., kanadyjska jednostka JTF2 powstała w 1993 r., niemieckie KSK w 1996 r., kontrterrorystyczne zdolności jednostek specjalnych niejednej armii dopiero są kształtowane). Jest także absolutnym liderem na tym polu w państwach byłego bloku wschodniego, co przełożyło się na nawiązanie licznych kontaktów z jednostkami specjalnymi kolejnych państw NATO, postrzegających GROM jako awangardę nie tylko wśród polskich sił specjalnych. Śp. gen. Potasiński udzielając wywiadu „Polsce Zbrojnej" na temat podległego mu DWS, mówił: „Od wszystkich partnerów z NATO słyszę cały czas, że GROM jest jedną z najlepszych jednostek specjalnych na świecie (...), już sama nazwa GROM otwiera każde drzwi". Jednostka utrzymuje stałe kontakty partnerskie z czołowymi zagranicznymi jednostkami i służbami specjalnymi, dzięki którym ma dostęp do wiedzy, umożliwiającej szkolenie w oparciu o najlepsze i najnowsze doświadczenia ze świata. Żołnierze GROM poznają najnowszą taktykę, wyposażenie i wnioski z realnych operacji wiodących specjalnych jednostek kontrterrorystycznych z zagranicy, a jednocześnie gromadzą oraz wciąż aktualizują wiedzę na temat taktyki i sposobów działań terrorystów, co pozwala na wypracowanie skutecznych metod działania przeciwko nim. Uczestnicząc w szeregu konfliktów zbrojnych, w tym m.in. przeprowadzając realne operacje ratowania zakładników (Afganistan), jednostka ma bezcenną i nie do przebicia możliwość weryfikacji swych ludzi oraz ich umiejętności, procedur i wyposażenia. Doświadczenia i wnioski z misji powodują, że system szkolenia Jednostki jest nieustannie modyfikowany oraz dostosowywany do odpowiedzi na zagrożenia dla bezpieczeństwa narodowego i międzynarodowego. W kraju GROM wyróżnia się również wieloletnim doświadczeniem z ćwiczeń na rzeczywistych obiektach, dysponuje przy tym wystarczającą liczbą operatorów, niezbędnego wyposażenia i innych zasobów, by nawet w sytuacji masowego wzięcia zakładników lub szeroko zakrojonych zamachów, jak w Bombaju w 2011 r., przeprowadzić własnymi siłami skuteczną i właściwie skoordynowaną operację neutralizacji terrorystów. Jest pod tym względem jedyną w Polsce formacją, która posiada ludzi o spójnym wyszkoleniu, wyposażeniu, procedurach i zasadach działania wraz z odpowiednim wsparciem i dowództwem, w liczbie pozwalającej samodzielnie interweniować w najbardziej złożonych sytuacjach, w skomplikowanym obiekcie lub operować w kilku miejscach jednocześnie. Dotyczy to również morskich operacji przeciwterrorystycznych, wymagających zaangażowania dużej ilości środków technicznych i znacznych zasobów osobowych, czego w przypadku dużych obiektów morskich, masowych sytuacji zakładniczych, sporej odległości od brzegu, nie jest w stanie samodzielnie zapewnić ani jedna instytucja lub pojedyncza jednostka MSW lub MON. W takim przypadku JW GROM przygotowana jest do działania na rzecz Straży Granicznej, która odpowiada za ten obszar. Przewiduje się, że w zależności od rozległości obszaru i skali incydentu, prawdopodobnie operacja byłaby prowadzona przez wspólne siły policji (BOA, SPKP), Straży Granicznej (WZD MOSG, środki pływające i lotnicze SG), Marynarki Wojennej, lotnictwo i inne instytucje. GROM zapewniłby im przede wszystkim wsparcie w postaci wodnego Zespołu Bojowego, który oprócz doświadczenia i specjalistycznego wyszkolenia jest też odpowiednio wyposażony oraz posiada obecnie największą gru-





Żołnierze GROM podczas ćwiczeń US SOCEUR pk. Jackal Stone 2014 w Niemczech, prowadzą schwytanego HVT do Mi-171Š czeskiego SOATU.



Błyskawiczne osaczenie terrorystów w pojeździe – GROM jest jedyną jednostką wojskową w kraju statutowo przeznaczoną do fizycznego zwalczania terroryzmu i operacji ratowania zakładników.

pę łodzi bojowych i najlepiej przygotowanych sterników w kraju. Obowiązujące przepisy prawne z jednej strony umożliwiają wykorzystanie JW GROM w działaniach przeciwterrorystycznych na terytorium kraju, z drugiej – sformułowane wyjściowo wiele lat temu, gdy pomocy wojska oczekiwano głównie podczas klęsk żywiołowych, nie do końca przystają do obecnego charakteru i zakresu zagrożeń terrorystycznych. Literalnie rzecz biorąc, jednostki SZ RP mogą brać udział w takich działaniach wyłącznie w ramach pomocy udzielanej Policji lub Straży Granicznej i zgodnie z jej uprawnieniami. Co do zasady, nie pozwala to, niestety, wykorzystać w pełni potencjału i możliwości GROM-u oraz działać mu w taki sposób, w jaki jest szkolony. Proaktywna „kultura pracy" w jednostce sprawia jednak, że GROM stara się mimo to brać możliwie często udział we wspólnych przedsięwzięciach szczebla taktycznego z tzw. układem pozamilitarnym, przede wszystkim jednostkami Policji i Straży Granicznej. Takie ćwiczenia miały miejsce np. we wrześniu 2010 r. w Kapitanacie Morskim w Szczecinie, podczas których operatorzy Wodnego Zespołu Bojowego JW GROM ćwiczyli współdziałanie ze SPAP (obecnie SPKP) zachodniopomorskiej KWP, a w grudniu 2011 r. w Szczecinie i Gdańsku, z udziałem funkcjonariuszy BOA, grupy interwencyjnej SOK i policyjnych lotników. W Gdańsku głównym ich elementem był szturm z wody i z powietrza na 366-metrowy kontenerowiec. W Szczecinie zadaniem ćwiczących było odbicie zakładników z porwanego pociągu. Operatorzy BOA i GROM ćwiczyli wspólnie także strzelanie z pokładu śmigłowca do celów na wodzie. Zgodnie ze swym profilem, JW 2305 w sposób ciągły utrzymuje gotowość do udziału w rozwiązywaniu incydentów terrorystycznych według różnych scenariuszy i na różnych obiektach, włączając w to samoloty rejsowe, pociągi, autobusy, metro i obiekty w środowisku wodnym oraz zabezpieczanie takich imprez jak np. turniej EURO 2012. Przy tej ostatniej okazji kolejny raz żołnierze GROM trenowali na terenie Polski wspólnie z amerykańską Deltą, a rok później ponownie, w nadmorskim Redzikowie. W 2014 roku wzięli udział w ćwiczeniach pk. „Jackal Stone 2014" z siłami specjalnymi USA i innych państw NATO na terenie Niemiec oraz jesienią 2014 roku z jednostkami francuskiego Dowództwa Operacji Specjalnych w ośrodkach w Pau, Caylus i Bayonne.

W 2016 roku GROM współpracował z Policją przy zapewnieniu bezpieczeństwa podczas szczytu NATO oraz Światowych Dni Młodzieży w Krakowie.

SPECIAL OPS

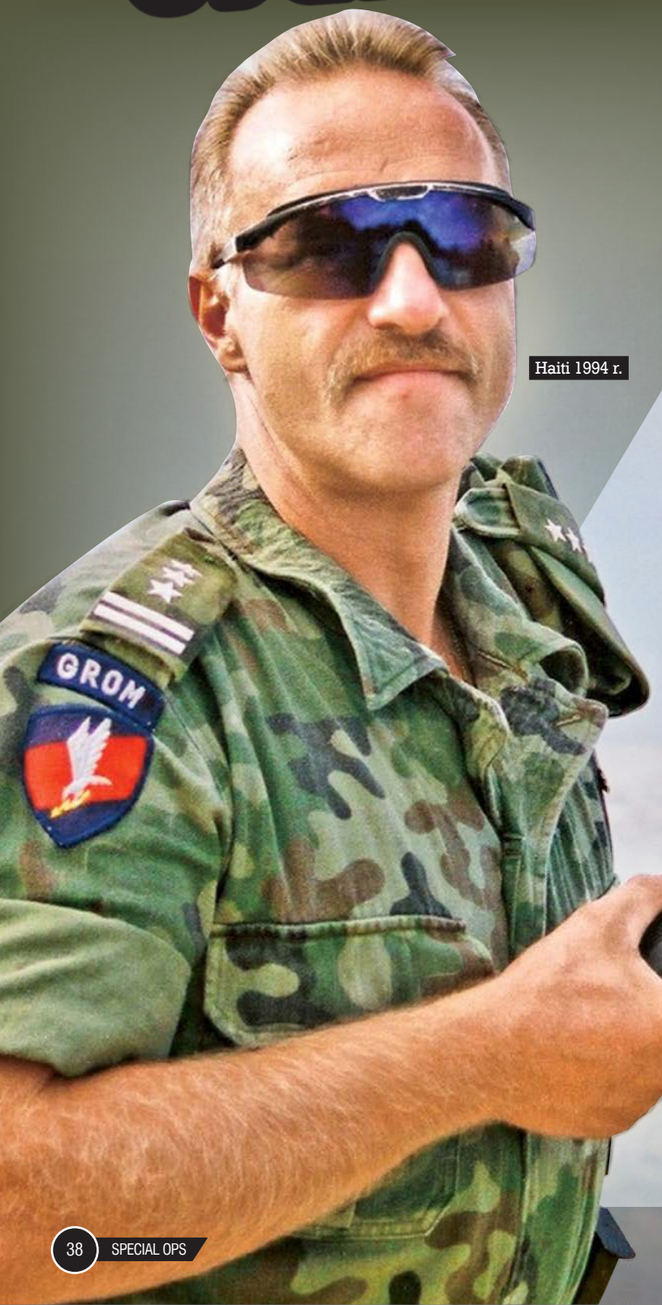


Patrol GROM na pojazdach HMMWV M1165A1 Special Ops podczas treningu wychodzenia z zasadzki.

Tekst: Ireneusz Chloupek
Zdjęcia: archiwum JW GROM

"OJCIEC"

Gdyby nie ppłk Petelicki, jego wizja, realizowana z olbrzymim entuzjazmem i determinacją, oraz inteligencja i zdolności organizacyjne połączone z wyjątkową charyzmą, nie powstałaby w 1990 r. JW 2305, nie zdołałaby przetrwać pierwszych lat, ani wybić się na najwyższy światowy poziom. Pomysłodawca, twórca i pierwszy dowódca GROM miał z tych oczywistych powodów szczególny stosunek do jednostki i swych żołnierzy, który sprawiał, że czuł się nie tylko ich dowódcą, ale ojcem. Chciał, by tak o nim myślano i mówiono, a nie tylko jako o „Starym" czy po prostu „Szefie".



Haiti 1994 r.

Sławomir Jan Petelicki urodził się w Warszawie 13 września 1946 r. w rodzinie wojskowej – matka, Hanna z domu Komasa, od 1945 r. w Wojsku Polskim, była sekretarką szefa Departamentu Uzbrojenia WP w MON, ojciec, gen. Mirosław Petelicki, pracował w Oddziale Spraw Zagranicznych Sztabu Generalnego WP, a w 1952 r. reprezentował Polskę w strzelectwie na Olimpiadzie w Helsinkach. W czasie II wojny światowej służył w stopniu porucznika w jednostce dywersyjno-rozpoznawczej 1. Armii Polskiej w ZSRR, utworzonym w m. Biełoomut Polskim Samodzielnym Batalionie Specjalnym, od kwietnia 1944 r. podporządkowanym Polskiemu Sztabowi Partyzanckiemu. W czerwcu wszedł w skład około 60-osobowej Brygady „Grunwald", zrzuconej na spadochronach w województwie kieleckim z zadaniem organizowania rozpoznania i dywersji na niemieckich tyłach oraz rozwijania na tym terenie walki z okupantem, m.in. przez wspieranie istniejących oddziałów partyzanckich, tworzenie nowych i włączanie w swoje szeregi miejscowej ludności. Spadochroniarze z brygady dowodzonej przez mjr. Sobiesiaka, ps. „Maks", współdziałali z Batalionami Chłopskimi i oddziałem „Wybranieckich" Armii Krajowej por. „Barabasza". Por. „Mirek" dowodził m.in. rozbrojeniem niemieckich wartowników pod wsią Koszycno podczas akcji, w wyniku której zlikwidowano lub raniono ponad stu esesmanów, zaskoczonych podczas kąpieli w rzece. Przyszły dowódca GROM od młodych lat interesował się wojskiem, zwłaszcza ryzykownymi działaniami, znanymi ze wspomnień ojca i innych osób z jego otoczenia o ciekawej przeszłości oraz opowieści dziadka o akcjach AK. Jego uwagę zaczęły przykuwać nieliczne wtedy informacje o spadochroniarzach i jednostkach specjalnych. Wynotowywał je z książek, zbierał wycinki z prasy i chłonął filmy na ten temat. Jak wyznał w rozmowie z Michałem Komarem (wywiadzie-rzece pt. „GROM Siła i Honor") to był świat, który go fascynował i kusił: „świat, w którym nadrzędne znaczenie i wartość celu wymagają zastosowania metod niekonwencjonalnych. I w którym takie cnoty jak odwaga, męstwo, rozsądek, ofiarność i lojalność występują w skupieniu większym, niż w zwykłej codzienności". W latach 80. najbardziej zaczęły go intrygować skromne jeszcze doniesienia o operacjach antyterrorystycznych i odbijaniu zakładników z rąk terrorystów. Zanim jednak to nastąpiło, postanowił szukać tego, o czym marzył, w służbie wywiadowczej.



Po ukończeniu VI Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Reytana podjął w 1964 r. studia na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, ale nie był pilnym studentem – dużo czasu poświęcał treningom judo w KS Gwardia oraz życiu towarzyskiemu – i dopiero w lutym 1970 r. obronił prace dyplomową, uzyskując tytuł zawodowy magistra prawa. Za pracę magisterską, poświęconą metodom tajnej komunikacji między więźniami, otrzymał nagrodę Ministra Sprawiedliwości. W tym czasie był już od ponad pół roku etatowym pracownikiem Departamentu I MSW, czyli wywiadu cywilnego. W złożonej w czerwcu 1969 r. prośbie o przyjęcie do Służby Bezpieczeństwa napisał szczerze: „praca w wywiadzie jest największym pragnieniem mego życia". Przyjęty z pomocą referencji zapewnionych przez wysoko postawionych kolegów ojca, 16 września 1969 r. złożył ślubowanie i rozpoczął dwudziestoletnią karierę wywiadowczą, której około połowa przypada na działania za granicą. W ramach indywidualnie prowadzonego szkolenia przeszedł m.in. kursy typu wojskowego w 1. Batalionie Szturmowym w Dziwnowie i uzyskał kwalifikacje specjalisty od dalekiego rozpoznania i dywersji. Pełnił służbę za granicą w polskich placówkach dyplomatycznych, wykonując jako dyplomata niejawne zadania, m.in. w 1971 r. w Wietnamie Północnym i w 1972 r. w Chinach. Następnego roku trafił do Konsulatu Generalnego PRL w Nowym Jorku, gdzie jako rezydent wywiadu pod przykryciem attaché konsularnego i wicekonsula PRL, zajmował się wywiadem naukowo-technicznym, a od 1976 r., jako pracownik Wydziału XI (zwalczanie dywersji ideologicznej) rozpracowywał środowiska polonijne. W Stanach Zjednoczonych nadal, w ramach prywatnych zainteresowań, pogłębiał wiedzę na temat zachodnich sił specjalnych, znajdując tam znacznie szerszy dostęp do informacji o amerykańskich „Zielonych Beretach", US Navy SEAL, jednostkach SWAT itp.

Po powrocie do kraju w sierpniu 1978 r. przedstawił po raz pierwszy swój pomysł stworzenia nowoczesnej jednostki specjalnej szefowi Departamentu Wywiadowczego gen. Janowi Słowikowskiemu, ale jej opis trafił na dno szuflady i nie doczekał się żadnego odzewu. Rok później młody oficer wywiadu nabrał jeszcze większego przekonania co do wyjątkowych możliwości sił specjalnych, uczestnicząc w tajnych ćwiczeniach, które miały sprawdzić zabezpieczenie najważniejszych obiektów państwowych przed atakami dywersyjnymi. Dwa lata wcześniej wywiad uzyskał bowiem wiedzę o istnieniu w składzie 10. (Airborne) Special Forces Group US Army, której jeden batalion stacjonował wówczas w Bad Tolz, w Bawarii, tzw. grupy polskiej, czyli pododdziału przygotowującego się do działania na terenie naszego kraju. Podczas ćwiczeń w 1979 r. niewielki, siedmioosobowy zespół, w skład którego weszli m.in. Sławomir Petelicki i Gromosław Czempiński (późniejszy generał, w latach 1993–1996 szef UOP), pozorował w stolicy i okolicach zamachy takiej grupy na siedzibę MSW, Sztabu Generalnego, dowódców jednostek wojskowych, ważne wiadukty oraz inne obiekty specznaczenia – w większości przypadków zakończone, mimo wzmożonej ochrony służb, MO i WSW, pełnym sukcesem. Po napadzie na polską ambasadę w Bernie w 1982 r. i jej odbiciu przez lokalną szwajcarską grupę antyterrorystyczną „Stern", przyszły dowódca GROM zaczął coraz bardziej skupiać się na jednostkach do walki z terroryzmem. Wynikiem studiowania na własną rękę związanej z tym tematyki oraz własnych



Płk Petelicki (1997 r.) w pierwszym, ciemnogranatowym wzorze munduru wyjściowego JW 2305, z Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w długoletniej służbie państwowej – drugim pod względem precedencji polskim odznaczeniem cywilnym.

przemyśleń, w tym na temat braku odpowiedniego przygotowania Polski do najtrudniejszych, zwłaszcza zagranicznych operacji ratowania swych obywateli, był zarys projektu oddziału na wzór amerykańskiej 1st SFOD-Delta i brytyjskiej SAS, którym jednak nie zdołał jeszcze w tym czasie nikogo zainteresować. W latach 80. kierował rezydenturą pod przykryciem I sekretarza Ambasady PRL w Sztokholmie, gdzie m.in. rozpracowywał kanały przerzutowe pieniędzy i sprzętu poligraficznego dla opozycji w kraju, po czym zajął się wywiadem ekonomicznym.

Po powrocie ze szwedzkiej placówki w 1988 r. został zastępcą naczelnika Wydziału X (kontrwywiad zagraniczny), którym kierował w tym czasie Gromosław Czempiński. W połowie następnego roku objął stanowisko naczelnika Wydziału Ochrony Placówek Dyplomatycznych w Departamencie Łączności MSZ i zaczął kontrolować ich zabezpieczenia. Gdy po zadeklarowaniu przez rząd RP pomocy w tranzycie przez nasz kraj Żydów emigrujących z ZSRR (operacja „Most"), doszło do zamachu na polskiego attaché w Bejrucie, ppłk Petelicki udał się tam przez Syrię z misją zapewnienia bezpiecznej ewakuacji pozostałego personelu dyplomatycznego z rodzinami, pracowników LOT i innych. Ta sytuacja kolejny raz potwierdziła jego przekonanie o konieczności dysponowania przez Polskę specjalnym oddziałem, do ochrony naszych obywateli również w takich okolicznościach. Po powrocie, w związku z procesem weryfikacji byłych pracowników rozwiązanych służb specjalnych PRL, czekała go rozmowa z szefem MSW Krzysztofem Kozłowskim. Mimo zarzutów dotyczących działalności przeciwko demokratycznej opozycji nie tylko zdołał przekonać do siebie ministra, ale również zainteresować go swym pomysłem na stworzenie profesjonalnej jednostki kontrterrorystycznej. Trafił z tym na najbardziej odpowiedni czas oraz odpowiedniego człowieka. Minister Kozłowski doskonale rozumiał nadchodzące zagrożenia, wiedział, że państwo i jego resort nie są na nie przygotowane,



Pplk Petelicki z operatorem brytyjskiego 22. Pułku SAS w killing house, podczas wizyty w Hereford w 1993 r....

potrafił też dostrzec potencjał i żarliwy zapał podpułkownika, który już na drugi dzień – po dogłębnych konsultacjach z dwoma zaprzyjaźnionymi oficerami z jednostki antyterrorystycznej warszawskiej milicji, mjr. Kozłowskim i kpt. Sowińskim – przedstawił mu szczegółowo rozpisane plany. To był projekt jego życia i choć jego realizację musiał rozpocząć praktycznie od zera, zielone światło ze strony ministra Kozłowskiego dodało pomysłodawcy GROM skrzydeł. Z właściwą sobie pasją, energią i fantazją zaczął rekrutować najlepszych ludzi z wywiadu, wojska i policji do zalążka nowej formacji, początkowo przedstawianej kandydatom jako przeznaczona do ochrony ambasad.

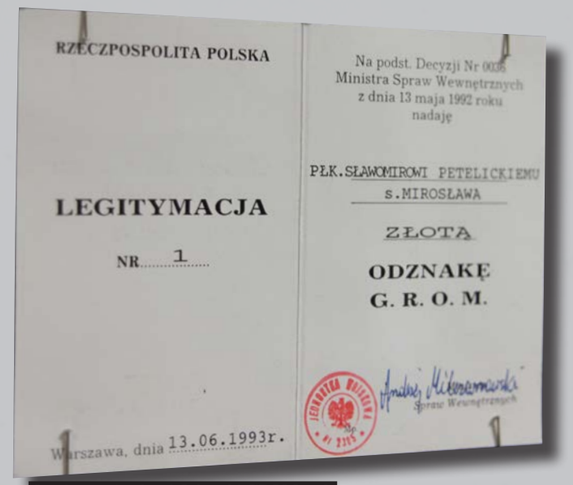
13 lipca 1990 r. minister Kozłowski podpisał rozkaz nr 001/90 w sprawie utworzenia wojskowej jednostki antyterrorystycznej w MSW (choć jej twórca w swych planach widział ją początkowo w strukturze wywiadu), a ppłk Petelicki został jej pierwszym dowódcą. To na jego prośbę, pełniący wówczas funkcję szefa Zarządu Wywiadu UOP Gromosław Czempiński spotkał się wraz z nim w USA z wysokiej rangi przedstawicielami CIA, którym przedstawili koncepcję budowania profesjonalnych zdolności kontrterrorystycznych nowej polskiej jednostki. Amerykanie, pamiętający zasługi Czempińskiego i UOP w wydobyciu ich agentów z Iraku (operacja „Simoom"), udzielili pomocy przekraczającej najśmielsze oczekiwania płk. Petelickiego, od szczegółowych planów organizacji i szkolenia, po pomoc finansową, instruktorską i sprzętową. We wrześniu dowódca GROM udał się, wraz z płk. Czempińskim, Wojciechem Brochwiczem (doradca ministra Kozłowskiego) i Piotrem Stachańczykiem (główny specjalista i Dyrektor Gabinetu w MSW), do Stanów Zjednoczonych na kursy związane z działaniem sztabu kryzysowego. Na początku następnego roku wziął z grupą pierwszych podwładnych udział w wyczerpującym szkoleniu zapoznawczym sił specjalnych na terytorium USA. Mimo niemłodego już wieku nie odpuszczał udziału w żadnych ćwiczeniach, by samemu najpierw poznać to, czego miał wymagać od swych żołnierzy. Niczym nie ustępował zresztą młodszym, był wysportowany, ćwiczył sztuki walki, bardzo lubił broń i świetnie strzelał, przeszedł szkolenie spadochronowe i desantowania po „szybkiej" linie ze śmigłowców (fast-roping), był płetwonurkiem. Miał czarny pas (1 dan) w judo i trenował karate – w późniejszych latach światowa Federacja WTFSKF przyznała mu w 2007 r. honorowy 5. dan w karate fudokan, a w 2012 r. nadano mu taki również w karate shotokan NSKF. Świetnie znał angielski i miał bardzo szeroką wiedzę (dużo czytał, uwielbiał kino), a to wszystko, niewątpliwa charyzma oraz tajemnicza przeszłość, budziły wielki szacunek wśród operatorów, który potrafił odwzajemnić. Mówił: „Wziąłem lepszych od siebie, bo nie mam kompleksów. I tak powstał GROM". Do podwładnych nigdy nie zwracał się po imieniu, lecz per pan i wymieniając stopień.



...i podczas pokazu dla prezydenta Lecha Wałęsy jesienią na poligonie JW 2305 w Rembertowie. Prezydent RP odznaczył wówczas twórcę i pierwszego dowódcę GROM Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Jego zasługą było nie tylko zebranie odpowiednich kandydatów oraz ugruntowanie wzorców pracy, które tak różniły GROM od innych formacji, ale również stworzenie w jednostce doskonałej atmosfery, dzięki której nikt nie liczył godzin spędzonych na służbie i ćwiczeniach. Umiał dawać przykład, zadbać o ludzi, pociągnąć ich za sobą, uczyć utożsamiania się z „firmą". Mimo swej stanowczości i pryncypialności, niejednokrotnie pokazywał, że w razie kłopotów mogą zawsze liczyć na jego wsparcie. Wymyślił sobie tę jednostkę, wierzył, że będzie wielka i wbrew wszelkim trudnościom dążył do celu. Wiele razy musiał przy tym zmierzyć się z ogromną machiną biurokratyczną i niechęcią zawistnych lub głupich ludzi, zajmujących ważne stanowiska. Miał marzenia i wizję, które konsekwentnie realizował. Nie mógł jeszcze wiedzieć, na ile to się uda, a już na jednej z pierwszych selekcji w Bieszczadach z absolutnym przekonaniem mówił do swego przyjaciela „Diabła", wskazując na szczęśliwców, którzy dobrnęli do końca: „Ci panowie będą mieć najlepszy sprzęt, będą najlepiej wyszkoleni, będą najlepszymi polskimi żołnierzami". A oni widzieli, jak dzięki jego determinacji poprawiają się warunki oraz wyposażenie, jak ryzykownymi fortelami zdobył dla nich pierwsze mieszkania, a dzięki kolejnym zabiegom – własną bazę i poligon. Jak umiejętnie nawiązuje oraz rozwija kontakty, które otwierają możliwość szkolenia z najlepszymi na świecie i z czasem dorównania im.

Płk Petelicki miał też niezaprzeczalny zmysł i bystrość umysłu, które pozwalały mu wykorzystywać szanse na umacnianie pozycji jego jednostki. Wiedząc na przykład, że musi wykazywać jej przydatność, a operatorom dać możliwość sprawdzenia się, szukał dla niej pierwszych zadań przy walce z przestępczością. Przełomowym momentem było zadeklarowanie natychmiastowej gotowości do wyjazdu na Haiti w 1994 r. Nawet jeśli nie wszystkim było w smak ujawnienie tajnej do tej pory jednostki i nie wszystkie z czekających tam zadań wydawały się odpowiednie, to dowódca GROM dostrzegł, że udział w operacji „Uphold Democracy" umożliwia zaprezentowanie się z najlepszej strony na arenie międzynarodowej, przed amerykańskimi sojusznikami, ale także przed nie zawsze przychylnymi polskimi decydentami. Niektórzy twierdzili, że o takiej tajnej jednostce powinno być cicho, lecz jej



RZECZPOSPOLITA POLSKA

Na podst. Decyzji Nr 0035 Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 13 maja 1992 roku nadaje

PŁK.SŁAWOMIROWI PETELICKIEMU
s.MIROSŁAWA

LEGITYMACJA

NR 1

ZŁOTĄ
ODZNAKĘ
G. R. O. M.

Warszawa, dnia 13.06.1993r.

Legitymacja złotej Odznaki GROM nr 1 dowódcy GROM, wydana 13 czerwca 1992 r.



Wizyta szefa SzG WP gen. Wileckiego, początek lat 90. – dowódca JW 2305 w typowym wówczas dla operatorów GROM, Delty i SEAL amerykańskim kombinezonie lotniczym Nomex Flight Suits CWU-27/P Olive drab.



Seria AM0000200

LEGITYMACJA OFICERA

PETELICKI
nazwisko
Sławomir
imię (imiona)
Mirosław
imię ojca
13 września 1946r
data urodzenia
Warszawa
miejsce urodzenia
MAZOWIECKIE
województwo
pełni zawodową służbę wojskową
Legitymację wydano dnia 09.01.1990 r.
MINISTER OBRONY NARODOWEJ
podpis posiadacza legitymacji

Legitymacja oficerska gen. Petelickiego: „pełni zawodową służbę wojskową".

dowódca zdawał sobie sprawę, że PR jest bardzo ważny i umiejętnie potrafił z niego korzystać. Wiedział, że odpowiednie nagłaśnianie nawet małych sukcesów i wyróżnień to bardzo potrzebna, pozytywna reklama dla JW GROM, która może pomóc w jej dalszym rozwoju lub ustrzec przed kolejnym pomysłem jej rozwiązania. Gdy został uhonorowany przez Sekretarza Obrony USA odznaczeniem bojowym Medal for Military Merit za zasługi i dowodzenie na polu walki, zaznaczył, że traktuje je jako wyróżnienie dla całej jednostki. Później, w okresie służby w GROM, był jeszcze wielokrotnie odznaczany, Krzyżem Zasługi za Dzielność, Oficerskim i Komandorskim Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Złotym i Srebrnym Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju, amerykańskim Army Commandation Medal. Ponadto otrzymał tytuł honorowego członka 5. i 10. Grupy Sił Specjalnych Armii Stanów Zjednoczonych oraz US Navy SEAL.

To dzięki płk. Petelickiemu JW GROM może z dumą kontynuować tradycję Cichociemnych Spadochroniarzy Armii Krajowej. Zawsze darzył ich wielkim szacunkiem i estymą, był w stałym kontakcie z żyjącymi jeszcze bohaterami Polskiego Państwa Podziemnego i jego Sił Zbrojnych, troszczył się o nich, pomagał i otaczał opieką.

19 grudnia 1995 r. pierwszy dowódca GROM ustąpił ze stanowiska, podając jako powód wiek, który nie pozwala utrzymać formy wystarczającej do dawania osobistego przykładu i stania na czele swoich żołnierzy. W tle było jednak poparcie udzielone Akcji Wyborczej Solidarność i ministrowi spraw wewnętrznych Andrzejowi Milczanowskiemu podczas tzw. afery Olina, po której podał się on do dymisji. Od 14 maja do 13 czerwca 1996 r. płk rez. Petelicki był pełnomocnikiem premiera Włodzimierza Cimoszewicza do walki z przestępczością zorganizowaną, ale szybko zrezygnował z tej funkcji. Po wygraniu wyborów parlamentarnych przez AWS płk Petelicki powrócił 6 grudnia 1997 r. na stanowisko dowódcy JW GROM, a 15 sierpnia 1998 r. został awansowany na stopień generała brygady. Przez kolejne dwa lata czuwał nad dalszym rozwojem świetnie funkcjonującej już jednostki, która zaczęła być wizytówką Polski. 16 września 1999 r. koordynator do spraw służb specjalnych Janusz Pałubicki na bazie bezpodstawnych oszczerstw odwołał znienacka ze stanowiska dowódcy gen. Petelickiego, a następnego dnia trzech jego zastępców. Oskarżył ich o nieprawidłowości w dokonywaniu przez jednostkę zakupów sprzętu wojskowego, a sytuację w GROM nazwał bagnem. Dla bezkompromisowego generała było to nie do przyjęcia. Był bardzo prawy i skrupulatny, więc takie zarzuty były policzkiem nie do zniesienia, a w dodatku obrażano jego ukochaną jednostkę. Publiczne wypowiedzi na temat tego, co myśli o ministrze Pałubickim, choć w pełni usprawiedliwione, uznano jednak za na tyle niewłaściwe zachowanie, że mimo obalenia wszystkich zarzutów przez specjalne komisje i oficjalnych przeprosin ze strony ich autora, nie zdobył się on na anulowanie dymisji gen. Petelickiego. Przez dwa lata pozostawał w dyspozycji dowódcy Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych MSWiA, a po przekazaniu JW GROM pod zwierzchnictwo MON, został 31 stycznia 2001 r. przeniesiony do rezerwy ze względu na brak stanowisk wojskowych w MSWiA po rozwiązaniu NJW. Mimo że odszedł, cały czas myślał o jednostce, zawsze mocno naciskał, by GROM był właściwie wykorzystany i głośno krytykował Sztab Generalny WP, gdy próbował umniejszyć rolę jednostki. Na emeryturze pozostał bardzo aktywny, stworzył też Fundację Byłych Żołnierzy Jednostek Specjalnych GROM i starał się zdobywać pieniądze dla poszkodowanych oraz rodzin, których synowie albo mężowie ucierpieli w czasie działań w Iraku czy Afganistanie. Dzięki jego zaangażowaniu m.in. zapewniono przeszczep dłoni



Gen. bryg. Sławomir Petelicki w mundurze galowym wzorowanym na wz. 1936 z okresu II RP, sierpień 1999 r.

operatorowi GROM, którego okaleczyła przedwczesna eksplozja granatu flash-bang. Wspierał żołnierzy oskarżonych o popełnienie zbrodni wojennych w Nangar Khel, pomagał też znaleźć nowe miejsce w świecie wielu byłym żołnierzom GROM.

W 2000 r. został wybrany „Gentlemanem Roku" przez czytelników miesięcznika „Gentleman". Przez pewien czas odnalazł się w biznesie, choć chyba bez szczególnej satysfakcji: od 2001 r. był strategicznym konsultantem w firmie Ernst & Young Polska, specjalizując się w problematyce sektora obronnego i bezpieczeństwa oraz zarządzania kryzysowego. Do lipca 2007 r. zasiadał w radzie nadzorczej spółki Bioton, a do 2009 r. – firmy Pol-Aqua S.A. Jego artykuł „Gra o najwyższą stawkę. Czego liderzy biznesu mogą nauczyć się od komandosów GROM-u" został wyróżniony jako najlepszy tekst opublikowany w „Harvard Business Review Polska" w latach 2003–2006. Nadal utrzymywał kontakty z byłymi dowódcami Delty i SAS. W 2010 r. ukazała się książka „GROM. Siła i honor", w której szeroko opowiadał o swoim życiu i historii JW 2305. Był m.in. członkiem Rady Doradczej kierownictwa ABW, udzielał się w Zespole Ekspertów Niezależnych (ZEN), który opracował między innymi raport „Dlaczego musiało dojść do Katastrofy Smoleńskiej", przedstawiający „fakty i wskazania, co należy zrobić, aby zacząć odbudowywać rozbity system bezpieczeństwa Polski". Rozczarował się jednak politykami i został wielkim krytykiem rządu, narastała w nim frustracja z powodu różnych niedociągnięć i niekompetentnych posunięć władz, zwłaszcza na polu bezpieczeństwa i obronności. Niepokorny i wyrażający bez ogródek swoje uwagi, zaczął być uznawany za postać kontrowersyjną. Według dobrze znających go przyjaciół czuł też gorycz, że mimo stworzenia tak świetnej jednostki na najwyższym światowym poziomie, w ostatnich latach nie chciano już korzystać z jego wiedzy, ani doświadczenia. Doskwierała mu świadomość, że już nie ma wpływu na GROM, niczego więcej nie będzie mógł też zrobić dla kraju.

Z okazji 20-lecia swej jednostki napisał list, opublikowany m.in. w „SPECIAL OPS" (5/2010), a w nim: ‹GROM powstał z marzeń (...). W październiku 1999 r. zostałem zdjęty ze stanowiska dowódcy GROM. Jednostka przeszła do Ministerstwa Obrony Narodowej. Do kwietnia 2009 roku GROM-em dowodzili oficerowie spoza jednostki, którzy nie przeszli selekcji ani szkolenia. Aktualne dowództwo GROM składa się z ludzi, którzy byli od początku w Jednostce i brali udział w jej misjach bojowych. Teraz już jestem spokojny o „swoje dziecko"›.

W sobotę, 16 czerwca 2012 r., gen. Petelicki został odnaleziony w podziemnym garażu swego domu na warszawskim Mokotowie, ze śmiertelną raną postrzałową głowy, zadaną z własnego pistoletu. Pochowany został 26 czerwca na Cmentarzu Powązkowskim. Pozostawił żonę i trójkę dzieci. Dla żołnierzy GROM i przyjaciół pozostanie legendarnym, charyzmatycznym i niepokornym dowódcą, dzięki wytrwałości oraz uporowi którego powstała i rozwijała się jednostka, z której Polacy mogą być dumni. SPECIAL OPS





INCORSA
DLA STRZELCÓW Z PASJĄ
od 1989 roku

THZ Incorsa sp. z o.o. ul.Marconich 3, 02-954 Warszawa
Hurt: +48 22 858 20 36 www.incorsa.pl Detal: +48 882 006 670

CHÜTZ · LAPUA · FX airguns · WEIHRAUCH · revolver · MATCH GUNS · benelli · BERGARA · GRÜNIG+ELMIGER · FIOCCHI · INTARSO · silma · Feinwerkbau GmbH · SCHMEISSER · SK · ELEY · VihtaVuori · ZVS · KAHLES · SWAROVSKI OPTIK · JSB MATCH DIABOLO · MEYTON · KOVOHUTĚ · BALLISTOL · BERGER · stil crin · IDC · Kustermann · BKL TECHNOLOGIES Inc. · krüger · negrini

Tekst: Ireneusz Chloupek
Zdjęcia: archiwum JW GROM



Pierwsza misja zagraniczna GROM, mimo że na tle późniejszych krótkotrwała i nieukierunkowana na działania ofensywne, miała szczególne znaczenie dla przyszłości Jednostki. Po raz pierwszy ujawniona publicznie, musiała potwierdzić podczas tego debiutu bojowego zdolność do wykonywania niestandardowych zadań w trudnych warunkach oraz kwalifikacje w pierwszym praktycznym współdziałaniu z siłami specjalnymi USA. Był to więc swego rodzaju test wiarygodności na arenie międzynarodowej, zarówno przed głównym sojusznikiem wspierającym tworzenie JW 2305, jak i nie zawsze przychylnymi decydentami w kraju. Wbrew uproszczonym opiniom, żołnierzy GROM nie czekały na Haiti „zwykłe funkcje policyjne", lecz niełatwe zadania z zakresu typowego dla sił specjalnych angażowanych w operacje stabilizacyjne, w tym wypełniane tam wcześniej wyłącznie przez amerykańskich komandosów.





HAITI 1994

Operację „Uphold Democracy" na Haiti rozpoczęto na mocy rezolucji Rady Bezpieczeństwa nr 940 z 31 lipca 1994 r., w celu przywrócenia do władzy demokratycznie wybranego prezydenta Jeana-Bertranda Aristide'a, obalonego trzy lata wcześniej przez wojskową juntę. Nałożone wówczas, w 1991 r., przez ONZ embargo ekonomiczne na Republikę Haiti pogłębiło jedynie chaos i nędzę w tym



Oficjalne pożegnanie żołnierzy GROM wyjeżdżających na Haiti na warszawskim lotnisku Okęcie 17 października 1994 r., wymuszone zwyczajem ceremoniału wojskowego.

jednym z najbiedniejszych krajów Ameryki Środkowej. Utworzona w 1993 r. Misja humanitarna ONZ na Haiti (UNMIH), która próbowała temu zaradzić, zakończyła się niepowodzeniem – małe karaibskie państwo znalazło się w stanie kompletnego rozkładu, co groziło również destabilizacją regionu. 19 września 1994 r., na wezwanie Rady Bezpieczeństwa ONZ, zawiązano więc koalicję 28 państw pod przewodnictwem USA, które skierowały tam liczące około 21 000 żołnierzy Wielonarodowe Siły MNF (Multinational Forces). Ich lądowanie zmusiło do ucieczki przywódców haitańskiej junty, ale był to dopiero początek misji.

Hell Hole – taką nazwę nadali Republice Haiti amerykańscy żołnierze, z których ośmiu w ciągu miesiąca po zderzeniu z tym obcym, szokującym światem popełniło samobójstwo. „Piekielna dziura" pełniąca funkcję magazynu narkotyków haitańskich i kolumbijskich gangów rozciągających swe macki z Miami na całą Florydę i sąsiednie stany USA. Kraj dyktatur, policyjno-wojskowego reżimu i ludobójstwa, w którym przemiany polityczne oznaczały zawsze fizyczną eliminację ludzi o odmiennych poglądach. W ostatnich latach rozkład armii i słabość, a nawet brak odpowiednich struktur policyjnych, a w efekcie wysoka przestępczość, powszechna przemoc i bezkarność. Poza dzielnicami bogaczy to także skrajna nędza oraz katastrofalne warunki socjalne, analfabetyzm, kult Voo Doo, tereny przypominające olbrzymie wysypiska śmieci, chyba największe na świecie siedlisko chorób, AIDS. Brak kanalizacji, elektryczności, wody, dające w połączeniu z wilgotnym gorącem wylęgarnię zarazków i wszechobecnego smrodu. Do tego od czerwca do listopada niszczycielskie huragany zachodnioindyjskie. „Dla nas było to wspaniałe miejsce treningowe, sprawdzian działania w warunkach, w których wychodzą wszystkie słabości człowieka" – tak podsumował to wszystko ówczesny dowódca GROM, płk Sławomir Petelicki.

W MNF nie było początkowo przedstawicieli żadnego państwa europejskiego. Propozycję włączenia do działań Polskiego Kontyngentu Wojskowego złożył prezydentowi RP Lechowi Wałęsie sam prezydent USA Bill Clinton. W Stanach Zjednoczonych prowadzono w tym czasie rozmowy o rozszerzeniu m.in. o nasz kraj Paktu NATO, a Wojsko Polskie współpracowało już wtedy z Amerykanami w ramach programu „Partnerstwo dla pokoju". Czynne wsparcie międzynarodowej operacji w Republice Haiti mogło więc niewątpliwie przynieść Polsce wymierne korzyści polityczne – oczywiście pod warunkiem pokazania się z dobrej strony. Oparcie składu PKW na JW 2305 wynikało z kilku czynników, choć anegdotycznie jako podstawę takiej decyzji wskazuje się moment podczas spotkania Rady Ministrów w tej sprawie. Na pytanie premiera Waldemara Pawlaka, ile czasu na przygotowanie takiej grupy do wyjazdu potrzebuje MON, adm. Kołodziejczyk miał odrzec: „dwa miesiące, może trzy i bardzo dużo pieniędzy", natomiast minister spraw wewnętrznych Andrzej Milczanowski, mając na myśli GROM, oświadczył z kamienną twarzą: „godzinę". Faktycznie, GROM pozostawał



Płk Petelicki z amerykańskimi żołnierzami na tle śmigłowca MH-60 Blackhawk – w czapce polowej oficer 10. Grupy Sił Specjalnych US Army, z zespołu ODA 062 przydzielonego do kontyngentu GROM.



Trening ochrony VIP-ów w bazie Camp Santiago (Portoryko). Część operatorów GROM powstrzymuje „tłum", by umożliwić przeprowadzenie kolegom VIP-a z pojazdu (tu używane przez GROM na Haiti GMC M1009 i M1008 CUCV/Chevrolety K5 Blazer udostępnione przez US Army) do obiektu.

w stałej gotowości bojowej i w ciągu paru godzin mógł wystawić pododdział do wyjazdu nawet na drugą półkulę. Co ważne, dysponował także nowoczesnymi środkami kodowanej łączności satelitarnej oraz był szkolony wedug standardów amerykańskich sił specjalnych i przygotowany do współpracy z nimi. Udział w haitańskiej operacji „Przywrócić demokrację" u boku Amerykanów miał być przy tym pewnym rewanżem, wykazaniem celowości udzielonej przez nich pomocy szkoleniowej i materialnej podczas formowania JW GROM oraz potwierdzeniem kwalifikacji polskich komandosów.

3 października 1994 r. Rada Ministrów podjęła decyzję o utworzeniu Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Wielonarodowych Siłach w Republice Haiti (PKW Haiti) pod formalnym zwierzchnictwem płk. Kazimierza Giłeja. W praktyce część operacyjną PKW pod dowództwem płk. Petelickiego, określoną jako pododdział żandarmerii, tworzyło 51 żołnierzy GROM – jako formacja w swojej istocie wojskowa, ale sformowana i umieszczona w strukturach resortu spraw wewnętrznych, na czas misji na Haiti została podporządkowana MON. Dołączył do nich w roli kapelana kpt. ks. Andrzej Jakubiak, mający za sobą m.in. 10 lat doświadczeń pracy misyjnej w ekstremalnych warunkach bytowania i równie trudnym jak na Haiti klimacie Filipin. Przed wyjazdem kontyngentu, do USA udała się delegacja oficerów polskiego MON i MSW, w celu dopracowania uregulowań prawnych dotyczących warunków służby naszych żołnierzy oraz ustalenia szczegółów związanych z ich przyszłymi działaniami na Haiti. Grupą kierował płk Franciszek Gągor z Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych, któremu towarzyszył płk Petelicki. W Norfolk spotkał się on z dowódcą US SOCOM, gen. Waynem A. Downingiem. W międzyczasie okazało się, że stanowiące trzon MNF oddziały amerykańskie (przede wszystkim 3. Special Forces Group, rangersi, 82. DPD i 10. DPG) udało się wprowadzić do Haiti bez rozlewu krwi. Zamiast walką z siłami postrzeżimowymi żołnierze mieli zająć się zaprowadzaniem porządku w pogrążonym w chaosie kraju – w tym nadzorowaniem, a jeszcze częściej zaś zastępowaniem miejscowej policji. Do tych zadań skierowano m.in. także kilkuset żandarmów wojskowych z Izraela, Argentyny, Boliwii, Beninu, Bangladeszu i państw karaibskich. Wbrew rozpowszechnianym przez polską prasę opiniom komandosów GROM nie czekały jednak funkcje policyjne. Amerykańskie dowództwo operacji, znając możliwości GROM jeszcze przed dołączeniem jednostki do Sił Wielonarodowych, zaproponowało, żeby przejęła ona od Navy SEAL ochronę najważniejszych osobistości przebywających na Haiti, zarówno tych przebywających tam przez cały czas operacji, jak i wizytujących kraj. Propozycja wykonywania tak ważnego zadania, przekazanego z rąk tak elitarnej formacji, była dowodem olbrzymiego zaufania do Polaków. Do uchwały Rady Ministrów z 2 października 1994 r., określającej zadania polskiego kontyngentu, dołączono zdanie: „a także wykonywanie funkcji ochronnych" i komandosi mogli wyruszyć do pełnienia swej misji.

17 października 1994 r. na warszawskim lotnisku Okęcie zorganizowano, zgodnie ze zwyczajem ceremoniału wojskowego, oficjalne pożegnanie żołnierzy wyjeżdżających na misję. Komandosi tajnej dotąd jednostki zostali zmuszeni do publicznego wystąpienia, które przyciągnęło licznych przedstawicieli mediów, starających się koniecznie zdobyć informacje i zdjęcia nieznanej im formacji specjalnej. Płk Petelicki zdołał co prawda zaopatrzyć swych podwładnych w utrudniające ich identyfikację duże, ciemne okulary, na wzór m.in. amerykańskich komandosów, oraz ustawić dwuszereg pod słońce i w sporej odległości od rejonu wyznaczonego dla dziennikarzy, ale na niewiele zdały się jego prośby o niepublikowanie zbliżeń twarzy komandosów. Prasa, także wojskowa, nie pojmowała, że żołnierze GROM ze względu na specyfikę swoich zadań muszą zachować anonimowość, drukowano więc głupie i uszczypliwe komentarze, nazywając najlepszą jednostkę w kraju „operetkową gwardią z jakiejś republiki bananowej" i „ociemniałymi". Przy okazji niedoinformowane media codzienne zdążyły wielokrotnie „przydzielić" GROM do Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych, zrobić z niej żandarmów, jak również dość dowolnie interpretować skrót nazwy oddziału.

Rzeczywisty wylot gromowców odbył się dyskretnie dzień później po cywilnemu, pasażerskimi liniami przez Londyn do Waszyngtonu, a stamtąd na południe do Portoryko (Peurto Rico), gdzie w bazie Camp Santiago czekał ich tydzień aklimatyzacji i weryfikacji. Zgodnie ze starą zasadą „wierzyć i sprawdzać", stosowaną w amerykańskich siłach zbrojnych, specjaliści z US Army Special Forces poddali Polaków szczegółowemu sprawdzianowi. Żołnierze GROM musieli m.in. wykazać swe umiejętności w strzelaniu bojowym (także w pomieszczeniach), ochronie VIP-ów oraz w ofensywnej i defensywnej jeździe różnymi typami amerykańskich samochodów. Następnie przedstawiciele „Zielonych Beretów" zapoznali szczegółowo naszych komandosów z warunkami, w jakich przyjdzie im działać. Cykl wykładów obejmował m.in. takie tematy jak: miny pułapki, na jakie można się natknąć w Ameryce Środkowej, typy broni używanej na Haiti, charakterystyka psychologiczna Haitańczyków, ich sposobu reagowania i temperamentu (typowe dla nich jest np. łatwe przechodzenie od przyjaznego nastawienia do agresji). Amerykanie udzielili także szeregu praktycznych rad, np. na temat grubości ścian budynków, ich budowy, wytrzymałości drzew, tj. na ile zapewniają ochronę przed



Płk Petelicki obserwuje działanie swych żołnierzy jako ochrony bezpośredniej podczas jednego z wariantów reagowania na symulowany atak na VIP-a (Camp Santiago). Żołnierze GROM chronili najważniejsze osobistości wizytujące Haiti.



Kpt Leszek Drewniak z trzema innymi operatorami GROM w Port-au-Prince...

ostrzałem różnymi rodzajami amunicji. Szczególnie przydatne okazały się wskazówki dotyczące zasad zachowania w przypadku interwencji przeciwko agresywnemu tłumowi (pełne opanowanie interweniujących, by nie dopuścić do wywołania jeszcze większej agresji, konieczność bardzo szybkiego wyizolowywania prowodyrów, których sposób zachowania udziela się pozostałym itd.). Amerykańskie dowództwo operacji „Uphold Democracy" przydzieliło do polskiego kontyngentu pięciu żołnierzy batalionu 10. Special Forces Group ze Stuttgartu, którzy z jednej strony mieli służyć pomocą, z drugiej... na bieżąco oceniać działanie GROM. Pierwszy z nich towarzyszył Polakom już od startu z lotniska Okęcie, trzej pozostali dołączyli w Portoryko. W skład dowodzonego przez kpt. Otisa McGregora „polskiego zespołu" wchodził dobrze znający nasz język sierż. sztab. Jason Donovan, sierżanci Panek i Giro oraz pochodzący z Haiti czarnoskóry chorąży Jean Pierre, doskonale władający nie tylko tamtejszą, kreolską odmianą języka francuskiego, ale nawet specyficznym lokalnym żargonem, co miało bardzo przydać się przy częstych kontaktach z miejscową ludnością.



...i podczas patrolu przez slumsy Hell Hole – w odróżnieniu od pozostałych formacji MNF prowadzonych nawet w najniebezpieczniejszych rejonach miasta, bez hełmów i kamizelek kuloodpornych.

Poza rejonami trzech amerykańskich baz stolica Haiti, składający się w większości ze slumsów Port-au-Prince, pozbawiona była jakichkolwiek przedstawicieli prawa – haitańska armia praktycznie nie istniała, a siły policyjne były dopiero w stadium odtwarzania. Dlatego też amerykańskie dowództwo zwróciło się do Polaków z pytaniem, czy są w stanie utworzyć własną odrębną bazę i samodzielnie ją obronić. Komandosi GROM z przydzielonym zespołem „Zielonych Beretów" zajęli nań opuszczony i zdewastowany motel około 35 km na zachód od centrum stolicy, w miejscowości Mariani – siedlisku przemytników i handlarzy bronią. Wykorzystując dostarczone przez Amerykanów materiały (zasieki, worki z piaskiem itd.) zabezpieczono miejsce kwaterowania oraz zorganizowano własny system wart i służb. 15 listopada rozpoczęto oficjalnie wypełnianie zadań. Podstawowe polegały na ochronie ważnych osobistości wizytujących Haiti, sił zbrojnych. Polakom, jako jedynym ze składu kontyngentu MNF, powierzono wykonanie tak ważnej misji, zarezerwowanej dotąd wyłącznie dla amerykańskich formacji specjalnych. Wśród chronionych osobistości znaleźli się między innymi: sekretarz generalny ONZ Boutros Boutros-Ghali, doradca prezydenta USA do spraw bezpieczeństwa narodowego Anthony Lake, sekretarz obrony William Perry, dowódca sił lądowych USA generał Togo D. West, delegacje siedmiu szefów sztabów sił zbrojnych państw karaibskich, amerykańscy politycy – członkowie senackiej komisji obrony oraz dowódcy wysokiego szczebla: Sił Wielonarodowych gen. mjr David C. Mead, sił zbrojnych USA na terenie kraju gen. Reimer i sił sił zbrojnych USA Rejonu Atlantyckiego gen. John J. Sheehan, gen. mjr Robert K. Guest, gen. bryg. Robert D. Shadley. Szczególnym wyzwaniem była trwająca 24 godziny na dobę przez 12 dni ochrona specjalnego wysłannika ONZ do spraw Haiti, Lahtara Brahimi,



Płk Petelicki i kpt Drewniak przy wraku pojazdu spalonego podczas zamieszek w dzielnicach nędzy stolicy Haiti.



Płk Petelicki podczas kurtuazyjnej wymiany pamiątek z dowódcami karaibskich kontyngentów policyjnych.

za którego głowę powiązana z podziemiem kryminalnym postrzelimowa opozycja wyznaczyła nagrodę w wysokości 100 tysięcy dolarów amerykańskich, zwiększoną później do wysokości 150 tysięcy, co w warunkach haitańskich stanowiło niewyobrażalną wręcz sumę pieniędzy. Chętnych do zdobycia tej nagrody na pewno na Haiti nie brakowało. Tydzień wcześniej Haitańczyk zatrudniony jako ochroniarz (!) w ambasadzie amerykańskiej zabił dla 40 tys. dolarów trzech jej pracowników, którzy pobrali tę sumę z banku na wypłaty dla personelu placówki. Prawie równie wymagające było zapewnienie ochrony delegacji Białego Domu, której pokazywano najgorsze, a więc i najniebezpieczniejsze rejony Port-au-Prince. Mimo tak dużej presji Polacy profesjonalnie wykonywali postawione im zadania, zdobywając uznanie Amerykanów, o czym świadczy m.in. fakt wyróżnienia przez ministra Westa czterech żołnierzy GROM będących jego osobistą ochroną, pamiątkowymi medalami. Generał Mead, o którego bezpieczeństwo dbali wcześniej renomowani Sealsi, przed opuszczeniem Haiti przez GROM pytał, czy nie mogłoby pozostać chociaż kilku polskich komandosów stanowiących jego grupę ochronną...

Pobyt GROM w Republice Haiti nie zamknął się jednak tylko na wykonywaniu zadań związanych z ochroną VIP-ów. Siły Wielonarodowe trafiły na Haiti, gdy tamtejsza junta wojskowa była już odsunięta od władzy, a nowy prezydent Jean-Bertrand Aristide dopiero starał się odbudować podstawowe struktury państwowe. Armia i policja, które do tej pory pełniły przede wszystkim rolę narzędzia represji dyktatorów, po ucieczce ostatniego z nich, gen. Raula Cedrasa, uległy w nowej sytuacji politycznej kompletnemu rozkładowi. W praktyce oznaczało to brak jakichkolwiek zorganizowanych sił mogących mieć wpływ na utrzymanie porządku w pogrążonym w chaosie kraju. Ulice Port-au-Prince pełne były tłumów gotowych do zlinczowania każdego, kto był lub choćby wydawał się związany z byłym aparatem przemocy. W tej sytuacji nietrudno też o pomyłki lub zwykłe porachunki. Z drugiej strony miasto i okolice wciąż ukrywały wielu sympatyków dotychczasowych rządów, członków tajnej policji, bojówkarzy FRAPH (uzbrojonej rezerwy policji, tzw. attaches), w których interesie było destabilizowanie sytuacji i podtrzymywanie atmosfery terroru. W takich warunkach coraz bezkarniej czuli się również zwykli bandyci. Na niewiele zdała się amerykańska akcja skupowania broni od Haitańczyków – przejęto zaledwie tysiąc sztuk, a więc niewielki procent posiadanego przez mieszkańców kraju różnorodnego uzbrojenia. Mimo że poza patrolami żandarmerii nie takie zadania należały do oddziałów MNF, często musiały one interweniować w sytuacjach ewidentnego łamania prawa. Nie sposób było nie zauważać takich przypadków, tym bardziej, gdy jest się praktycznie jedyną instytucją, do której mogą się zwrócić o pomoc poszkodowani.

Komandosi GROM, ulokowani z dala od centrum, dojeżdżając do ochrony VIP-ów, każdego dnia rano i wieczorem przemieszczali się przez dzielnice slumsów, w których byli jedyną zorganizowaną, uzbrojoną i umundurowaną formacją. Miejscowa ludność bardzo często więc zwracała się do Polaków o pomoc w najprzeróżniejszych sytuacjach. Nie brakowało też


Posterunek obserwacyjno-wartowniczy w bazie GROM na Haiti w opuszczonym motelu w Mariani. Jedyne miejsce, gdzie żołnierze JW 2305 używali podczas tej misji hełmów (polskie wz. 93) i amerykańskich kamizelek przeciwodłamkowych PASGT.


Dowódca Międzynarodowych Sił Interwencyjnych na Haiti, amerykański gen. David C. Mead dziękuje płk. Petelickiemu i jego żołnierzom za służbę (przed sztabem kontyngentu 10. Dywizji Górskiej US Army). Kilku operatorów JW 2305, w tym obecny dowódca GROM, pełniło służbę w zespole ochrony osobistej gen. Meada wraz z PSD (Personal Security Detail) z Military Police 10. Dywizji.

takich, które wymagały od GROM-u samodzielnego, błyskawicznego i zdecydowanego reagowania. Pierwszy raz polscy komandosi musieli interweniować już 26 października, czyli jeszcze w trakcie rozlokowywania się w wyznaczonym na bazę miejscu. W tłum ciekawskich, zgromadzony w pobliżu bazy, z niewyjaśnionych przyczyn wpadł rozpędzony mitsubishi galant bogatego Haitańczyka, poważne raniąc kilka osób. Rozjuszony tłum rzucił się na prowadzącego pojazd z wyraźnym zamiarem zlinczowania go na miejscu wypadku. Kierowcę uratowała tylko szybka interwencja komandosów GROM-u, którzy wyrwali go z rąk tłumu, równocześnie udzielając pomocy wszystkim poszkodowanym. Rannych opatrzył lekarz oddziału z pomocą kilku komandosów – większość żołnierzy GROM ma bowiem za sobą przeszkolenie medyczne. Ta akcja zdobyła Polakom dużą sympatię miejscowej ludności. W slumsach brak najczęściej jakichkolwiek punktów medycznych, „lekarska" pomoc GROM-u przez cały czas stacjonowania w tamtych okolicach spowodowała więc bardzo przyjazne nastawienie biednych Haitańczyków.

Swoistą demonstracją siły Polacy pomogli również przedstawicielom wielonarodowej policji IPM, kierowanej przez komisarza Raymonda W. Kelly'ego, szefa policji w Nowym Jorku, odzyskać z rąk miejscowej mafii kontrolę nad stołecznym portem lotniczym.

Takich interwencji czekało GROM jeszcze wiele. Najczęściej zdarzały się w czasie przypadkowego natrafienia na groźną sytuację, podczas przejazdów przez miasto. W haitańskie święto zmarłych Gede (żywy trup w kulcie Voo Doo) żołnierze GROM natknęli się na kilkusetosobowy tłum wyznawców Voo Doo, w środku którego masakrowano nożami pięciu mężczyzn. Pierwszy zareagował towarzyszący Polakom sierż. Donovan – błyskawicznie powalił prowodyra i odebrał mu nóż. Prawie równocześnie uczynili podobnie komandosi GROM. Żołnierze obezwładnili i oddzielili najagresywniejszych oraz odpędzili od ofiar resztę tłumu. Kapelan oddziału natychmiast prowizorycznie opatrzył rannych, których samochodami GROM odwieziono do wojskowego szpitala w amerykańskiej bazie. Tylko zdecydowana postawa 11 polskich komandosów, księdza oraz sierżanta „Zielonych Beretów" wobec kilkuset znajdujących się w religijno-narkotykowo-alkoholowym amoku Haitańczyków uratowała życie pięciu ofiar. Nie wiadomo, czy byli to przypadkowi ludzie, czy członkowie reżimowej policji, która terroryzowała ludność za rządów dyktatury wojskowej. Faktem jest, że większość krwawych incydentów od czasu powrotu prezydenta Aristide'a to odwety na prawdziwych lub domniemanych attaches. Typowym tego przykładem było uratowanie przez żołnierzy jednostki GROM wspólne z amerykańskimi kolegami, kpt. McGregorem oraz chor. Pankiem, mężczyzny bitego metalowymi rurkami i kijami przez wzburzony tłum w okolicy hotelu „Royal Haitien". Przyczyn tego samosądu, a może bandyckiego napadu, jak zwykle nie udało się wyjaśnić.

Bywało też odwrotnie. 25 listopada powracających samochodem do bazy czterech żołnierzy GROM zatrzymał tłum proszący o udzielenie pomocy. Jak się okazało, ludzie ci byli ostrzeliwani przez dobrze uzbrojonych, prawdopodobnie byłych wojskowych, którzy porwali również małego chłopca i ukryli się w położonym 100 m dalej, okratowanym budynku. Haitańczycy odmówili przepuszczenia polskiego pojazdu, jeśli komandosi nie pomogą w odzyskaniu dziecka. GROM nie mając oficjalnych uprawnień do wkraczania z użyciem broni w takich sytuacjach, wezwał na miejsce amerykańską Military Police. Ze względu na natłok zadań przybyło niestety tylko kilku żandarmów. Polacy zdecydowali więc, że również wejdą do akcji. Tymczasem tłum zdążył podpalić budynek – sytuacja stawała się bardzo groźna – starcie rozhisteryzowanego, prawie 1000-osobowego tłumu z dobrze uzbrojonymi bojówkarzami mogło przynieść bardzo wiele ofiar po obu stronach i oczywiście narazić życie chłopca. Komandosi pokierowali więc najpierw gaszeniem ognia, po czym wspólnie z Amerykanami przygotowali szybko plan działania. Grupa szturmowa dostała się do budynku przez dach. Do walki jednak nie doszło – bandyci wycofali się ukrytym podziemnym przejściem pozostawiając pobitego chłopca. Celem akcji było odzyskanie dziecka i został on osiągnięty, choć nie drogą starcia z porywaczami. Tłum mimo to nagrodził komandosów owacjami. Kolejny raz polscy żołnierze wspomogli terroryzowaną przez uzbrojone bandy kryminalistów i reżimowców miejscową ludność, zdobywając jej zaufanie.

Podobne interwencje zdarzały się prawie na co dzień. Nie zawsze były to tak skrajne przypadki, czasem trzeba było tylko kogoś opatrzyć, dowieźć do szpitala, zatrzymać i przekazać policji uczestnika pobicia lub choćby podzielić się porcjami żywnościowymi. Czasem interwencji wymagały zupełnie przypadkowe sytuacje. Tak było m.in. wtedy, gdy pozbawiony samozachowawczego instynktu tłum ciekawskich zaczął gromadzić się wokół płonącego samochodu. Przejeżdżający w pobliżu komandosi błyskawicznie zareagowali na tę sytuację, tym bardziej że do tłumu dołączyły wychodzące ze szkoły dzieci. Pięciu Polaków, w tym dowódca GROM-u, natychmiast zmusiło Haitańczyków do odsunięcia się na bezpieczną odległość – prawie w tym samym momencie rozpoczęły się eksplozje paliwa i kół... Każdy taki czyn pogłębiał przyjazne nastawienie miejscowych, najczęściej biednych ludzi, dla których GROM w wielu sytuacjach był jedyną, a przy tym niezawodną pomocą oraz gwarancją niepowrócenia dawnego systemu. Z tego samego powodu niezbyt przychylnie patrzyli na GROM, jak i na resztę MNF, przeciwnicy prezydenta Aristide'a, wywodzący się głównie z bogatszych warstw haitańskiego społeczeństwa. Nie zdarzył się jednak żaden przypadek zaatakowania polskich żołnierzy. Opanowane i zdecydowane zachowania, pistolety maszynowe MP-5 w dłoniach (typowe wówczas dla elitarnych jednostek), nienoszenie, w odróżnieniu od



Dowódca US SOCOM, gen. Wayne A. Downing, który podczas tej misji po raz pierwszy zetknął się z żołnierzami JW 2305, składał im gratulacje, mówiąc: „Jestem pod wrażeniem poziomu i profesjonalizmu GROM-u".

pozostałych formacji MNF, hełmów ani kamizelek kuloodpornych, nawet w najniebezpieczniejszych rejonach miasta, i przyjazne stosunki z ludnością – wszystko to budziło respekt u tych, którym nie podobała się obecność zagranicznych oddziałów.

Większość mieszkańców Haiti powoli zaczęła wierzyć, że pojawia się szansa na zmianę dotychczasowego porządku oraz choćby minimalną poprawę warunków życia. Niestety, nawet natura nie sprzyja temu krajowi, który regularnie nawiedzają różne kataklizmy. Podczas pobytu polskiego kontyngentu w Republice Haitańskiej, 13 listopada 1994 r. miała miejsce tropikalna burza „Gordon", w wyniku której stolicę zalała powódź, a spływające z gór lawiny błota i kamieni zniszczyły wiele domów oraz zasypały drogi. Powódź zaskoczyła także powracające z patrolu trzy samochody GROM. Jeden z nich, porwany przez falę powodziową, zatrzymał się nad przepaścią. Komandosi zdążyli wyskoczyć w ostatniej chwili, pojazd został zalany błotem. W drzwi drugiego samochodu uderzył potężny głaz, wgniatając je prawie do środka. Polscy żołnierze wyszli z tych wypadków bez szwanku, pomagając jeszcze zagrożonym Haitańczykom. Równocześnie, widząc co się dzieje, amerykańscy komandosi, towarzyszący pozostałym w bazie Polakom, natychmiast wyruszyli z polskimi kolegami pod dowództwem kpt. Leszka Drewniaka pieszo na pomoc ekipie rekonesansowej. Przed spotkaniem obu grup zdążyli jeszcze uratować pięciu żołnierzy filipińskich, których samochód stoczył się do rozpadliny. „To był prawdziwy sprawdzian charakterów" – skomentował później te wydarzenia dowódca GROM.

13 grudnia GROM opuścił swój ufortyfikowany obóz w Mariani i odleciał do Polski – jedynie czterech oficerów PKW, w tym płk Giłej, pozostało w Port-au-Prince do stycznia 1995 r., ale planowana II zmiana kontyngentu, szykowana przez Żandarmerię Wojskową, ostatecznie pozostała w kraju, gdyż sytuację na Haiti uznano już za ustabilizowaną. Amerykanie potwierdzili oficjalnie 12 przypadków uratowania przez polskich komandosów ludzkiego życia na Haiti, choć jest to tylko część faktycznych dokonań GROM-u, podczas których nikt nie dbał o ich potwierdzanie. Za swą służbę usłyszeli z ust prezydenta Aristide'a polskie „dziękuję", na ręce dowódcy jednostki minister obrony USA William Perry przekazał w uznaniu za profesjonalne wykonywanie zadań swój specjalny medal pamiątkowy. Płk Petelicki jako pierwszy cudzoziemiec otrzymał też amerykańskie odznaczenie bojowe For Military Merit (nazywane medalem za dowodzenie na pierwszej linii), które uważał za wyróżnienie i docenienie całej JW GROM. Dowódca Sił Wielonarodowych gen. mjr Mead dwukrotnie żegnał się z opuszczającą Haiti polską jednostką – po oficjalnym spotkaniu nastąpiło drugie, z osobistymi podziękowaniami za służbę. Szczególnym wyróżnieniem dla Polaków były też dwie wypowiedzi. Pierwsza, gdy kpt. McGregor towarzyszący GROM przez całą misję stwierdził, że oddział ten w niczym nie różni się i nie ustępuje amerykańskim siłom specjalnym. W drugiej, skierowanej do prezydenta Haiti, gen. Mead porównał GROM do najlepszych jednostek tego typu na świecie.

Komandosi wrócili do kraju bogatsi o kolejne doświadczenia. Po tygodniowej kwarantannie w gdańskim szpitalu Instytutu Medycyny Tropikalnej oraz badaniach kontrolnych, podjęli dalszą służbę i treningi, szykując się m.in. do styczniowych ćwiczeń z brytyjską SAS. Haitańska misja minęła bez „strat własnych" – kilka przypadków ameby i tropikalnych pasożytów nie stanowiło dla silnych, młodych organizmów poważnego zagrożenia przy odpowiedniej kontroli lekarskiej i mieściło się w granicach normy, jeśli wziąć pod uwagę haitańskie warunki oraz korzystanie z miejscowego pożywienia. To, że cały skład tak dobrze zniósł misję w tropikach, zawdzięczał m.in. temu, że część żołnierzy szkoliła się już wcześniej w podobnych warunkach klimatycznych, a wszyscy odbyli trening w ciężkich warunkach... zimowych. Jak bowiem wykazały doświadczenia renomowanych sił specjalnych, pobyt w skrajnych warunkach klimatycznych uodparnia organizm także na odwrotne temperatury. Główną bolączką na Haiti było nieodpowiednie na tamtejsze warunki umundurowanie. O ile polskie mundury z grubej, nieprzewiewnej tkaniny mogli, z przymrużeniem oka, traktować jeszcze jako swoisty „element treningowy", to chodzenie w butach, jakie otrzymali, było czystą katorgą. Sytuację, gdy tak chętnie Wojsko Polskie powoływało się na 30 lat doświadczeń w wojskowych misjach zagranicznych, a przez tak długi czas nie opracowano nawet właściwego obuwia dostosowanego do różnych warunków klimatycznych, dowódca GROM i jego żołnierze nazwali skandalem. Komandosi zostali zaopatrzeni w buty przeznaczone do użytku w strefach gorących, ale suchych, jak np. w Libanie. W wilgoci tropików wchłaniały wodę, zupełnie jej nie wypuszczając, nie zapewniały oddychania skórze, gniły, pękały i odparzały nogi. Na nic zdały się monity skierowane do MON...

Mimo to misję, którą otrzymał i wypełnił na Haiti GROM, można uznać za w pełni udaną. Była to przede wszystkim zasługa żołnierzy tej jednostki, którzy wykazali gotowość do wypełnienia najbardziej odpowiedzialnych zadań w dowolnym punkcie świata, właściwy do nich poziom wyszkolenia i profesjonalne wykonanie. Taka ocena ze strony organizatorów operacji „Uphold Democracy" oraz polskich władz była tym istotniejsza, że dotyczyła pierwszej misji nie pod flagą ONZ przy utrzymywaniu pokoju, lecz przy jego wprowadzaniu, w bezpośrednim współdziałaniu z czołową armią NATO.

6 lipca 1995 r. w Warszawie kpt. Otis McGregor oraz sierż. John Donovan jako pierwsi przedstawiciele armii Stanów Zjednoczonych zostali odznaczeni polskimi Krzyżami Zasługi za Dzielność, za udzielenie z narażeniem życia pomocy żołnierzom JW GROM podczas tropikalnej burzy „Gordon". Ich dowódca ppłk Manuel Diemer powiedział po uroczystości: „Nasi żołnierze odwiedzali różne jednostki, np. na Ukrainie, Słowacji, w Rumunii, ale współpracujemy stale tylko z polskim GROM-em i nie znamy w tym regionie innych tej klasy oddziałów". SPECIAL OPS

SPEC BRANDS

JEŚLI MOŻESZ TO PRZECZYTAĆ,
TO ZNACZY, ŻE WIDZISZ.
CHROŃ SWÓJ WZROK
Z OKULARAMI BALISTYCZNYMI

SWISSEYE TACTICAL

PAMIĘTAJ! OCZY NIE ODRASTAJĄ.
KLIKNIJ I ZOBACZ NASZ BESTSELLER!

Tekst: Ireneusz Chloupek
Zdjęcia: archiwum JW GROM



BAŁKANY 1996-2000

Jesienią 1996 r. żołnierze GROM po raz pierwszy zostali skierowani do zniszczonej działaniami wojennymi i podzielonej byłej Jugosławii. Podczas wypełniania zadań specjalnych w ramach tzw. sił rozdzielająco-obserwacyjnych dokonali m.in. pierwszego pojmania jednego ze zbrodniarzy wojennych ściganych przez międzynarodowy trybunał kryminalny – Slavko Dokmanovicia, zwanego „rzeźnikiem z Vukovaru". Na Bałkany wracali jeszcze dwukrotnie.

W listopadzie 1995 r. rząd chorwacki oraz serbskie władze autonomicznej republiki Wschodniej Slawonii, Baranji i Zachodniego Sremu podpisały kończący działania wojenne w tym regionie układ, zgodnie z którym przekazywały wymienione tereny pod tymczasową administrację ONZ UNTAES (United Nations Transitional Authority in Eastern Slavonia, Baranja and Western Sirmium). Zgodnie z rezolucją nr S/RES/1037 Rady Bezpieczeństwa ONZ miała ona zapewnić pokojową reintegrację tych ziem z Republiką Chorwacji, m.in. sprawując nadzór nad ich demilitaryzacją, wprowadzaniem i utrzymywaniem pokoju oraz porządku prawnego, monitorując przemieszczanie uchodźców i organizując miejscowe, tymczasowe siły policyjne TPF (Transitional Police Force). Przedstawiciele Narodów Zjednoczonych szykowali się do działania w trudnym i niebezpiecznym środowisku – po chorwackiej ofensywie pk. „Burza" Slawonię zapełnili serbscy uchodźcy z Krajiny, wśród których ukrywali się poszukiwani przez międzynarodowy wymiar sprawiedliwości w związku z popełnionymi zbrodniami wojennymi, większość mieszkańców była sfrustrowana, dysponowała legalną i nielegalną bronią, w związku z czym jakikolwiek konflikt czy zamieszki mogły szybko przekształcić się w kolejne krwawe

starcia. W maju 1996 r. wprowadzono tam pod błękitną flagą kontyngenty wojskowe z Argentyny, Belgii, Polski, Pakistanu, Rosji i Ukrainy oraz siły policyjne (w tym 20 polskich obserwatorów i policjantów), wspierające policję cywilną ONZ (UNCIVPOL) i TPF.

W związku z wejściem Polski od 1 stycznia 1996 r. na dwa lata w skład Rady Bezpieczeństwa ONZ uczestniczenie polskich żołnierzy i policjantów w operacjach pokojowych pod auspicjami Narodów Zjednoczonych nabrało w tym czasie szczególnego znaczenia. Rada rozpatrywała wówczas m.in. utworzenie struktur natychmiastowego działania, w związku z czym prezydent Aleksander Kwaśniewski zgłosił na sesji ONZ 24 września 1996 r. propozycję włączenia do tzw. systemu stand-by enganements polskiej JW GROM i gotowość udziału jej żołnierzy w najbliższych operacjach międzynarodowych. Zbiegło się to z zapotrzebowaniem na specjalną jednostkę w misji UNTAES, która choć wydawała się niezbyt adekwatna do zasadniczego przeznaczenia takiej formacji jak GROM, umożliwiała skonfrontowanie nabytych przez nią umiejętności z praktyką nieszablonowych działań w obcym środowisku oraz zdobycie interesujących doświadczeń. 12 listopada 1996 r. Rada Ministrów podjęła uchwałę w sprawie utworzenia kontyngentu, nazwanego, ze względu na podległość GROM pod MSWiA, Polską Specjalną Grupą Policyjną (Polish Special Police Group). Ponieważ nie składała się z policjantów, a charakter wykonywanych przez nią zadań odbiegał od powierzanych wówczas kontyngentom policyjnym, z czasem zaczęto stosować nazwę Polska Grupa Specjalna (Polish Special Group). Pierwotny plan przewidywał półroczny udział JW 2305 w tej misji ONZ, do lipca 1997 r., ale został on znacznie przedłużony.

Składający się z 53 osób pododdział wystawiony przez GROM gotowy był do wyjazdu już po 48 godzinach, ale procesy decyzyjne na szczeblu rządowym zajęły około miesiąca. Jeszcze w październiku w rejon planowanego działania udała się, w celu rozpoznania terenu, ocenienia potrzeb logistycznych i zorganizowania łączności, czternastoosobowa grupa rekonesansowa z jednostki, w tym wyznaczony na dowódcę kontyngentu ppłk J.K. i jego zastępca. W listopadzie skierowano do Slawonii grupę przygotowawczą, która musiała zorganizować warunki do przyjęcia głównych sił z marszu, ponieważ ustalenia poprzedniego zespołu okazały się nieaktualne – ze względu na sytuację w regionie wskazano polskim komandosom inne miejsce dyslokacji w pobliżu granicy z Federacyjną Republiką Jugosławii, z którego łatwiej i szybciej mogliby wchodzić do akcji. W związku z presją czasową najpierw zainstalowali się w prowizorycznych warunkach w budynku przy nieczynnej stacji paliwowej za skrzyżowaniem drogi nr 213 z odchodzącą na północ do miejscowości Erdut, a wkrótce powstała tam dla nich mała baza kontenerowa, otoczona umocnieniami, w tym wysoką siatką utrudniającą


Żołnierze Polskiej Grupy Specjalnej na patrolu – w błękitnych beretach wojsk ONZ, uzbrojeni w standardowe 7,62-mm kbk automatyczne AKMS i AKM z 40-mm granatnikiem podwieszanym wz. 74 Pallad oraz 9-mm pistolety Browning HP.



Jeden z żołnierzy GROM-u podczas ochrony konwoju autobusów z chorwackimi cywilami, przy pomalowanym w barwy ONZ samochodzie terenowym Daewoo Musso, z jakich korzystała Polska Grupa Specjalna.



Patrol żołnierzy GROM w okolicach Deletovci, przed budynkiem, na którym widnieje symbol oddziału „Boca" (serb. butelka – pseudonim dowódcy, Slobodana Medica), przemianowanego w 1993 r. na „Skorpiony", odpowiedzialnego za czystki etniczne m.in. w Srebrenicy w 1995 r.



Trening desantowania po grubej linie ze śmigłowca Mi-8MT (Mi-17M) z 17. Ukraińskiej Eskadry Śmigłowcowej UNTAES.

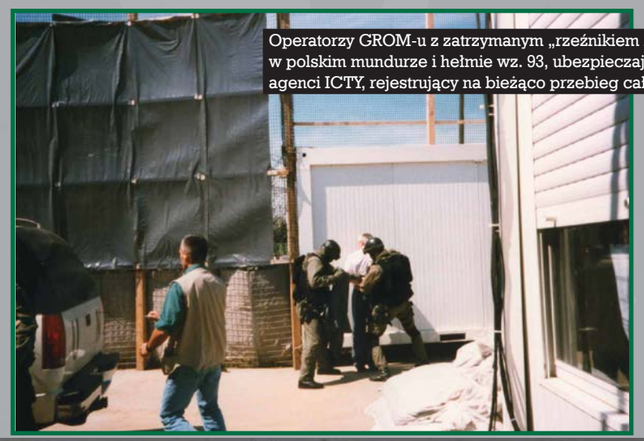
wrzucenie do niej granatów. W odległości około 2 km biegła wzdłuż zakola Dunaju granica z serbską Wojwodiną, z przejściem przez most pod Bogojewem. 3 grudnia 1996 r. żołnierze JW GROM przystąpili tam oficjalnie do wykonywania zadań w ramach UNTAES. Teren nie należał do bezpiecznych, często dochodziło tam do ostrych starć na tle narodowościowo-religijnym, a szczególne zagrożenie mogło grozić ze strony byłych bojówkarzy z nacjonalistycznej formacji paramilitarnej „Tygrysy" (Serbska Gwardia Ochotnicza) czy mniejszej jednostki specjalnej „Skorpiony". Wciąż pozostawał strefą wpływów groźnego serbskiego warlorda i mafijnego bossa Żeljko Ražnatovicia, ps. „Arkan", który stał w czasie wojny na czele „Tygrysów", a dla Serbów był bohaterem wojennym, co wraz z fortuną zbitą na wojennych łupach, handlu bronią, paliwem oraz na hazardzie zapewniało mu silną pozycję i pozostawanie w zażyłych stosunkach z serbskimi politykami. Żołnierze stacjonującego w pobliżu rosyjskiego kontyngentu ostrzegali, że „Arkan" nie będzie tolerował obcego oddziału na „swoim" terenie, lecz Polacy nie przestraszyli się, a nawet korzystali z byłych obiektów treningowych „Tygrysów", jak z własnych.

Polska Grupa Specjalna podlegała bezpośrednio dowódcy misji (Force Commander), który traktował ją jako swój specjalny odwód przeznaczony do ochrony m.in. kierownictwa UNTAES oraz natychmiastowego reagowania w szczególnie trudnych miejscach i sytuacjach, nie tylko w swoim sektorze (jak inne kontyngenty), lecz na całym terytorium administrowanym przez siły międzynarodowe. Żołnierze GROM ze względu na swoje umiejętności mieli pełnić funkcję pododdziału pierwszej interwencji na wypadek różnego rodzaju sytuacji kryzysowych (np. gwałtownych demonstracji, zamieszek i incydentów zbrojnych) do czasu przybycia większych sił ONZ, a także wykonywać specjalne zadania ochronne. Były to przede wszystkim: ochrona małych obiektów o newralgicznym znaczeniu, w tym wzmacnianie wraz z belgijskimi parakomandosami ochrony kwatery głównej UNTAES, oraz ochrona osobista ważnych osobistości (począwszy od tymczasowego administratora gen. Jacquesa Paula Kleina, będącego równocześnie Specjalnym Przedstawicielem Sekretarza Generalnego ONZ i Koordynatorem Operacji Narodów Zjednoczonych w Bośni i Hercegowinie), oficjalnych delegacji, m.in. każdego przejazdu przez Slawonię prezydenta Chorwacji Franjo Tudjmana (np. tzw. pociągu przyjaźni i pokoju z Zagrzebia do Vukowaru) i personelu misji. Pod serbskimi dachami kwaterowało w tym rejonie około 480 pracowników ONZ, a w związku z pogłoskami o możliwości ich porwań operatorzy GROM regularnie zajmowali się zabezpieczaniem licznych konwojów, w których przemieszczano ich do miejsc wypełniania zadań. Szczególnie niebezpieczne było eskortowanie grup mniejszości narodowych. Już w grudniu Polacy musieli wspomóc ukraińską piechotę i TPF w zapewnieniu ochrony grupie starszych wiekiem Chorwatów, którzy w Wigilię chcieli wziąć udział w mszy w mieście Ilok, ok. 70 km od bazy GROM. Ich autokary zostały zaatakowane przez miejscowych Serbów, a ewakuacja z kościoła przez tłum agresywnych cywilów wymagała użycia siły fizycznej, a w pewnym momencie granatów flash-bang. Na początku 1997 r. w tej samej miejscowości były policjant TPF, dawny spadochroniarz, uzbrojony w karabin, pistolet i granaty, zabił serbską kobietę, zranił jej męża i zabarykadował się w ich domu, biorąc jako zakładniczkę pracownicę UNTAES. Natychmiast wyruszyła tam złożona z gromowców, utrzymywana w 15-minutowej gotowości do działania grupa interwencyjna. Jej wkroczenie do akcji zaczęli jednak na miejscu utrudniać lokalni policjanci z TPF, co pozwoliło mordercy niepostrzeżenie zbiec, na szczęście po pozostawieniu zakładniczki. Żołnierze GROM uczestniczyli też w ochronie konwojów z pieniędzmi i ważnymi przesyłkami oraz organizowaniu, wspólnie z żołnierzami belgijskimi i rosyjskimi, ruchomych punktów kontrolnych. Poruszali się pomalowanymi na biało SUV-ami SsangYong/Daewoo Musso z oznaczeniem UN, a w razie potrzeby mogli liczyć na wsparcie rosyjskich kołowych transporterów opancerzonych BTR-80 oraz belgijskich gąsienicowych M113A1 i YPR-765, jak również ukraińskich śmigłowców Mi-24 i Mi-8, z których trenowali szybkie desantowanie po grubej linie. Współpracowali także z amerykańskimi siłami specjalnymi oraz parakomandosami z Belgii, razem z którymi m.in. likwidowali zagrożenia ze strony bojówkarzy i prowadzili działania przeciw zorganizowanym grupom przemytniczym.

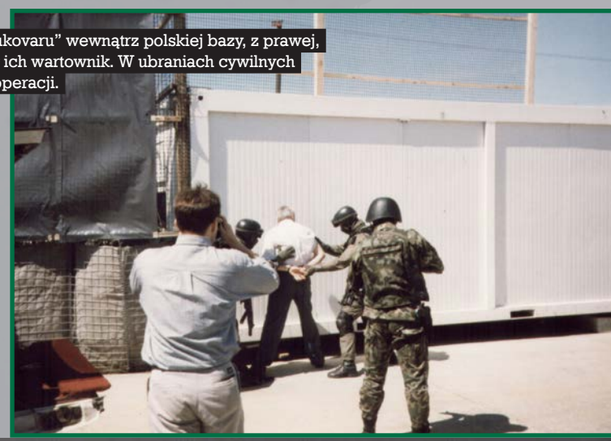


Baza Polskiej Grupy Specjalnej (biało-niebieskie obiekty na prawo od dużego budynku z czerwonym dachem) przy drodze nr 213, na południe od miejscowości Erdut – to w niej zatrzymano Slavko Dokmanovicia.

W maju 1997 r. ówczesny dowódca JW GROM, płk Marian Sowiński (później awansowany do stopnia generała brygady) brał udział w rozmowach polskiej delegacji z zastępcą Sekretarza Generalnego ONZ do spraw operacji pokojowych B. Miyetem oraz doradcą Sekretarza Generalnego do spraw wojskowych gen. F. van Kappenem, na temat włączenia GROM do SHIRBRIG (Stand-by Forces High Readiness Brigade). Miyet, wysoko oceniający dotychczasowe działania polskich komandosów w Slawonii, zaproponował zwiększenie ich kontyngentu do 100 ludzi, a jego oficerowie planowania sugerowali, że głównym zadaniem Polaków powinno być odbijanie zakładników i ratowanie porwanych pracowników ONZ, natomiast ochrona VIP-ów zajęciem drugoplanowym. Oczekiwano, że GROM będzie utrzymywał gotowość wejścia do działania w SHIRBRIG w ciągu tygodnia i zdolność do trzydniowej autonomiczności operacyjnej. Do rozpatrzenia pozostawały kwestie organizacji



Operatorzy GROM-u z zatrzymanym „rzeźnikiem z Vukovaru" wewnątrz polskiej bazy, z prawej, w polskim mundurze i hełmie wz. 93, ubezpieczający ich wartownik. W ubraniach cywilnych agenci ICTY, rejestrujący na bieżąco przebieg całej operacji.





Natychmiast po zatrzymaniu Dokmanović został w eskorcie operatorów GROM przewieziony na lotnisko w Ćepinie, z którego małym samolotem przerzucono go do Hagi.

sprawnego transportu w rejony operacji międzynarodowych i finansowania takich przedsięwzięć. Stały udział części JW GROM w tego rodzaju siłach niewątpliwie przyczyniłby się zarówno do wzrostu prestiżu Polski, jak i nabywania nowych doświadczeń przez jednostkę, stwarzałby również możliwości jej sprawdzania się w realnych działaniach. Prace w tym kierunku z niezależnych od Polski przyczyn po paru miesiącach ustały, a podczas kolejnej misji Narodów Zjednoczonych w Kosowie (UNMIK) do bieżących zadań tego typu powołano wielonarodową jednostkę policyjną



Chorąży z Polskiej Grupy Specjalnej na lotnisku w Ćepinie, przy samolocie belgijskich sił powietrznych CF-04 Swearingen SA.226T Merlin IIIA, który zabrał schwytanego przez Polaków Dokmanovicia.

Team Six (ST6).

Tymczasem w Slawonii żołnierze GROM przeprowadzili spektakularną operację zatrzymania serbskiego zbrodniarza wojennego (persons indicted for war crimes – PIFWC, w slangu sił specjalnych: pif-wix). Było to pierwsze pojmanie jednego ze sprawców czystek etnicznych podczas wojen w b. Jugosławii, a zarazem pierwsza taka operacja specjalna na rzecz społeczności międzynarodowej. Wcześniej aresztowania osób poszukiwanych za zbrodnie wojenne na Bałkanach zdarzały się tylko w przypadku ich pojawienia się na terenie któregoś z krajów Europy Zachodniej. Po zakończeniu wojny w Bośni porozumieniem pokojowym w Paryżu w grudniu 1995 r. oczekiwano, że ludzie odpowiedzialni za popełniane podczas tego konfliktu zbrodnie wojenne, takie jak organizowanie i kierowanie czystkami etnicznymi, masowe egzekucje, systematyczne gwałty, strzelanie do ludności cywilnej, torturowanie jeńców, tworzenie obozów koncentracyjnych itd., zostaną postawieni przed Trybunałem Haskim. Nikt z nich nie zamierzał oczywiście z własnej woli być sądzonym za popełnione czyny, a co gorsze, wielu z nich nadal zajmowało wysokie stanowiska w swoich środowiskach, pewni swej bezkarności w otoczeniu wiernych ochroniarzy i popleczników. Siły

międzynarodowe otrzymały listy gończe za przestępcami wojennymi, ale zwykłe oddziały w praktyce mogły aresztować któregoś z nich tylko w wypadku zatrzymania na jednym z punktów kontrolnych. Zadanie schwytania i przekazania Międzynarodowemu Trybunałowi w Hadze najważniejszych postaci z listy poszukiwanych zbrodniarzy wojennych postanowiono więc powierzyć siłom specjalnym, których przygotowanie pozwala podjąć nawet działania zmierzające do wydobyć takich osób z ich silnie chronionych kryjówek lub terenów znajdujących się poza kontrolą oddziałów międzynarodowych. Zanim doszła do skutku jakakolwiek operacja planowana pod tym kątem przez renomowane siły specjalne NATO, jako pierwsi przeprowadzili takową 27 czerwca 1997 r. komandosi z Polski, kraju dopiero aspirującego do przyjęcia w skład Paktu Północnoatlantyckiego.



Minister spraw wewnętrznych i administracji Leszek Miller podczas wizyty u żołnierzy GROM we Wschodniej Slawonii, wrzesień 1997 r.



17 kwietnia 1998 r. – wicepremier Janusz Tomaszewski odznacza sześciu uczestników ujęcia Dokmanovicia Krzyżami Zasługi za Dzielność, m.in. ppor. Dariusza Zawadkę (przyszły dowódca JW GROM, 2009–2010) i por. Sławomira Berdychowskiego (pierwszy dowódca JW Agat, 2011–2014).

UNTAES postawiło sobie za cel zatrzymanie i przekazanie międzynarodowemu wymiarowi sprawiedliwości Slavko Dokmanovicia, do niedawna prezydenta Slavonii (1995–1996), który podczas pełnienia funkcji burmistrza Vukovaru był, obok płk. Mile Mrksicia, mjr. Veselina Sljivancanina i kpt. Miroslava Radicia, odpowiedzialny za dokonanie masakry 260 chorwackich jeńców wojennych i cywilów, zabranych 19 listopada 1991 r. ze szpitala w tym mieście przez jednostki Jugosłowiańskiej Armii Ludowej. Uwięziono ich na farmie we wsi Ovcara, po czym bijąc wywożono w kilkunastoosobowych grupach ciężarówkami na południe, do wąwozu przy drodze do Grabova. Tam serbscy żołnierze i miejscowi bojówkarze rozstrzeliwali kolejne grupy jeńców, po czym zasypali ich ciała za pomocą buldożera w masowej mogile. 7 października 1995 r. międzynarodowy trybunał kryminalny ds. byłej Jugosławii – ICTY (International Criminal Tribunal for the Former Yugoslavia) przygotował wstępny, tajny akt oskarżenia przeciwko sprawcom tego masowego mordu. Oskarżenie obejmowało dokonanie masakry na 260 mężczyznach, zbezczeszczeniu ich grobów, pogwałcenie praw i zwyczajów wojennych oraz przestępstwo przeciwko ludzkości. Główny akt oskarżenia wydany został 3 kwietnia 1996 r., również w formie utajnionej, by nie spłoszyć poszukiwanych zbrodniarzy i ułatwić ich wywabienie z terenu Federacyjnej Republiki Jugosławii. Art. 21 rezolucji nr 1037 Rady Bezpieczeństwa ONZ zobowiązywał do pomocy ICTY także w zakresie ścigania PIFWC siły UNTAES, a stojący na ich czele J. P. Klein podszedł do zadania schwytania pierwszego z nich z maksymalnym zaangażowaniem i bezkompromisowością.

Decyzja o przeprowadzeniu takiej operacji została zatwierdzona 8 stycznia 1997 r., ale przygotowania do niej były długotrwałe i niełatwe. Najpierw należało dyskretnie zebrać wszelkie możliwe informacje o miejscu pobytu i środowisku Dokmanovicia, jego zwyczajach i planach, ochronie oraz liczbie zwolenników poszukiwanego także w strefie kontrolowanej przez UNTAES. W marcu Polskiej Grupie Specjalnej zaproponowano udział, a w zasadzie główną rolę, w pojmaniu „rzeźnika z Vukovaru", z ostrzeżeniem, że może ono wywołać akcje odwetowe. Żołnierze GROM stanowili nie tylko jedyny oddział w siłach wielonarodowych, zdolny do wykonania takiego zadania i szkolony według procedur NATO, ale jako stacjonujący w pobliżu granicy byli już zapoznani z terenem i sytuacją społeczno-polityczną w regionie. Bez wahania włączyli się też do przygotowań, organizowanych przez bardzo wąskie grono, by usprawnić proces decyzyjny i zminimalizować niebezpieczeństwo przecieku informacji (co było np. powodem odwoływania podobnych operacji amerykańskich i francuskich). W skład grupy dowodzenia i planowania operacji weszli: tymczasowy administrator i szef misji we Wschodniej Slawonii gen. J. P. Klein, jego specjalny asystent John Clint Williamson z ICTY, oficerowie dowodzący kontyngentem GROM oraz na pewnych etapach dowódca kontyngentu wojskowego UNTAES, belgijski gen. dyw. Willy Hanset. Ostateczną akceptację planu i decyzję o rozpoczęciu operacji miał wydać sam Sekretarz Generalny ONZ Kofi Annan, korzystający z doradztwa Biura Prawnego ONZ. W wyniku pracy operacyjnej ustalono, że „rzeźnik z Vukovaru" mieszkał na terytorium serbskiej Wojwodi-

ny, w mieście Sombor, kilkadziesiąt kilometrów na północ od granicy strefy administrowanej i kontrolowanej przez UNTAES. Skryte rozpoznanie przeprowadzone tam przez operatorów GROM wykazało, że Dokmanovicia chroni co najmniej kilkunastu dobrze wyszkolonych i uzbrojonych ludzi, znajduje się też pod czujną opieką miejscowej policji i serbskich służb specjalnych. Pierwszy wariant działań, polegający na jego porwaniu z miejsca zamieszkania, po desantowaniu grupy specjalnej po linach ze śmigłowców na teren posiadłości, odrzucono, gdyż bezpośrednia konfrontacja z silną ochroną i jej odwodami w rejonie silnie nasyconym serbskimi jednostkami była zbyt ryzykowna, a poza tym byłoby to wtargnięcie na terytorium suwerennego państwa. Kolejne warianty opierały się więc na wykorzystaniu podstępu, mającego na celu wywabienie zbrodniarza oraz uniemożliwienie jego ochronie skutecznej kontrakcji. W kwietniu przygotowania wstrzymano ze względu na zbliżające się wybory samorządowe, ale w maju specjaliści z ICTY uznali, że „Rzeźnika" powinno udać się ściągnąć na teren UNTAES, pod pretekstem złożenia zeznań na temat chorwackich zbrodni wojennych w hotelu „Dunaj" w Vukovarze. Żołnierze GROM zintensyfikowali przygotowania do schwytania go w zasadzce zastawionej na drodze od granicy i natychmiastowej ewakuacji śmigłowcem, zanim miejscowi Serbowie zdążą zareagować, blokując odjazd drogą lądową. Zorganizowano zespół do pojmania i konwojowania Dokmanovicia, rozpoznawczo-osłonowy zespół snajperski i zespół zabezpieczenia medycznego, precyzyjnie podzielono role, a nawet w głębokiej tajemnicy przed miejscową ludnością przetrenowano planowaną operację w wybranym rejonie. Po nadejściu zgody od decydentów z ONZ na jej przeprowadzenie zamaskowani komandosi GROM-u zajęli pozycje wyjściowe, w oczekiwaniu na sygnał o wjechaniu Dokmanovicia do Slawonii. Po trzech dniach operacja została odwołana – poszukiwany niestety nie zdecydował się pokazać po tej stronie granicy. Trzeci wariant przewidywał organizowanie zasadzek na drogach, którymi mógł poruszać się poszukiwany, przy wsparciu żołnierzy belgijskich i rosyjskich, którym jednak nie zdradzono by do ostatniego momentu, kto jest celem polowania. Nadchodzący termin przekazania przez UNTAES administracji władzom chorwackim wymusił jednak wypracowanie skuteczniejszego planu pojmania „Rzeźnika" przed 15 lipca. Na szczęście zdołano metodami wywiadowczymi ustalić, że Dokmanović, obawiając się utraty na mocy prawa międzynarodowego swych nieruchomości po stronie chorwackiej, jest bardzo zainteresowany ich szybkim zbyciem, co okazało się doskonałym pretekstem do zwabienia go do Slawonii. Gdy agentom ICTY udało się uśpić jego czujność zapewnieniami, że nie znalazł się na liście poszukiwanych, sam zaczął nalegać na umożliwienie spotkania z przedstawicielami UNTAES i podstawionym klientem, rzekomo zainteresowanym kupnem jego domu. Przekonany, że bezkarny wypad poza Serbię i z powrotem zapewni mu transport pojazdem ONZ, poprosił o zapewnienie mu podstawienia takiego samochodu na przejście graniczne pod Bogojewem, ale towarzyszyć miał mu osobisty ochroniarz, wielokrotny mistrz Jugosławii w boksie Milan Kniezević. Pozostawało zorganizować sprawne przechwycenie zbrodniarza i jego szybką ewakuację.


Patrol żołnierzy GROM na pograniczu kosowsko-macedońskim, 2001 r.

Początkowo planowano wykonać to za mostem przed miejscowością Dalj, ale ostatecznie, aby nie przykuwać uwagi nadmiernym ruchem zaangażowanych w operację pojazdów ONZ, postanowiono, że zatrzymanie zostanie przeprowadzone już na początku trasy do Osijeku, przy bazie Polskiej Grupy Specjalnej, z której na ten czas ściągnięto narodową flagę. 22 czerwca w tajemnicy przeprowadzono próbę operacji, której nadano kryptonim „Little Flower". Przez następne trzy dni operatorzy GROM pozostawali w pełnej gotowości do jej realizacji, a zamaskowany zespół snajperski obserwował most graniczny na Dunaju. Snajperzy stanowili także ubezpieczenie na wypadek, gdyby Dokmanoviciowi towarzyszyła ochrona dalsza. Do końca operacji gotowi byli zareagować na pojawienie się dodatkowych samochodów z obstawą Serba lub jakichkolwiek innych sił oraz chronienia po niej bazy. Oni też informowali zawczasu drogą radiową pozostałych uczestników akcji, ilu ludzi towarzyszy „Rzeźnikowi" i które miejsca zajęli w pojazdach. Operacja rozpoczęła się 27 czerwca 1997 r. o godzinie 14:55. Na przejściu granicznym Slavko Dokmanović z jednym ochroniarzem przesiadł się do opancerzonego samochodu ONZ, nie wiedząc, że jego kierowcą jest przygotowany do odpowiedniego działania operator GROM, a obok niego jako rzekomy dysponent pojazdu siedzi oficer tej jednostki, dowodzący operacją. Sam samochód również został specjalnie przygotowany, m.in. przez uszkodzenie blokad drzwi i pasów bezpieczeństwa pasażerów. Za nim ruszył drugi samochód z żołnierzami GROM udającymi grupę ochrony, która ma zadbać o bezpieczeństwo gościa. Pięć minut później, na wysokości bazy GROM, drogę konwoju znienacka zatarasował wyjeżdżający z boku oenzetowski Star 266. Pierwszy samochód, wiozący Serbów, pod pozorem uniku przed zderzeniem wykonał gwałtowny manewr, skręcając we wjazd do bazy po lewej i po równie ostrym skręcie w prawo zahamował między kontenerami. Zanim Dokmanović i jego ochroniarz pojęli, co się wydarzyło, pojazd został błyskawicznie otoczony przez grupę szturmową z wycelowaną w nich bronią, a w następnych sekundach zostali wyrwani na zewnątrz, skuci i przeszukani. Kneziević nie zdążył nawet wyciągnąć z trzymanej na kolanach aktówki rewolweru na amunicję .357 Magnum (należącego do Dokmanovicia). Bezpośrednich wykonawców zatrzymania ubezpieczali kolejni gromowcy z warty na terenie bazy, a dodatkowo w gotowości pozostawał snajper na dachu jednego z kontenerów oraz odwód na zewnątrz. Chwilę po pojmaniu bez jednego strzału Serbów, skutych i z workami na głowach, przekazano agentom śledczym ICTY, z których jeden odczytał Dokmanoviciowi zarzuty oraz jego prawa. Zaraz po tym opuścili oni z aresztowanymi bazę przez boczną bramę, przygotowanymi wcześniej trzema samochodami, przypominającymi typowy konwój gen. Kleina. Przebieg całej operacji był na bieżąco rejestrowany kamerami oraz fotografowany na dowód, że nie złamano żadnych praw zatrzymanego oraz do celów archiwalnych. Dokmanović został przewieziony na lotnisko w Ćepinie, z którego małym samolotem przerzucono go do Hagi. Uwzględnione w planie operacji szybkie ściągnięcie ukraińskich śmigłowców, na wypadek konieczności ewakuacji medycznej lub trudności z transportem aresztowanych drogą lądową, okazało się zbędne. Knezievicia uwolniono w tym samym dniu, odstawiając go o godz. 21:00 na most w Bogojewie. 4 sierpnia 1997 r. Międzyanrodowy Trybunał Karny rozpoczął przesłuchania „Rzeźnika z Vukovaru", a 19 stycznia następnego roku ruszył jego proces. Dokmanović nie doczekał jednak wyroku – 29 czerwca 1998 r. popełnił w celi samobójstwo.

Pomijając to, operacja „Little Flower" zakończyła się pełnym sukcesem, co było możliwe dzięki profesjonalizmowi żołnierzy GROM. Spodziewając się działań odwetowych Polska Grupa Specjalna wzmocniła ochronę bazy, m.in. stale utrzymując na stanowiskach snajperów, ale do żadnych incydentów nie doszło, m.in. dzięki działaniom dezinformacyjnym, mającym ukryć udział Polaków przez wskazywanie innych wykonawców operacji. W oficjalnych komunikatach ONZ podawano tylko, że Dokmanovicia aresztowali agenci ICTY, w lokalnych mediach zaś, że schwytała go chorwacka policja lub – bardziej sensacyjnie – najemnicy z krajów WNP. Sami zatrzymani nie wiedzieli, kto był bezpośrednim wykonawcą ich pojmania, ponieważ wszyscy, z którymi mieli kontakt od granicy, używali tylko języka angielskiego, a komandosi działali w nomeksowych kombinezonach bez naszywek identyfikacyjnych, w kominiarkach i kaskach Pro-tec, czyli kompletach typowych wtedy dla wielu jednostek specjalnych, od amerykańskich po chorwackie. We Wschodniej Slawonii była to jednak raczej tajemnica poliszynela, ponieważ w siłach UNTAES tylko jeden oddział zdolny był do przeprowadzenia takiej operacji. Zauważalnie zwiększyła się wrogość Serbów do personelu ONZ i mieszkańców innych nacji. Niedługo później dziennikarz polskiej „Trybuny", z grona przedstawicieli mediów towarzyszących premierowi Leszkowi Millerowi podczas wizyty na Bałkanach, niefrasobliwie ujawnił rolę Polaków w pierwszym zatrzymaniu PIFWC na Bałkanach. Premier w uznaniu za operację „Little Flower" awansował i odznaczył Krzyżami Zasługi za Dzielność wybranych jej uczestników, a dowódca JW GROM płk Sowiński otrzymał 25 sierpnia 1997 r. nominację na stopień generała brygady. W marcu 1998 r. ostatni żołnierze GROM powrócili ze Wschodniej Slawonii do kraju, bogatsi o nowe doświadczenia z operacji pokojowej, narzucającej działaniom specyficzne ograniczenia oraz o obserwacje i doświadczenia ze współpracy z różnymi partnerami zagranicznymi. Misja UNTAES była także okazją do sprawdzenia indywidualnych cech psychofizycznych żołnierzy w trakcie długotrwałego pobytu poza macierzystym środowiskiem oraz samodzielności kadry w rozwiązywaniu wielu problemów. Przede wszystkim zaś umożliwiła poznanie środowiska, mentalności, wzorów zachowań i zwyczajów mieszkańców Bałkanów, co miało przydać się podczas kolejnych misji. J.P. Klein po zakończeniu tej we Wschodniej Slawonii wygłosił o żołnierzach GROM następującą opinię: „Są najbardziej profesjonalną i najlepiej wyszkoloną grupą, z jaką pracowałem. Żołnierską rzeczą jest zniszczenie celu taktycznego lub strategicznego, policyjna praca to zatrzymanie, aresztowanie i uwięzienie. GROM jest najlepszy w obu tych dziedzinach". Wybrani operatorzy JW GROM na specjalną prośbę generała J.P. Kleina współpracowali z nim później jeszcze w Sarajewie.

Ponownie komandosi GROM pojawili się na Bałkanach 2 stycznia 1999 r. jako ochrona osobista Williama G. Walkera, szefa misji weryfikacyjnej OBWE (Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie) w Kosowie, gdzie napięta sytuacja polityczna groziła wybuchem kolejnego konfliktu zbrojnego o podłożu etniczno-religijnym między zamieszkującymi te tereny Serbami i albańskimi muzułmanami. Sześciu operatorów z polskiej jednostki przydzielono ambasadorowi Walkerowi na jego wyraźną prośbę. Pełnili oni tę funkcję także po ewakuacji misji OBWE na teren Macedonii i Albanii, aż do czerwca 1999 r., a oprócz tego ochraniali również zastępcę wojskowego szefa misji, brytyjskiego generała Johna Drewienkiewicza. Kończąc pracę misji, ambasador Walker tak komplementował GROM w specjalnym liście skierowanym do szefa MSWiA: „Zespół ten zarówno w Kosowie, jak i później w Macedonii nigdy nie zawiódł moich oczekiwań. Wspaniale wykonywali oni swoje zadanie w najtrudniejszych i najbardziej niebezpiecznych okolicznościach. Ich działalność, obejmująca m.in. analizę zagadnień bezpieczeństwa oraz rozpoznanie nieprzyjaznego terenu przed planowanymi wizytami, pozwoliła mi skoncentrować się na pracy i pozostawić sprawy bezpieczeństwa i ochrony w ich profesjonalnych rękach. (...) Była to operacja o dużym znaczeniu i wysokim stopniu ryzyka. Pańskie ministerstwo, GROM oraz cała Polska mogą być dumne z profesjonalizmu, zaangażowania i nienagannego wykonywania obowiązków przez ich przedstawicieli".

GROM powrócił do Kosowa w marcu 2000 r. W związku ze starciami między Albańczykami i Macedończykami na pograniczu kosowsko-macedońskim, stwarzającymi także zagrożenie dla stacjonującego tam Polsko-Ukraińskiego Batalionu Sił Pokojowych w Kosowie (KFOR), kilkunastu komandosów wzmocniło polski kontyngent, realizując głównie zadania rozpoznawcze na jego korzyść. Podporządkowani dowódcy PKW, ppłk. Tworkowskiemu (obecnie gen. bryg.), z którym współpraca układała się doskonale, stacjonowali wraz z głównymi siłami kontyngentu w Camp White Eagle, około 10 km na północ od miasta Kačanik. Działali nie tylko w polskiej strefie, ale również w całym sektorze amerykańskim, m.in. z żołnierzami 10th SFG(A) US Army. Prowadzili w trudnym górskim terenie kilkudniowe patrole, operując najczęściej nocą na najbardziej niebezpiecznych odcinkach pogranicza. Wykrywali i rozpracowywali miejsca spotkań konspirujących Albańczyków, magazyny uzbrojenia i wyposażenia partyzantów, ale także szlaki powiązanych z nimi przemytników. Zespoły rozpoznawczo-snajperskie gromowców pozostawały czasem w trakcie takich działań nawet ponad dwa dni na zamaskowanych stanowiskach w półotwartym terenie. Podczas niektórych patroli żołnierze GROM zatrzymywali przemytników broni, zdarzały się także kontakty ogniowe z przeciwnikiem. Do Polski wrócili we wrześniu 2001 r. z cennym doświadczeniem praktycznym w zakresie działań patrolowych i organizowania zasadzek w terenie górzystym.

SPECIAL OPS

Tekst: Ireneusz Chloupek
Zdjęcia: archiwum JW GROM



Wiosną 2002 r., równolegle do rozpoczęcia misji na terenie Afganistanu, nieco większy pododdział JW GROM został skierowany w rejon Zatoki Perskiej, gdzie miał wziąć udział w morskiej części operacji „Enduring Freedom". Przez następne półtora roku, do października 2003 r., ściśle współdziałając z US Navy SEAL, uczestniczył, w ramach międzynarodowych sił MIF (Multinational Interception Force), w nadzorowaniu przestrzegania embarga na handel ropą, nałożonego na Irak przez Radę Bezpieczeństwa ONZ.

Pierwsza, kilkuosobowa grupa oficerów GROM pojawiła się nad Zatoką w marcu 2002 r., by przeprowadzić rekonesans terenu i warunków, w jakich mieli wykonywać zadania operatorzy jednostki oraz przygotować dla nich odpowiednie zabezpieczenie logistyczne. 19 kwietnia z Warszawy do Kuwejtu udała się pierwsza, 24-osobowa zmiana żołnierzy z wodnego zespołu B GROM, którą z braku wojskowego samolotu zdolnego do tak długich bezpośrednich rejsów przerzucił tam z Okęcia prezydencki Tu-154M. W kolejnych zmianach służyli nie tylko operatorzy z „wody" – w tym czasie jednostka składała się dopiero z dwóch zespołów bojowych i żołnierze ZB A również przechodzili intensywny trening w „niebieskiej taktyce". Na miejscu zostali zakwaterowani w pobliżu stolicy kraju, w wielkiej, amerykańskiej bazie wojskowej Camp Doha, po sąsiedzku z kontyngentem sił specjalnych US Navy. Amerykanie, wywodzący się głównie z SEAL Teams i Special Boat Units, podległych 1. Grupie Morskich Działań Specjalnych Floty Pacyfiku, tworzyli w Kuwejcie Naval Special Warfare Forces Task Group 561, dowodzoną z San Diego przez komandora Roberta S. Harwarda. Licząca pod koniec 2002 r. około 700 marynarzy NSWFTG stanowiła największe w dotychczasowej historii marynarki wojennej USA zgrupowanie jej sił specjalnych na obcym terytorium.

KUWEJT 2002-2003



Wraz z nimi i przedstawicielami innych sił sojuszniczych żołnierze GROM mieli zająć się patrolowaniem kuwejckich i irackich wód przybrzeżnych, w celu przechwytywania jednostek pływających po wodach Zatoki Perskiej i kontrolowania ich ładunków, załóg oraz ewentualnych pasażerów. Takie działania, określane jako MIO (Maritime Interdiction Operations), służyły oprócz powstrzymywaniu przemytu ropy naftowej, także utrudnianiu dostaw do Iraku broni i części zamiennych do urządzeń o charakterze wojskowym, w tym ciągników rolniczych, które przerabiano tam na wozy opancerzone. Takie działania w ramach mandatu ONZ nie mogły jednak polegać, niezależnie od ładunków cywilnych statków, na ich niszczeniu, za wyjątkiem sytuacji, gdy konieczne byłoby zneutralizowanie chroniących przemytników sił irackich. Dlatego jedyną metodą było przeprowadzanie niespodziewanych abordaży i błyskawiczne przejmowanie kontroli nad statkiem przez odpowiednio wyszkolone pod tym kątem zespoły morskich sił specjalnych. Kontrolowano zarówno statki wpływające, jak i wypływające z Iraku, by przy okazji MIO przeprowadzać identyfikację załogi pod kątem LIO (Leadership Interception Operations), czyli przechwytywania przywódców Al Kaidy oraz innych osób wspomagających organizacje terrorystyczne i związanych z reżimem Saddama Hussajna. Na wodach Zatoki operowały także kontyngenty MIF z Argentyny, Belgii, Holandii, Kanady, Nowej Zelandii, Wielkiej Brytanii i Włoch, ale tylko Brytyjczycy, Kanadyjczycy i Polacy zgłosili gotowość do wsparcia Amerykanów w prowadzeniu akcji abordażowych na podejrzane statki. Kontrolę ruchu wodnego w Zatoce wspierał posterunek na kuwejckiej wyspie Dżazirat Bubijan, gdzie Amerykanie wznieśli specjalną wieżę obserwacyjną. Do służby na niej wydzielano także regularnie żołnierzy z kontyngentu GROM, a ponieważ wyspa znajdowała się w strefie przygranicznej, trzeba się było liczyć z tym, że w każdej chwili może zostać ostrzelana przez Irakijczyków.

Pierwsza zmiana GROM w okresie aklimatyzacyjnym wzięła udział w treningu z amerykańskimi partnerami na lotniskowcu USS „George Washington", a także skokach spadochronowych na pustynię ze śmigłowców CH53. Po trzech tygodniach zaczęła wyjeżdżać na pierwsze działania, odbywane w formie 48-godzinnych dyżurów co 2–3 dni. W tym celu gromowcy musieli pokonać swymi chevroletami ponad sto kilometrów na południe, do kuwejckiej bazy morskiej KNB (Kuwait Navy Base). Ponieważ siły specjalne przeprowadzały akcje przechwytujące nocą – łatwiejsze dzienne pozostawiając grupom pryzowym z US Coast Guard i marines – na wybrzeże udawali się około godziny 16–17, w strojach cywilnych, by nie budzić po drodze niepotrzebnej sensacji. Po dotarciu na miejsce zmieniali ubrania cywilne na mundury, sprawdzali broń, noktowizory oraz przygotowywali niezbędny sprzęt zespołowy: tarczową piłę spalinową, nożyce do metalu, drabinki speleo i sztywne własnego pomysłu (tzw. drabinka Kowalskiego) itp.

Następnie rozmieszczali wyposażenie na łodziach, zapewnianych wraz ze sternikami przez amerykańską Special Boat Unit z Little Creek na wschodnim wybrzeżu USA (od października 2002 r. pod nazwą Special Boat Team 20). Były to nowoczesne, trudno wykrywalne kutry patrolowe średniego zasięgu MRIC (Medium Range Insertion Craft) Mark V SOC Pegasus oraz półsztywne łodzie operacyjne RIB-36. Te pierwsze, z silnikami Diesla napędzającymi dwa pędniki strugowodne, umożliwiały rozwinięcie maksymalnej prędkości do 50 węzłów i miały zasięg do 500–550 mil morskich. Pełniły funkcje bazy dowodzenia, wsparcia, cysterny z zapasem paliwa dla RIB-ów i do pewnego etapu holownika jednego z nich, by nie musiał niepotrzebnie zużywać paliwa. Lżejsze, odkryte RIB-y, służyły do podpływania do kontrolowanych statków, były również napędzane dwoma pędnikami strugowymi i osiągały prędkość do 45 węzłów, przy zasięgu do 200 Mm. Ich załogę stanowiło 2–3 Amerykanów, a na pokład zabierały od 10 do 12 szturmowców. Stałe współdziałanie z załogami SBT20 było dla żołnierzy GROM cenną okazją do praktycznej wymiany doświadczeń oraz poznania najnowszych technik morskich operacji z wykorzystaniem łodzi.

Dyżur rozpoczynał się wypłynięciem około godziny 20 w kierunku rejonu działania dwóch zespołów, z których każdy składał się z jednej łodzi Mark V i dwóch RIB. Jeden zespół tworzyli sealsi, drugi żołnierze GROM. Dopłynięcie w wyznaczony rejon zajmowało, w zależności od warunków panujących na morzu, od dwóch do trzech godzin. Po drodze zespoły zostawiały na australijskim okręcie dowodzenia RAN „Valley Forge" dwóch oficerów łącznikowych (jednym był z reguły zastępca dowódcy polskiego kontyngentu, drugim seal) oraz dwóch polskich lub amerykańskich snajperów, którzy w czasie akcji zabezpieczali działanie kolegów z pokładów śmigłowców SH-60 Seahawk lub MH-53M Pav Low. Często za pomocą kamer przekazywały one dowództwu na żywo obrazy z abordaży. Do lokalizacji jednostek pływających na kontrolowanym obszarze wykorzystywano satelity, zwiad lotniczy





Trenig cqb na lądzie – operatorzy w kaskach ochronnych ProTec Classic i hełmach RBR Combat/Paratroop, amerykańskich nomeksowych kombinezonach CWU-27/P w kolorze oliwkowym i czarnych polskiej firmy Moratex, czarnych kamizelkach taktycznych LBV-D i zielonych TAC-V1-N-A firmy Eagle (USA), uzbrojeni w 9-mm pm HK MP5 i 5,56-mm kbk M4 (KAC SR-16).

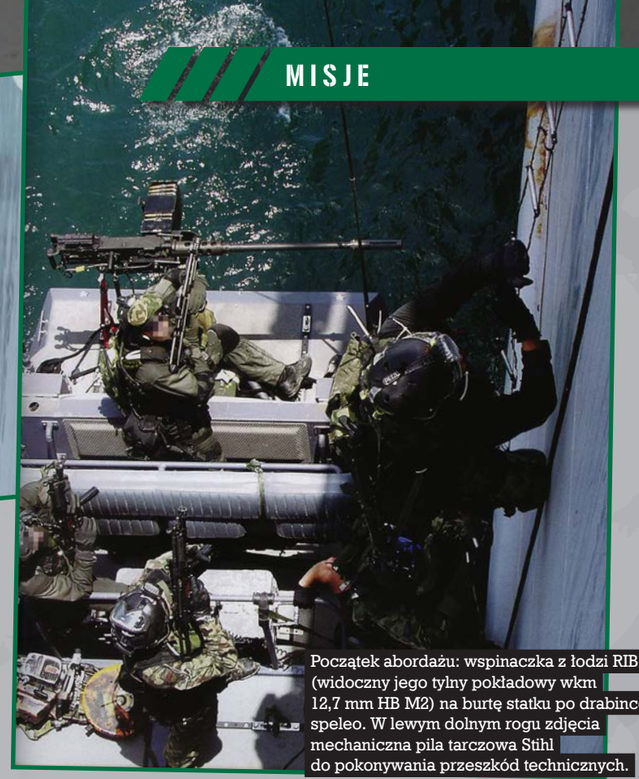


i morski. Z okrętu dowodzenia przekazywano drogą radiową namiary na wykryty statek do załóg kutrów patrolowych Mark V, które wprowadzały współrzędne do swych systemów nawigacji GPS i jeden z nich natychmiast ruszał w jego kierunku. Drugi pozostawał w odwodzie, gotów do udzielenia wsparcia pierwszemu w razie jakichś problemów podczas abordażu lub zaatakowania innego statku, który pojawiłby się w tym czasie w pobliżu. Mark V, korzystając z GPS-a i radaru, zbliżał się do podejrzanej jednostki i obserwując ją za pomocą kamer nokto- i termowizyjnych FLIR wykrywał rozmieszczenia oraz ruchy obecnych tam ludzi. W dogodnym momencie dwie sekcje po szybkim przejściu ze sprzętem na RIB-y startowały nimi w stronę statku, pozostając w stałej łączności radiowej z macierzystym kutrem i snajperami w śmigłowcu, dzięki czemu na bieżąco otrzymywały informacje o sytuacji na pokładzie celu akcji. Jedna z nich była wyznaczona do abordażu, druga zazwyczaj pozostawała w bezpośrednim pobliżu jako wsparcie. Już ten etap należał do niebezpiecznych ze względu na panujące warunki: całkowitą ciemność i stan morza – działania prowadzono bowiem nawet przy 4. stopniu w skali Beauforta. Upadek do wody przy znacznym obciążeniu wyposażeniem mógł się bardzo źle skończyć, chwila nieuwagi przy przechodzeniu z RIB-a na statek groziła też zgnieceniem między ich burtami. W zależności od wysokości statku szybko zaczepiano drabinki sztywne lub trzech żołnierzy szybko zaczepiało o jej krawędź drabinkę speleo za pomocą wysięgnika teleskopowego z hakiem. Pierwszy operator wspinał się po niej na pokład obcej jednostki, poprawiał zamocowanie drabinki i ubezpieczał wchodzenie kolegów. Sekcja abordażowa musiała jak najszybciej znaleźć się na statku, by wykorzystać zaskoczenie i przejąć nad nim kontrolę, nie pozostawiając załodze czasu na próbę stawienia oporu. Należało błyskawicznie przeszukać wszystkie pomieszczenia, sprawnie przepytać kapitana, zgromadzić całą załogę w jednym miejscu i sprawdzić dokumenty, a jeśli nie było niczego podejrzanego, możliwie szybko opuścić statek, zanim nocny najazd nie wywoła niepotrzebnych, agresywnych reakcji. W przypadku znalezienia kontrabandy fotografowano wszystkich członków załogi i ich dokumenty, równocześnie powiadamiając dowództwo, a jeśli nie natrafiono na broń lub inne niebezpieczne materiały statek przemytniczy zawracano do Iraku. Jeśli był wyposażony w nowoczesny sprzęt łączności lub radary, to czasem zapadała decyzja o jego zdemontowaniu.



Półsztywna łódź pneumatyczna 11M NSW RIB (RIB-36) i kuter patrolowy Mark V Special Operations Craft z amerykańskiej Special Boat Unit 20, na których operowali z jej załogami żołnierze GROM w Zatoce Perskiej.





Początek abordażu: wspinaczka z łodzi RIB (widoczny jego tylny pokładowy wkm 12,7 mm HB M2) na burtę statku po drabince speleo. W lewym dolnym rogu zdjęcia mechaniczna pila tarczowa Stihl do pokonywania przeszkód technicznych.

Wkraczanie na takie jednostki i ich opanowywanie nie zawsze było jednak proste. Przemytnicy niejednokrotnie próbowali różnymi sposobami uniemożliwić abordaże na swe statki. Rozciągali drut kolczasty, by zapobiec desantowi ze śmigłowców i wejściu na burty, montowali na nich kolce chroniące przed przybijaniem do nich pneumatycznych RIB-ów, ustawiali ładunki przy burtach, co utrudniało mocowanie drabinek szturmowych, uszkadzali stopnie schodów, podpiłowywali różne elementy (brzegi burt, barierki itp.) lub ostrzyli je, aby spowolnić abordaż oraz narazić komandosów na kontuzje i rany, a nawet smarowali takie miejsca różnymi substancjami, które powodowały długotrwałe gojenie się ran w przypadku

REKLAMA







Operatorzy GROM podczas penetrowania irackich statków – na kaskach ProTec z przyciętymi częściami bocznymi zamocowane światła chemiczne, gogle ochronne i latarki czołowe Petzl.

skaleczenia. Zdarzało się, że w ładowniach operatorzy natykali się na bite i wygłodniałe psy, które odruchowo rzucały się na każdego, kto się pojawił. Po akcji żołnierze przesiadali się i przenosili sprzęt z powrotem z RIB-ów na Mark V, a przed świtem i gwałtownym wzrostem temperatury starali się dotrzeć do bazy na wybrzeżu. Tam czekało ich jeszcze przywrócenie porządku na łodziach, przepakowanie sprzętu do samochodów, a po dotarciu do Camp Doha około 7–8 rano – pranie mundurów, czyszczenie wyposażenia i broni, której nie służyła słona morska woda. Potem pozostawało ładowanie akumulatorów lub wymiana baterii w radiostacjach, noktowizorach i latarkach, a po lunchu i kilku godzinach snu, znów przychodził czas na przygotowanie do następnych nocnych działań. W ciągu jednej nocy zdarzały się czasem i 3–4 akcje, a nawet aż sześć. Polacy, chcąc pokazać sojusznikom profesjonalizm oraz sprawność działania, zgłaszali się do kolejnych nawet przy dużym zmęczeniu poprzednimi, w najtrudniejszych warunkach, co szybko zostało dostrzeżone i docenione przez amerykańskich dowódców oraz partnerski zespół sealsów. Okresy między MIO wypełniały gromowcom nocne i dzienne treningi podnoszące umiejętności działania w nowych warunkach: strzelecki na pustyni, taktyczny w opuszczonych budynkach, nawigacji, patrolowania i technik poruszania się pojazdami w terenie pustynnym itd. Do tego zajęcia z łączności czy odczytywania zdjęć lotniczych.

W październiku 2002 r. nastąpiła rotacja i do Kuwejtu przybyła druga zmiana z JW GROM, którą czekało wykonywanie morskich operacji podczas zimy nad Zatoką Perską, gdy odczuwalna temperatura na otwartym morzu spada przy wietrze poniżej zera. Dopiero w tym czasie w kraju oficjalnie zakomunikowano, że GROM działa w tym rejonie i to głównie dlatego, że o ich obecności nieostrożnie wspomniał publicznie dowódca USS „George Washington" admirał Joseph Sestak, który będąc pod wrażeniem umiejętności Polaków, zaprezentowanych podczas treningowego ujęcia terrorystów abordażem i desantem z powietrza, chciał ich pochwalić. Według informacji ujawnionych przez sekretarza US Navy Gordona R. Englanda, tylko podczas pierwszej zmiany żołnierze JW GROM przeprowadzili 30 bojowych operacji abordażowych, w trakcie których przejęto 5 tysięcy ton ropy przemycanej z Iraku i przesłuchano 279 członków załóg, oraz wykonali 28 nocnych patroli w pobliżu granicy wód terytorialnych Iraku i Iranu. Do Polski nadeszły zasłużone gratulacje od dowództwa sił sprzymierzonych. Tymczasem w lutym 2003 r. druga zmiana GROM przeniosła się z Camp Doha do prowizorycznej bazy na wybrzeżu, przy KNB. Zbliżała się aliancka inwazja na Irak...

SPECIAL OPS



Sekcja GROM na amerykańskiej łodzi RIB (za sterem i ostatni z prawej bez hełmu to marynarze US NSW SBU-20) podczas podnoszenia wysięgnikiem drabinki speleo, na chwilę przed abordażem. Światło dzienne zdradza, że w tym przypadku to tylko trening.

BATES®

4034

TECHNOLOGIE:











NEWMAX SP. Z O.O. SP. K. - Wyłączny Dystrybutor marki BATES
ul. Ciasna 10, 35-232 Rzeszów | zenon.boron@bates.pl | mob: +48 602 434 925

www.bates.pl

Tekst: Ireneusz Chloupek
Zdjęcia: archiwum JW GROM





IRAK 2003-2008

W 2003 r. żołnierze GROM rozpoczęli prowadzenie operacji bojowych w ramach typowych już działań wojennych – i to najpierw jako wykonawcy bardzo ryzykownego zadania o strategicznym znaczeniu dla całej kampanii, wybrani nie bez powodu spośród czołowych jednostek specjalnych uczestniczących w niej państw, do roli równorzędnego partnera US Navy SEAL. Potem, wraz z najlepszymi formacjami USA i Wielkiej Brytanii, zajęli się kolejnymi zadaniami specjalnymi na terytorium Iraku, a zwłaszcza „dajrektami" (Direct Action) – polowaniem na terrorystów i liderów reżimu Saddama Husajna.

W grudniu 2002 r. do campu drugiej zmiany GROM w Kuwejcie zajrzał amerykański komandor Robert S. „Bob" Harward Jr., dowódca Task Force 561 (patrz: artykuł o misji w Kuwejcie), w oparciu o którą szykowano do działań w Iraku morską grupę zadaniową sił specjalnych Naval Special Warfare Task Group Central, zwaną w skrócie Naval Task Group (NTG). W jej skład weszły dwa zespoły SEAL, Team 8 i 10, brytyjscy Royal Marines z 40. i 42. Commando wraz z komponentem dowódczym z 3. Brygady Commando oraz mały element z kontrterrorystycznego szwadronu M brytyjskiej SBS. Podczas nieformalnej wizyty Harward, doceniając profesjonalizm Polaków, wykazany w dotychczasowych działaniach w ramach MIF, chciał zorientować się, czy żołnierze GROM-u są chętni do dalszej współpracy, która jednak nie odbywałaby się już pod mandatem ONZ, lecz w składzie międzynarodowej koalicji, gotującej się do operacji bojowych przeciwko reżimowi Saddama Husajna. Oznaczało to wejście do najpoważniejszych działań w szpicy najlepszych oddziałów specjalnych USA i to na równych prawach z nimi. Do tego konieczna była jednak najpierw zgoda polskiego rządu. W tym czasie 24-osobowy kontyngent GROM-u w Zatoce Perskiej został wzmocniony o kolejnych 32 żołnierzy z Zespołu Bojowego B, a całością tych sił dowodził ppłk Andrzej Kruczyński, ps. „Wódz", wówczas jeden z najstarszych i najbardziej doświadczonych oficerów w jednostce. Na miejsce przybył także stojący na czele GROM od 2002 r. płk Roman Polko, który co prawda otrzymał ustne przyzwolenie na włączenie swych żołnierzy do działań, lecz wciąż brakowało oficjalnych dyspozycji na ten temat. Tymczasem od Amerykanów nadeszła propozycja, by GROM wziął udział w bardzo ryzykownej operacji przejęcia obiektów na irackim wybrzeżu o kluczowym znaczeniu dla pierwszej fazy inwazji na Irak. Celem sił specjalnych miały być: stacja przetwórstwa ropy pod Fao oraz


Trening „czyszczenia pomieszczeń" w Kuwejcie, jeszcze przed rozpoczęciem rzeczywistych działań bojowych na lądzie.


Żołnierze GROM-u podczas doskonalących ćwiczeń nad Zatoką Perską – mundury w kamuflażu „Pustynna pantera" WP, hełmy brytyjskiej firmy RBR i polskie RSL12 (po lewej), 5,56-mm kbk M4A1.



Tarczowe piły mechaniczne Stihl okazały się niezastąpione zarówno podczas zdobywania terminalu KAAOT, jak i późniejszych DA na kryjówki terrorystów.

dwa morskie terminale naftowe, znajdujące się około 25 mil morskich na południowy zachód od Szatt al-Arab, czyli ujścia wód Eufratu i Tygrysu do Zatoki Perskiej. Główną rolę w drugim przypadku miały odegrać siły specjalne amerykańskiej marynarki wojennej oraz żołnierze GROM-u.

Strategiczne znaczenie terminali przeładunkowych KAAOT (Khawar Al Amaya Offshore Terminal) i MABOT (Mina Al Bakr Offshore Terminal) wynikało nie tylko z samej ich roli jako głównych przepompowni irackiej ropy naftowej (każdy mógł obsługiwać jednocześnie dwa tankowce, tłocząc do miliona baryłek ropy dziennie), ale przede wszystkim z położenia u wlotu do portu Umm Kasr, który stanowił bramę do południowowschodniej części Iraku. Był to jedyny port głębokowodny tego kraju, gdzie mogły zawijać największe statki, w tym kontenerowce i tankowce, znajdowały się tam też ważne obiekty infrastruktury wydobycia ropy naftowej i gazu, linia kolejowa oraz początek śródlądowej drogi wodnej na północ. Po rozpoczęciu inwazji na Irak port Umm Kasr miał posłużyć za bardzo ważny dla rozwijania jej powodzenia punkt dostarczania zaopatrzenie dla wojsk koalicji, a także pomocy humanitarnej dla irackiej ludności cywilnej. Opanowanie terminali i portu było konieczne także po to, by zapobiec podpaleniu lub spuszczeniu do zatoki tamtejszych zasobów ropy przez ludzi Saddama. Dość przypomnieć, że podczas wycofywania się z Kuwejtu w czasie tzw. I wojny w Zatoce w 1991 r., na polecenie irackiego dyktatora jego wojska wypuściły do zatoki około 5 mln baryłek ropy, niszcząc florę i faunę wybrzeży na prawie rok. Takie działania ze strony Irakijczyków były bardzo prawdopodobne i tym razem – kilka dni przed rozpoczęciem wojny – wycofujące się oddziały irackie podpaliły siedem szybów naftowych w miejscowości Rumaila przy granicy z Kuwejtem, a według informacji wywiadowczych morskie terminale zostały obsadzone przez uzbrojonych fedainów Saddama (organizacja paramilitarna, wyróżniająca się brutalnością oraz fanatycznym oddaniem dyktatorowi) i zaminowane. Wysadzenie ich i pożar ropy przyniosłyby nie tylko katastrofę



Polacy i Amerykanie na łodziach Mark V pod flagami narodowymi obu państw – ostatnie przygotowania przed operacją na terminale KAAOT i MABOT, 20 marca 2003 r.



Patrol GROM-u na humvee M1025A2 GMV-S przed jednym z irackich pałaców.

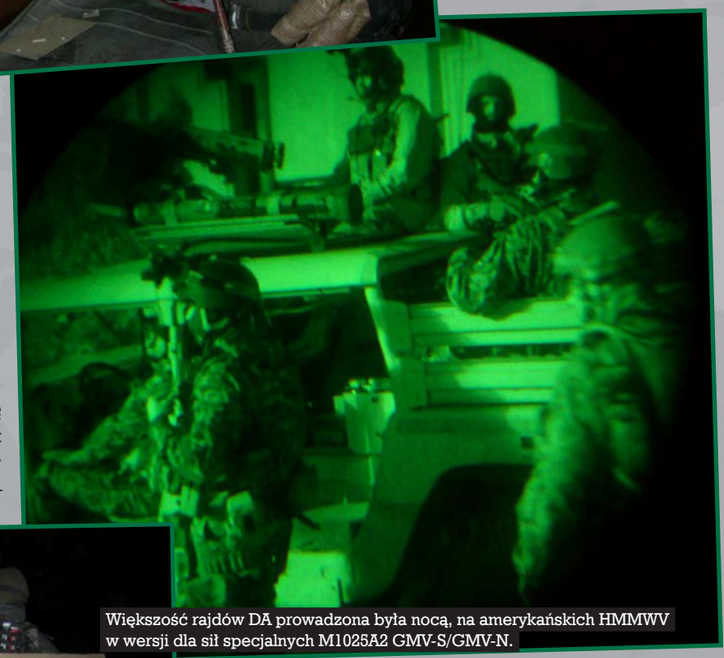
ekologiczną w tym rejonie ale również utrudniłyby, a nawet uniemożliwiły, przeprowadzenie planowanej inwazji sprzymierzonych. Dlatego ich przejęcie miało kluczowe znaczenie dla sprawnego rozwinięcia operacji w Iraku i musiało zostać skutecznie przeprowadzone już pierwszej nocy wojny, tj. z 20 na 21 marca 2003 r. MABOT mieli zająć sealsi, a bliźniaczy KAAOT – żołnierze GROM.

Byłaby to pierwsza duża operacja bojowa polskich żołnierzy po II wojnie światowej i pierwsza tak znacząca w wykonaniu istniejącego już ponad 10 lat GROM-u – prawdziwy sprawdzian wartości bojowej, nie podczas ćwiczeń, lecz rzeczywistych działań wojennych o najwyższym stopniu ryzyka. Propozycja nie została złożona przez Amerykanów bez powodu. GROM cieszył się już renomą jednej z najlepszych jednostek specjalnych na świecie, dlatego sojusznik, od lat wspierający rozwój jednostki, uznał, że może na niej polegać nie mniej niż na swoich najlepszych formacjach. Dowódcy JW GROM zdecydowali, że takiej propozycji nie można zlekceważyć i mimo że nadal nie nadchodziła formalna zgoda z Warszawy, rozpoczęli planowanie szturmu na KAAOT. Pozostawienie tego w rękach Polaków było kolejnym dowodem pełnego zaufania ze strony Amerykanów. Na podstawie otrzymanych od nich danych wywiadowczych na temat konstrukcji terminalu oraz jego zdjęć przygotowano w podgrupach trzy warianty działania, które następnie poddano dokładnej analizie, z uwzględnieniem wszelkich czynników, mogących wpłynąć na powodzenie ich realizacji i ostatecznie wybrano jeden, uznany za optymalny. Terminal




Przeszukanie jednego z irackich domów w poszukiwaniu terrorystów i współpracowników Saddama Husajna.

KAAOT był potężną, stalową konstrukcją na otwartym morzu, o długości około 1500 m i szerokości dochodzącej do 100 m, z czterokondygnacyjnym hotelem robotniczym dla obsługi, połączony ponad stumetrową kładką z przepompownią i starym lądowiskiem dla śmigłowców. Szturm z powietrza nie wchodził w grę, gdyż nadlatujące śmigłowce zbyt wcześnie zostałyby wykryte przez Irakijczyków, pozostawiając im sporo czasu na reakcję, w tym wysadzenie terminalu. Szturmowcy mieli więc dotrzeć do obiektu pod osłoną ciemności na pokładach kutrów Mark V, na ostatnim odcinku przesiadając się do cichszych łodzi RIB-36. Cała operacja miała być monitorowana przez zespół dowódczo-koordynacyjny w nowoczesnym centrum dowodzenia na pokładzie krążownika klasy Ticonderoga USS „Valley Forge", zakotwiczonego 5 Mm od terminali, a satelitarny i lotniczy obraz z jej przebiegu transmitowany w czasie rzeczywistym również na stanowisko dowodzenia w USA. Do zabezpieczenia działania operatorów przygotowano śmigłowce MH-60 Seahawk ze snajperami na pokładach, zapewniającymi także na bieżąco informacje z obserwacji. Plan zdobycia KAAOT przewidywał po skrytym dotarciu do celu wejście na konstrukcję terminalu w pobliżu dźwigów, opanowanie przepompowni, a następnie przeszukanie wszystkich pomieszczeń


Większość rajdów DA prowadzona była nocą, na amerykańskich HMMWV w wersji dla sił specjalnych M1025A2 GMV-S/GMV-N.

na platformie i zatrzymanie irackich pracowników, odnalezienie i zabezpieczenie ładunków wybuchowych, po czym przekazanie zatrzymanych przybyłym w tym czasie żołnierzom piechoty morskiej. W pobliżu swej bazy żołnierze GROM-u odtworzyli za pomocą podręcznych środków (taśmy, sznurka, kamieni, patyków) zarys terminalu w skali 1:1 i rozpoczęli trening taktycznego poruszania się po nim oraz wykonywania wszystkich elementów operacji według przygotowanego planu. Wzbudzili tym najpierw spore zdziwienie i rozbawienie sealsów, ale gdy zrozumieli oni sens ćwiczeń Polaków, nabrali do nich wyraźnego szacunku i podjęli podobne kroki. Do tego doszły codzienne ćwiczenia procedur rozmieszczania na łodziach i przesiadania z kutrów na RIB-y z pełnym wyposażeniem, przy różnym stanie morza. Pod uwagę należało brać także nietypowe zagrożenia, takie jak przypadkowy ostrzał przez koalicjantów lub zderzenie ze statkami uciekinierów z Iraku.

17 marca 2003 r. prezydent RP, na wniosek Rady Ministrów, przychylił się do prośby USA o dołączenie do międzynarodowej koalicji i wyraził zgodę na użycie Polskiego Kontyngentu Wojskowego w realizacji zadań bojowych, w ramach operacji pk. „Iraqi Freedom" (Iracka Wolność). Oprócz żołnierzy z plutonu likwidacji skażeń 4. Pułku Chemicznego z Brodnicy i marynarzy na okręcie wsparcia logistycznego ORP „Xawery Czernicki", do jego składu wskazano także przebywający już nad Zatoką 56-osobowy zespół bojowy GROM, któremu nadano miano PKW Kuwejt. Kolejne polskie oddziały miały przybyć do Iraku dopiero w maju, a tymczasem 20 marca 2003 r. wojska koalicji na czele z amerykańskimi rozpoczęły inwazję na Irak. W bazie GROM odbyła się ostatnia odprawa, w której uczestniczył płk Polko i dowódca NTG komandor Harward. Potem większość operatorów zajęła miejsca na amerykańskich kutrach Mark V SOC z załogami ze Special Boat Team 20 (wcześniej pod nazwą Special Boat Unit), wywieszając obok flag USA polskie. Rozkaz wypłynięcia nadszedł po zapadnięciu zmroku. Pięć kutrów i dziewięć RIB-ów czekało prawie pięć godzin rejsu, zanim około półtora km od celu sekcje szturmowe przesiadły się w ciemności z pierwszych na te drugie. Część operatorów i lekarze pozostali na kutrach jako siły odwodowe. Zanim ruszyli w stronę terminali, dotarli tam najpierw płetwonurkowie Navy SEAL w dwuosobowych pojazdach podwodnych SDV Mark 8 mod 1, którzy dyskretnie zbadali, czy platformy nie są zaminowane poniżej linii wody lub nad nią oraz przez kilka godzin obserwowali i fotografowali wszelkie ruchy na nich. O 22:55 czasu lokalnego cicho i bardzo wolno RIB-y z żołnierzami GROM -u dopłynęły do trzech punktów KAAOT. Po zaczepieniu wysięgnikami drabinek speleo pierwsi operatorzy ruszyli po nich i stalowej konstrukcji podpór do wznoszącego się 9–11 m wyżej poziomu zero platformy. Po wejściu pozostałych na pokład, starając się jak najdłużej zachować bezszelestnie, sekcje szturmowe ruszyły najpierw razem, a po chwili rozdzieliły się na swoje kierunki. Pierwsza dość szybko opanowała część z lądowiskiem, równie sprawnie przeszukano całą część przemysłową (ładownie i przepompownie), nie znajdując tam jednak nikogo. Wszystko trwało krócej niż 15 minut, ale teraz należało dotrzeć do części hotelowej, po długiej i oświetlonej kładce, na której końcu znajdowało się stanowisko karabinu maszynowego, na szczęście tym razem nieobsadzone. Gdy operatorzy GROM dobiegali do części mieszkalnej,


Żołnierze GROM-u podczas poszukiwania HVT (High Value Target), czyli najbardziej wartościowych celów.


GROM ujął kilkuset terrorystów i ich wspólników, w tym ponad 30 bardzo ważnych, m.in. z „Talii kart". Na zdjęciu operatorzy w mundurach w polskim kamuflażu „Pantera".

w stronę terminalu zmierzały już dwa śmigłowce ze snajperami i kamerami rejestrującymi przebieg akcji. W hotelu żołnierze GROM musieli przeszukać jak najszybciej około 50 pomieszczeń za stalowymi drzwiami, zamkniętymi od środka lub z zewnątrz. Użycie ładunków wybuchowych do ich szybkiego forsowania nie było możliwe, dlatego w ruch poszły strzelby, piły tarczowe Stihl, młoty i łomy. Gromowcy najpierw uderzyli na pomieszczenia zamknięte od środka i już w dwóch pierwszych zatrzymali 16 żołnierzy irackich w ubraniach cywilnych. Przy niektórych znaleziono broń i amunicję, ale zaskoczeni Irakijczycy nie próbowali stawiać oporu, niektórzy tylko pośpiesznie wyrzucili swoje uzbrojenie przez okna do morza i próbowali udawać robotników. Wszyscy zostali skuci i z workami na głowach przeprowadzeni w miejsca wyznaczone do grupowania jeńców przed przekazaniem ich Amerykanom. W różnych częściach terminala wykryto przygotowane do odpalenia ładunki wybuchowe oraz miny pułapki, którymi później zajęli się specjaliści EOD US Navy. Sprawdzenie części mieszkalnej zabrało kilkadziesiąt minut, kolejne w wykańczającym upale upłynęły na przeszukaniu części pod pokładem. W końcu „Wódz" mógł przekazać centrali hasło „Kurek zakręcony", oznaczające, że KAOT jest całkowicie opanowany. Dopiero po kilku godzinach dotarli tam marines z zespołu FAST (Fleet Antiterrorism Security Team), którzy przejęli jeńców i terminal. Żołnierze GROM zeszli z niego po ponad sześciu godzinach zmęczeni, ale odnotowując całkowity sukces, bez żadnych strat własnych. Równie dobrze, choć wolniej, poszło sealsom na MABOT. Oni również odkryli i zabezpieczyli skrytkę z granatnikami, karabinami, amunicją oraz materiałami wybuchowymi. Zachwycony sukcesem Sekretarz Stanu USA Donald Rumsfeld ujawnił już nazajutrz: „Wraz z nami na polu walki są wojska australijskie, brytyjskie i polskie. Wykonują one cudowną robotę i kontrolują sytuację". Dopiero wtedy rzecznik polskiego MON przyznał publicznie, że żołnierze jednostki GROM uczestniczą w operacji irackiej i to w akcjach bezpośrednich, zaznaczając: „ale nie na lądzie, lecz na wodach przybrzeżnych Zatoki Perskiej".

Tymczasem polskich operatorów zamiast zasłużonego odpoczynku czekało nowe zadanie: udział w przejęciu portu Umm Kasr i oczyszczanie prowadzących do niego szlaków wodnych Khawr Al Abdullah i Khawr Az Zubair. Przez następne 72 godziny część przeszukiwała budynki portowe oraz cumujące przy nich statki oraz wraki pozostałe po wojnie w 1991 r., inni kontrolowali w dzień i w nocy wszelkie jednostki pływające w tym rejonie, w poszukiwaniu broni, materiałów wybuchowych i podejrzanych osób. Po krótkim odpoczynku, w kolejnych dniach operacji „Iraqi Freedom" żołnierze GROM-u zostali wraz z sealsami zaangażowani do prowadzenia patroli bojowych w ujściu rzeki Tygrys i wzdłuż wybrzeża – aktywnych działań ochronnych, mających zapewnić bezpieczeństwo funkcjonowania początkowego odcinka drogi wodnej rzekami na północ oraz instalacji wydobywczych i portowych. Polowali na ukrywających się rebeliantów, przedstawicieli reżimowych władz, dowódców wojskowych i innych współpracowników Husajna, zamierzających zbiec z Iraku, oraz na snajperów i dywersantów, próbujących minować tamtejsze wody lub obiekty brzegowe. Patrole rzeczne składały się z reguły z dwóch kutrów Mark V oraz dwóch łodzi RIB, prowadzone były głównie nocą z wykorzystaniem noktowizji i trwały teoretycznie dwanaście godzin, lecz w praktyce wymagały często czujności i gotowości do działania nawet przez 2–3 doby, przy minimum snu. Czasami krążyły skrycie w rejonie, gdzie zauważono podejrzane ruchy, innym razem komandosi przeprowadzali szybkie abordaże oraz przeszukania przepływających statków i łodzi. Narażone były m.in. na ostrzał kryjących się na bagnistych brzegach strzelców wyborowych, których kilku udało się żołnierzom GROM schwytać. Już w pierwszym tygodniu jeden z patroli zatrzymał iracki holownik, transportujący 87 włoskich, trudno wykrywalnych min morskich Mantra. Inny pojmał kilkunastu Irakijczyków, próbujących wymknąć się niewielką łodzią cywilną, oraz zniszczył inną, w której przewożono materiały wybuchowe. Ponieważ ich rozbrajanie było zbyt niebezpieczne i czasochłonne, najczęściej detonowano je na miejscu.



20 grudnia 2008 r. ostatni żołnierze GROM-u oficjalnie powrócili z Iraku.

Amerykanie bardzo wysoko oceniali działania żołnierzy GROM-u i wkrótce zaproponowali im udział w kolejnej ważnej operacji NTG. W kwietniu 2003 r. amerykańsko-polski zespół bojowy wyruszył w bezksiężycową noc sześcioma śmigłowcami MH-53 Pave Low w kierunku znajdującej się 92 km na północ od Bagdadu tamy i elektrowni wodnej Mukarain, której wysadzenie mogłoby zatopić stolicę Iraku. W pierwszej maszynie leciało dowództwo operacji i sześciu snajperów SEAL, w drugiej 20 komandosów US Navy i dwóch techników EOD, w trzeciej 35 operatorów GROM-u, czwarty i piąty śmigłowiec transportował zaś lekkie pustynne pojazdy patrolowe DPV (Desert Patrol Vehicle), a szósty pełnił funkcję maszyny ratowniczej CSAR. Po kilkugodzinnym locie z tankowaniem w powietrzu z latających cystern KC-130, żołnierze sił specjalnych w całkowitej ciemności desantowali się po grubych linach na tamę. Jeśli nie liczyć złamania nogi przez jednego z Polaków, w ciągu kilku minut opanowali bez żadnych strat obiekt, zatrzymali strzegących go żołnierzy i pracowników technicznych, po czym przystąpili do dokładnego przeszukania wszystkich pomieszczeń. Choć zapora była dobrze przygotowana do obrony, m.in. za pomocą kilkunastu działek przeciwlotniczych, nieliczna ochrona iracka poddała się bez walki, a wbrew doniesieniom wywiadu elektrownia nie była zaminowana. Do przybycia większych sił US Army kilkudziesięciu Amerykanów i Polaków przez pięć dni strzegło zapory przed ewentualnymi próbami jej odzyskania przez fedainów Husajna, a patrole na DPV, uzbrojonych w 12,7-mm wkm-y M2 HB i 7,62-mm ukm M240, ubezpieczały rejon przed atakami irańskich band, przekraczających granicę, by grabić irackie miejscowości. W drodze powrotnej śmigłowce z żołnierzami GROM-u i sealsami zostały ostrzelane niedaleko Bagdadu, ale nikt nie ucierpiał. Jakiś czas później z kraju nadszedł rozkaz wydzielenia z kontyngentu GROM ośmiu żołnierzy z dwoma pojazdami HMMWV do ochrony polskiej ambasady w Bagdadzie, w związku z planowaną wizytą przedstawicieli MSZ. Po kilku tygodniach, w związku z przesuwaniem wizyty, pierwsza grupa została zastąpiona następną. Takie wykorzystywanie operatorów GROM-u spotkało się z dezaprobatą amerykańskiego dowództwa, które uważało, że oddani do jego dyspozycji żołnierze sił specjalnych powinni być kierowani do bardziej odpowiednich zadań. Niespodziewane zabranie jednej z sekcji zostało uznane za nieprzewidywalność polskich władz i niekorzystnie odbiło się na wizerunku Polski jako sojusznika. W tym czasie GROM szykował się do odbicia dwóch polskich reporterów, porwanych przez Irakijczyków, ale taka interwencja nie okazała się konieczna – dziennikarzy puszczono wolno.

1 maja 2003 r., po praktycznie całkowitym rozbiciu irackich sił rządowych, ogłoszono koniec działań wojennych w Iraku i przejście do działań stabilizacyjnych. Był to jednak jednocześnie początek wojny partyzanckiej na opanowanym przez siły koalicyjne terytorium, a zwłaszcza w rejonie Bagdadu i tzw. trójkącie sunnickim (Falludża, Ramadi, Tikrit). Szybko rosła liczba ataków zwolenników obalonego dyktatora i arabskich najemników na zachodnie oddziały. Chętnych do walki z Amerykanami i ich sojusznikami nie brakowało, a granice Iraku pozostawały prawie nieстrzeżone. Tymczasem do Iraku przybyła trzecia półroczna zmiana z JW 2305 pod dowództwem ppłk. Dariusza Zawadki (późniejszy dowódca GROM, w latach 2008–2010), tym razem skompletowana głównie z żołnierzy ZB A. We wrześniu 2003 r. mijał określony w postanowieniu prezydenta RP termin uczestniczenia PKW Kuwejt w działaniach na Bliskim Wschodzie, ale strona amerykańska zwróciła się do polskich władz z prośbą o przedłużenie udziału GROM-u w operacjach na terenie Iraku. Mimo skierowania tam znacznych sił konwencjonalnych WP, stanowiących trzon Wielonarodowej Dywizji Centralno-Południowej, która przejęła w połowie roku odpowiedzialność za jedną z czterech stref okupacyjnych w Iraku oczekiwano, że kontyngent z JW GROM pozostanie w podporządkowaniu amerykańskiemu dowództwu operacji specjalnych na teatrze działań. Dla żołnierzy tej jednostki było to rozwiązanie ze wszech miar pożądane. PKW Irak dopiero wdrażał się w specyfikę działań w tym kraju, jego dowództwo nie zostało przygotowane do właściwego wykorzystywania możliwości sił specjalnych, nie było też w stanie zapewnić im odpowiedniego zabezpieczenia logistycznego i sprzętowego, a przede wszystkim niezbędnych danych wywiadowczych oraz umiejętnego planowania użycia GROM-u. Amerykanie natomiast dysponowali wykwalifikowaną komórką planistyczną, dostępem do wszystkich informacji wywiadów wojskowych i cywilnych, mieli wydzielone dla sił specjalnych środki lotnicze z całym systemem koordynacji działań komandosów z lotnictwem (śmigłowcami do przerzutu, wsparcia i ewakuacji medycznej, gunshipami oraz rozpoznawczymi bsl) itd. To zaś pozwalało działać siłom specjalnym z pełnym rozmachem i w pełni skutecznie. Podległość pod PKW ograniczyłaby również kontakty żołnierzy GROM z amerykańskimi siłami specjalnymi, a to odbiłoby się na ilości i jakości wymiany bardzo cennych doświadczeń, poznania wyższego poziomu konstruowania operacji specjalnych (bo na poziomie wykonawczym GROM był na tym samym poziomie, co jego odpowiedniki z sił zbrojnych USA), nie udałoby się także tak dobrze i szeroko zaprezentować profesjonalizmu oraz zaangażo-

REKLAMA
SpyOptic®
601 838 843
WWW.SPY-OPTIC.PL
TERMOWIZJA
LUNETY / CELOWNIKI
NOKTOWIZJA
FOTOPUŁAPKI

wania jednostki partnerom zagranicznym. Stronie amerykańskiej udało się przekonać zwierzchników JW GROM do pozostawienia jej żołnierzy w składzie koalicyjnych sił specjalnych, pod dowództwem nowych sił zadaniowych CJSOTF-AP (Combined Joint Special Operations Task Force – Arabian Peninsula), powołanym w maju 2003 r. na miejsce dwóch dotychczasowych amerykańskich CJSOTF i NTG. Trzon nowego Task Force na Półwyspie Arabskim tworzył służący w siedmiomiesięcznych turach, personel 5. i 10. Grupy Sił Specjalnych USASOC (w tym czasie 3. i 7. SFG operowały w Afganistanie), wspartych elementami z rezerwowych 1., 19. i 20. Grupy. Jesienią gromowcy rozpoczęli nowy okres współpracy z Amerykanami – jedna grupa, złożona głównie z żołnierzy ZB A, działała z „Zielonymi Beretami" z 5. SFG, druga, wystawiona przez ZB B, z Navy SEAL, a także z załążkiem irackiej jednostki specjalnej, która dopiero rozwijała się pod okiem sealsów i Polaków. W praktyce oba zespoły często pracowały razem, prowadząc wspólne operacje wymieszanymi sekcjami. Pododdziały GROM stacjonowały w Bagdadzie, ale terenem ich działań był niemal cały Irak. Chociaż za polowanie na najważniejszych byłych przywódców reżimu Saddama Husajna z tzw. „Talii kart" odpowiadały przede wszystkim amerykański TF 20, w skład którego wchodziła Delta i inne jednostki JSOC (Joint Special Operations Command), a w północnej części Iraku brytyjski TF Black, to operacji poszukiwania i zatrzymywania HVT (High Value Target, czyli najbardziej wartościowych celów) wystarczało dla wszystkich.

Główne zadania GROM-u polegały właśnie na szybkich rajdach DA (Direct Action, zwane „dajrektami") w niebezpieczne miejsca, wskazane przez komórki rozpoznawcze, gdzie mogli ukrywać się przywódcy postrzeżimowej konspiracji, członkowie Al Kaidy, wytwórcy bomb itp. Z reguły był to wyścig z czasem, ponieważ poszukiwani starali się często zmieniać kryjówki. Już od późnej wiosny, do wczesnej jesieni 2003 r., poprzednia zmiana GROM-u schwytała około 50 byłych współpracowników Husajna, którzy odgrywali istotne role w walce z wojskami koalicji. Żołnierze kolejnych zmian kontynuowali te polowania, przeprowadzając setki dokładnie zaplanowanych, nieschematycznych, najczęściej nocnych operacji w Bagdadzie, Mosulu, Faludży i innych lokalizacjach w różnych częściach Iraku, wielokrotnie trafiając pod ogień wroga, ale generalnie starając się zdobyć przewagę dzięki zaskoczeniu i szybkości działania. Liczba operacji rosła z każdym tygodniem, zostawiając coraz mniej czasu na ich planowanie i przygotowanie, ale sprawność i wyszkolenie polskich operatorów pozwalały każdorazowo zdominować przeciwnika. Większość uderzeń na kryjówki rebeliantów i terrorystów prowadzono na amerykańskich humvee (HMMWV), przy pełnozakresowym wsparciu operacyjnym i ogniowym sił amerykańskich. Operację zabezpieczały śmigłowce bojowe i medevac, a czasem w gotowości na ewentualne wezwanie sekcji szturmowych czekały nawet znaczne siły wydzielone z jednostek konwencjonalnych. GROM ujął kilkuset terrorystów i ich wspólników, w tym ponad 30 bardzo ważnych, m.in. z „Talii kart". Wśród nich był jeden z generałów dawnej armii irackiej oraz ochroniarze „Chemicznego Alego" – Ali Hassana al-Madżid, odpowiedzialnego za użycie broni gazowej przeciwko Kurdom w 1988 r. Dzięki temu koalicyjnym siłom specjalnym udało się schwytać i jego samego. W szeroko zakrojonej obławie, z udziałem blisko 700 żołnierzy, uczestniczyli także gromowcy. Podczas przeszukiwania jednego z obiektów zatrzymali wówczas inżynierów, którzy wskazali dom, gdzie uczono, jak konstruować improwizowane ładunki wybuchowe IED. Na miejscu zatrzymano grupę mężczyzn i zabezpieczono wiele dowodów potwierdzających ich terrorystyczną działalność. W innej operacji żołnierze GROM rozbili grupę byłych fedainów Saddama, przejmując znaczne ilości ich broni i amunicji, a także blankiety paszportów oraz przepustek dla cywili zatrudnianych w bazach sił koalicyjnych, co zapobiegło pewnym zamachom w takich miejscach. GROM brał również udział w spektakularnym zatrzymaniu jednego z najważniejszych finansistów Husajna. W tym przypadku polskie i amerykańskie sekcje szturmowe zostały przerzucone z Bagdadu w rejon obiektu śmigłowcami. Po desantowaniu po linach oraz unieszkodliwieniu wartowników dokonali wyłomu w ścianie budynku, gdzie ukrywał się ich cel, a po jego ujęciu przekazali „zdobycz" amerykańskim marines, przybyłym na miejsce rzutem kołowym.

Do końca 2004 r., w siedmiu zmianach w Iraku wzięła udział większość operatorów GROM-u z Zespołów Bojowych A i B, którzy przeprowadzili tam – we współpracy z „Zielonymi Beretami", sealsami, a także USMC Det One (przyszłe siły specjalne piechoty morskiej MARSOC) – ponad 200 DA. Był to również okres aktywnego zaangażowania i zdobywania doświadczeń w zupełnie nowym środowisku przez snajperów GROM-u: od osłaniania z powietrza słynnego szturmu na KAAOT, po wiele zadań rozpoznawczych i osłonowych, m.in. podczas intensywnych walk w Faludży. Operatorzy JW GROM chronili również czasem konwoje, poruszające się niebezpieczną drogą Irish Road, łączącą bagdadzką „Zieloną strefę" z lotniskiem BIAP. 5 czerwca 2004 r. w zasadzce ogniowej na tej trasie zginęło dwóch byłych żołnierzy GROM-u, „Kaśka" (por. Krzysztof Kaśkos) i „Żuku" (chor. Artur Żukowski), pracujących od miesiąca jako ochroniarze w znanej amerykańskiej firmie PMC Blackwater.

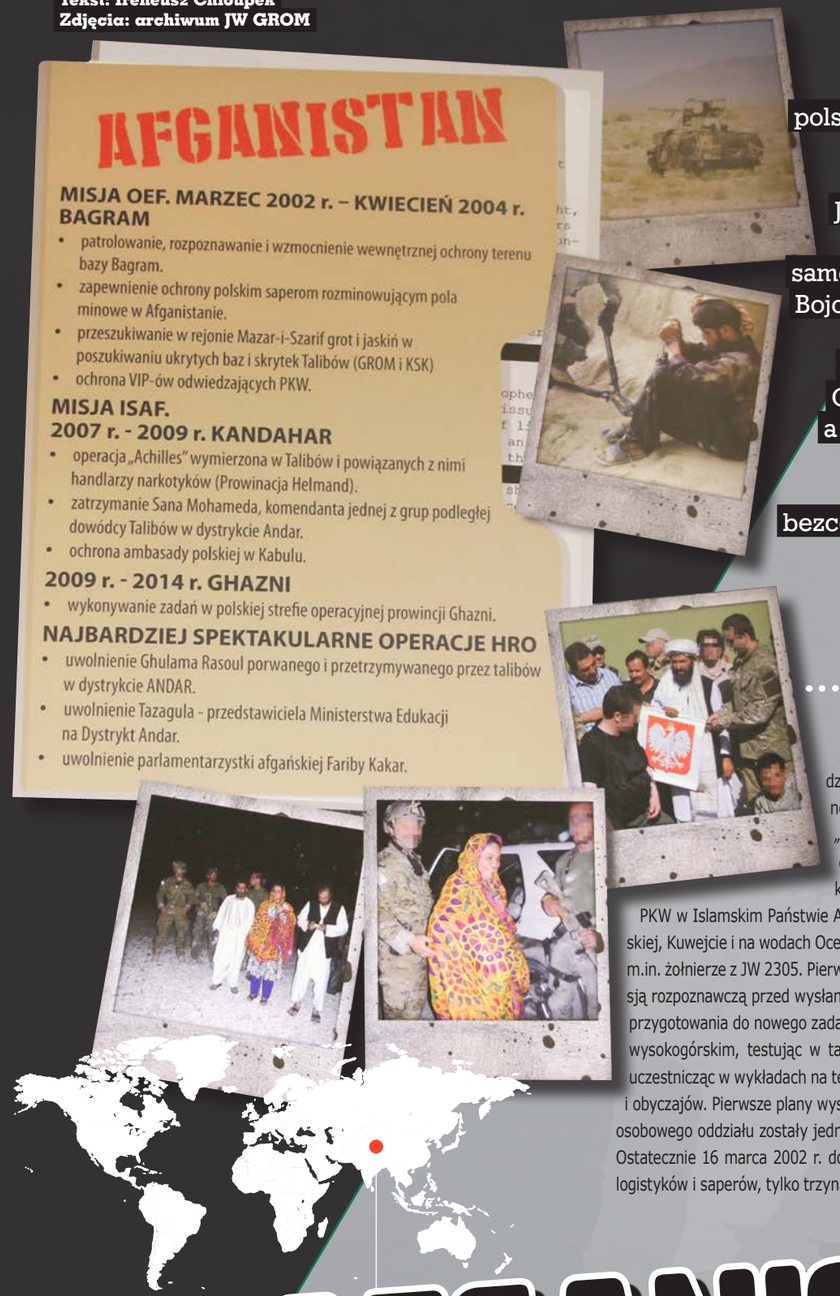
Już podczas powitania powracającej znad Zatoki drugiej zmiany GROM-u premier Leszek Miller powiedział 21 maja 2003 r.: „Było was niewielu w Iraku, ale korzyści dla Polski są olbrzymie". To właśnie m.in. dzięki zaangażowaniu żołnierzy JW GROM nasz kraj umocnił wówczas swoją pozycję na świecie, pokazując państwom zachodnim, że jest wiarygodnym sojusznikiem. Udział operatorów GROM w kampanii irackiej stanowił przy tym, poza doskonałym reprezentowaniem WP, swoisty rewanż za wydatną pomoc, jakiej udzieliły USA i Wielka Brytania przy tworzeniu tej jednostki. Jej samej skuteczne i profesjonalne działania przyniosły natomiast światową renomę oraz ostateczne zaufanie ze strony czołowych jednostek amerykańskich, dla których stała się pełnoprawnym partnerem, a w niejednej kwestii nawet wzorem. W 2004 r. minister obrony narodowej wyróżnił JW GROM „Znakiem Honorowym Sił Zbrojnych RP" za szczególne osiągnięcia w misjach pokojowych organizacji międzynarodowych, realizowanych w 2003 r.

Mała grupa operatorów GROM-u powróciła do Iraku po zamachu na konwój polskiego ambasadora Edwarda Pietrzyka 3 października 2007 r. w Bagdadzie. Zapewnili profesjonalną ochronę ambasadorowi, głównie podczas jego przejazdów, wspomagali BOR przy zabezpieczaniu wizyt polskich dygnitarzy w Iraku oraz ochraniali ambasadę RP, przeniesioną już jednak do „zielonej strefy". Pierwszą zmianę wystawił głównie ZB A, druga składała się z operatorów z „Wody". Pełnili służbę w umundurowaniu, podzieleni na zespół ochrony bezpośredniej ambasadora i zespół wsparcia (QRF), w koordynacji z powietrzną osłoną śmigłowców firmy Blackwater. W związku z zaangażowaniem GROM-u w Afganistanie czyniono jednak starania, by te zadania oddać z powrotem w ręce BOR-u. Do końca października 2008 r. wszyscy żołnierze PKW w Iraku, w tym gromowcy, wrócili do kraju.

SPECIAL OPS

TEXAR®
MILITARY WEAR
Koszulka polo
ELITE PRO
Softshell Convoy 2.0
Spodnie taktyczne
ELITE PRO 2.0
ODZIEŻ TAKTYCZNA
TEXAR, ul. Wrocławska 4, 26-600 Radom, Poland
e-mail: texar@texar.info.pl, www.texar.info.pl

Tekst: Ireneusz Chloupek
Zdjęcia: archiwum JW GROM



AFGANISTAN 2002-2014

Najdłuższe i najliczniejsze zaangażowanie operacyjne JW GROM związane jest z kilkunastoletnim udziałem polskich żołnierzy w działaniach wojennych na terytorium Afganistanu. Od 2007 r. Jednostka zaczęła wystawiać do działania w tym kraju samodzielne Zadaniowe Zespoły Bojowe (Task Forces), w których kolejnych zmianach służyło łącznie prawie 800 żołnierzy GROM, wielu po cztery, pięć, a nawet sześć razy. Realizując setki trudnych operacji specjalnych zdobywali tam bezcenne doświadczenie bojowe oraz kolejny raz najwyższe uznanie dla swego profesjonalizmu i skuteczności.

Już 22 listopada 2001 r. rząd RP, w odpowiedzi na prośbę USA o udzielenie wsparcia militarnego sojuszniczej operacji antyterrorystycznej „Enduring Freedom" (OEF) w Afganistanie, zadeklarował wydzielenie w tym celu polskiego kontyngentu wojskowego (oficjalnie nazwanego PKW w Islamskim Państwie Afganistanu, Emiracie Bahrajnu, Republice Kirgiskiej, Kuwejcie i na wodach Oceanu Indyjskiego), w składzie którego znaleźli się m.in. żołnierze z JW 2305. Pierwsi trafili tam jeszcze przed końcem 2001 r. z misją rozpoznawczą przed wysłaniem PKW, a Zespół Bojowy A rozpoczął w kraju przygotowania do nowego zadania, m.in. ćwicząc w Tatrach działania w terenie wysokogórskim, testując w takich warunkach szykowane wyposażenie oraz uczestnicząc w wykładach na temat sytuacji w Afganistanie, tamtejszej kultury i obyczajów. Pierwsze plany wystawienia przez jednostkę do tej misji około stuosobowego oddziału zostały jednak bardzo okrojone przez Sztab Generalny WP. Ostatecznie 16 marca 2002 r. do Afganistanu skierowano, obok mniej niż setki logistyków i saperów, tylko trzynastu operatorów z ZB A GROM.



Snajper z JW GROM z 12,7-mm wielkokalibrowym karabinem samopowtarzalnym M82A1M Barrett.

Powierzono im ochronę snajperską, antysnajperską i patrolową polskiego Camp White Eagle w Bagram, w prowincji Parwan, 65 km od stolicy kraju, a przy okazji wzmocnienie wewnętrznej ochrony tamtejszej najpotężniejszej bazy sił międzynarodowych w Afganistanie, gdzie mieściła się m.in. kwatera główna wojsk amerykańskich oraz bardzo ważne dla nich lotnisko. Teren wokół niej nie należał do bezpiecznych – Bagram otoczone jest z trzech stron górami dochodzącymi do 4000 m, pełnym dogodnych ukryć dla snajperów przeciwnika, miejsc ułatwiających zasadzki i dyskretne rozmieszczanie min. Gromowcom powierzono oprócz tego zapewnienie ochrony polskim saperom rozminowującym teren, a także ochronę konwojów do Kabulu i dyplomatów odwiedzających PKW (w tym m.in. wsparcie BOR podczas wizyty prezydenta RP). Ze względu na niewielki stan osobowy, brak własnych środków przerzutu i ograniczenia stawiane przez dowództwo polskiego kontyngentu, nie mogli wykazać się wówczas przeprowadzaniem znaczących operacji, ale po nawiązaniu współpracy z operującymi w regionie siłami specjalnymi USA, Wielkiej Brytanii (od których pożyczali land rovery i lekkie pustynne pojazdy patrolowe LSV/DPV), Australii i Niemiec, włączyli się w ich działania specjalne, np. patrole poszukujące kryjówek talibów w dolinie Pandższeru, czy wspierając niemieckich komandosów z KSK w przeczesywaniu zaminowanych kompleksów jaskiń w Mazar-i-Szarif. 25 czerwca 2002 r., podczas jednego ze skrytych patroli rozpoznawczych w górach, w wyniku wybuchu miny przeciwpiechotnej jeden z dowódców sekcji JW GROM został ciężko ranny w nogę. Brak doświadczenia dowództwa PKW w wykorzystaniu sił specjalnych sprawił, że większość zadań, jakie w tym pierwszym okresie powierzano zespołowi z GROM, odstawała od poziomu wyszkolenia i możliwości tej jednostki. Dlatego, a także w związku z zaangażowaniem JW 2305 w operacji irackiej, po czterech półrocznych zmianach, 4/5 kwietnia 2004 r. został on zmieniony w Afganistanie przez trzynastu żołnierzy z 1. Pułku Specjalnego Komandosów z Lublińca.

Do Afganistanu GROM powrócił dopiero ponad dwa i pół roku później, w ramach Międzynarodowych Sił Wsparcia Bezpieczeństwa (ISAF – International Security Assistance Force) NATO w tym kraju, ale – z doskonałymi referencjami z misji irackiej – już do konkretnych, samodzielnych działań, w zasadzie poza strukturami PKW, który początkowo (trzy zmiany) nie stanowił zwartej jednostki. Podzielony był na kilka oddzielnych, operacyjnie podporządkowanych różnym dowództwom regionalnym i okresowo rotowanym siłom zadaniowym, a dowództwo PKW w Bagram sprawowało tylko narodową kontrolę nad polskimi oddziałami. Główne polskie zgrupowanie nr 1 podlegało Dowództwu Regionalnemu Wschód, lecz około 80 wchodzących w jego skład żołnierzy GROM trafiło do szczególnie niebezpiecznej, południowowschodniej prowincji Kandahar, gdzie 19 lutego 2007 r. utworzyło Zespół Operacji Specjalnych Task Force 49 (TF-49), u boku „Zielonych Beretów" z amerykańskiego Special Operations Task Force 73 CJSOTF-A (Combined Joint Special Operations Task Force-Afghanistan), operującego w rejonie odpowiedzialności dowództw regionalnych RC-South i RC-West. Przed nimi przybyli do Bagram oficerowie łącznikowi JW GROM oraz mała grupa przygotowawcza, mająca rozpoznać teren i zająć się organizacją zakwaterowania w międzynarodowym campie w pobliżu stolicy prowincji Kandahar, o tej samej nazwie. Przyporządkowanie do CJSOTF-A zapewniło nie tylko kompetentne dowodzenie pod kątem operacji specjalnych, ale również wszelkie niezbędne wsparcie: od informacyjnego, po transportowe i medyczne na wszystkich etapach prowadzonych operacji. Amerykanie dostarczyli TF-49 także terenowe humvee, choć w najprostszej wersji M1025A2, które Polacy na miejscu dostosowali do wykorzystania w działaniach specjalnych.

Tym razem GROM wykonywał typowe zadania przewidziane do realizacji przez siły specjalne, tj. rozpoznanie specjalne, akcje bezpośrednie i wsparcie militarne. Co istotne, w odróż-

Podczas pierwszej misji w Afganistanie (2002–2004) żołnierze GROM włączyli się w patrole poszukujące kryjówek talibów, m.in. wspierając niemieckich komandosów z KSK w przeczesywaniu zaminowanych kompleksów jaskiń w Mazar-i-Szarif.



Pamiątkowe zdjęcie z śp. prezydentem Lechem Kaczyńskim w trakcie jego wizyty w Afganistanie 8 kwietnia 2009 r., podczas której operatorzy GROM wsparli ochronę BOR.



Żołnierze GROM na tle śmigłowca Mi-24 polskiej Samodzielnej Grupy Powietrznej w Ghazni.

nieniu od Iraku, gdzie operował na poziomie sekcji-grupy specjalnej, w 2007 r. w Afganistanie po raz pierwszy zaczął działać w tak dużym składzie, jako samodzielny Zadaniowy Zespół Bojowy, m.in. z własnymi specjalistami JTAC od naprowadzania i korygowania wsparcia powietrznego oraz przydzielonym oficerem ze Służby Wywiadu Wojskowego, który zapewniał dopływ informacji wywiadowczych. Pierwsze zadania ukierunkowane były na rozpoznanie dwóch powiatów prowincji i zaznaczenie na ich olbrzymich przestrzeniach obecności ISAF, poprzez częste, początkowo krótsze, około 20-kilometrowe, a później coraz dalsze patrole w trudnym terenie, jeszcze zupełnie niekontrolowanym przez siły międzynarodowe. Żołnierze GROM zbierali dane o patrolowanym obszarze: porównywali teren z posiadanymi mapami i nie w pełni oddającymi jego ukształtowanie zdjęciami satelitarnymi, wybierali i oznaczali na mapach miejsca, gdzie mogły lądować śmigłowce, gdzie można było zorganizować postój patroli lub bazę, lub spodziewać się zasadzki. Niejednokrotnie podczas patroli dochodziło do wymiany ognia między patrolami a talibami, ale odpowiadać na ostrzał można było tylko w określonych sytuacjach, przestrzegając ustalonych przez dowództwo ISAF zasad (RoE), by m.in. nie zagrozić bezpieczeństwu osób cywilnych. Był to wstęp do późniejszych operacji, bardziej typowych dla charakteru Jednostki, który pozwolił sekcjom TF-49 osobiście poznać tamtejsze warunki, nawiązać kontakt z mieszkańcami strefy i zebrać pewne doświadczenia, ponad to, o czym sucho informowały np. dane wywiadu. Przy okazji prowadzono tzw. walkę o serca i umysły miejscowej ludności. Podobnie rozpoznawały swoje rejony siły specjalne US Army, czy australijska i brytyjska SAS.

Już na początku marca, w ramach szeroko zakrojonej operacji sił koalicyjnych i afgańskich pk. „Achilles", żołnierze GROM przeprowadzili pierwsze operacje bojowe w sąsiedniej prowincji Helmand, przeciwko talibom i powiązanym z nimi gangom narkotykowym. Kolejne półroczne zmiany TF-49, we współpracy m.in. z pododdziałami 7. Grupy amerykańskich „Zielonych Beretów" (ODA), kanadyjskiej JTF2 oraz afgańskich sił bezpieczeństwa, prowadziły działania rozpoznawcze, wykrywały i likwidowały ukryte składy broni, amunicji oraz materiałów wybuchowych przeciwnika, wykorzystywanych do produkcji improwizowanych urządzeń wybuchowych IED, uczestniczyły w operacjach „Cordon and Search" i dokonywały zatrzymań talibskich przywódców (np. Sana Mohameda, komendanta silnej grupy w niebezpiecznym dystrykcie Andar) itd. Wielokrotnie udzielały także wsparcia funkcjonariuszom BOR strzegącym polskiej ambasady w Kabulu, jak również przybyłym jako ochrona wizyt polskich oficjeli w Afganistanie, takich jak minister obrony narodowej czy marszałek Sejmu.

Jeszcze w 2007 r. utworzono odrębne dowództwo ISAF SOF (Special Operations Forces) HQ, któremu podporządkowano wszystkie kierowane do Afganistanu zadaniowe zespoły sił specjalnych sojuszników, poza amerykańskimi (jeśli nie liczyć jednej kompanii z 10. SFG). Zgodnie z nową doktryną w misji ISAF, w celu maksymalnie efektywnego wykorzystania tych pododdziałów stworzono dwa oddzielne łańcuchy dowodzenia: jeden dla sił konwencjonalnych (np. w przypadku sił wydzielonych przez SZ RP: ISAF Joint Command – Regional Command East – Polskie Siły Zadaniowe), drugi, równoległy, dla sił specjalnych (np. ISAF SOF – TF-49) – spotykały się one na poziomie dowódcy całej operacji (ISAF HQ). Ta największa operacja NATO pokazała bowiem, że aby skutecznie wykorzystywać potencjał sił specjalnych, muszą być one dowodzone przez odpowiednio przygotowane do tego sztaby, przez ludzi doskonale znających ich specyfikę, wiedzących, jak najlepiej ich użyć, w jaki sposób wpisać działania „specjalsów" w całość operacji – w ścisłej koordynacji z wojskami konwencjonalnymi, ale nie wrzucając wszystkich do jednego „worka". Dowództwo Operacji Specjalnych ISAF, z którego bezpośrednio spływały zadania do poszczególnych zespołów zadaniowych (Task Force) na teatrze działań, podlegało natowskiemu Dowództwu Komponentu Operacji Specjalnych w Afganistanie NSOCC-A (NATO Special Operations Component Command – Afghanistan). Nowa zmiana TF-49, która rozpoczęła służbę w Afganistanie 31 lipca 2008 r., podlegała już ISAF SOF i praktycznie nie była skrępowana ograniczeniami narodowymi. Tym razem około 100-osobowy Zadaniowy Zespół Specjalny (wg nomenklatury NATO: SOTG – Special Operations Task Group, czyli Zadaniowa Grupa Operacji Specjalnych), zgodnie z decyzją nowo utworzonego Dowództwa Wojsk Specjalnych SZ RP, sformowano z żołnierzy kilku podległych mu jednostek. Pierwszą z trzech wchodzących w skład TF-49, ponad dwudziestoosobowych grup specjalnych (SOTU – Special Operations Task Unit) wystawił GROM (Task Unit 491), drugą 1. PSK (TU 492), w skład trzeciej weszli także komandosi z Lublińca i dziewięciu z Morskiej Jednostki Działań Specjalnych „Formoza" (od 1 października 2011 r.: JW Komandosów i JW „Formoza"). Sztab Task Force zorganizowano z personelu dwóch pierwszych jednostek, a dowodzenie całością objął jako pierwszy oficer GROM Sławomir Berdychowski – przyszły pierwszy dowódca JW „Agat". Niejednorodny skład zespołu miał służyć nabraniu od gromowców doświadczenia przez komandosów z Lublińca i „Formozy", zwłaszcza że ci pierwsi mieli w niedługiej przyszłości wystawiać własne, samodzielne TF. Operujący nadal z bazy w Kandaharze, obok ponad pół tysiąca żołnierzy sił specjalnych z USA, Wielkiej Brytanii, Australii i Litwy, Polacy na stałe odpowiadali za dwa dystrykty: Adżristan na wschodzie oraz graniczący z Pakistanem Maruf, ale okresowo działali także w innych. Prowadzili tam misje rozpoznawcze, poszukiwania kryjówek talibów i Al Kaidy („talibab" i „bedgejów" – od ang. bad guys) oraz polowania na gangi narkotykowe i przemytników. Do priorytetowych zadań TF-49 należało: podnoszenie zdolności bojowej afgańskich sił bezpieczeństwa (policji, straży granicznej, czasem wywiadu), przygotowujące je do samodzielnych działań przeciwpartyzanckich i antyterrorystycznych; gromadzenie danych rozpoznawczych o sytuacji w regionie, siłach przeciwnika, jego przywódcach, trasach i liniach zaopatrzenia, zakłócanie linii komunikacyjnych i logistycznych rebeliantów (w tym operacje „Cordon and Search" w wioskach), poszukiwanie i neutralizacja celów osobowych z priorytetowej listy celów operacji ISAF oraz celów nieosobowych (ukryte składy broni, amunicji, materiałów wybuchowych, wytwórnie urządzeń wybuchowych IED, czyli tzw. działania CIED – Counter-Improvised Explosive Devices), operacje przeciw rejonom odpoczynku, planowania i przygotowywania operacji rebeliantów, czyli tzw. safe heavens. Pewne ograniczenia stwarzał brak w dyspozycji własnych śmigłowców, dlatego pod tym względem polski TF musiał często liczyć na transport sojuszników amerykańskich lub brytyjskich.

IV zmiana zakończyła służbę w lutym 2009 r., a płynące z niej doświadczenia wskazywały, że formowanie „mieszanego" zespołu nie



Opancerzone HMMWV M1025A2 TF-49, wyposażone w zestaw osłon Armor Survivability Kit oraz Gunner Shield Kit i Gunner Protection Kit. Na niektórych zamontowane również specjalne zderzaki – Front Protection Bumper.







Instruktorzy GROM szkolili w prowincji Ghazni pododdziały specjalne tamtejszej służby bezpieczeństwa NDS.

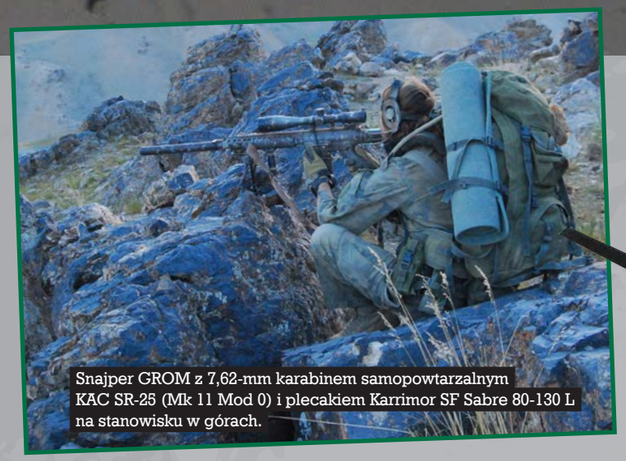
było dobrym pomysłem – powodowało niezdrową rywalizację i różnego rodzaju niesnaski. Kolejne, V i VI zmianę TF-49, skompletowano wyłącznie z żołnierzy GROM. Tymczasem, jeszcze w październiku 2008 r. PKW Afganistan przejął kontrolę nad prowincją Ghazni, od tamtej pory występując w strukturze ISAF jako polsko-amerykański, brygadowy Task Force White Eagle (Siły Zadaniowe „Biały Orzeł"), powiększony w związku z tym z 1200 do 1600, a następnego roku do ponad 2000 żołnierzy. Liczne sukcesy komandosów TF-49, wysoko oceniane zarówno przez dowództwo ISAF, jak i amerykańskie dowództwo sił specjalnych CJSOF-A, sprawiły, że na wieść o takim rozwinięciu polskiego kontyngentu dowódca ISAF SOF wyraził zainteresowanie wystawieniem przez Polskę drugiego TF. Jeden wypełniałby zadania w „polskiej" prowincji, drugi w dotychczasowym rejonie Kandaharu, by nie powstała tam luka operacyjna. W tym czasie żaden z sojuszników, poza USA i Wielką Brytanią, nie posiadał w Afganistanie więcej niż jednego SOTG – przy czym w przypadku brytyjskich tylko jeden TF miał w pełni bojowy charakter, drugi zaś wspierał go jedynie rozpoznawczo. Była to więc szansa na osiągnięcie pozycji „trzeciej siły" na teatrze w dziedzinie operacji specjalnych, ale ponieważ wymagało to znacznego wysiłku od modernizowanych Wojsk Specjalnych SZ RP, zrealizowanie takich planów wymagało jeszcze trochę czasu. TF-49 (V zmiana) redyslokowano wiosną 2009 r. z Kandaharu do wysuniętej bazy operacyjnej (FOB) Ghazni w polskiej strefie, gdzie już 8 kwietnia współdziałał z BOR przy zabezpieczaniu wizyty prezydenta RP w PKW. Przykrym momentem dla tej zmiany było rozpowszechnianie przez media nieprzyjemnej i nieprawdziwej opinii, jakoby żołnierze GROM w Afganistanie niezbyt angażowali się w działania bojowe i znani byli jako „chłopcy difakowcy", rzekomo przesiadujący przy kawie na stołówkach (ang. DFAC) w bazie. Wszystko z powodu nieznajomości specyfiki sił specjalnych, z reguły operujących nocą i z oczywistych względów jak najbardziej utajnionych. Inni mieszkańcy campów zazwyczaj nie widzieli, jak intensywnie działa TF-49 i że gdy oni są w środku aktywności dziennej, zmęczeni gromowcy po całonocnej akcji i krótkim śnie dopiero zwlekają się z łóżek, ratując się kawą. W listopadzie 2007 r. za wybitne zasługi w działaniach bojowych, odwagę i osobiste męstwo Krzyże Komandorskie Orderu Krzyża Wojskowego otrzymało czterech, a Krzyże Kawalerskie dwóch oficerów GROM. W kwietniu 2009 r. Krzyżem Komandorskim odznaczono dowódcę ZZB,



Równolegle do działań bojowych, zwłaszcza podczas dłuższych patroli, żołnierze GROM prowadzili tzw. walkę o serca i umysły miejscowej ludności, m.in. udzielając jej pomocy medycznej.

a w lutym 2010 r. Krzyże Kawalerskie przyznano czterem kolejnym żołnierzom TF-49.

W połowie roku nowy dowódca sił NATO w Afganistanie, wywodzący się z sił specjalnych amerykański gen. Stanley McCrystal, ogłosił nową strategię Sojuszu w tym kraju, która zakładała odejście od konwencjonalnych działań bojowych i położenie większego nacisku na działania specjalne – misja ISAF z roku na rok stawała się w większym stopniu areną działania komandosów. Ich przeciwników można było podzielić na trzy grupy prowadzące działania terrorystyczne: talibów i inne antyrządowe grupy rebelianckie, najemników oraz członków grup przestępczych. Tacy ludzie, uznani za niebezpiecznych dla bezpieczeństwa publicznego w Afganistanie i sojuszniczych wojsk operacyjnych w tym kraju, m.in. PKW z SZ RP, stanowili cel poszukiwań i zatrzymań realizowanych przez komandosów – zwłaszcza ci najgroźniejsi oraz przywódcy, których w ramach procesu targetingu wciągano na tzw. listę priorytetowych celów JPEL (Joint Prioritized Effects List). Choć za najbardziej nobilitujące przyjęło się uznawać pojmanie osób z tej listy, to niejednokrotnie nie mniejszy efekt, w postaci uspokojenia sytuacji w całym rejonie, ustania zbierania haraczy czy podkładania min na drogach, przynosiły zatrzymania rebeliantów niewymienianych w JPEL. Wprowadzenie na nią wymagało bowiem żmudnej pracy, zbierania informacji, potwierdzania ich w kilku źródłach i odgórnego zatwierdzania. Żołnierze JW GROM mają na koncie setki zatrzymań i przekazań afgańskiemu wymiarowi sprawiedliwości rebeliantów z kluczowych organizacji powstańczych w regionie (w tym z listy JPEL) oraz odpowiadających za zamachy na żołnierzy PSZ, wojska sojusznicze i ataki na ludność cywilną. GROM odnosił przy współpracy z komórką polskiej SKW w Afganistanie wiele sukcesów nie tylko w polowaniu na niebezpiecznych przywódców rebeliantów, ale także likwidacji wielkich magazynów broni, materiałów wybuchowych i wytwórni IED oraz przeprowadził kilka udanych misji ratowania zakładników z rąk terrorystów. Szczegółowe informacje na temat poszczególnych operacji TF-49 stanowią tajemnicę „NATO Secret", ale największe sukcesy na bieżąco anonsowane były m.in. na stronie internetowej DWS, Służby Kontrwywiadu Wojskowego i w mediach. Nie sposób wymienić tu wszystkich, ale oto nieco przykładów.



Snajper GROM z 7,62-mm karabinem samopowtarzalnym KAC SR-25 (Mk 11 Mod 0) i plecakiem Karrimor SF Sabre 80-130 L na stanowisku w górach.

27 czerwca 2010 r. żołnierze TF-49 – we współdziałaniu z polską Samodzielną Grupą Powietrzną – przeprowadzili w dystrykcie Andar prowincji Ghazni operację odbicia z rąk talibów dwóch miejscowych policjantów w wieku 20 i 22 lat. Porywacze co kilka dni przewozili ich z miejsca na miejsce, aby utrudnić odnalezienie, siłą wymuszając posłuszeństwo. Kilkanaście ostatnich dni niewoli zakładnicy spędzili z opaskami na oczach, przypięci łańcuchami do ścian piwnic.

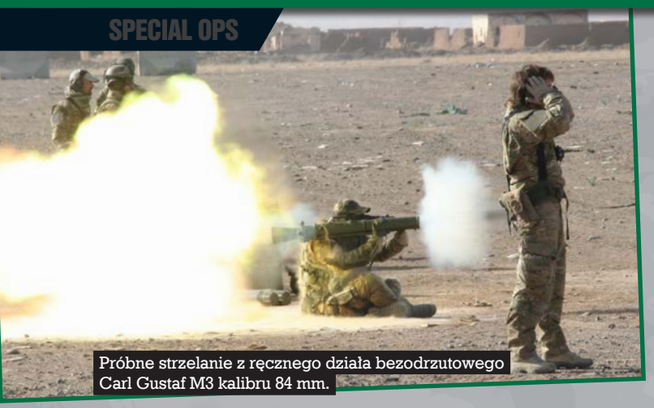
W lipcu TF-49 wspólnie z oficerami kontrwywiadu przeprowadził pięć skutecznych operacji specjalnych, m.in. odnajdując i likwidując w ustalonych przez SKW lokalizacjach na polu uprawnym pod Qareh Baghi, na granicy dystryktów Andar i Ghazni, skład niebezpiecznych materiałów, w tym osiem gotowych IED, umieszczonych w korpusach butli gazowych wypełnionych materiałem wybuchowym, trzy worki z nieznaną substancją chemiczną, kilka pocisków do granatnika oraz 200 szt. amunicji 7,62 mm. Dzięki takim działaniom znacznie zredukowano arsenał środków wykorzystywnych do prowadzenia ataków terrorystycznych, zapobiegając setkom możliwych ataków na siły koalicji, w tym na polskich żołnierzy w prowincji Ghazni.

23 lipca żołnierze GROM schwytali w miejscowości Habib Godale w dystrykcie Andar 7 osób podejrzanych o współpracę z rebeliancką grupą komendanta Idrissa, w tym komendanta średniego szczebla Bismillaha, odpowiedzialnego za zabójstwo funkcjonariusza afgańskiej policji oraz morderstwo studentów w prowincji Ghazni. Wśród zatrzymanych był także Abdul Hai (Mutmail), jeden z najbardziej bezwzględnych członków grupy, odpowiadający między innymi za zabójstwo 11 osób oraz liczne ataki na ludność cywilną.

W nocy z 1 na 2 sierpnia 2010 r. TF-49 przeprowadził operację w okolicy miejscowości Kundi (dystrykt Andar), mającą na celu zatrzymanie osób podejrzanych o działalność terrorystyczną, w tym uprowadzenie i przetrzymywanie funkcjonariuszy ANP (policji afgańskiej). Po schwytaniu dwóch takich osób, na ostatnim etapie działań SKW przekazała dodatkowe informacje o grupie uzbrojonych rebeliantów z oddziału mułły Idrissa, planujących m.in. zestrzelenie śmigłowca sił koalicyjnych. Podjęto decyzję o niezwłocznym zneutralizowaniu zagrożenia i jeszcze tej samej nocy wyeliminowano pięciu terrorystów, a kolejnych czterech zatrzymano, przejmując uzbrojenie i amunicję rozbitej grupy. Wśród zabitych zidentyfikowano cudzoziemskich najemników, w tym arabskiego specjalistę od






Próbne strzelanie z ręcznego działa bezodrzutowego Carl Gustaf M3 kalibru 84 mm.

konstruowania ładunków wybuchowych. Za szczególne zasługi w działaniach bojowych dla JW 2305, jej Kapituła ds. Odznaki GROM wyróżniła 5 sierpnia 2010 r. jednego ze współpracujących z nią w Afganistanie oficerów SKW honorową odznaką GROM.

15 września miała miejsce kolejna udana operacja uwolnienia zakładnika przez przerzucony polskimi śmigłowcami, pomimo burzy piaskowej, zespół TF-49, tym razem w Mogur, w prowincji Ghazni. Porwanego dzień wcześniej emerytowanego pułkownika armii afgańskiej i jego syna przetrzymywano w kontenerze, w miejscu namierzonym przez SKW. Terroryści planowali ich egzekucję i podrzucanie zwłok w dniu wyborów pod lokale wyborcze.

14 października 2010 r. TF-49, bazując na danych uzyskanych przez osobowe źródła informacji SKW, zlokalizował z jej oficerami i zniszczył największy od początku polskich działań w ISAF skład materiałów wybuchowych przeciwnika. Po dotarciu w rejon operacji na pokładach śmigłowców Samodzielnej Grupy Powietrznej gromowcy przechwycili wówczas ponad 70 beczek ze 1400 kg substancji do produkcji materiałów wybuchowych o potężnej sile rażenia. Magazyn okazał się dla talibów tak cenny, że zaryzykowali próbę jego odbicia. Napastnicy, mimo silnego uzbrojenia w broń maszynową i granatniki, zostali jednak odparci przez operatorów GROM, a uczestniczący w operacji żołnierze amerykańskiego zespołu EOD wspólnie z saperami TF-49, po zbadaniu przechwyconych substancji, zniszczyli je podczas kontrolowanej detonacji.

Nieco ponad tydzień później, 23 października, TF-49 schwytał mułłę Wazara, odpowiedzialnego za utrzymywanie łączności pomiędzy grupami rebeliantów, przemieszczającymi się z Pakistanu do dystryktu Qarabagh, w prowincji Ghazni. Obsługiwał on stację nadawczo-odbiorczą, za pomocą której ostrzegał talibów o ruchach sił koalicji oraz zaopatrywał ich w środki łączności, broń i paliwo.

Od 2011 r. polskie Zgrupowanie Wojsk Specjalnych podległe operacyjnie ISAF SOF tworzyły dwa Zadaniowe Zespoły Bojowe WS, TF-49 i nowy TF-50 komandosów z Lublińca oraz wywiadowcza Grupa Wsparcia Informacyjnego WS z JW Nil. DWS, które przejęło ze strony polskiej odpowiedzialność za operacje specjalne w misji ISAF, skierowało do Afganistanu dodatkowo Zespół Koordynacyjny Wojsk Specjalnych, mający za zadanie synchronizować działania TF-49 i TF-50, także z działaniami wojsk konwencjonalnych. Czasami zdarzały się sytuacje, że zadania ZZB WS wykraczały poza kompetencje dowódców PKW lub sięgały poza zadeklarowany obszar operacji. W takich przypadkach DWS (a od stycznia 2014 r. COS-DKWS), po ocenieniu stopnia ryzyka i możliwości wykonania zadania, podejmowało decyzję co do dalszych działań. Polskie Task Forces operowały więc w prowincji Ghazni oraz innych prowincjach w rejonie odpowiedzialności RC-E, np. Wardak i Paktika. Wysokie tempo ich operacji specjalnych było m.in. efektem wsparcia informacyjnego, jakie Zgrupowanie WS otrzymywało od różnych agencji wywiadowczych, począwszy od SKW i SWW, przez amerykańskie komórki wywiadu taktycznego oraz strategicznego, po humint naszych wojsk lądowych i pracę GWI. Również możliwości wsparcia bezzałogowych środków rozpoznawczych UAV różnego zasięgu oraz nie zawsze bezproblemowego korzystania ze środków transportu i wsparcia powietrznego Samodzielnej Grupy Powietrznoszturmowej z PKW, a także pomocy amerykańskiej w tym zakresie. Chociaż Zgrupowanie WS stanowiło zaledwie osiem procent (około 200 ludzi) pośród wszystkich żołnierzy naszych Sił Zbrojnych, biorących w ostatnich latach udział w misji ISAF (dwie batalionowe Grupy Bojowe), to właśnie oni wykonywali jedną trzecią wszystkich operacji kinetycznych, w jakich uczestniczyli polscy żołnierze w Afganistanie, oraz osiągali aż od 30 do 60 procent – w zależności od kategorii – wszystkich efektów takich działań Polskich Sił Zadaniowych (operacje o szczególnym znaczeniu i trudności – 66%, zatrzymani bojownicy – 36%, zatrzymani z listy JPEL – 100%, wykryte magazyny i przechwycone transporty uzbrojenia – 34%).


Operatorzy GROM-u (w kamizelkach „Piorun" firmy Moratex) podczas strzelania z 84-mm granatnika AT4 M136 jednorazowego użytku. U góry po prawej amerykański Meritorious Service Medal, przyznany dowódcy TF-49 ppłk. Wojciechowi Baganowi.


Patrol GROM z psem bojowym.

Task Force sformowany przez JW GROM, składał się z grupy dowodzenia, dwóch grup szturmowych i grupy wsparcia. Stacjonował wraz z TF-50 w FOB w Ghazni, a do jego zadań należało tam, oprócz wsparcia działań stabilizacyjnych PSZ i sił regionalnych RC-E, szkolenie sił podległych afgańskiemu ministerstwu spraw wewnętrznych. Podczas gdy komandosi z Lublińca zajęli się formowaniem pododdziałów specjalnych policji afgańskiej ANP (Provincial Response Company – PRC), instruktorzy z JW GROM szkolili w prowincji – w zakresie szyków ochronnych, jazdy operacyjnej, strzelania dynamicznego w ochronie VIP-a w warunkach wojennych itp. – specjalną komórkę operacyjną tamtejszej służby bezpieczeństwa National Directorate of Security, przeznaczoną do ochrony osobistej zagrożonych przedstawicieli lokalnych władz i szefów NDS oraz kompanię specjalną tej służby, Quick Reaction Forces. Zgodnie z wytycznymi dowództwa ISAF SOF oraz planami narodowymi, uwzględniającymi wyjście WP z Afganistanu w 2014 r., należało jak najlepiej przygotować lokalne formacje do przejęcia odpowiedzialności za bezpieczeństwo w regionie. Od 2011 r. wszystkie operacje specjalne realizowane były wspólnie z tymi siłami.



Już 20 stycznia TF-49 zatrzymał dowódcę rebeliantów w dystrykcie Ab Band – Masuda, jednego z najbliższych współpracowników przebywającego wówczas w Pakistanie komendanta talibów w dystrykcie Andar, Niaza Mohammada. Niedługo później w ręce żołnierzy GROM wpadł podczas wspólnej operacji z afgańskimi siłami poszukiwany przywódca średniego szczebla, dowodzący grupą 65 bojowników Riah Sudin i czterech jego współpracowników, odpowiedzialnych m.in. za produkcję i rozprowadzanie IED. W marcu 2011 r. żołnierze GROM, SKW i afgańskie służby bezpieczeństwa przejęły i zneutralizowały w dystrykcie Karabach w prowincji Ghazni potężny magazyn materiałów wybuchowych oraz wytwórnię min-pułapek, zdolnych zniszczyć co najmniej kilka transporterów opancerzonych. 18 maja, podczas nocnej operacji w dystrykcie Andar, gromowcy pojmali znajdującego się na liście JPEL mułłę Abdula Manana, odpowiedzialnego za liczne ataki na polskich żołnierzy, cywilów i przedstawicieli afgańskich władz oraz współorganizatora głośnego porwania 26 południowokoreańskich wolontariuszy w lipcu 2007 r., dzięki któremu talibowie wymusili wycofanie z Afganistanu części wojsk Korei Południowej. W alternatywnej administracji talibskiej Manan pełnił funkcję „khazi", czyli głównego sędziego dla prowincji Ghazni. Za współpracę z administracją państwową oraz Afgańskimi Siłami Bezpieczeństwa skazał on na śmierć przedstawiciela legalnej władzy sądowniczej oraz dwóch licealistów.

TF-49 jako wystawiony przez jednostkę specjalizującą się w operacjach ratowania zakładników przeznaczony był, zgodnie z regulacjami ISAF SOF i późniejszym oficjalnym rozkazem DWS, także do tego typu działań w Afganistanie. W czerwcu 2011 r. operatorzy GROM w brawurowej akcji odbili z rąk talibów szefa edukacji w dystrykcie Andar, Tazagula, poszukiwanego przez SKW i afgańskie służby specjalne. Po ustaleniu przez polskich wywiadowców, że talibowie będą przewozili porwanego do innej kryjówki, zespół z TF-49 zorganizował zasadzkę na ich konwój na drodze prowa-

REKLAMA


dzącej przez odludny rejon. Urzędnik został uratowany, a 12 porywaczy schwytanych w otwartym terenie. Mieli przy sobie broń, amunicję, środki łączności i dokumenty, które dowodziły, że zajmowali się handlem bronią, w samochodzie przewozili też 20-kilogramową minę. 17 czerwca w kolejnej wspólnej operacji z SKW w dystrykcie Ghazni gromowcy przejęli i wysadzili 11 przygotowanych przez rebeliantów do natychmiastowego użycia ładunków wybuchowych o łącznej wadze 330 kg, do budowy których wykorzystano także pociski moździerzowe.

9 sierpnia 2011 r. w kolejnej błyskawicznej operacji bez jednego wystrzału odbili z rąk zaskoczonych rebeliantów Afgańczyka, przetrzymywanego od kilku dni w budynku prowizorycznej stacji pomp, w okolicach wioski Sahib Khan. Podejrzewany o kontakty z ISAF czekał tam na stracenie przez lokalnego dowódcę talibów. Mimo precyzyjnego planowania nie wszystkie operacje przebiegały tak gładko. 26 lipca 2012 r. żołnierze TF-49 stoczyli w prowincji Ghazni trzygodzinną bitwę z czterokrotnie liczniejszymi siłami talibów. Zostali zaatakowani podczas patrolu prowadzonego z pododdziałem powietrzno-szturmowym PSZ, ale walcząc w okrążeniu odrzucili przeciwnika, zabijając około 20 jego ludzi, w tym ich dowódcę, a 14 raniąc, kosztem tylko dwóch lekko rannych po stronie własnej. 12 października 2012 r. w operacji pod kryptonimem „Shaad" operatorzy GROM odbili pięciu kolejnych afgańskich zakładników.

Wieczorem 15 listopada 2012 r., w dystrykcie Khwaja Omari, żołnierze GROM wyeliminowali groźnego terrorystę z listy JPEL, talibskiego dowódcę Hafiza Sardara, odpowiedzialnego za ataki na przedstawicieli administracji oraz afgańskie siły bezpieczeństwa i ISAF, m.in. na szefa prokuratury i przewodniczącego Rady w prowincji Ghazni oraz na polski patrol w dniu 21 grudnia 2011 r., w wyniku którego zginęło pięciu żołnierzy PSZ. Próby zatrzymania go podejmowane były wcześniej kilkakrotnie, jednakże częsta zmiana dyslokacji, wyglądu i sposobu działania terrorysty wciąż uniemożliwiały jego schwytanie. W wyniku wymiany ognia wraz z Sardarem zginęli również jego zastępca oraz ochroniarz.

Najbardziej nagłośnione działania GROM na terenie Ghazni w 2013 r. związane były z uwolnieniem afgańskiej parlamentarzystki Fariby Kakar, porwanej w sierpniu, gdy wraz z dziećmi jechała taksówką do Kabulu. Po kilku dniach porywacze zwolnili dzieci i taksówkarza, ale mimo maksymalnego zaangażowania NDS nie udawało się odnaleźć posłanki. Siły specjalne ISAF wyznaczyły do wsparcia działań miejscowych służb dwa zespoły bojowe, w tym jeden złożony z operatorów GROM, do których przydzielono zespół operacyjny SKW. Polacy z afgańskimi partnerami z NDS rozpoczęli przygotowania do operacji uwolnienia zakładniczki, ale miejsca przetrzymywania Fariby Kakar były wciąż zmieniane. Po miesiącu ciągłej gotowości i wielokrotnie zmienianych planach operacji 7 września, dzięki działaniom negocjatorów z polskich oraz afgańskich wojsk i służb specjalnych, w tym JW GROM, talibowie uwolnili zakładniczkę. W ubezpieczanej przez GROM i NDS wymianie wzięli udział przedstawiciele władz afgańskich i mąż porwanej. Uwolniona posłanka trafiła cała i zdrowa do bazy GROM-u w Ghazni, skąd odleciała do Kabulu. Oficjalne podziękowania żołnierzom TF-49 i SKW za przyczynienie się do uwolnienia parlamentarzystki złożono w głównej sali afgańskiego parlamentu.

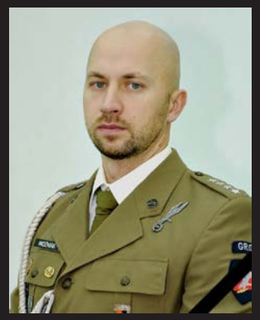
6 listopada 2013 r. sekretarz stanu USA John Kerry odznaczył ppłk. Wojciecha Bagana, dowódcę Zespołu Zadaniowego z JW GROM, amerykańskim Meritorious Service Medal (Medal za Chwalebną Służbę), za wybitne osiągnięcia i zasługi, jakie wniósł, dowodząc polskim Zadaniowym Zespołem Bojowym wojsk specjalnych w ramach OEF i ISAF, od marca do sierpnia 2011 r. oraz zaangażowanie polskiego oficera w koordynację działań specjalnych podczas służby w jednym z regionalnych dowództw, przyczyniające się do powodzenia całej misji ISAF. Jest to jedno z najwyższych odznaczeń, jakie żołnierz z innego kraju może dostać od Stanów Zjednoczonych, ale potraktowane przez odznaczonego oraz dowódcę GROM również jako wyróżnienie dla jego podwładnych i Wojska Polskiego jako całości. Polski minister obrony narodowej wyróżnił ppłk. Bagana złotym medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju", przyznano mu również Gwiazdę Iraku oraz Gwiazdę Afganistanu. 10 grudnia 2013 r. 19 następnych żołnierzy JW GROM oraz z JW Komandosów odebrało w Pałacu Prezydenckim Ordery Krzyża Wojskowego – najwyższe odznaczenia wojskowe nadawane w Polsce za czyny bojowe w czasie pokoju, w tym przypadku w czasie służby w misji ISAF.

Wiosną 2014 r., na 14. zmianie polskich sił w ISAF, TF-49 zakończył operacje bojowe na terytorium Afganistanu. Mały element logistyczny JW 2305 został tam jeszcze z 15. zmianą, by ostatecznie zamknąć udział Jednostki w tej misji. Żołnierze GROM wykonali do tego czasu setki udanych operacji, które pozwoliły pochwycić lub wyeliminować wielu rebeliantów, w tym kilkudziesięciu szczególnie ważnych, oraz zniszczyć dziesiątki ton materiałów wybuchowych. Uwolnili ponad 20 przetrzymywanych przez talibów obywateli Afganistanu i wyszkolili setki funkcjonariuszy tamtejszych służb bezpieczeństwa, w których ręce przekazali odpowiedzialność za dalsze bezpieczeństwo w prowincji Ghazni. Nie obyło się niestety bez strat. Operacje specjalne są działaniami o wysokim stopniu ryzyka i choć każda poprzedzona jest dokładnym planowaniem, którego elementami są ocena ryzyka i przygotowanie planów awaryjnych, w wielu przypadkach nie da się jednak wszystkiego przewidzieć. 23 stycznia 2013 r. żołnierze TF-49 wspólnie z funkcjonariuszami NDS wkroczyli do niewielkiej miejscowości w prowincji Ghazni, gdzie według ustaleń polskiego wywiadu znajdowali się terroryści, na czele z Abdulem Rahmanem z listy JPEL, jednym z najbardziej poszukiwanych przestępców w Afganistanie. Nocną operację komandosów o kryptonimie „Auro" zabezpieczały śmigłowce, a także żołnierze polskiego kontyngentu. Gdy operatorzy z sekcji szturmowych GROM zbliżyli się do wytypowanego obiektu, zostali ostrzelani silnym ogniem i obrzuceni granatami przez ukrywających się tam, a być może nawet oczekujących na nich w zasadzce rebeliantów. Dziewięciu Polaków zostało rannych, w tym śmiertelnie idący na przedzie 36-letni dowódca sekcji, kpt Krzysztof Woźniak. Mimo natychmiastowych prób udzielenia pomocy medycznej i lądowania śmigłowca ewakuacyjnego Medevac, który zapewnił jego transport do szpitala w Ghazni, oficera GROM nie udało się uratować.

Wszyscy żołnierze TF-47, ranni podczas działań bojowych w Afganistanie, powrócili do służby. GROM pozostaje w gotowości do kolejnych operacji. SPECIAL OPS



Żołnierze GROM przygotowują się do otwarcia ognia z lekkiego moździerza LM-60D kalibru 60 mm.



Mjr Krzysztof Woźniak – poległ podczas wykonywania zadania bojowego w Afganistanie 23 stycznia 2013 r., w walce z międzynarodowym terroryzmem, służąc szlachetnej sprawie przywracania bezpieczeństwa, pokoju i wolności.

Służbę wojskową rozpoczął w 1996 r. jako podchorąży Wyższej Szkoły Oficerskiej im. T. Kościuszki we Wrocławiu. Po ukończeniu kierunku rozpoznawczego mianowany w 2000 r. na pierwszy stopień oficerski, objął stanowisko dowódcy plutonu rozpoznania w 1. Brygadzie Pancernej w Wesołej, podczas służby w której uczestniczył w 2002 r. w misji Polskiego Kontyngentu Wojskowego KFOR w Kosowie. Od 2005 r. kontynuował służbę w 10. Brygadzie Kawalerii Pancernej w Świętoszowie. W tym samym roku ukończył Kurs Selekcyjny do Zespołów Bojowych GROM w Bieszczadach i w 2007 r. został przyjęty na kurs podstawowy lądowych i morskich operacji antyterrorystycznych do JW 2305. W 2008 r. rozpoczął służbę w strukturach bojowych Jednostki, został m.in. doświadczonym skoczkiem spadochronowym, specjalizującym się w skokach w systemie HALO/HAHO.

Trzykrotnie brał udział w misjach zagranicznych w strukturach PKW w Afganistanie, jako żołnierz Zadaniowego Zespołu Bojowego TF-49 ISAF SOF: w 2009 r. na stanowisku zastępcy dowódcy sekcji szturmowej w V zmianie PKW, następnie w 2011 r. jako dowódca sekcji szturmowej w IX zmianie PKW oraz od 8 września 2012 r. w ramach XII zmiany PKW w Afganistanie, również na stanowisku dowódcy sekcji szturmowej. W trakcie misji uczestniczył w licznych operacjach bojowych, skierowanych przeciwko bojownikom i liderom talibskich ugrupowań terrorystycznych, podczas których wielokrotnie dochodziło do bezpośrednich kontaktów ogniowych z przeciwnikiem. Był znakomitym dowódcą, potrafiącym w najtrudniejszych warunkach dokonać trafnej oceny sytuacji, zapewniając bezpieczny przebieg i powodzenie kolejnych działań. W akcji zawsze stał na czele, wielokrotnie dając przykłady odwagi, waleczności i męstwa. Bardzo szanowany i lubiany przez kolegów oraz ceniony przez przełożonych, którzy zapamiętali również Jego opanowanie w stresujących sytuacjach bojowych oraz ogromne poczucie humoru. Lubił treningi bokserskie, a Jego hobby była historia.

Był 37. żołnierzem WP, który zginął podczas misji w Afganistanie oraz pierwszym żołnierzem JW GROM i Wojsk Specjalnych SZ RP, który zginął podczas operacji bojowej. Zostawił żonę i trójkę dzieci. 23 stycznia 2013 r. minister obrony narodowej podjął decyzję o mianowaniu poległego kpt. Krzysztofa Woźniaka na stopień majora. Za czyny bojowe połączone z wyjątkową ofiarnością i odwagą podczas użycia Sił Zbrojnych RP poza granicami państwa Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej odznaczył pośmiertnie mjr. Woźniaka Krzyżem Komandorskim Orderu Krzyża Wojskowego. Zgodnie z Decyzją nr 8/Wych MON z dnia 3 lipca 2013 r. minister obrony narodowej wyróżnił śp. mjr. Krzysztofa Woźniaka wpisaniem do „Księgi Honorowej Wojska Polskiego" za odwagę i męstwo okupione ofiarą życia podczas służby w składzie PKW w Afganistanie.







Materiał promocyjny

Tekst: Special Ops
zdjęcia: Dynamit Nobel Defence (DND)

SYSTEM RGW

(Recoilless Grenade Weapon) niemieckiej firmy Dynamit Nobel Defence – nowa jakość i skuteczność w zwalczaniu celów pancernych i opancerzonych.

Wyobrażacie sobie oddanie celnego strzału z granatnika przeciwpancernego, z małego pomieszczenia, do celu poruszającego się z prędkością 40 km, w odległości 500 m? Dodatkowo strzału bezpiecznego dla operatora systemu uzbrojenia i za pomocą standardowego celownika? Jest to możliwe przy użyciu wyrobów firmy Dynamit Nobel Defence, która oferuje rodzinę granatników jednorazowych RGW.

Jeśli chodzi o systemy uzbrojenia odpalane z ramienia, w ramach analizy wyposażenia i praktyk stosowanych przez liczne armie, można wyróżnić szereg rozwiązań: systemy kierowane i niekierowane, obsługiwane przez jednego żołnierza lub przez załogę, skupione na celach miękkich i silnie opancerzonych oraz wiele innych. Nawet wśród państw NATO nie ma ustalonej wspólnej taktyki, technik i procedur dla tego rodzaju systemów. Jednakże mając na uwadze rozbudowę zdolności rażenia współczesnych celów pancernych i opancerzonych oraz braki w uzupełnieniu wojsk operacyjnych, jak również Wojsk Obrony Terytorialnej w elementy rażenia celów pancernych na krótkich dystansach, zasadnym jest jak najszybsze zapewnienie zdolności przez zakup jednorazowych granatników przeciwpancernych.

W programie jednorazowej broni przeciwpancernej o kryptonimie Grot firma Dynamit Nobel Defence oferuje rodzinę jednorazowych granatników przeciwpancernych RGW. W ramach systemu RGW oprócz głowic bojowych dostępne są również naboje dymne, oświetlające oraz ćwiczebne. Systemy RGW są dostępne na rynku w wariantach 60 mm (RGW60) i 90 mm (RGW90), a najnowsze rozwiązanie 110 mm (RGW 110), który przy zbliżonym rozmiarze i wadze do RGW 90 cechuje się przebijalnością > 800 mm RHA z pancerzem reaktywnym lub > 1000 mm samego RHA. Broń może być produkowana w Polsce, a krajowe firmy - mają wejść w łańcuch dostaw na rynki międzynarodowe.

RGW to system wielofunkcyjny, jednocześnie cechujący się między innymi skuteczną zdolnością penetrowania pancerzy reaktywnych. Kolejną zaletą Sytemu RGW jest prostota użytkowania dla pojedynczego żołnierza. Ten, kto potrafi posługiwać się karabinem szturmowym będzie również w stanie odpalić pocisk i trafić nim w cel przy pomocy systemu RGW. Ta kluczowa cecha ogranicza potrzeby szkoleniowe, zmniejszając ilość niezbędnych w tym zakresie zasobów i wysiłków.

Od lat znakiem firmowym Dynamit Nobel Defence jest zróżnicowany zestaw różnych typów amunicji z głowicami o doskonałych i niezrównanych możliwościach penetrujących, nawet w zakresie zwalczania najcięższej opancerzonych pojazdów, w tym czołgów będących na wyposażeniu większości armii świata.

Rodzina RGW 90

RGW-90HH to granatnik w wersji standardowej. Nowoczesna konstrukcja granatnika o stosunkowo niewielkiej długości ok. 1 m, masie 7,5 kg i dużej ergonomii to zasługa wykorzystania w szerokim zakresie technologii systemów kompozytowych, odpornych na uszkodzenia mechaniczne oraz zmienne warunki atmosferyczne.

PRECYZJA, NIEZAWODNOŚĆ, SKUTECZNOŚĆ
Jednorazowy granatnik przeciwpancerny RGW 60/90/110
Proponujemy rozwiązania
WYŁĄCZNIE PEWNE I SPRAWDZONE
NOWOCZESNE teraz i w przyszłości
Rodzina granatników RGW firmy Dynamit Nobel Defence to bezkompromisowe rozwiązanie do zwalczania najnowocześniejszych celów pancernych nie tylko dla Specjalsów.
Dowiedz się wiecej: www.griffin-defence.pl
Griffin Group Defence
00-609 Warszawa, Al. Armii Ludowej 26
tel. +48 22 579 66 00, fax +48 22 579 66 01
e-mail: warszawa@griffin.pl
GRIFFIN GROUP DEFENCE



RGW-90ASM (ang. Anti Structure Munition) specjalny wariant z tandemową głowicą do niszczenia umocnień. Posiada ona dwa tryby, ale oba przeznaczone są do zastosowania przeciw umocnionym budynkom. W pierwszym trybie służącym do wybijania przejść w ścianach, ładunek pierwotny i wtórny detonuje się w krótkich odstępach czasu, powodując utworzenie dużego otworu w ścianie, nawet jeśli ściana jest zbudowana z grubego żelbetu. W drugim trybie „blast", pierwszy ładunek ma na celu przebicie ściany, a drugi detonuje wewnątrz obiektu, doprowadzając często do uszkodzenia i częściowego lub całkowitego zawalenia struktury. Ten wariant wyrzutni waży 10 kg i ma zasięg skuteczny na 10-500 metrów.

Broń charakteryzuje się prostym sposobem działania. Na szczycie czepca balistycznego pocisku znajduje się sonda zapalnika. Kiedy jest wysunięta, inicjuje detonację głowicy w trybie HEAT (High Explosive AntiTank) czyli ładunku kumulacyjnego, zdolnego do przebicia pancerza ze stali pancernej o grubości ponad 550 mm. Gdy sonda zapalnika nie zostanie wysunięta, pocisk zostanie detonowany w trybie HESH (ang. High-Explosive Squash Head), mając działanie odłamkowo-burzące, polegające na detonacji w kontakcie z przeszkodą i powodując jej skruszenie oraz generując falę uderzeniową i wtórne odłamki. W wyniku penetracji żelbetowej ściany na około 250 mm, powstaje otwór o średnicy około 50 centymetrów. W trybie HESH broń może być też z powodzeniem stosowana przeciwko lżejszym pojazdom (nieopancerzonym lub taktycznym – lekko opancerzonym).

Maksymalny zasięg rażenia RGW-90HH to 500 m. Może on zostać zwiększony o kolejne 200 m dzięki zastosowaniu modułu celowniczego Dynahawk lub innych podobnych systemów, dysponujących m.in. komputerem balistycznym i dalmierzem laserowym. Dynahawk jest szczególnie przydatny przy zwalczaniu celów ruchomych, na dystansie ponad 400 m. Do broni rodziny RGW można też dołączać celowniki termo- i noktowizyjne.

Standardowy system celowniczy dla RGW-90 to optyczny celownik o powiększeniu 1,5 raza, pozwalający na orientacyjny pomiar odległości i odchylenia (w wypadku celów ruchomych). Jest on odrzucany wraz z wyrzutnią. Za pomocą szyny Picatinny do granatnika można zamontować różnego rodzaju celowniki nokto- i termowizyjne, także te używane dziś w Wojskach Specjalnych, Wojskach Obrony Terytorialnej czy Wojskach Lądowych. Obok standardowego celownika i systemu Dynahawk dostępne są też dedykowane celowniki nokto- i termowizyjne, oferowane przez DND.

RGW90 HH-T (HEAT/HESH-Tandem) ze zoptymalizowaną głowicą tandemową, którą zaprojektowano do tego, by była w stanie poradzić sobie z ciężkim pancerzem reaktywnym. To uzbrojenie jest w stanie przebić nowoczesne pancerze czołgowe z różnych kierunków i pod różnymi kątami, radząc sobie również z ciężkim pancerzem reaktywnym.

Inną cechą tego granatnika jest fakt, że zachowuje on standardową funkcjonalność dla RGW-90 HH, czyli „podwójną" zasadę działania - analogicznie, jak jego poprzednik, może także być wystrzeliwany w trybie HESH, przydatnym przeciwko celom umocnionym i powierzchniowym. Dzięki temu, jeden granatnik może być używany do większości, jeśli nie do wszystkich zadań, a o ostatecznym przeznaczeniu wynikającym z wykonania zadania w danej sytuacji operacyjnej decyduje w ostatniej chwili żołnierz.

RGW-90LRMP - odmiana dysponująca głowicą programowalną, wprowadzoną na wyposażenie stosunkowo niedawno i używaną między innymi w siłach specjalnych Bundeswehry. Może razić cele w dwóch trybach: po uderzeniu lub detonacji w zaprogramowanym elektronicznie momencie, na dystansach odpowiednio 600 m i 1200 m.

RGW-90ILUM z pociskiem oświetlającym, działającym w świetle widzianym lub w podczerwieni przez 40 sekund na obszarze 500 metrów.

RGW-90SMOKE z amunicją dymną zapewniającą około 20 sekund osłony w spektrum widzialny i 5 sekund w podczerwieni.

RGW110

Wraz z ponownym pojawieniem się silnie opancerzonych wozów bojowych na polu walki oraz ewolucją systemów ochrony wnętrza modernizowanych czołgów obecnej i kolejnej generacji, firma DND opracowała system RGW110 HH-T. To największy i najskuteczniejszy granatnik rodziny RGW. Zachowuje przy tym rozmiary i masę zbliżone do RGW90, a zauważalnie niższe niż Panzerfaust 3, którego ma zastąpić w Bundeswehrze. Siła rażenia systemu Panzerfaust 3 zostanie w nim połączona z kluczowymi funkcjami koncepcji RGW. Przebijalność głowicy RGW110 wynosi > 800 mm RHA za pancerzem reaktywnym (lub > 1000 mm samego RHA). Jak podkreślają przedstawiciele DND, ich tandemowe głowice kumulacyjne są projektowane z myślą o pokonywaniu nowej generacji tzw. ciężkich pancerzy reaktywnych (jak np. Rielikt), które dominują na nowych i modernizowanych czołgach rosyjskich. Poza tym RGW110 HH-T zachowuje wszystkie zalety i funkcjonalności mniejszego RGW90. Podobnie, jak wcześniej w przypadku granatników serii RGW90 i RGW60, z czasem powstaną kolejne wersje RGW110 z innymi rodzajami głowic niż obecna tandemowa HEAT/HESH. Bundeswehra niedawno wprowadziła do uzbrojenia najbardziej zaawansowany wariant, czyli programowalny RGW90 LRMP w wersji DM11 (odłamkowo-burzący detonujący uderzeniowo lub zbliżeniowo, zasięg strzału wynosi odpowiednio 600 i 1200 m), DM22 (burzący/penetrujący), DM15 (dymny), DM16 (oświetlający w paśmie podczerwonym) i DM18 (ćwiczebny).

Konstruktorzy z DND podczas konstrukcji granatników nie zapomnieli, jak ważną rolę w systemie skutecznego zwalczania celów pancernych odgrywa trening i szkolenia podstawowego. Stworzyli bardzo prosty w użyciu i tani w eksploatacji system szkoleniowy wykorzystujący techniki audiowizualne DynaSim. Umożliwia on szkolenie podstawowe żołnierzy w oparciu o salę wykładową, a jednocześnie wprowadzenie różnego rodzaju symulacji i scenariuszy realnego pola walki doprowadzając do precyzyjnego wyszkolenia żołnierza „na sucho" i płynnego przejścia do szkolenia z głowicami bojowymi na poligonach.

WYDANIE ★ SPECJALNE



Cena specjalna dla prenumeratorów: 20 zł
Cena regularna: 39,99 zł

MAGAZYN LUDZI AKCJI
SPECIAL OPS
www.special-ops.pl
KOMPENDIUM 2021

KOMPENDIUM SPECIAL OPS 2021 to estetyczny planer w formacie zeszytowym o przejrzystym rozkładzie dni i czytelnych stronach. Podstawową funkcję organizacyjną wzmacnia wartość merytoryczna, wpisy poświęcone zagadnieniom związanym z szeroko rozumianym pojęciem sił i operacji specjalnych: historie operacji specjalnych oraz życiorysy biorących w nich udział ludzi, którzy zapisali w się w dziejach ludzkości swoimi niezwykłymi dokonaniami; informacje sprzętowe, skupiające się na środkach transportu (pojazdach wojsk specjalnych, łodziach hybrydowych), czy innych rozwiązaniach niezbędnych na współczesnym polu walki, jak roboty pirotechniczne czy narzędzia radiografii cyfrowej. Coś dla siebie znajdą także miłośnicy kina. W KOMPENDIUM SPECIAL OPS 2021, odwołując się do kilkunastu operacji, opisano ilustrujące je filmy, które powstały na przestrzeni kilku ostatnich dziesięcioleci. Znalazły się też objaśnienia terminów związanych z medycyną pola walki, udzielaniem pierwszej pomocy, atakami terrorystycznymi, czy działaniami w terenie (meteorologia, zachowanie w przypadku wystąpienia trudnych warunków pogodowych itp.).

ZAMÓWIENIA W PRZEDSPRZEDAŻY

ZAMAWIAJĄC NA ASERGEL@MEDIUM.MEDIA.PL NIE PONOSISZ KOSZTÓW WYSYŁKI



Tekst: Krzysztof Puwalski
Zdjęcia: Krzysztof Puwalski i Grzegorz Pędziński

Siły specjalne zawsze jako pierwsze testowały i wprowadzały najnowsze wyposażenie, uzbrojenie stanowiące awangardę dla pozostałych Sił Zbrojnych i tu okazało się, jak ważnym narzędziem mogą być psy bojowe. Warto przypomnieć, że psy wykorzystywane były już w czasach antycznych - starożytni Grecy, Rzymianie czy Persowie wiedzieli, jak ważną bronią jest odpowiednio wyszkolony pies. Potężne Molosy potrafiły odgryźć ramię opancerzonego wojownika, a nawet powalić na ziemię konia bojowego.

PSY BOJOWE W GROM





W czasie I oraz II Wojny Światowej wszystkie strony konfliktów używały psów do różnych zadań. Psy odkopywały zasypanych po wybuchach żołnierzy, przynosiły opatrunki na pole bitwy, tropiły i ostrzegały przed wrogiem, podnosiły morale żołnierzy. Kolejne konflikty zbrojne pokazały również skuteczność wykorzystania potencjału psów.

W Wietnamie Amerykanie wykorzystywali na masową skalę psy, między innymi jako zwiadowców tropiących wojowników Wietkongu. Niesamowite zdolności węchowe, umiejętność adaptacji do trudnych wojennych warunków, odwaga oraz niezwykła lojalność spowodowały, że psy zaczęto traktować jako pełnowartościowych członków oddziałów. Jednak najważniejszą datą w historii psów bojowych w siłach specjalnych jest rok 2001. To wtedy 11 września na terytorium Stanów Zjednoczonych za pomocą uprowadzonych samolotów pasażerskich przez członków Al Ka'idy został przeprowadzony zamach na budynki wież World Trade Center oraz budynek Pentagonu. Odpowiedzią na ten bezprecedensowy atak była inwazja USA oraz wojsk międzynarodowej koalicji na terytorium Afganistanu.

Na początku konfliktu psy używane były do sprawdzania dróg i budynków, w celu wyeliminowania zagrożenia związanego z materiałami wybuchowymi. Szybko jednak okazało się, że mogą zostać wykorzystane jeszcze w jednym celu czyli walki podczas szturmu na obiekt. Ta niezwykle ważna zdolność zrewolucjonizowała współczesne wykorzystanie psów bojowych. Gdy słyszymy „pies bojowy" to większość z nas najpierw myśli o owczarku niemieckim - psie wręcz kulto-





I tu z pomocą przyszli Norwedzy, Amerykanie, Brytyjczycy, Kanadyjczycy, Niemcy czyli najlepsze jednostki specjalne na świecie. Do dziś wielu kolegów z tych jednostek jest moimi przyjaciółmi, z którymi organizujemy wspólne projekty.

Żołnierzy do mojego zespołu dobierałem według klucza, dotrzyj do najlepszych i pokaż im, że możesz zaspokoić ich ukryte marzenia.

Byłem jednak w połowie drogi. Musiałem jeszcze na tych żołnierzach zrobić wrażenie. Byłem pewny siebie, tego co mówię, zawsze przygotowany. Mój optymizm w połączeniu z ciężką pracą przynosił efekty. Pracowaliśmy wszyscy razem i chociaż nie byłem przewodnikiem, szkoliliśmy się na tych samych kursach, na które wspólnie wyjeżdżaliśmy.

Pamiętam, jak na jednym z kursów w jednostce specjalnej w USA, pogryzł mnie bardzo dotkliwie pies bojowy, tym samym wyłączając obie dłonie. Po zabiegu zszywania w jednostkowej izbie chorych wróciłem do zajęć. Nie mogłem pozwolić sobie na zwolnienie lekarskie i pracowałem razem z innymi kursantami, chociaż w ukryciu cierpiałem, szczególnie kiedy nie mogłem ze względu na kontuzję wykonywać wszystkich zadań. Nie rezygnując z dalszych zajęć pokazałem chłopakom, ile dla mnie znaczy nasz zespół i oni sami. W tworzeniu zespołu musiałem iść za ciosem. Robiliśmy na wszystkich bardzo dobre wrażenie. Każdy podziwiał nas, że w tak krótkim czasie, zrobiliśmy tak wiele. Po wielu staraniach wytypowaliśmy miejsce zakupu psów. Był to w mojej ocenie najlepszy w tamtym czasie ośrodek szkolenia tego rodzaju na świecie, położony niedaleko Sarajewa w Bośni i Hercegowinie. Po napisaniu olbrzymiej ilości pism do wszystkich zwierzchników w naszym kraju oraz przebrnięciu przez wojskowe procedury całkowicie niedostosowane do realiów Wojsk Specjalnych, wreszcie we wrześniu 2012 r. zakupiliśmy pierwsze dwa psy, które okazały się wielkim sukcesem dla jednostki. Chciałbym w tym miejscu podkreślić, że zrobiliśmy to miedzy innymi dzięki odwadze ówczesnego dowódcy Jednostki Wojskowej GROM płk. Piotra Gąstała i zaufaniu jakim mnie obdarzył.

Program był całkowicie nowatorski, gdzie ważnych i trudnych decyzji do podjęcia było bardzo wiele. Na szczęście mogłem skorzystać z doświadczenia moich poprzedników, z najlepszych jednostek specjalnych na świecie, którzy wykorzystywali psy bojowe już od wielu lat. Niezwykle cenne wsparcie przekazane przez tych ludzi pomogły uniknąć wielu błędów, zawsze towarzyszących powstawaniu czegoś nowego. Jednym z nich było wyodrębnienie konkretnej rasy psa, mającej spełniać niezwykle wymagające kryteria dla Wojsk Specjalnych. Tym psem okazał się owczarek belgijski Malinois oraz owczarek holenderski popularnie nazywany ,,Hieną". Te dwie rasy są bardzo podobne do siebie, o wyważonej sylwetce, harmonijnych proporcjach, średnich wymiarów, o suchym i wyraźnym umięśnieniu, „kwadratowego" formatu. Przyzwyczajone są do przebywania na zewnątrz i są odporne na zmienne warunki atmosferyczne. Dzięki harmonii budowy i wysoko noszonej głowie, sprawiają wrażenie elegancji i siły, która jest dziedzictwem najlepszych przedstawicieli psów pracujących. Rasy te cechuje ogromny potencjał intelektualny i fizyczny, potrzeba wyzwań i ciągłej pracy. Bardzo dobrze radzą sobie w skrajnych warunkach klimatycznych (wysokich, czy niskich temperaturach). Bardzo szybko i chętnie się uczą, są zawsze gotowe do działania, przez co wymagają ciągłej pracy i treningu (wtedy są szczęśliwe, a to pozwala dodatkowo wykorzystać cały wachlarz ich możliwości). Szybko przyzwyczajają się do nowego środowiska, przez co nie stają się agresywne, a ich myśli skoncentrowane są na zadaniu, które mają wykonać. Nie są zbyt duże i ciężkie, dzięki czemu bardzo dobrze sprawują się jako psy służbowe. Są bardziej odporne na

wym, jednak to zupełnie inna rasa podbiła serca operatorów w siłach specjalnych.

Zanim zostałem twórcą i pierwszym dowódcą Grupy Przewodników Psów Bojowych wiele lat pracowałem jako operator w zespole bojowym. Uczestniczyłem w misjach w Iraku i Afganistanie, podczas których brałem czynny udział w zwalczaniu terroryzmu międzynarodowego. Likwidacja grup przestępczych, zatrzymywanie terrorystów oraz odbijanie zakładników, to tylko niektóre nasze zadania, jakie w tamtym czasie wykonywałem. W walce wielokrotnie narażaliśmy się na bezpośredni kontakt z przeciwnikiem i już wtedy myśleliśmy o wsparciu naszych działań psami bojowymi. Jednak okazało się, że nie jest to takie proste.

Program K9, który istniał już wcześniej w GROM-ie, nie miał jednak nic wspólnego z nowoczesnymi wyzwaniami międzynarodowych konfliktów zbrojnych. We wrześniu 2012 roku dostałem propozycję stworzenia nowoczesnej grupy, która będzie realnie wspierała działania bojowe operatorów podczas walki. Nie miałem nic prócz chęci i zapału, jednak zdawałem sobie sprawę na co się porywam. Sam wiele lat byłem operatorem i wiedziałem dokładnie, jakie oczekiwania mają zespoły bojowe, które istniały już od ponad 20 lat. Wiedziałem, jak trudno jest zdobyć ich szacunek i zaufanie. Postawiłem jednak na kilka bardzo ważnych, z mojego punktu widzenia, rzeczy. Przede wszystkim dobór odpowiednich ludzi. Ponieważ wszystko co robiliśmy było nowe i nie mieliśmy żadnych wzorców w kraju, zwróciłem się o pomoc do moich przyjaciół z sił specjalnych za granicą, gdzie już takie grupy działały.

choroby, kontuzje niż inne psy z tej grupy.

To, na co należy zwracać uwagę przy doborze psów do sił specjalnych, to między innymi: towarzyskość. Pies powinien czerpać przyjemność z przebywania z operatorami, czuć się członkiem zespołu (sfory), mieć zdolność do integracji ze wszystkimi członkami sekcji. Jednak nie należy mylić tego z głaskaniem oraz okazywaniem nadmiernej czułości. Kolejną bardzo ważną rzeczą jest podatność na wyszkolenie - pies powinien wykazywać chęć ciągłej pracy, bystrość umysłu, ducha walki, chęć do odtwarzania wzorów zachowania podczas treningu, wyjątkowo dobrze wykonywać złożone zadania, ponadto cechować się dużą witalnością, chęcią uczenia się nowych rzeczy, gdzie nawet bardzo ciężka praca przynosi psu maksimum satysfakcji. Szukaliśmy psów, które odnoszą sukcesy sportowe, szczególnie w konkurencjach obronnych, bardzo popularnych w Europie sportach np. IPO (Internationale Prüfung Ordnung), Francuskiego Ringu, niemieckiego Schutzhund, czy holenderskiego KNPV w wieku od 1,5 - 3 lat w preferowanej wadze pomiędzy 25-32 kg.

Jeśli pies spełniał powyższe wymagania, nadawał się do szkolenia bojowego. Aby pies mógł działać z operatorami musiał przejść szkolenie integracyjne. Przez około dwa tygodnie poddawaliśmy go szkoleniu CQB (Close Quarters Battle) w poruszaniu się w budynkach razem z operatorami. Musiał nauczyć się rozpoznawać swój/obcy, ale też prawidłowo sprawdzać pomieszczenia, walczyć z pozorantem, jako element Zespołu Bojowego prawidłowo reagować na wybuchy i strzały. Po tym szkoleniu następował egzamin, który przeprowadzał trener taktyczny. Wymagający test myślenia, rozpoznawania oraz identyfikacji celu. Dopiero pozytywnie zdany egzamin pozwalał na dopuszczenie psa do dalszego szkolenia taktycznego. Przez kolejne dwa miesiące pies wraz z przewodnikiem poddawany był wielogodzinnym treningom o różnych porach dnia i nocy. Pamiętam, jak dzień niejednokrotnie zaczynał się dla nas o 24.00, a kończył po południu następnego dnia. Wyczerpanie, ciągła presja i stres, frustracja kiedy pies nie wykazywał dostatecznych i szybkich postępów towarzyszyła nieustannie każdemu przewodnikowi. Taktyka Wojsk Specjalnych to między innymi akcje bezpośrednie (DA), uwalnianie zakładników (HRO), atak na samochód (VCQB), przeszukania budynków, terenu oraz sprawdzenie obiektów pod kątem materiałów wybuchowych. Te wszystkie elementy oraz dodatkowo przerzut śmigłowcem, desant na grubej i cienkiej linie, skoki spadochronowe czy podjęcia z akwenu wodnego do śmigłowca były ćwiczone w trakcie szkoleń. W swoim życiu przeszedłem bardzo wiele wymagających kursów sił specjalnych i pamiętam, jak bardzo zależało mi na pozytywnym zakończeniu każdego z nich. Widziałem również, jak wielu świetnych i doskonale wysportowanych kandydatów odpadło w trakcie wielomiesięcznych wyczerpujących do granic możliwości szkoleń. Ale tylko w ten sposób jesteśmy w stanie zbudować prawdziwego żołnierza Wojsk Specjalnych. Nieustraszony, zdeterminowany, świetnie wyszkolony operator wykona zawsze swoje zadanie. Prawdziwym wojownikiem nie zostanie osoba, która jest tylko wysportowana, zna sztuki walki, świetnie strzela czy perfekcyjnie prowadzi samochód. To człowiek, który oprócz tego musi widzieć więcej, myśleć szybciej oraz błyskawicznie podejmować decyzje. Tych właśnie cech szukałem również u psów bojowych.

Grupę K9 tworzą oczywiście przede wszystkim psy bojowe, ale aby

REKLAMA



pies mógł prawidłowo wykonywać swoje zadania, stoi za nim przewodnik - operator, który jest bezpośrednio odpowiedzialny za przygotowanie psa do wykonywania swoich obowiązków. Jest to bardzo charakterystyczna grupa ludzi. W mojej pracy poznałem bardzo wielu przewodników zarówno tych z sił specjalnych, jak i wojsk konwencjonalnych czy funkcjonariuszy Policji oraz Straży Granicznej. Wspólną cechą tych niezwykłych ludzi jest bezwarunkowa miłość do swoich psów oraz tytaniczna praca jaką wkładają w wykonywanie swoich zadań. Oczywiście każdy rodzaj służby nakłada swoje specyficzne obowiązki czy wymagania, jednak bez zamiłowania do swojej pracy i miłości do zwierząt nikt z nich nie podołałby temu wyzwaniu. Przekłada to się bezpośrednio na poziom wyszkolenia i co w tym środowisku jest bardzo pozytywne, tworzy „zdrową" rywalizację między przewodnikami, ponieważ każdy z nich ma swój wzór, na którym chętnie opiera się w trakcie pracy. Dlatego jestem pełen podziwu dla tych ludzi i ich tytanicznej pracy, jaką wykonują na co dzień. W JW GROM, ze względu na specyfikę służby, nabór na przewodników oparłem o kilka ważnych, z mojego punktu widzenia, zasad. Przede wszystkim jeśli to możliwe, optymalnym rozwiązaniem jest dobór członka sekcji Zespołu Bojowego, który będzie przewodnikiem psa. Powinien nim być zmotywowany ochotnik, doświadczony członek sekcji, który rozumie taktykę i procedury, którego otwarty umysł zdolny jest do umiejscowienia psa na odpowiedniej pozycji w odpowiednim czasie. Te zasady, według mnie, gwarantowały dobór odpowiednich przewodników, którzy będą cieszyli się szacunkiem operatorów z Zespołów Bojowych, a także będą podejmowali właściwe decyzje w bardzo stresujących sytuacjach, mających wpływ na powodzenie operacji.

Kolejną bardzo ważną grupą żołnierzy są trenerzy oraz pozoranci. Tworzą oni tzw. magiczny trójkąt czyli pies – przewodnik – trener/pozorant, bez których żadne szkolenie nie odniesie sukcesu. Kiedy tworzyłem grupę zdawałem sobie sprawę, że bez trenera nic nie uda mi się zrobić. Szukałem go we wszystkich Zespołach Bojowych. Nie chodziło mi o człowieka już wyszkolonego, ale o charyzmatycznego operatora, który będzie mógł przekazywać wiedzę zarówno przewodnikom, jak i członkom sekcji bojowych. Na szczęście mój kolega z byłej sekcji bojowej zgłosił się do mnie na ochotnika. Znałem go wiele lat i wiedziałem jak jest wartościową i doświadczoną osobą. Miał wszystkie cechy, które widziałem wcześniej u najlepszych trenerów. Między innymi, podczas najbardziej stresujących sytuacji, a nie brakuje ich w trakcie szkolenia, zachowywał dystans i spokój, potrafił doskonale radzić sobie z bardzo wymagającymi psami. Przewodnicy darzyli go zaufaniem i szacunkiem, mogli zawsze liczyć na jego wsparcie. Swoje umiejętności trenerskie zdobył podczas wielomiesięcznego kursu w jednym z najlepszych ośrodków szkoleniowych na świecie, gdzie szkolił psy między innymi do sił specjalnych. Po zakończeniu szkolenia jego wiedza pozwoliła nam na bardzo szybkie wdrożenie wszystkich procedur szkoleniowych, a także co najważniejsze dla jednostki, osiągnięcie zdolności bojowych. Podczas szkolenia w jednostce psy trenują z pozorantami. Specjaliści ci uczą psa walczyć zarówno w kagańcu, jak i bez kagańca. Jest to bardzo ciężka praca zarówno fizyczna, jak i psychiczna. Podstawowym sprzętem dla pozoranta jest kombinezon ochronny, jednak nie gwarantuje on pełnego komfortu pracy, a to oznacza, że każde ugryzienie to kolejne siniaki na ciele. Dodam, że na początku programu kupiliśmy kombinezony, które według wojskowych przepisów powinny wystarczyć na cztery lata. Okazało się jednak, że po roku intensywnej pracy nie nadawały się do dalszego wykorzystania. Długo szukaliśmy nowych. Zdecydowaliśmy się wreszcie na zakup innych, naszym zdaniem najlepszych na rynku, które służą do dziś. Praca pozoranta to ciągłe kształtowanie właściwych umiejętności psa. To on uczy skutecznego działania w walce, umiejętności wybierania słabych punktów przeciwnika, jednak aby to mogło zadziałać, sam musi stworzyć najbardziej realne warunki. Co oznacza, że wielokrotnie bardzo ryzykuje eksponując elementy własnego ciała. Wyobraźmy sobie, jak rozpędzony trzydziestokilogramowy pocisk leci na ciebie, a ty musisz w danym momencie wystawić np. bark przy nie osłoniętej twarzy. Trzeba przezwyciężyć strach i nauczyć się perfekcyjnej koordynacji ruchowej. Z mojego doświadczenia wynika, że najlepszymi pozorantami są zawodnicy sztuk walki, bo z niezwykłą swobodą „czują" swoje ciało. Dziś JW GROM ma wspaniałe narzędzie do walki, ale przede wszystkim do ochrony swoich operatorów. Nie zawsze tak było. W 2010 roku, przebywając na misji w Ghazni, w czasie próby odbicia zakładników, wpadliśmy w bardzo dobrze zorganizowaną zasadzkę. Tylko dzięki naszemu wyszkoleniu i procedurom oraz tak zwanemu „żołnierskiemu szczęściu" nikt nie zginął, ale kilkunastu operatorów było rannych. Niestety kilka lat później w kolejnej operacji zginął nasz wspaniały kolega, doświadczony operator i charyzmatyczny dowódca sekcji Krzysztof Woźniak. Być może gdyby w tamtym czasie były już psy bojowe, można by było tego uniknąć.

Pies, jak każdy żołnierz czy funkcjonariusz ponosi czasami bardzo wysoką cenę. Wiele psów w trakcie działań bojowych zostało rannych, wiele zginęło. Będąc w USA widziałem, jak w jednostkach specjalnych celebruje się dokonania psów, jakim szacunkiem otacza się poległe na służbie zwierzęta. Byłem również świadkiem pogrzebu jednego z psów bojowych w jednostce, w której miałem honor i przyjemność się szkolić. Pamiętam, jak jego przewodnik płakał opowiadając historie z jego życia, a my wszyscy słuchaliśmy tego z zapartym tchem.

Dzisiaj kiedy czytam wiadomości o sukcesach psów w walce z terroryzmem cieszę się, że tak tytaniczna praca przewodników, trenerów, pozorantów jest coraz bardziej doceniana. Dodam tylko, że kiedy odchodziłem z Jednostki GROM, Szef Szkolenia na moim pożegnaniu powiedział, że kiedy obserwował bliźniacze grupy z amerykańskich jednostek specjalnych nie wierzył, że uda nam się to zrobić. A jednak się udało! SPECIAL OPS



Krzysztof Puwalski, oficer rezerwy, absolwent Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych we Wrocławiu, Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie oraz Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. 22 lata służby w Wojskach Specjalnych, operator Jednostki Wojskowej GROM, twórca i pierwszy dowódca Grupy Przewodników Psów Bojowych JW GROM, uczestnik misji w Iraku i Afganistanie. Instruktor technik antyterrorystycznych, spadochroniarstwa, strzelectwa, wspinaczki, samoobrony, specjalista neurolingwistyczny. Absolwent kursów antyterrorystycznych krajowych i zagranicznych, uczestnik oraz organizator kursów dedykowanych dla jednostek specjalnych wojskowych oraz policyjnych. Ekspert w dowodzeniu i motywowaniu zespołu. Autor książki „OPERATOR 594".

W artykule wykorzystałem fragmenty napisanego przeze mnie dla SPECIAL OPS tekstu o psach bojowych (Spec Ops 1 (50) 2018).



Tekst: Tomasz Łukaszewski
Zdjęcia: Zdjęcia: PZL Mielec, JW AGAT

BLACK HAWKI GROM

O potrzebie posiadania nowoczesnych lotniczych środków przerzutu przez polskie Wojska Specjalne, w szczególności przez JW 2305, mówiło się od wielu lat. Brakowało jednak konkretnych działań i decyzji politycznych. Dopiero, blisko po 30 latach istnienia i realizacji licznych misji bojowych, pod koniec 2019 roku do GROM-u trafiły cztery śmigłowce Black Hawk w wersji S-70i.

Droga do posiadania własnych lotniczych środków transportu, niezbędnych do zapewnienia pełnej mobilności i niezależności najbardziej zasłużonej polskiej jednostce specjalnej, nie była łatwa. Na przeszkodzie stawały przeważnie kwestie finansowe lub polityczne. Przez wiele lat w przeprowadzeniu działań specjalnych podczas misji poza granicami państwa (Kuwejt, Irak, Afganistan), gromowcy mogli liczyć na pomoc i uprzejmość kolegów z amerykańskich sił specjalnych lub korzystali (w ograniczonym zakresie) ze śmigłowców Mi-17 pozostających w dyspozycji 7. Eskadry Działań Specjalnych. Te jednak tylko w części spełniają wymagania stawiane tego typu maszynom i jest ich w eskadrze zbyt mało.

Światełko w tunelu pojawiło się w drugiej dekadzie XXI wieku, kiedy to Ministerstwo Obrony Narodowej rozpisało przetarg na zakup 50 wielozadaniowych śmigłowców dla Wojska Polskiego, w tym ośmiu z przeznaczeniem dla Wojsk Specjalnych. 21 kwietnia 2015 roku, MON poinformowało, że wszystkie warunki przetargu spełniła wyłącznie jedna oferta na śmigłowce H225M/EC-725 Caracal, złożona przez konsorcjum „Program EC-725 CARACAL-Polska" w składzie Airbus Helicopters SAS i Heli Invest Sp. z o.o. Services S.K.A. Pozostałe oferty odrzucone z przyczyn proceduralnych. Po wyborach parlamentarnych w 2015 roku i zmianie władzy w kraju, nowy Minister Obrony Narodowej Antonii Macierewicz odstąpił od dalszego procedowania i podpisania umowy na francuskie Caracale, a w 2016 roku było pewne, że nie trafią one do polskiej armii. W planach było szybkie ogłoszenie kolejnego przetargu na nowych zasadach, jednak do dnia dzisiejszego nie został on rozpisany.

Palącym problemem do rozwiązania stało się zapewnienie śmigłowców chociaż na potrzeby Wojsk Specjalnych, niezbędnych do realizacji przez nich działań sojuszniczych NATO. Temat ten, stał się dla MON kwestią priorytetową. Dodatkowo, o pozyskaniem śmigłowców na potrzeby JW 2305 mocno zabiegał płk Mariusz Pawluk - dowódca GROM-u w latach 2017-2019, który postawił sobie za cel stworzenie w strukturach jednostki formacji lotniczej, dostępnej na żądanie i wzorowanej pod względem wyposażenia i wyszkolenia tak, jak amerykańskie siły specjalne. Ostatecznie zdecydowano o zakupie ograniczonej ilości śmigłowców z tzw. „wolnej ręki", bez rozpisywania przetargu. 25 stycznia 2019 roku, ówczesny Minister Obrony Narodowej Mariusz Błaszczak podpisał z zakładami PZL Mielec (należącymi do korporacji Lockheed Martin) umowę na dostarczenie śmigłowców Black Hawk w wersji eksportowej S-70i. Wartość kontraktu wyniosła 683,4 mln zł i obejmowała nie tylko same maszyny, ale także ich doposażenie, niezbędne szkolenia oraz sprzęt naziemny. Koszt jednego śmigłowca zamknął się w kwocie 75 mln zł, resztę stanowią pakiety dodatkowe: logistyczny, na który składają się zapasowe części zamienne oraz sprzęt na potrzeby obsługi naziemnej oraz pakiet szkoleniowy obejmujący szkolenie pilotów i personelu technicznego.

Amerykański Black Hawk to średni, dwusilnikowy śmigłowiec wielozadaniowy, sprawdzony w warunkach bojowych m.in. w Iraku czy w Afganistanie. Zależnie od wersji, konfiguracji kabiny i wyposażenia żołnierzy, może zabrać maksymalnie 11-17 żołnierzy, jego maksymalna prędkość to 295 km/h, a zasięg ok. 500 km. Black Hawk, wyprodukowany w ponad 30 tys. egzemplarzy, został dotychczas kupiony lub wybrany przez ponad 30 państw. Od niedawna korzysta z niego także polska Policja.



Do JW GROM trafiły cztery śmigłowce S-70i Black Hawk, dostarczone przez PZL Mielec.

Niespełna rok po podpisaniu umowy, 20 grudnia 2019 roku, w 1. Bazie Lotnictwa Transportowego odbyła się ceremonia przekazania czterech śmigłowców S–70i Black Hawk na potrzeby polskich sił specjalnych.



W uroczystości wziął udział m.in. Prezydent RP Andrzej Duda, szef MON oraz ambasador USA w Polsce - Pani Georgette Mosbacher. Zaprezentowano wówczas maszyny w wersji szkoleniowej wyposażone m.in. w systemy do desantu linowego i wyciągarki, karabiny maszynowe M3 kalibru 12,7 mm oraz wielolufowe karabiny M134 Minigun kalibru 7,62 mm. Śmigłowce posiadały również kodowane systemy łączności i transmisji danych zgodne z wymaganiami państw NATO. Wdrożenie pełnej konfiguracji ma nastąpić w najbliższych miesiącach. Black Hawki docelowo otrzymają uzbrojenie i systemy samoobrony oraz nowoczesne sensory i układy optoelektroniczne zapewniające standard, jaki posiadają śmigłowce służące w strukturach innych elitarnych jednostek specjalnych na świecie. Doposażone zostaną także w systemy nawigacyjne zgodne z wymaganiami ICAO i NATO oraz wyposażenie do lotów nocnych IFR (Instrument Flight Rules) oraz umożliwiające wszechstronny transport ładunków.

Możliwości gromowskich Black Hawków zaprezentowano 25 maja 2020 roku, podczas wizyty Prezydenta RP Andrzeja Dudy w Jednostce Wojskowej AGAT w Gliwicach. Jednym z elementów wizyty był pokaz dynamiczny wyszkolenia zespołów szturmowych m.in. z użyciem śmigłowców S–70i.

Jednocześnie w JW 2305 trwa formowanie nowego zespołu lotniczego. Obecnie prowadzona jest do niego rekrutacja podoficerów w specjalnościach SIL (służby inżynieryjno-lotniczej) m.in. budowy i eksploatacji śmigłowców (płatowiec i silnik), eksploatacji urządzeń radioelektrycznych, awioniki czy uzbrojenia lotniczego. Planowane są też niezbędne szkolenia, które będą realizowane przez Polskie Zakłady Lotnicze Sp. z o.o. w Mielcu, na podstawie podpisanej 30 czerwca 2020 r. umowy z GROM. SPECIAL OPS



Black Hawki zaprezentowano 25 maja 2020 roku, podczas wizyty Prezydenta RP Andrzeja Dudy w Jednostce Wojskowej AGAT w Gliwicach. Jednym z elementów wizyty był pokaz dynamiczny wyszkolenia zespołów szturmowych m.in. z użyciem śmigłowców S-70i.



Pokaz WITU RPG-75 MP – 2019 r., Zielonka

Materiał promocyjny

Tekst i zdjęcia: Works 11

WORKS 11

Od 15 lat z pasją do celu

W tym roku swoje piętnaste urodziny obchodzi, stworzona z pasją, katowicka spółka Works 11, jedna z najbardziej rozpoznawalnych prywatnych firm zbrojeniowych działająca na terenie RP.

Początki W11 sięgają roku 2005 i likwidacji Zakładów Metalowych Łucznik S.A., znanych również jako Zakład 11. Z pasji do broni, gdy fabryka chyliła się ku upadkowi i nic nie wskazywało, że cokolwiek może ją uratować, mała katowicka firma postanowiła uratować tradycję zapisaną w owalnym numerze 11 - zakupiła środki produkcji, materiały, plany oraz same prawa do wykorzystywania symbolu Zakładu 11. Wyrazem szacunku do znaku i chęcią kontynuowania tradycji radomskiej fabryki były plany wznowienia produkcji w oparciu o pozyskane prawa do pistoletu MAG 95/98. W wyniku prac koncepcyjnych w roku 2008 zaprezentowano jego zmodyfikowaną wersję (łudząco podobną do pistoletu PR 15), która miała stanowić kontynuację produkcji. Tym samym jedenastka w owalu przetrwała swoje najbardziej burzliwe czasy i jako znak handlowy w odświeżonym otoczeniu wkroczyła w kolejne tysiąclecie z nowymi planami rozwojowymi.

Od początku swojej działalności firma Works 11 skupiała grupę entuzjastów i pasjonatów techniki zbrojeniowej. Wraz z rozwojem, do kadry Works 11 dołączają kolejny specjaliści – m.in. wywodzący się z zagranicznych koncernów zbrojeniowych, jednostek specjalnych wojska i policji i ekspertów z polskiej branży zbrojeniowej, co pomaga w budowaniu profesjonalnej obsługi klienta podpartej znajomością tematyki związanej z szeroko pojętymi służbami mundurowymi.

Dziś marka spółki jest bardzo rozpoznawalna i widoczna na większości branżowych imprezach targowych.

Works 11 prowadzi szeroką współpracę z wieloma firmami z USA, Europy oraz Azji, opartą na swoich kompetencjach i znajomości lokalnego rynku. Firma rozwija się również w stronę partnera przemysłowego w różnorodnych projektach, stanowiąc dla dużej grupy firm międzynarodowych cenne wsparcie eksperckie w zakresie techniki uzbrojenia stosowanego na pojazdach i śmigłowcach, w tym na Mi-17 czy S70i.

Dzięki specjalistycznej kadrze, firma jest w stanie zaproponować integrację uzbrojenia, podzespołów oraz szkolenia specjalistyczne dla użytkowników z dostarczonego sprzętu.

Firma jest zarejestrowanym Brokerem Amerykańskiego Departamentu Stanu, aktywnym dostawcą Agencji Wsparcia NATO i prężnie działa na wielu światowych rynkach. Biorąc pod uwagę skromne początki w dziesięciometrowym biurze, można powiedzieć, że spółka jest polskim przykładem „amerykańskiego snu".



Szkolenie ogniowe ze śmigłowca - Poligon Bucket USA, 2016 r.



2013 Nadarzyce – Strzelanie testowe M134



MSPO 2017, Jarosław Mika – generał Wojska Polskiego; Dowódca Generalny Rodzajów Sił Zbrojnych oglądający moździerz Antos 60mm Nato

Pierwszym znaczącym sukcesem Works 11 była dostawa sprzętu wojskowego do Republiki Iraku w ramach kontraktu realizowanego przez ówczesną Grupę Bumar. W kolejnych latach firma przeniosła swoją uwagę na realizację dostaw do polskich Sił Zbrojnych, promując przy tym najnowszy sprzęt i rozwiązania, ale również pozostawała aktywna w sferze eksportu realizując np. dostawy różnego rodzaju polskich produktów na użytek wojskowy do Gruzji i innych państw.

Nowymi systemami w polskich Siłach Zbrojnych, które dostarczyła W11 są na przykład karabin napędowy M134 z firmy Dillon Aero czy ultra lekki moździerz ANTOS w kalibrze NATO 60,7mm. Oba produkty okazały się doskonałymi rozwiązaniami i spotkały się z pozytywnym odbiorem ze strony operatorów. Works 11 jest również pierwszą i jedyną firmą dostarczającą środki bojowe elaborowane mieszaninami termobarycznymi. Obecnie Works 11 uczestniczy w projektach badawczo-rozwojowych i pracuje nad nowymi przedsięwzięciami adresowanymi do Polskich Sił Zbrojnych, zarówno jako wiodący podmiot wykonujący dostawy, oraz jako podwykonawca innych spółek realizujący działania związane z integracją podsystemów do innych produktów czy świadczący szkolenia operatorów w zakresie wykorzystania danych rozwiązań w warunkach taktycznych.



Pokazy ANTOSa – 2009 r., Nowa Dęba

Firma wraz z rozwojem i zwiększaniem swojej kadry zmieniała biura, dostosowując je do aktualnych potrzeb. Obecnie Works 11 zatrudnia ponad 50 pracowników, a jej siedziba w Katowicach robi wrażenie nawet na osobach goszczących w podobnych instytucjach za granicą. Z pozoru niewyróżniający się budynek przy ulicy Porcelanowej poza „podręcznym" magazynem uzbrojenia zawierającym sprzęt wykorzystywany do pokazów i szkoleń specjalistycznych, mieści pomieszczenia do wytwarzania uzbrojenia, biuro projektowe oraz pełnowymiarową krytą przyzakładową strzelnicę, która niebawem zostanie certyfikowana jako laboratorium badawcze. Za dowód wspomnianej pasji do broni, sprzętu wojskowego i wszystkiego, co z tym związane posłużyć może „sala pamięci" w firmie, będąca prawdopodobnie największą kolekcją sprzętu wojskowego na terenie naszego kraju, nienależącą do instytucji publicznych. Znajdziemy tu unikatowe egzemplarze broni, w tym prototypy z okresu 1949-2000 uratowane z dawnego zakładu jedenastego, które udało się zachować dzięki odkupieniu ich od syndyka, a także kolekcjonerskie okazy kultowych karabinów czy pistoletów.

Według pracowników źródłem sukcesu firmy jest jej podejście do klienta i polityka, która tworzona była od samego jej początku. W11 stara się wychodzić poza szablon zwykłego dostawcy zajmującego się wyłącznie sprzedażą sprzętu o przeznaczeniu wojskowym czy policyjnym. Jak mówi jej personel, najważniejszym elementem decydującym o sukcesie



Pokaz Nexter Systems P20 – 2017 r., Nowa Dęba


MSPO 2019

w biznesie zbrojeniowym jest wszystko poza wspomnianą dostawą zakontraktowanego sprzętu. Ze względu na swoje doświadczenie personel spółki świadczy usługi związane ze szkoleniem zarówno z zakresu obsługi i optymalnego wykorzystania sprzętu w warunkach taktycznych, po szczegółowe kursy techniczne z zakresu proponowanych rozwiązań. Równie istotne jest wsparcie posprzedażowe oraz ewentualna wymiana i naprawa towarów uszkodzonych podczas eksploatacji. Rozległe zaplecze warsztatowe oraz odpowiednio wyszkolona kadra sprawdzają się również w tej sytuacji. Reakcja na zgłoszenia „klientów" jest często ważniejsza niż dostawy nowego sprzętu i – zdaniem personelu spółki – to właśnie dzięki dobremu wsparciu posprzedażowemu klienci chętnie wracają do Works 11 po nowe towary i są otwarci na proponowane rozwiązania.

Co roku firma organizuje też liczne dynamiczne pokazy sprzętu dedykowanego dla jej obecnych i potencjalnych przyszłych klientów. Takie spotkania na poligonie są często doskonałą okazją do nauczenia się lub przypomnienia sobie zasad działania i obsługi poszczególnych elementów oferty produktowej firmy, jak również zapoznania się z nowinkami technicznymi i tendencjami na rynkach światowych.

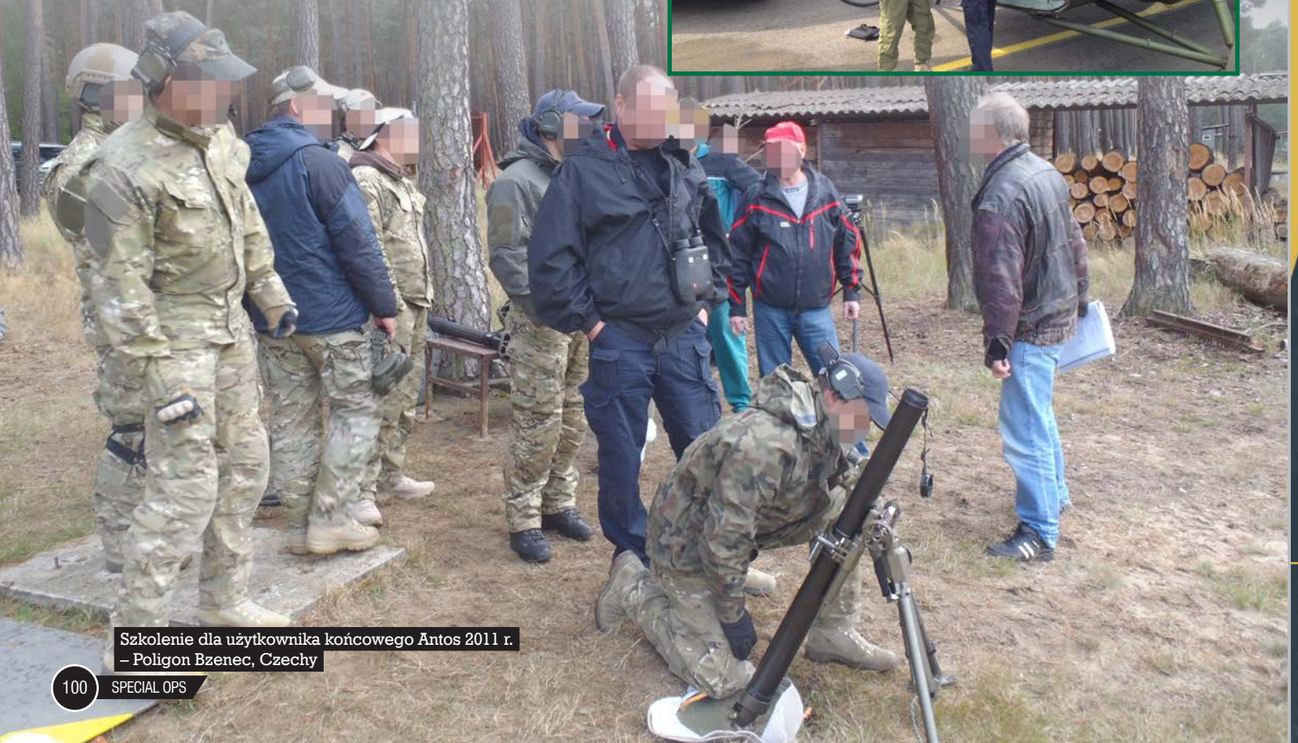
Zakres działań Works 11 stale się zwiększa i przybiera nowe i niespodziewane formy. Przykładem jest zakup w 2019 r. Zakładu Produkcji Specjalnej w Niewiadowie, który zdecydowanie powiększył spektrum możliwości Spółki o całą sferę produkcji specjalnej.

W najbliższym czasie w Niewiadowie rozpoczną się prace nad uruchomieniem nowej produkcji amunicji i uzbrojenia, która do tej pory nie jest produkowana w kraju.

Aktualności o produktach i działalności firmy WORKS 11 znajdziesz na naszym profilu Facebook.


Izba pamięci W11 Katowice


Przygotowanie broni do strzelań ze śmigłowca - Łódź 2013


Szkolenie dla użytkownika końcowego Antos 2011 r. – Poligon Bzenec, Czechy

NOWOŚĆ



TERAZ TYLKO 45 zł

ANDRZEJ KRUCZYŃSKI „WÓDZ"

ZIELONA DROGA

1990–2020
30 LAT DOŚWIADCZEŃ BYŁEGO OPERATORA JW GROM

„Pomysł napisania niniejszej książki zrodził się z chęci przekazania swojego życiowego doświadczenia, zdobytego podczas służby w jednostce specjalnej oraz pracy na Stadionie Narodowym w Warszawie.

„Zielona droga" to połączenie niesamowitych doświadczeń z JW GROM, jak również nabytych podczas przygotowań oraz samego turnieju Euro 2012.

Służąc w JW 2305, miałem okazję spotkać wielu wspaniałych pasjonatów, którzy w 100% poświęcali się treningowi, a w późniejszej fazie zadaniom bojowym. Po kilkunastu latach w GROM-ie, odchodząc na emeryturę, nie spodziewałem się, że również w cywilu spotkam ludzi ogromnie zaangażowanych w to, co robią. Przykładem tego był zespół nadzorujący budowę Stadionu Narodowego, przygotowujący Euro 2012 oraz zabezpieczający ten turniej. Lata spędzone podczas wspólnej służby i pracy zaowocowały wieloma przyjaźniami, które trwają do dziś. Tak jak z koleżankami i kolegami z jednostki spotykamy się kilka razy w roku przy okazji różnych wydarzeń, tak samo staramy się podtrzymać tradycję spotkań z zespołem Narodowego Centrum Sportu".

SPECIAL OPS
KSIĘGARNIA MILITARNA.COM.PL

ZAMÓWIENIA: KSIEGARNIAMILITARNA.COM.PL

Rozmawiał: Tomasz Łukaszewski
Zdjęcia: arch. Andrzeja Kruczyńskiego



WÓDZ
MOJE SERCE BIJE DLA SIŁ SPECJALNYCH

Płk (rez.) Andrzej „Wódz” Kruczyński

Były oficer GROM, uczestnik działań specjalnych i misji zagranicznych. Wszechstronnie wyszkolony w zakresie operacji antyterrorystycznych oraz działań sił specjalnych. Współpracował z czołowymi służbami i formacjami zagranicznymi. Kierował dużymi grupami ludzi podczas poważnych i ryzykownych przedsięwzięć. Od kilku lat w biznesie jako: trener, kierownik szkoleń, konsultant, instruktor. Współautor podręcznika dla szkół ponadgimnazjalnych „Edukacja dla bezpieczeństwa” oraz książki „Imprezy Masowe. Organizacja, bezpieczeństwo, dobre praktyki”. Autor książek „72 Godziny” oraz „Zielona Droga”.

W tym roku mija 30 lat od dnia sformowania Jednostki Wojskowej GROM. Pan był jednym z pierwszych żołnierzy, którzy pojawili się w Jednostce...

Nie byłem od samego początku. Mój numer przydzielony po przyjściu do Jednostki to 63. Kiedy dołączyłem, to w Jednostce było już około pięćdziesięciu osób. Z moimi kolegami dołączyliśmy do JW 2305 w Warszawie, kiedy skończyliśmy Wyższą Szkołę Oficerską Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu tzw. „Zmech”. Tam przyjechali tzw. „kupcy” i zaoferowali, że jest praca w nowo tworzonej Jednostce, o ile będziemy chcieli stanąć do przygotowanych testów sprawności fizycznej i innych egzaminów, w tym rozmowy z psychologiem, to możemy spróbować. Zgłosiło się kilkanaście osób, większość egzaminy zaliczyło i byliśmy przekonani, że zostaliśmy przyjęci do Jednostki. Okazało się jednak, że przed nami są następne testy i jeszcze jakaś Selekcja - o której nic nie wiedzieliśmy. Mnóstwo wody jeszcze upłynęło w Wiśle zanim staliśmy się pełnoprawnymi żołnierzami Jednostki Wojskowej nr 2305.

Jak Pan wspomina swoje początki w GROM? Czy Jednostka, o której informowano, że jest to jednostka specjalna tworzona na nowy wzór tego typu formacji zachodnich, spełniła Pana oczekiwania, czy pojawiło się rozczarowanie?

Wszystko było dla mnie nowe. Moje doświadczenia związane z wojskiem nie były zbyt bogate, to tylko cztery lata szkoły oficerskiej, w tym półroczna praktyka dowódcza, gdzie trafiłem do Szczecina do batalionu szkolnego. Myślałem, że tam będzie coś się działo dużo ciekawszego i pożytecznego dla przyszłego oficera, a wróciłem zdegustowany i rozczarowany, z taką myślą, że jak tak ma wyglądać wojsko, to ja siebie tam nie widzę. Postanowiłem, że zrobię wszystko, żeby z takiego typowego MON-u się wyrwać, żeby nie trafić do zielonego garnizonu. Teoretycznie były jakieś możliwości, ale trzeba było mieć tzw. „plecy”. Kogoś znajomego gdzieś wysoko postawionego. Ja takich znajomości nie miałem. Można było trafić np. do Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego. Kiedy zjawili się w szkole Ci „kupcy” byłem zachwycony i wiedziałem, że nie ważne jak będzie, ale gorzej być nie może niż tam, gdzie mógłbym trafić. Trafiłem do Warszawy, a tam zupełnie inny świat, inni ludzie, inne nastawienie. Taka atmosfera pracy zespołowej, przyjaźń, wspieranie się i niesamowity sprzęt. Na początku dostałem cały asortyment od butów, ubrania, po pagery. Dla mnie był to kosmos. Dla młodego człowieka było to coś niesamowitego. Marzyłem o tym, aby mieszkać w dużym mieście i trafiłem do Warszawy. Nie chciałem służyć w tzw. „zielonych garnizonach”, te wiejskie klimaty znałem. Marzyłem, żeby pomieszkać w dużym mieście, poczuć smak takiego miasta. Teraz jakbym miał wybierać, to chętnie wróciłbym na starość do takiego „zielonego garnizonu”.



Jednostka Wojskowa GROM na początku istnienia była przyporządkowana do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Czy od początku organizowana była jako jednostka wojskowa, czy bardziej w kierunku jednostki specjalnej o profilu policyjnym?

Z nazwy była Jednostką Wojskową 2305, tak więc stanowiło to pewne zaprzeczenie dla usytuowania jednostki w strukturach tego MSW. My się w ogóle tym nie przejmowaliśmy. Byliśmy zachwyceni tym, co robimy, jakim sprzętem dysponujemy. Co chwila przyjeżdżali nowi tzw. kooperanci. Na początku byli to koledzy ze Stanów Zjednoczonych, oni wiedli prym. Po kilku latach byli to koledzy z Wielkiej Brytanii, z legendarnego SAS-u. Mieliśmy zatem dwie szkoły: amerykańską i brytyjską, które bardzo się różniły, ale dla nas wszystko było nowe. Dla nas było najmniej ważne, czy byliśmy w MSW czy MON. Skupialiśmy się na treningu, na programie szkolenia, na przeróbce pewnego materiału. Ta czapa z naszej perspektywy była nieistotna, ale później okazało się, że jest to bardzo ważne. Będąc w strukturach MSW bardzo ogranicza się pole manewru tego typu jednostek i po latach, jak najbardziej i słusznie została podjęta decyzja, że jeśli chcemy działać szeroko i być pełnoprawnym członkiem elity sił specjalnych, tak jak to ma miejsce w tej chwili, to nie ma innej opcji niż przejść w struktury MON. To było też niebezpieczne i groźne, bo istniało ryzyko, że zostaniemy włożeni do jednego worka z wszystkimi innymi jednostkami. GROM zawsze borykała się z określonymi problemami, a jego dowódcy musieli podejmować różne, często ryzykowne działania dla rozwoju Jednostki. Gdyby tego nie robili GROM nie byłby dzisiaj w miejscu, w którym się znajduje. Nie byłoby sukcesów.

Na początku działania GROM-u miały charakter antyterrorystyczny, wsparcia działań policyjnych. Kiedy zaczęły się działania, które można nazwać realizacjami wojskowych sił specjalnych?

Nie jest tajemnicą, że część osób, które trafiały do GROM-u przychodziło z jednostek policyjnych. Z natury rzeczy oni mieli już swoje doświadczenia i taktykę działania typowo policyjną. Zdarzała się wymiana zdań, czy jest to lepsze i korzystniejsze dla nas, przecież jesteśmy specjalistami. Przyjęliśmy taką opcję zero, która zakładała, że musimy wyjść wszyscy z jednego poziomu, wyrównać ten poziom i robić to do czego jesteśmy szkoleni. Pierwsze akcje rzeczywiście były takie typowo policyjne. To była walka z mafią ze wschodu, zatrzymywanie przestępców w Warszawie, typowo policyjne akcje, do których też często nie byliśmy przygotowani. Często musieliśmy działać w ubraniach cywilnych, a nie oficjalnie w mundurach. Część rzeczy była naciągana do granic możliwości. Nie jest tajemnicą, że w pewnym momencie chroniliśmy Pana Macierewicza na sławnym Żoliborzu. Nie tylko my chroniliśmy, ale także inne służby go chroniły. Dobrze, że nie doszło tam do wymiany ognia, bo żadna ze stron nie wiedziała o drugiej. Możemy mówić o dużym szczęściu, że nie było wtedy żadnych ofiar śmiertelnych przez tzw. „friedlyfire”, przez nieuwagę i brak przepływu informacji.

Pierwsza misja realizowana na Haiti pokazała nam, że tak jak jest do tej pory, to nie powinno być. Dotychczas, była to taka, można powiedzieć, zabawa z lepszym sprzętem. Fajnie to wyglądało, ale jak zaczęliśmy brać pod lupę doświadczenia Brytyjczyków, rasowych specjalsów, jak wygląda taka typowa misja, działanie w odosobnieniu gdzie trzeba wyjść na kilka dni, dotrzeć i wycofać się, to zaczęliśmy się przyglądać naszym możliwością w tym kierunku. Wtedy okazało się, że to jest dopiero początek drogi. Trzeba wszystko zmodyfikować, dokupić sprzęt i różnej innej broni o zróżnicowanym kalibrze, aby było z czego wybierać. Zawsze mówię, że jak rasowy komandos dostaje zadanie, to jest on odpowiednio wyszkolony, z dużym bagażem doświadczenia, świetnie przygotowany fizycznie i mentalnie do wykonania zadania i co chyba jest najważniejsze, wie co będzie mu potrzebne w akcji. Sam sobie dobiera sprzęt do tej akcji. Ale żeby to robić, to musi mieć z czego wybierać. Magazyn broni musi być doskonale wyposażony w różne rodzaje broni oraz inny sprzęt specjalistyczny. Musi mieć z czego wybierać. Jak mam tylko Kałasznikowa to wybór jest żaden, z tym karabinkiem biegałem cały czas. Jest to dobry karabinek, ale nie do każdej roboty.

Czy doświadczenia zdobyte podczas realizacji policyjnych na terenie kraju przełożyły się później w działaniach Jednostki podczas wykonywanych misji?

Pierwsze działania na misjach były związane z ochroną VIP-ów. Tak było na Haiti, później we Wschodniej Sławonii, gdzie chroniliśmy szefa misji OBWE, później było Kosowo, gdzie pojechaliśmy w ubraniach cywilnych i także chroniliśmy szefa misji. To było nasze główne zadanie. Każdy trening, każda umiejętność, nabyte doświadczenia, zostaną kiedyś spożytkowane. Nikt nigdy nie powiedział, że to był czas zmarnowany. Był on jak najbardziej cenny. Z perspektywy minionych lat, można się teraz śmiać z dokonań na Haiti, czy akcji w Pęcicach, działań podczas „nocy teczek”, ale nie byłoby późniejszych sukcesów, gdyby nie te doświadczenia. Trzeba po woli wcho-



dzić na wyższy pułap. Gdybyśmy na początku lat dziewięćdziesiątych od razu zostali rzucenia na głęboką wodę, mogło by to się różnie potoczyć...

Przykładowo na Haiti było pokojowe wejście sił militarnych, ale był także rozważany wariant wejścia siłowego. Gdyby się dwie strony nie dogadały, to samoloty nie lądowałyby na lotnisku w stolicy tego kraju, wówczas trzeba byłoby się dostać tam zupełnie inaczej. Mieliśmy wiele szczęścia, że pozwolono nam dochodzić do pełnej perfekcji w działaniu sił specjalnych nie gwałtownie, ale po woli i ucząc się od najlepszych , mieć czas na zebranie doświadczeń i wyciąganie wniosków z każdego działania. W siłach specjalnych nie skupiamy się na sukcesach i porażkach, szybko o nich zapominamy. Kiedy jest porażka to wyciągamy wnioski, ale przede wszystkim patrzymy na to, co będzie jutro i w kolejnych dniach. To jest najważniejsze.

Jakie było pierwsze działanie bojowe o charakterze militarnym?

Każda misja czymś się zapisała. Nawet ochrona VIP-a musiała być perfekcyjnie zrealizowana. Dla laika mogłoby się to kojarzyć z przyjemnym i miłym czasem, ale jest zupełnie inaczej. Przy ochronie VIP-a praktycznie może się wydarzyć wszystko i na to wszystko cały Zespół Ochronny powinien być perfekcyjnie przygotowany. To niby prosta sprawa, ale jak się wejdzie w szczegóły, to trzeba przygotować mnóstwo rzeczy. Kiedy mamy czas, to można to zrobić bardziej dokładnie, planować jak np. Secret Servise, której funkcjonariusze przyjeżdżają dwa miesiące przed planowaną wizytą, wszystko oglądają, szczegółowo planują rozmieszczenie każdego agenta, wszystko rozkładają na atomy. Kiedy mamy na to czas, to korzystamy z tych doświadczeń.



Pierwsze działanie bojowe były w Afganistanie i Iraku. Tam była już prawdziwa wojna. Trzeba było się wkomponować w realia tego, co tam się dzieje. Dopasować się ze swoim sprzętem i mentalnie do pewnych wytycznych. Jeżeli jesteśmy na misji, to my nie działamy tak, jak u nas, tylko zgodnie z wytycznymi misji. Te pierwsze działania, operacje na morzu czy te sławne operacje MIO, wydaje się, że nie były skomplikowane, a było zupełnie inaczej. To było tak niebezpieczne, pomijam różne niespodzianki, które mogły być na obiektach pływających, ale w środku nocy trzeba było się przesiąść z MARK5 na tzw. miękkie łodzie, wejść na obiekt pływający, on się też poruszał, czasem spadały drabinki czy inny sprzęt, wykonać zadanie, zrobić dokumentację zdjęciową, sprawdzić wszystko, zawrócić obiekt pływający i z powrotem wrócić na naszą łódź miękką i przesiąść się na MARK5. To, że nic złego się nie wydarzyło było cudem.

Jak wyglądały przygotowania do operacji zajęcia platformy wiertniczej na wodach Zatoki Perskiej poprzedzającej wojnę koalicji z Irakiem?

Mieliśmy świadomość tego, że wojna będzie. Nie wysyła się zaopatrzenia, tysięcy ludzi i sprzętu jeżeli nie chce się zacząć działań militarnych. Wiedzieliśmy, że będzie to kwestia dni. Jako żołnierze sił specjalnych spokojnie czekaliśmy, bo wiedzieliśmy, że w takiej sytuacji dostaniemy zadanie. I tak pewnego poranka , bez jakiejkolwiek zapowiedzi, na kilkanaście dni przed wybuchem wojny, pojawia się Admirała Harwarda. Jestem bardzo zdziwiony. Zapraszam gości do mojego prowizorycznego gabinetu - to mały pokoik o wymiarach trzy na trzy metry zrobiony z płyty wiórowej. Dopraszam także na spotkanie mojego oficera łącznikowego Karola - siły muszą być wyrównane. Admirałowi towarzyszył nieodłączny adiutant. Siadamy razem z kubkami kawy w rękach. Harward rzuca parę żartów, po chwili poważnieje: „Mam ważną sprawę. Niebawem zacznie się wojna. Jest też zadanie dla GROM-u. Chodzi o atak na jedną z platform przeładunkowych na wodach Zatoki Perskiej. Co pan pułkownik na to? Odpowiadam, że na taki rozkaz czekaliśmy bardzo długo. Po to tu jesteśmy. Po to tyle lat tak ciężko trenowaliśmy. Admirał podziękował za potwierdzenie gotowości do działania, zaznaczył także, że nie spodziewał się innej odpowiedzi. Wieczorem otrzymałem pierwszy pakiet informacji o naszym celu. Okazało się, że jest to „wielka krowa" - wielka platforma przeładunkowa na wodach Zatoki Perskiej. Zaczęliśmy się przygotowywać, jak do każdego innego zadania. Wiemy, co trzeba zrobić. Mamy trochę materiałów. Zorganizowaliśmy szybko lot, żeby zrobić rekonesans. Koledzy Amerykanie wsparli nas środkami lotniczymi i nowoczesnymi aparatami, dzięki którym mogliśmy zrobić dokładne zdjęcia z dużej odległości tak, aby nie przykuwać niczyjej uwagi. Analizowaliśmy te rzeczy, które dostaliśmy. Materiałów, które otrzymaliśmy było za dużo, a wtedy nie mieliśmy jeszcze takich rasowych ludzi do ich selekcji. Zrobiliśmy makietę celu w skali 1:1. Wytyczyliśmy ją, wyrysowaliśmy na piachu obok naszej bazy na pustyni. Spokojnie trenowaliśmy różne warianty, które mogły się zdarzyć. Nam akurat wyszedł wariant przerzutu za pomocą szybkich łodzi MARK5, a później pontonami do celu. Gdyby stan morza był za wysoki, to musielibyśmy użyć śmigłowców. Wówczas moglibyśmy zabrać mniej ludzi i mniej sprzętu, co byłoby dla nas niekorzystne. Kiedy mieliśmy przygotowane różne warianty, to czekaliśmy na sygnał do działania. Tak to wygląda w siłach specjalnych. Koncentrujemy się na zadaniu, myślimy o tym, co będzie później, gromadzimy sprzęt, opuszczamy bazę główną i przenosimy się do bazy wypadowej. Tam też robimy kolejne przygotowania, bo nie wiemy kiedy wrócimy i co musimy mieć przy sobie. Oczywiście były zapewnienia, że wszystko dostaniemy, ale bazując na wcześniejszych doświadczeniach, według zasady „umiesz liczyć, licz na siebie", to co mogliśmy od razu ze sobą zabrać, to zabraliśmy. Okazało się, że bardzo dobrze, że to zrobiliśmy.

Przed rozpoczęciem akcji sam admirał niespodziewanie pojawił się na nabrzeżu, wygłosił płomienną, motywująca przemowę do wypływających na akcję bojową żołnierzy. Już po akcji, kilka dni po rozpoczęciu wojny, gdy wojowaliśmy gdzieś w Iraku w rejonie Basry, admirał osobiście pofatygował się, by odwiedzić nasze prowizoryczne obozowisko i podziękować za nasze dziania na platformie oraz w porcie Umm Kasr.

Jak Operatorzy Wojsk Specjalnych przygotowują się psychicznie do takich zadań?

To bardzo indywidualna sprawa. Duża rola dowódców, którzy muszą świecić przykładem i którzy muszą udźwignąć ten ciężar. Nie mogą w żaden sposób pokazać, że coś jest trudne czy nie do zrobienia. Ten zespół ludzi który miałem, nie był super doświadczony. Część z nich stanowili ludzie, którzy w 2009 roku przechodzi jeszcze kurs podstawowy, który organizowałem. Przez parę miesięcy pracowaliśmy razem. To byli naprawdę młodzi ludzie. W Jednostce byli trzy lata, a już pojechali na swoją pierwszą misję i zostali rzuceni na bardzo głęboką wodę. Dlatego było takie niepewne, czy udźwigną ten ciężar. Jednego nawet musiałem odesłać do Polski, bo nie stanął na wysokości zadania. To jest mądrość dowódcy, aby wiedział na kogo postawić, a w sytuacji skrajnej z kogo zrezygnować. Przed samą akacją żołnierze musieli mieć też trochę czasu dla siebie, aby sobie pewne rzeczy w głowie poukładać, zadzwonić do domu. Musiał być taki czas na mentalne przygotowanie się. Wówczas działo się też dużo rzeczy, które nie powinny się dziać. Różne meldunki, które spędzały mi sen z powiek. Musiałem zaangażować parę osób, do różnych zadań, zbędnych w tym momencie. Można to było zrobić później i w bardziej spokojnym momencie. Byłem naciskany przez różne osoby, co i w jaki sposób powinienem zrobić. To było niepotrzebne. Jak już nastąpiła akcja byliśmy skoncentrowani, zrobiliśmy swoje. Do bazy na ląd wróciliśmy po kilku dniach od wybuchu wojny. W tym czasie byliśmy w permanentnym ruchu i rzucani na zagrożone odcinki zgodnie z naszą specyfiką działań, sprzętem którym dysponowaliśmy i wyszkoleniem. Okazało się, że byliśmy pilnie poszukiwani przez niektóre osoby. Pojawiły się pretensję, że nie raportujemy i nie kontaktujemy się. Nie robiliśmy tego, bo byliśmy przecież podczas wykonywania zadania. Była wojna, trudno się kontaktować, bo możliwości kontaktu były też w dużym stopniu ograniczone. Po tych kilku dniach przyszedł moment na odreagowanie. Rasowemu żołnierzowi sił specjalnych nie trzeba mówić, co on ma robić. On wie doskonale, że musi szybko obsłużyć broń, bo środowisko pracy na zasolonej wodzie źle wpływa na sprzęt. Trzeba szybko zjeść, jeżeli w ogóle jest okazja, przespać się, bo może się okazać, że kiedy nas znów gdzieś rzucą, to będziemy działali przez kolejne kilkadziesiąt godzin. Pewne rzeczy dzieją się automatycznie. Wynika to z mądrości operatorów, licznych treningów oraz doświadczenia.



Jak wyglądała Pana ścieżka kariery w JW GROM?

Po dostaniu się do Jednostki trafiłem do tzw. wsparcia, gdzie zabezpieczałem działania innych osób. Później został stworzony drugi zespół i ruszyliśmy z naszym kursem podstawowy. Taki kurs podstawowy trwa około 12 miesięcy. Później jest szkolenie specjalistyczne, ludzi dzieli się na pewne specjalności. Ja byłem bardzo dobry w strzelaniu z broni długiej. W „Zmechu" z moim Kałasznikowem robiłem cuda. Zostałem wytypowany, aby przejść kurs przeznaczony dla strzelca wyborowego. Nie była to dla mnie żadna kara, było to dla mnie bardzo fajne. Poznałem nową specyfikę i przeszedłem kolejne szkolenie. Taki kurs też trwał prawie rok. Trzeba było przejść „cztery pory roku", bo zupełnie inaczej strzela się latem, zimą czy jesienią. W tamtym czasie zimy w Polsce były, jak prawdziwe zimy ze śniegiem i mrozem. Później praca w Zespołach Bojowych. Uczestniczyłem w pierwszych misjach na Haiti. Miałem okazję być w Delcie i SASie, przejść liczne treningi na naszych poligonach i zagranicą. Po kilku latach pracy w tzw. szturmie, miałem okazję pracować w „szkoleniówce", czyli byłem na etacie w Wydziale Szkolenia Bojowego i zajmowałem się tam szkoleniem strzelców wyborowych. Mogę pochwalić się tym, że parę zastępów takich strzelców wyborowych wyszło spod mojej ręki i są na rynku. Obecnie to uczniowie przerośli mistrza, bo są rasowymi snajperami i mimo, że niektórzy są już w cywilu osiągają ciągle niesamowity poziom. W GROM nie zawsze było kolorowo i fantastycznie. Były też okresy nieciekawe. Było już kilkudziesięciu dowódców. Można rozmawiać, kto był lepszy, kto gorszy, ale pamiętam przynajmniej dwa momenty, kiedy byłem prawie spakowany i gotowy do odejścia z Jednostki. Realia były trudne. Nie było pieniędzy na amunicję i wyglądało tak, jak w Policji, że jechało się na strzelnicę z pięcioma nabojami. Byłem w szoku i zadawałem sobie pytanie, jak to jest możliwe, że mamy operować w takich warunkach. Uznałem, że trzeba coś zmienić. Rozmawiałem nawet ze Strażą Graniczną, gdzie miałem zostać głównym specjalistą ds. ochrony granicy wschodniej. Później znowu wszystko się zmieniło. Wrócił gen. Petelicki i część ludzi będących w cywilu ściągnął do Jednostki. Po pewnym czasie natrapiły kolejne zawirowania. W atmosferze skandalu odwołano Generała Petelickiego. Później nadeszła kolejna fala odejść. Wtedy dostałem propozycję objęcia funkcji dowódcy Zespołu Bojowego „A", gdzie parę lat wcześniej pracowałem. Po konsultacjach z paroma osobami zgodziłem się. Udało mi się parę osób namówić do pozostania w Zespole, parę osób odeszło.




Haiti 1994 r.

Dużo zmieniły wydarzenia z 11 września 2001 roku. Wtedy było wiadomo, że jednostki specjalne będą potrzebne i trzeba je szkolić, że muszą mieć możliwości wyjazdowe i odpowiedni sprzęt. Po tych wydarzeniach wiedzieliśmy, że zadań niebawem będzie dużo. Kiedy przyszedłem do Zespołu zapewniałem ludzi, że będą brali udział w misjach w kraju i za granicą. „Wykrakałem". W pewnym momencie zrobiło się tego za dużo i tak jest do dnia dzisiejszego.

Jak wyglądała Selekcja do JW 2305 i szkolenie w Jednostce? Czy wraz ze zdobywaniem nowych doświadczeń coś się zmieniło?

Na pewno trochę się zmienia, ewoluuje. Ale takie rzeczy, jak sprawność fizyczna, testy psychologiczne i osławiona selekcja gdzieś w Bieszczadach, były i będą na pierwszy miejscu. Kilkudniowy wyjazd w góry był, jest i na pewno będzie. To są sprawdzone wzorce przeniesione żywcem ze Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Powiedziano nam na początku bardzo konkretnie, że jak chcemy robić jednostkę specjalną, to musimy jasno określić zasady Selekcji do niej. Jak to odpuścimy, to nie będziemy żadną jednostką specjalną. Nikt tego rzeczywiście nie odpuszcza i te standardy są utrzymywane do dnia dzisiejszego. To jest bardzo ważne. Nie jest w cale łatwo dostać się do jednostki specjalnej. Robi się obecnie wiele kursów przygotowawczych, szuka kandydatów w różnych miejscach, bo trzeba otwarcie powiedzieć, że obecnie nie ma z kogo wybierać. Różne jednostki starają się pozyskiwać ludzi z „cywila", bo w służbach mundurowych nie ma już chętnych, a Ci którzy są, nie spełniają określonych kryteriów. Zrobiono kilka takich naborów, ale okazało się, że nie spełnia to oczekiwań, bo osoby które się zgłaszały, były zupełnie nie przygotowani mentalnie i fizycznie. Obecnie szkolenie to całkowity kosmos, zupełnie inny świat. Jak odchodziłem z Jednostki w 2006 roku byłem przekonany, że osiągnięty wtedy poziom, który był naprawdę kosmiczny poprzez liczne doświadczenia i przeprowadzone akcje bojowe w różnych zakątkach świata. Strzelcy wyborowi robili cuda. Dostaliśmy nowe karabinki, z których można było skutecznie prowadzić ogień na trzy tysiące metrów. Jeszcze półtora roku wcześniej, to było poza naszym zasięgiem. Odchodząc z Jednostki myślałem, że już za dużo nie da się z tego wycisnąć, ale to, co się dzieje teraz... Boję się spytać kolegów: co robią, jak robią i czym robią? Wszystko zmieniło się w kilkudziesięciu procentach. Dlaczego to się zmienia? Ta druga strona też nie śpi, nie traci czasu, analizuje, obserwuje, wyciąga wnioski. Jednostka specjalna musi być równoprawnym partnerem do nich - terrorystów. Oni mają tą przewagę, że decydują kiedy i jak chcą kogoś zaskoczyć. My możemy starać się pewne rzeczy przewidzieć, zawczasu odpowiedzieć, ale nie zawsze to się udaje.

Niedawno DKWS zrobiło akcję „Powrót do służby". Czy to dobry pomysł, bo opinie na temat tego pomysłu w środowisku są podzielone?

Mówi się, że „dwa razy do tej samej rzeki się nie wchodzi", ale biorąc pod uwagę problemy, które mamy to trzeba szukać rozwiązań. Myślę, że z tego punktu widzenia to krok w dobrym kierunku. Nie bałbym się powrotów, ale trzeba tutaj być precyzyjnym. Nie mówimy o powrocie moim, jak jestem w cywilu 14 lat i jestem już za stary. Mogę obecnie wspierać bardziej mentalnie. Opowiedzieć, co było kiedyś, motywować do działania. Jak ktoś odszedł i jest w cywilu rok czy dwa lata, to nie ma jeszcze takiej przepaści. On ciągle jeszcze jest na bieżąco. Takie osoby, jeżeliby się udało zachęcić, to powinny wrócić. Niekoniecznie muszą wracać do „szturmu". Można zaangażować ich do ośrodka szkolenia, który powstaje (Centrum Szkolenia Wojsk Specjalnych - przyp. red.),



gdzie nie jest tajemnicą, że wolnych wakatów jest od groma. Może dobrze byłoby pozyskać ludzi z cywila po 2-3 latach przerwy, z doświadczeniem, tzw. „misjonarzy". Nie ma tutaj co krytykować, trzeba próbować działać. Jeżeli udałoby się zrekrutować nawet z pięćdziesięciu byłych komandosów, to będzie ruch w dobrą stronę.

Jak zmieniała się sytuacja sprzętowa Jednostki? Czego ciągle brakuje najbardziej?

Przychodząc do Jednostki dostaliśmy taki „pakiet startowy komandosa". To był pistolet Browning, to było MP5, MP5sds z tłumikiem. Inne pistolety też były z tłumikami. Na MP5 montowane były już latarki, pojawiły się pierwsze znaczniki, pojawiły się noktowizory. Już wtedy, to był zupełnie inny świat niż w zwykłej jednostce wojskowej. Pojawiły się strzelby gładkolufowe, pojawiła się broń snajperska, karabinki Remington 700, później doszły jeszcze McMillany. Już na początek dostaliśmy fajne „narzędzia pracy" i to z najwyższej półki. Trudno, aby na samym początku dysponować lepszym sprzętem, bo trzeba było posiąść umiejętności i radzić sobie z tym, co dostaliśmy. Już jako dowódca Zespołu Bojowego miałem takie sytuacje, że mimo iż mieliśmy już duży arsenał broni, to słyszeliśmy, że brakuje nam jeszcze konkretnego uzbrojenia. Każdego roku dochodziła nowa broń, pojawiło się Minimi, karabiny o większym zasięgu, później F1 kaliber 12,7, później ChayTac. Pojawiły się granatniki, kamizelki. Nie było roku, żeby coś ekstra nie doszło. Rozwijaliśmy się i dlatego dostawaliśmy nowy sprzęt. Później mieliśmy swoje komórki, które określały, co nam jest potrzebne. To my zaczęliśmy wychodzić z inicjatywą, co powinniśmy kupić. Pojawiły się samochody, na nich broń większego kalibru. Później powstał problem, jak to wszystko spakować. Standardem był przerzut tzw. spaletyzowany. Jak polecieliśmy do SAS-u, z takimi słynnymi czarnymi torbami, które kochaliśmy i zaczęto je przywozić do nas wózkami, to doszliśmy do wniosku, że był to pierwszy i ostatni raz, gdzie w taki sposób ze sprzętem polecieliśmy. W tej chwili są specjalne skrzynie odporne na kurz i wodę.

Czy można zatem uznać, że obecnie GROM jest na poziomie wyposażenia, jak najlepsze jednostki specjalne na świecie?



Bez dwóch zdań. Już za moich czasów, jak lecieliśmy do SAS-u z naszym sprzętem, to patrzyli na nas z zazdrością, że mamy taki „wypasiony". Nie mamy się czego wstydzić. Nam oczywiście brakuje środków przerzutu, o śmigłowcach nie wspomnę, o samolotach transportowych też nie wspomnę. Kiedy lecieliśmy na misję na Haiti, to przerzut był samolotem cywilnym. Jakbyśmy mieli dobre układy z Amerykanami, to zapewne by nam użyczyli samolotu, ale wtedy dopiero aspirowaliśmy do miana jednostki specjalnej i dopiero marzyliśmy o tym, aby wstąpić do NATO. Dużo rzeczy nam jeszcze brakuje. Środki przerzutu to nie tylko sam sprzęt, ale także cała otoczka, miejsce gdzie ten sprzęt będzie stacjonował. Środki przerzutu dla jednostek specjalnych muszą być stale dostępne, bo czasem wymagana jest szybka reakcja. Kiedy rozważano formę przerzutu żołnierzy do Afganistanu brano pod uwagę nawet podróż koleją. To jak w czasach II wojny światowej. Tak być nie może.

Czy były jakieś działania operacyjne, które z racji przypadkowego zdarzenia można uznać za komiczne?

Na pewno były. Każdy operator ma takich przygód kilka, jak nie kilkanaście. Nie zapomnę, jak na wodach Zatoki Perskiej, jesteśmy jeszcze parę dni przed wybuchem wojny, zmieniamy naszych kolegów, wypływamy wieczorem, przesiadamy się na „marki", płyniemy dwie godziny, tam czekamy na cel, śmigłowce patrolują obszar. Pojawia się cel, który atakujemy. Nie zapomnę takiej jednej nocy, rozpętała się straszna burza. Podpływamy do naszego celu, próbujemy go oświetlić, mamy noktowizję, nad celem wisi helikopter ze wsparciem snajperów. Ja patrzę, a na tej wodzie pojawia się czterometrowa „łupinka" z jakimś żaglem i na jej pokładzie dziadziuś przerażony tym, gdzie on się znalazł. Procedury były takie, że musieliśmy go zawrócić. Nie było mowy o żadnej pomocy. Jak on tam się znalazł, to już nigdy się nie dowiem. Scena, jak z filmu science fiction. To było po prostu nie możliwe. Później miałem duże wyrzuty sumienia, że go ze sobą jednak nie zabraliśmy i nie odstawiliśmy na jakiś brzeg.

Druga taka rzecz, to trzeba uważać kiedy i gdzie się mówi po polsku. Czasami jesteśmy dość mocno dosadni. Było mnóstwo sytuacji, gdzie na jakieś pustyni, nikogo nie ma i padają jakieś dosadne słowa na temat osoby, którą widzimy, a okazuje się, że ona rozumie i mówi po polsku. Zatrzymujemy kogoś w Iraku i okazuje się, że Generał z „talii kart" doskonale mówi po polsku, bo u nas studiował. Trzeba naprawdę uważać. Z moich doświadczeń, Polacy są w każdym zakątku świata. Czasami trafiają się w takich miejscach, gdzie wydaje się to nie możliwe. Jakbym postawił na to pieniądze, że tutaj ich nie spotkam, to mógłbym dużo przegrać.

Jaka jest przyszłość Wojsk Specjalnych? Jaka jest przyszłość GROM-u?

Wojska Specjalne kojarzą się z GROM-em. Nie byłoby GROM-u, nie byłoby Wojsk Specjalnych. Ale nie byłoby GROM-u, gdyby nie postać gen. Petelickiego. Był prawdziwym wizjonerem, miał pomysł i potrafił go zrealizować. Od kilku lat siły specjalne mają silny wiatr w żagle, bo są po prostu potrzebne i niezbędne. Obecnie kiedy „gasimy pożar" to za pośrednictwem sił specjalnych, bo są mobilne, bo są samowystarczalne, bo mogą podejmować duże ryzyko. To też pewnego rodzaju narzędzie polityków. Dobrze mieć siły specjalne, bo działają jak straszak na potencjalnego agresora, który dwa razy się zastanowi czy wykonać ruch narażając się na odwet z ich wykorzystaniem. To taki aspekt psychologiczny. Tutaj zawsze za przykład podaję legendarny SAS. Jeżeli komukolwiek przyszłoby do głowy, żeby zrobić cokolwiek złego Wielkiej Brytanii, to kilka razy się nad tym zastanowi. Wojska Specjalne będą się rozwijały, one będą potrzebowały ludzi, bo w siłach specjalnych pracuje się kilka lat, maksymalnie kilkanaście. One muszą być dofinansowane. Oby nie były wykorzystywane tak, jak do tej pory. Żeby żołnierze mogli też złapać trochę oddechu, mogli gdzieś pomieszkać ze swoimi rodzinami. Jest potrzebny złoty środek w tym zakresie. Musimy pamiętać o bardzo ważnej kwestii. Siły specjalne nie mogą być używane przeciwko każdemu i w każdej sytuacji. Powinny być „asem" w talii kart dowodzącego. Są atutem, który zapewni zwycięstwo w konfrontacji z przeciwnikiem podczas dobrze zaplanowanej operacji. Nie są i nie mogą być produktem masowym. Są elitą, która jest w czołówce światowych jednostek specjalnych. Są narzędziem precyzyjnego uderzenia i rażenia przeciwnika w starannie zaplanowanej operacji kierującej się zasadą „chirurgicznego cięcia". Istnienie sił specjalnych wiąże się też z pewnymi ograniczeniami. Straty osobowe w wojskach specjalnych są trudne do zrekompensowania. Nie można tego dokonać w krótkim czasie. Dlatego żołnierze sił specjalnych powinni być wysyłani do operacji o wysokim znaczeniu strategicznym lub ważnym dla bezpieczeństwa kraju i jego obywateli. Nie powinno się używać tych sił w sytuacjach, gdy założony cel mogą osiągnąć żołnierze wojsk konwencjonalnych. Siły specjalne to przede wszystkim służący w nich ludzie. Dobrze wyszkoleni, dowodzeni w mądry sposób i wykorzystani wyłącznie w sytuacjach, w których można wykorzystać całe spektrum ich potencjału. Polskie siły specjalne to broń, która umiejętnie wykorzystana, zapewni wysoki poziom bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego państwa i jego obywatelom w każdym zakątku świata. Jest jeszcze w Polsce taka siła, która może osiągać rzeczy niemożliwe dla innych. Warto o tym pamiętać i mieć świadomość tego, czym dysponujemy lub czym możemy dysponować w przyszłości, jeśli dobrze wykorzystamy potencjał drzemiący w naszych siłach specjalnych. Siły specjalne, a zwłaszcza Jednostka Woskowa GROM, to ludzie, to praca w zespole oraz niesamowita wola walki. Jeśli nie ma tych trzech ważnych elementów, nie ma mowy o sukcesie.

Co należy życzyć obecnym i przyszłym żołnierzom JW GROM na kolejne 30 lat?

Na pewno takiego żołnierskiego szczęścia. Mam kilku przyjaciół, którzy twierdzą, że jest limit szczęścia do wykorzystania, ale bez wątpienia szczęście jest niesamowicie ważne i przydatne. Jak ten limit szczęścia się wyczerpie, to trzeba nadrobić taktyką i pracą zespołową. W tej chwili GROM jest marką. 30 lat, jak na jednostki specjalne, to w cale nie za dużo czasu. SAS nas przerasta ileś tam razy, DELTA też. Mają dużo większe doświadczenie, ale u nich też nie było zawsze pięknie i kolorowo. Mieli spektakularne akcje, ale były także spektakularne porażki. Takie jest życie sił specjalnych.

Życzę koleżankom i kolegom następnych przynajmniej 30 lat w podobnej kondycji, żeby szli tylko do przodu i się rozwijali, żeby pieniądze były wystarczające i od czasu do czasu realizowali misje, które ich będą motywować i pozwolą się sprawdzić. Na początku my biegaliśmy po poligonie, gdzie poklepywano nas po plecach i zachwalano. Wiedzieliśmy, że jest to trochę takie naciągane. Chcieliśmy realnych akcji, aby się sprawdzić w boju i to nastąpiło. Trzymam kciuki, a moje serce bije dla sił specjalnych. Jak będę mógł jakoś wesprzeć, to na pewno takie wsparcie we mnie znajdą.

Tekst: Ireneusz Chloupek
Zdjęcia: archiwum JW GROM, Andrzej Krugler

DUMA I PAMIĘĆ

Symbolika JW 2305 obejmuje, oprócz wyróżniającego koloru beretu, Odznakę GROM oraz oznakę rozpoznawczą, oznaki korpusu i sztandar, które łączy wizerunek zaczerpniętego z polskiego Znaku Spadochronowego pikującego orła, ze złotą błyskawicą-gromem w szponach. Znakomicie oddaje on charakter jednostki, jednocześnie nawiązując do tradycji i uhonorowując zasłużonych poprzedników JW GROM z okresu II wojny światowej – Cichociemnych Spadochroniarzy Armii Krajowej.

Polski Znak Spadochronowy, przedstawiający spadającego do walki orła, stanowił najbardziej prestiżową odznakę Polskich Sił Zbrojnych (PSZ). Został ustanowiony 20 czerwca 1941 r. Rozkazem nr 3 Naczelnego Wodza WP gen. Władysława Sikorskiego, podczas tworzenia 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej w Polskich Siłach Zbrojnych (PSZ), jako elementu wyróżniającego nowy rodzaj wojsk (Dziennik Naczelnego Wodza i Ministra Spraw Wojskowych, Oddz. III Sztabu Nacz. Wodza, 773/III, Londyn), przyznawany Polakom i obcokrajowcom, którzy odbyli szkolenie spadochronowe w polskich oddziałach na terytorium Wielkiej Brytanii. Projekt graficzny był dziełem Mariana Walentynowicza, a inspiracją – opracowana przez niego wcześniej okładka do emigracyjnego (wojennego) wydania książki Józefa Kisielewskiego „Ziemia gromadzi prochy". Na wewnętrznej stronie każdego egzemplarza znajdował się napis „Tobie Ojczyzno" i numer ewidencyjny.

W odmianie bojowej, nadawanej za udział w bojowej akcji spadochronowej, orzeł miał pozłacany dziób i szpony. 20 listopada 1944 r., dwa miesiące po operacji „Market-Garden" z udziałem 1. SBS, Minister Obrony Narodowej Rządu RP na uchodźstwie wydał rozkaz zmieniający dotychczasowy wzór wersji bojowej: „Do zwykłego Znaku Spadochronowego dodaje się pozłacany wieniec laurowy, przymocowany od spodu do szponów orła". Po wojnie, 5 lutego 1954 r. w Londynie, została ustanowiona dodatkowo odmiana dla byłych Cichociemnych (tylko 316 numerowanych egzemplarzy), znana jako Znak Spadochronowy Armii Krajowej, z umieszczoną wewnątrz wieńca srebrną kotwicą „Polski Walczącej". W 1967 r. w WP wprowadzono wzorowaną na Bojowym Znaku Spadochronowym odznakę skoczka spadochronowego wojsk powietrzno-desantowych.

Odznaka GROM

Zwykły Znak Spadochronowy został wybrany jako główny element symboliki JW GROM, zaprojektowanej w 1992 r. przez jednego z jej żołnierzy, wówczas ppor. Pawła Mosznera, w konsultacji z dowództwem jednostki (ppłk. S. Petelickim, jego zastępcą mjr. M. Kurasem, szefem sztabu A. Gregorczykiem oraz innymi oficerami, m.in. M. Sowińskim i Z. Powojewskim) i nie tylko. Ostateczne decyzje, zatwierdzające projekty, podejmował szef JW 2305. Metalowa odznaka GROM odwzorowuje historycznego pikującego orła, któremu dodano w szpony typowy, prosty symbol gromu (błyskawicy), który stanowi nie tylko graficzny synonim nazwy JW 2305, ale tak jak i ona, ma odzwierciedlać charakter przeznaczenia jednostki: błyskawiczne, porażające uderzenie. Pierwotnie planowano zachowanie na rewersie historycznego napisu „Tobie Ojczyzno" i przyznawanie numerowanych odznak wyłącznie w pionie bojowym, operatorom po selekcji i podstawowym szkoleniu bojowym, z wpisem numeru do legitymacji służbowej. W wersji zwykłej miała mieć grom w kolorze srebrnym, a dla uczestników akcji bojowych złotym. Ponieważ podczas II wojny światowej Znak Spadochronowy był wręczany wyłącznie po ukończeniu niebezpiecznego szkolenia, wymagającego narażania własnego życia, ppor. Moszner oponował przeciwko nadawaniu odznaki GROM honorowo, z szacunku dla tradycji i ambitnych żołnierzy, tworzących niegdyś nowy rodzaj wojsk w PSZ. Również dla swoich kolegów, gdyż jak sam później pisał: „Tworzony w pocie czoła GROM był również nową bronią, stworzoną do przeprowadzania najtrudniejszych operacji ratowania zakładników. Szkolenie było bardzo ciężkie oraz wymagało ryzykowania własnego życia i zdrowia. Spadający do walki orzeł z gromem w szponach będzie więc odzwierciedlał ducha nowej elitarnej jednostki". Płk Petelicki nie zatwierdził jednak ograniczenia przyznawania odznaki tylko żołnierzom pionu bojowego i pozostawił możliwość wręczania odznak honorowych. Nadawano ją m.in. ostatnim żyjącym Cichociemnym, osobom rzeczywiście zasłużonym dla jednostki, ale też czasami z czysto dyplomatycznych powodów. 13 maja 1992 r. Minister Spraw Wewnętrznych decyzją nr 0036 z zatwierdził nadawanie odznaki pamiątkowej GROM na mundur wyjściowy, w bliższych nam latach – po przeniesieniu jednostki w podporządkowanie ministerstwa obrony narodowej – przyznawanej przez Kapitułę ds. Odznaki GROM na podstawie Decyzji nr 220/MON z 25 września 2001 r. (w sprawie Odznaki GROM), zgodnie z zasadami określonymi ujętym w niej Regulaminem Odznaki GROM. Decyzja ta zatwierdziła także wzór odznaki i legitymacji do niej. Zgodnie z Decyzją nr 37/MON z 20 lutego 2002 r. (w sprawie wprowadzenia oznaki rozpoznawczej i oznaki korpusu osobowego Jednostki Wojskowej Nr 2305) występuje ona nadal w czterech odmianach: brązowej, srebrnej, złotej i biało-czerwonej, czyli tzw. honorowej. Brązową odznakę mogą otrzymać żołnierze służący minimum trzy lata w jednostce i posiadający nienaganną opinię przełożonych. Złota zarezerwowana jest dla żołnierzy, którzy brali udział w akcji bojowej, podczas której istniało realne zagrożenie dla ich życia lub w znaczący sposób zasłużyli się dla rozwoju jednostki.



Metalowe oznaki korpusu osobowego GROM to miniaturowy pikujący orzeł wpisany centralnie w wieniec o średnicy zewnętrznej 22 mm z liści laurowych (od strony jego głowy) i dębowych (połowa wieńca od strony ogona orła), w tym samym kolorze. Komplet korpusówek, noszonych na wyłogach kołnierza munduru wyjściowego, składa się z dwóch sztuk, lewej i prawej, z głową orła skierowaną do środka przodu munduru. Podobnie jak Odznakę GROM, pierwsze korpusówki wykonano w Mennicy Państwowej.



Sztandar JW GROM (szczegóły w artykule o Cichociemnych, w części pt. „Dziedzictwo").



Oznaki rozpoznawcze

Na rozpoznawczą oznakę naramienną tej jednostki, noszoną na prawym rękawie mundurów, składają się: tarcza o wymiarach 75×65 mm z polem w kolorze granatowym, przeciętym ukośnie czerwonym pasem (schemat powielony później z innymi barwami w oznakach DWS, JW Nil, JW Agat, 7. EDS), na którym znajduje się wizerunek białego (srebrnego, a w praktyce jasnoszarego) pikującego w ataku orła ze złotym gromem w szponach, a nad tarczą łuczek o wymiarach 21×65 mm o zaokrąglonych rogach, z napisem GROM, naszywany ok. 5 mm nad tarczą. Centralnie umieszczony pikujący orzeł wyszywany jasną (srebrną) nicią, podkreśla powietrznodesantowy charakter rodzaju wojsk i nawiązuje do tradycji poprzedników z okresu II wojny światowej – Cichociemnych. Użycie jasnego koloru na czerwonym tle ma symbolizować barwy narodowe, granatowy kolor nawiązuje natomiast do ministerstwa spraw wewnętrznych, w strukturach którego powstała ta jednostka. Napis GROM w kolorze takim jak orzeł, wyszyty jest również na granatowym tle, zgodnym z takim kolorem na tarczy. Czasem zamiast takiego łuczku używany był w barwach flagi narodowej, z granatową obwódką. Próbne wzory oraz pierwsza partia naszywek GROM zostały w 1992 r. wykonane w wytwórni TAWO w Radości pod Warszawą, kolejne produkowała warszawska sp. z o.o. HAKO.

Oprócz opisanej wyżej oznaki na mundur wyjściowy używane są także, zaprojektowane równolegle do niej wersje polowe, o zmniejszonej widoczności: wyszywana na jednolicie zielonym tle nicią granatową (napis GROM, orzeł z gromem, obwódki tarczy i łuczka oraz linie dzielące tarcze) lub w późniejszej odmianie na mundur pustynny, nicią w kolorze piaskowym na podkładzie z tkaniny w kamuflażu pustynna Pantera wz. 93. Po upowszechnieniu się mundurów we wzorze maskującym Suez i Multicam pojawiła się dopasowana do nich oznaka na takim też materiale, wyszyta nicią koloru jasnobrązowego. Decyzją nr 179/MON z 8 czerwca 2009 r. (zmieniającą decyzję w sprawie wprowadzenia oznaki rozpoznawczej i oznaki korpusu osobowego JW nr 2305) dla żołnierzy Zespołów Bojowych JW 2305, którzy pomyślnie ukończyli kurs podstawowy oraz specjalistyczne szkolenie bojowe, wprowadzono nowy, wyróżniający wzór oznaki rozpoznawczej z polami barwy granatowej zamienionymi na czarne oraz czarnym łuczkiem z nobilitującym napisem CICHOCIEMNY, wyszytym czerwoną nicią (wersja polowa: czarny haft na zielonym tle). Kolor czarny symbolizuje najwyższy stopień wtajemniczenia i kunsztu wojskowego, oznacza się nim specjalistyczne, uderzeniowe operacje kontrterrorystyczne oraz typową dla nich zaawansowaną taktykę działania w środowisku zurbanizowanym i ograniczonych przestrzeniach.

Już w 1992 r., m.in. w związku z nawiązaniem od początku kontaktów z przedstawicielami innych państw oraz przeznaczeniem JW GROM także do operacji zagranicznych, projekt naszywek rozpoznawczych obejmował także oznaczenia narodowe. Pierwszym był łuk z napisem POLSKA na lewy rękaw munduru, w wersji wyjściowej: białym na czerwonym tle. Wzór oparto na oryginalnej naszywce POLAND (należącej do dziadka Pawła Mosznera, kpt. Mariana Mosznera, z czasów jego służby w PSZ), używanej przez Polskie Siły Zbrojne formowane w Wielkiej Brytanii oraz na Bliskim i Środkowym Wschodzie. Z kolei do kompletu oznak rozpoznawczych w barwach maskujących dodano małą flagę polską w takiej wersji, tj. z kolorem białym zastąpionym przez zielony, a czerwonym przez granatowy. Całość miała formę prostokąta (ok. 100×50 mm) o zaokrąglonych kątach, z granatową obwódką, a na górnym, zielonym polu centralnie wyhaftowanym, również granatową nicią, napisem POLSKA. Flaga noszona była na lewym ramieniu nomek-





sowych kombinezonów bojowych, około 2 cm poniżej wszycia rękawa. Obecnie w użyciu są nowsze wzory komercyjne, w których nazwę państwa zastąpiła miniatura godła. Gdy wyraźna identyfikacja była istotniejsza od maskowania stosowano także miniaturki flagi narodowej w rzeczywistych, biało-czerwonych barwach, a czasami, jak podczas misji na Haiti, duże owalne naszywki z godłem RP i białym napisem POLAND na czerwonym podkładzie.

Osobny temat stanowią nieformalne naszywki, które zaczęły pojawiać się na mundurach żołnierzy GROM podczas operacji w Iraku i spopularyzowały w okresie działań w Afganistanie – podobnie jak w jednostkach specjalnych innych państw. Nie zawsze zrozumiałe dla osób z zewnątrz, zawierają symbole o jasnym w pewnych kręgach przekazie i stanowią przede wszystkim integrującą oznakę przynależności do małej grupy (nawet sekcji), czy specjalności. Omówienie choćby najpopularniejszych wykracza poza ramy tego artykułu, ale warto zwrócić uwagę np. na nieoficjalną oznakę grupy łodzi bojowych z łacińską sentencją „Noli timere: Mittite in altum" oraz naszywkę ze znakiem Polski Walczącej na czarnym tle, która szybko zdobyła olbrzymią popularność także poza JW GROM. Zaprojektowana w Afganistanie przez pochodzącego z Warszawy operatora dla własnej sekcji, była wyrazem hołdu i szacunku dla powstańców warszawskich, ale z czasem nabrała szerszego znaczenia, a przy okazji przyczyniła się do upowszechnienia wśród młodych ludzi i zagranicznych partnerów wiedzy na temat znaczenia symbolu w postaci litery P z kotwicą.

Szary beret

JW GROM przyjął wyróżniających jego żołnierzy beret barwy szarej (popielatej), jakie nosiła podczas II wojny światowej 1. Samodzielna Brygada Spadochronowa PSZ na Zachodzie. Nie jest to jednak nawiązanie do jej tradycji, które kontynuuje obecnie 6. Brygada Powietrznodesantowa, zachowująca jednak używane już wcześniej berety ciemnoczerwone (bordo). GROM wybrał szare wraz z przyjęciem w 1995 r. tradycji Cichociemnych – Spadochroniarzy AK.

REKLAMA









Ponieważ pochodzili oni z różnych jednostek, a przerzucano ich do kraju ze względu na warunki konspiracyjne w ubraniach cywilnych, nie mieli nigdy nadanego typowego tylko dla nich umundurowania. Spadochronowy charakter oraz odbywanie części szkolenia w 1. SBS gen. Sosabowskiego pozwalają jednak uznać, że gdyby przyszło im wystąpić w zwartych, umundurowanych pododdziałach, nosiliby prawdopodobnie mundury i szare berety tej brygady (nawiasem mówiąc: wielu Cichociemnych, których nie zdołano przerzucić do kraju, znalazło się w szeregach 2. Baonu Komandosów Zmotoryzowanych, noszącego ciemnozielone berety typowe dla większości formacji commando). Na szarych beretach GROM nieformalnie noszony był czasem po lewej stronie, za stopniem, mały okrągły znak ze srebrną obwódką z liści laurowych i dębowych jak w korpusówce, a pośrodku miniaturą srebrnego orła ze złotym gromem na granatowo-czerwono-granatowym tle, jak na kolorowej oznace naramiennej. Oprócz wersji metalowej bywały używane także wyszywane.

Zgodnie z § 28.1. Rozporządzenia MON z 31 grudnia 2014 r. (w sprawie rodzajów, zestawów i wzorów oraz noszenia umundurowania i oznak wojskowych przez żołnierzy zawodowych i żołnierzy pełniących służbę kandydacką) na szarych beretach GROM zaprzestano umieszczania stopni wojskowych, podobnie jak od początku na wprowadzonych w 2010 r. nowych, ciemnozielonych beretach innych jednostek Wojsk Specjalnych. Jest to wyraz koleżeńskiej równości żołnierzy tego rodzaju wojsk oraz podkreślenie, że kwalifikacje żołnierza Wojsk Specjalnych, dające prawo do takiego nakrycia głowy, są ważniejsze niż tylko stopień.

GROM zmienił także dotychczas wyszywanego na beretach (dawniej na czarnej podkładce) orła wojsk lądowych SZ RP na odmianę wprowadzoną dla Wojsk Specjalnych wzór 812D/MON. Jego cechą wyróżniającą jest wypełnienie na czarno pelty, czyli tarczy amazonek, na której wsparty jest orzeł nawiązujący do Godła Narodowego. Całość ma wysokość 47 mm, a tłoczona jest z blachy srebrzystej i oksydowana (do umundurowania polowego może być wykonany metodą haftu komputerowego).



SCAT
SECURITY CONSULTING AND TRAINING
10 LAT NA RYNKU SZKOLENIOWYM
1500 ABSOLWENTÓW Z CAŁEGO ŚWIATA
ZAPRASZAMY NA KURSY:
- Taktyczna Szkoła Ognia
- Kurs Przygotowawczy do Wojsk Specjalnych
- Kurs Zarządzania bezpieczeństwem
- Maritime Security Operative
- High Risk Protection
NASZĄ MISJĄ JEST BEZPIECZEŃSTWO
tel. +48 669 194 243
e-mail: scat@scat.pl
www.scat.pl

Teraz prenumerata SPECIAL OPS taniej!

60 zł ~~70 zł~~



+ książka do wyboru za 19,90 zł

*wysyłkę pocztą przy przedpłacie 10 zł.



ZAMÓW:

KSIĘGARNIA MILITARNA.COM.PL

bok@ksiegarniamilitarna.com.pl
tel. 22 512 60 60

www.ksiegarniamilitarna.com.pl